Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

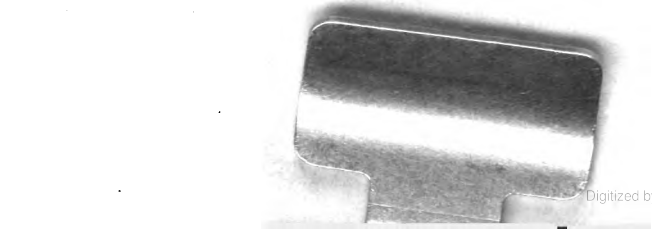

Б 8 5/35.
It. sing. 1491 m/2
...ая Публичная
...ЛИОТЕКА.
III 3/43
2
Digitized by Google

Bibl. Pub. Univ.
w Wilnie
DUBLET
L. Inw. 16933

12

Digitized by Google

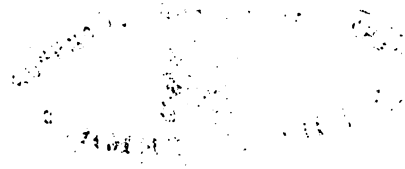

Digitized by Google

WSPOMNIENIA
Z PODROŻY DO SYBERJI,
POBYTU W BEREZOWIE I W SARATOWIE.

Digitized by Google

Digitized by Google

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO SYBERJI,
POBYTU W BEREZOWIE
I W SARATOWIE;

spisane

PRZEZ

Ewę Felińskę.

ПЕЧАТЬ ВИЛЕНСКОЙ ПУБЛИЧНОЙ БИБЛІОТЕКИ.

Tom II.

WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1852.

S. n. 5176 v

Digitized by Google

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, 19 Września 1852 r

Cenzor Paweł Kukolnik.

Bayerische
Staatsbibliothek
München

Digitized by Google

WSTĘP.

Młodzian stojący u kolebki życia, z lekceważeniem pogląda na tę kolebkę; ona tak blizka metą, żadne złudzenie wyobraźni miejsca mieć nie może, a po za nią nic jeszcze nie widzi coby zostawiło ślady jego życia, coby obudziło jego zajęcie; odwraca przeto od niéj oczy, a myśl, wzrok, chętniéj wybiega naprzód, aby ogarnąć tę przestrzeń nieścignioną która się przed nim rozwija; rad co prędzéj splądrować jéj obszary, odgadnąć niewiadome, które w tak czarownéj barwie przedstawia się jego młodéj wyobraźni—on żyje przyszłością—przyszłość jego dziedziną. Ale dla człowieka stojącego u kresu zawodu, niéma przyszłości na ziemi: chętniéj zatém wstecz się ogląda, skupia pamięcią dzieje życia swego, odtwarza wrażenia szczęścia i boleści które wstrząsały jego istnieniem, a spójrzawszy w to czarodziejskie źwierciadło, i objąwszy jednym rzutem oka wypadki snujące wątek jego życia, przeszłość staje

Digitized by Google

mu się zrozumialszą niż wtenczas, gdy burze miotały nawą jego żywota, pojmuje lepiéj drogi któremi Opatrzność wiodła go po manowcach doczesnéj pielgrzymki, przenika lepiéj jéj cele, a z tego co już wiadome, odgaduje przyszłość niedaleką, która choć jeszcze otulona zasłoną nieprzeniknioną, daje czuć duszy swoją przytomność. Wié że czas niedaleki w którym ręka Tego dla którego niéma przeszłości, ani przyszłości, rozedrze tę zasłonę, i pozwoliwszy zajrzeć oku w głębię tajemniczą rozwiąże zagadkę istnienia.

To zapatrywanie się na przeszłość popchnęło mię do zebrania wspomnień mego życia, a nawet ośmieliło do ogłoszenia drukiem pewnéj ich części.

Wiém że wypadki tyczące się mnie osobiście nie mogą zajmować nikogo, oprócz może serc bardzo mi bliskich; ależ z życia jednostek czyż się nie składa księga dziejów ludzkości? Są to jéj kartki, a kto chce zrozumieć treść téj wielkiéj księgi musi je przebiegnąć.

Przytém, zdało mi się, że nowość okolicy mało u nas znanéj w którą los mię był rzucił, różnica obyczajów, wyobrażeń ludności stojącéj względem nas na punkcie cywilizacyi zupełnie różnym, przy warunkach całkiem odmiennych, może zainteresować ciekawość, a co więcéj pobudzić umysły badawcze do szukania w naszych obyczajach, nawyknieniach, przesądach, źródła pewnych dolęgliwości moralnych dokuczających przemożnie społeczeństwu naszemu. Oto są pobudki które mię skłoniły do ogłoszenia wspomnień berezowskich.

Digitized by Google

Wydając niniejszą część *Wspomnień*, mam na celu zaznajomienie naszych ziomków z pewną częścią narodu pobratymczego, którego znamy wiele członków pojedyńczych, wszakże znamy po za domem, w stroju, że się tak wyrażę, podróżnym, ale życia ich domowego, wyobrażeń miejscowych wcale nie znamy. A zatém, myślę, że chociaż okolica nadwołżańska w którą przejechałam, opuszczając brzegi Soswy, nie nosi tak wydatnego piętna obcéj cywilizacyi jak Berezów, przecież jest zajmującą nie pod jednym względem, a dla wielu z nas równie mało znana jak strona Zauralska.

Aby połączyć w jedną całość moje wspomnienia zacznę od punktu na którym się zatrzymała część piérwsza, to jest od wyjazdu mego z Berezowa; wszakże ponieważ zbliżając się o wiorst kilka tysięcy ku domowi, weszłam w częstsze stosunki z moją rodziną, ona więc naturalnie musi zajmować nie jedną kartę w mojém teraźniejszém opowiadaniu. Niechże mi darują czytelnicy, że wprzód nim przystąpię do ciągu pisma, muszę cofnąć się w przeszłość i dać krótki rys historyczny mego położenia osobistego, i zapoznać z moją rodziną, o któréj poźniéj przyjdzie mi mówić.

Mąż mój Gerard Feliński był bratem rodzonym Aloizego Felińskiego, autora Barbary, był najmłódszym z rodzeństwa i umarł też ostatni, na początku roku 1833. Że nie miał nikogo z blizkich krewnych, zostałam jedyną opiekunką sześciorga dzieci. Trzech synów i trzy córki składało osieroconą rodzinę.

Kiedy mąż mój umiérał, najstarsza z dzieci, Pau-

Digitized by Google

lina miała lat dwanaście, najmłódsza Wiktorja, rok jeden.

We cztéry lata po śmierci mego męża, uważając że wszystkie prawie dzieci doszły do tego wieku w którym wychowanie wymaga starań najtroskliwszych, aby oswobodzić czas własny od zajęć mniéj ważnych w stosunku wychowania, opuściłam wiejskie gospodarstwo wydzierżawiając mająteczek moich dzieci, a sama z nimi wszystkiemi wyjechałam na mieszkanie do Krzemieńca, gdzie łatwiéj mogłam znaleźć pomoce naukowe, których potrzebowałam dla nich.

Byłam jeszcze tak szczęśliwa, że miałam matkę (Zofję Wendorffową) i ta z nami mieszkała, ale oprócz wieku, złożona była od lat kilku chorobą która ją ciągle zatrzymywała w łóżku, miała bowiem ręce i nogi sparaliżowane.

W półtora roku po przybyciu do Krzemieńca rozłączyłam się z moją rodziną. Było to w r. 1838 Lipca 13. W 1839 kraj opuściłam zostawując sześcioro dzieci i matkę bez żadnéj opieki, i pozbawionych środków materjalnych utrzymania się. Ale Ojciec powszechny umknąłże kiedy dobroczynnéj ręki tym, których powołał do bytu?

O gdyby kiedy dusza moja uległszy pod ciosami boleści przyszła do zwątpienia, zwróciłabym oczy na ten okres życia mojego, a ufność i skrucha, zajęłyby miejsce chwilowego upadku ducha.

Nawet, gdy teraz poglądam na owoczesne wypadki, okiem oswobodzoném od wpływu bolesnych wstrząśnień duszy, postrzegam w nich rękę Opatrz-

Digitized by Google

ności, która umknąwszy naturalnéj opieki i wszelkiéj ludzkiéj pomocy sześciorgu dzieciom, przymusiła niejako do wydobycia z ich duszy sił własnych, do oparcia się na nich i na Bogu tylko.

Paulina, najstarsza z dzieci, miała w czasie naszego rozłączenia rok siedmnasty. Organizm jéj był słaby, jeszcze nierozwinięty, ale silna była duchem miłości i poświęcenia. Uczuła ona, że jéj powołaniem było zastąpić miejsce matki dla osieroconego rodzeństwa, jakoż, zdawało się, że Bóg ją sposobił szczególniéj do przeznaczenia które ją spotkać miało. Wielki rozsądek, łagodność, uczucie obowiązku, zapomnienie zupełne osobistości, od dzieciństwa stanowiło cechę jéj charakteru.

Od dwónastego roku już podzielała ze mną starania około wychowania młódszego rodzeństwa, i tak umiała, miłością, bezstronnym sądem, zjednać serca i podbić przekonania, że i fantazje dziecinne i burzliwość młodzieńcza uległy wpływowi téj kochającéj duszy.

W chwili kiedy stanęła na czele rodziny, z iluż trudnościami przyszło jéj stoczyć walkę! Wtenczas, kiedy jéj rówiennice, z wesołą nieoględnością witały rozkwitające życie, bez troski o jutro, Paulina, z duszą ugodzoną najboleśniejszym ciosem, (bo mię kochała najczulszą miłością), musiała, nakazawszy milczenie bolesnemu uczuciu, łamać się codzień z przeciwnościami różnéj natury, których nie miała wyobrażenia. Jakoż każdy jéj list pisany w owéj epoce, był jękiem w który się zlały wszystkie tony rozdartéj boleścią duszy.

Digitized by Google

Przy takiéj goryczy moralnéj trzeba było wieść bój z cierpkiemi rzeczywistościami życia, które trudne są czasem do udźwignienia w sile wieku i przy doświadczeniu. Ona przy niedostatku musiała odpiérać naciskające potrzeby tylu osób, któremi opiekować się czuła się w obowiązku, czuwać nad wychowaniem rodzeństwa, którego zaniedbać nie chciała.

Z razu kiedy podtrzymywała ją jakażkolwiek nadzieja co do mego położenia, skupiwszy małe środki które zebrać mogła, zaprowadziwszy najściślejszą oszczędność w wydatkach, starała się aby nauki nie doznały przerwy, ale gdy nadzieja ta, którą aż do wyjazdu mego, dzieci kołysane były, całkiem upadła, a razem wszystkie środki dotychczasowe wyczerpane zostały, Paulina widziała się w konieczności zaprowadzić jeszcze niektóre zmiany, a co było najboleśniéj dla niéj, że te zmiany musiały być kosztem nauki dzieci, bo na wygodach już nic oszczędzić nie można było.

Ale cóż robić? Był to głos konieczności któremu uledz każdy musi.

Podziękowała więc metrom, których trudów zawdzięczyć nie była już w stanie.

W najprzykrzejszych położeniach bywają jednak pociechy dla serca, wynikające z tegoż samego położenia.

Kiedy Paulina oświadczyła podziękowanie metrom, niektórzy się oświadczyli dawać lekcye bezpłatnie. W rzędzie tych P. Lahurre cudzoziemiec, zamieszkały oddawna w Krzemieńcu i dający lekcye rozmowy francuzkiéj, nie tylko nieopuścił swo-

Digitized by Google

ich uczniów, ale częściéj zaczął przychodzić i dłużéj bawić. P. Zarzycki zaczął dawać lekcye muzyki bezpłatnie.

P. Tążewski marszałek Krzemieniecki, któremu w braku opieki naturalnéj powierzono urzędowie dzieci moje w opiekę, czuwał nad ich interesami z całą sumiennością obywatela i chrześcjanina. Miło mi kilku słowami wdzięczności uczcić pamięć jego.

Innych nauk starsze rodzeństwo udzielało młodszym: a jeżeli w takim porządku rzeczy naukowość nie tyle zyskiwała, ileby życzyć można przy innych okolicznościach, moralność korzystała niezawodnie. Każde z dzieci ucząc młodszych musiało zastanawiać się, kształcić własny umysł, a co więcéj, pracować nad sobą, aby nie dawać z siebie przykładu jakiéj wady.

W takim systemie wzajemnéj pomocy, rozwijało się także silniéj uczucie jedności rodzinnéj, to szczęście rodzin ukochanych od Boga, którego żadne dostatki zastąpić nie potrafią.

Jeżeli osierocenie dzieci moich ściskało serce najboleśniejszym niepokojem, to też szlachetne ich usiłowania do podźwignienia się własnemi siłami sprowadzały nieraz łzę szczęścia do mojego oka.

Jednak, ten stan zupełnego opuszczenia dla dzieci moich nie trwał zbyt długo. Była to tylko próba, dopuszczenie Boże w pewnych celach: nie wątpię o tém.

Ledwie rok upłynął po moim odjeździe, znaleźli się opiekunowie co w imie ludzkości podali rękę sierotom. Pani Michalina (z Hr. Dziekońskich) wzięła

Digitized by Google

na wychowanie najmłódszą córkę moją Wiktosię otoczyła ją troskliwością i zajęła się jéj wychowaniem. Drugi z synów moich Szczęsny, znalazł opiekuna w Panu Zenonie Brzozowskim, najmłódszym synem Julkiem zajął się P. Darjusz Poniatowski.

Wspomniawszy te nazwiska nie trzeba i mówić jak los okazał się przychylnym dla dzieci moich, dając im dobrodziejstwo takiéj opieki. Nie jedna rodzina równie jak ja dzisiaj wymienia te imiona ze łzami wdzięczności. Ja tylko dodam, że zastanawiając się nad wypadkami, nie mogę w ich toku zapoznać dobroczynnéj ręki Opatrzności, która drogami na pozor przykremi prowadziła wszystko do zbawiennych celów.

Cały pochód następnych wypadków utwierdza mię w przekonaniu, że Bóg w swojéj mądrości osądził zapewnie rękę matki za słabą, za niedołężną do przewodniczenia dorastającym młodzieńcom, usunął więc im tę opiekę, powierzając kierunek wychowania silniejszéj dłoni. Wszystko mię utwierdza, że to była łaska Opatrzności.

Wychowanie naukowe które dzieci moje odebrały z ręki swych opiekunów jakkolwiek staranne, jeszcze jest błahém dobrodziejstwem w miarę korzyści moralnych otrzymanych od wpływu towarzystw i przykładów któremi ich młodość została otoczona.

Nie jeden młody człowiek wyniosłszy dobre wychowanie z domu rodzicielskiego, czując w piersi zapał ku temu co piękne, szlachetne, wszedł w świat z miłością ludzi i gotowością poświęcenia, ale poźniéj, doświadczywszy gorzkich zawodów, stawszy

Digitized by Google

się nieraz ofiarą téj przewrótności, która go złudziła pozorną barwą, stracił wiarę w cnotę, i pomyślił żegnając młodzieńcze omamienia, że szlachetność, bezinteresowność, poświęcenie osobistego interesu, są to ideały dusz marzących nie wcielające się nigdy w rzeczywistość.

Bóg uchronił moje dzieci od tego nieszczęścia. Co tylko może podnieść i uzacnić duszę, otoczyło ich kroki przy piérwszém zetknieniu się z ludźmi, aby wrażenia przykładami wyryte na młodych duszach, służyły im poźniéj jako wzory porównawcze do oceniania wartości, czynów i ludzi.

Bojąc się aby hołd oddany prawdzie moralnéj, nie wyglądał na panegiryk, nie wspomnę niczyjego nazwiska. Niech ta łza cicha, która zwilża moje oko, świadczy tylko o mojéj wdzięczności przed tronem Boga.

Otoż, tym sposobem, kiedy troje dzieci znalazło już opiekę, Paulina zaczęła przewidywać podobieństwo dążenia do celu, który ją zajmował wyłącznie, to jest do połączenia się ze mną.

Został jeszcze w domu najstarszy syn Aloizy, o rok młódszy od Paulinki, średnia córka Zofja, i matka moja, któréj stan wymagał ciągłéj pieczołowitości, bo jak wyżéj powiedziałam, od lat kilku złożona była obłożną chorobą.

Brat mój rodzony mieszkający w Litwie (Juljan Wendorff) dowiedziawszy się o odjeździe moim, zażądał mieć matkę u siebie, i ona gorąco sobie tego życzyła, ale stan zdrowia zdawał się stawić przeszkodę nie przełamaną. Jak bowiem w stanie tak

Digitized by Google

schorzałym przebyć przestrzeń kilkodziesięciu milową?

Wszakże Bóg dał i odwagę i siły tyle ile było trzeba. Paulinka z Zosią i Aloizym odprowadzili babkę do domu wuja.

W Litwie Paulinka odetchnęła po ciężkich trudach, tam tyle serc przychylnych, tam cała moja rodzina. Słowo współczucia jest największą i najdroższą jałmużną dla siéroty.

Brat mój był nieżonaty. Zostawiwszy przeto matkę moją przy synie, Paulina pojechała do krewnéj mojéj (z Wendorffów) Zubkowéj.

Z Zubkową zrosłyśmy i wychowałyśmy się razem, i przez całe życie kochałyśmy się tą przyjaźnią, która nie pamięta początku i końca nie przewiduje. Związki krwi, wspomnienia młodości, stosowność charakterów, wszystko tę przyjaźń wzmacniało. W domu Zubkowéj dzieci moje znalazły najprzychylniejszą opiekę. Za jéj staraniem Zosia została umieszczoną w Wilnie u Pani Br. dawnéj swojéj znajoméj i przyjaciółki, która tam mieszkała dla wychowania własnych dzieci, pod jéj okiem więc Zosia kończyła rozpoczęte w Krzemieńcu nauki.

Paulinka pod opieką ciotki wypoczęła nieco po trudach nad siły, któremi jéj młodość przeciężoną została, zdrowie jéj potrzebowało tego wypoczynku, tego odetchnienia; a w miarę jak ubywało obowiązków, silniéj się rozbudzała żądza doprowadzić do celu zamiar połączenia się ze mną. Do tego celu kierowała wszystkie swoje czynności.

Aloizy, który jeden zostawał nieumieszczony, zro-

Digitized by Google

bił projekt podać się do służby rządowéj do Tobolska i towarzyszyć siostrze.

Właśnie do téj epoki odnosi się odłamek z listu Pauliny umieszczony w piérwszéj części *Wspomnień*, w którym mię błaga o zezwolenie na tę podróż.

Wszyscy krewni moi ze względu na wielkie oddalenie, zbytnią młodość, i wątły organizm mojéj córki nie sprzyjali jéj projektowi, owszem, starali się odwrócić wszelkiemi sposobami, ale ona uważała to połączenie jako jedyną deskę zbawienia dla siebie. Kto wié? Może jéj dusza miała przeczucia wyraźniejsze niż rozumy głów dojrzalszych, jakkolwiek przychylnych. Czasem instynkt zachowawczy silniejszy niż kombinacye rozumowe.

I mnie mój rozum przedstawiał całą trudność i niebezpieczeństwa dalekiéj podróży, ale widząc z listów mojéj córki prawdziwy stan jéj duszy, nie miałam siły odmówić. W instynkcie miłości macierzyńskiéj czułam, że idzie o więcéj niż trudy i niewygody, dałam więc pozwolenie o które tak nalegała.

Mimo otrzymane pozwolenie, zostały jednak silne przeszkody do ułatwienia. Tak wielka podróż wymagała środków materjalnych, których brakło w jéj położeniu, były też i inne przeszkody.

Mimo to, Paulinka nieupadała na duchu, spodziewała się pokonać przeciwności siłą wytrwałéj woli, i do tego celu kierowała wszystkie swe kroki.

Jednak wszystko szło dość trudno. Prośba Aloizego o przyjęcie do służby podana w Mińsku, nie mogła być zrezolwowana dla braku potrzebnych papierów, po które trzeba było jechać na Wołyń. Pauli-

Digitized by Google

na wybiérała się w tę podróż dla złatwienia trudności, kiedy nowa wmięszała się okoliczność.

Adam Sz. rodzony siestrzeniec Z. poznał Paulinę, powziął ku niéj przywiązanie i prosił o rękę.

Paulinka, chociaż ceniła zacność charakteru Sz., daleką była od przyjęcia propozycyi. Przeciwnie, krewni moi a razem jego, bardzo życzyli tego związku i chcieli go przyprowadzić do skutku.

Moje położenie w tym razie stało się nad wyraz delikatne. Z jednéj strony przedstawiano mi, że Paulina niezawodnie przywiązana do Sz., tylko że tai to przywiązanie bojąc się, abym dowiedziawszy się o stanie jéj serca nie zabroniła przyjazdu do mnie, z drugiéj strony, listy Paulinki były tak błagające, że serce się krajało czytając je.

»Mamo! pisała ona w jednym liście. Nie mam »wstrętu do Adama, owszem cenię jego charakter, »ale mam wstręt do małżeństwa. Nie wiém coby »było gdybyś ty była z nami, ale teraz, na samo »wspomnienie o małżeństwie dreszcz mię przejmuje. »Czuję że małżeństwo to śmierć dla mnie. O mamo »kochana! Jeżeli chcesz abym żyła, pozwól mi przy»jechać do siebie, inaczéj czuję że mi życia nie wy»starczy. Kiedy wszyscy przeciw mnie, ty jedna »mię zrozumiéj i ulituj się nade mną. Czuję że tyl»ko przy tobie znajdę wypoczynek, tylko przy tobie »może mi być dobrze.«

Na nieszczęście upływało zawsze kilka miesięcy między listem a odpowiedzią. Prócz tego głębsze i tajniejsze uczucia duszy musiały się kryć pod zasłonę, lub tylko dać się zgadywać.

Digitized by Google

Sz. idąc za popędem najlepszego serca, oświadczył, że skoro Paulina wyjdzie za niego, postara się zaraz o pasport do Tobolska i wyjedzie tam jako malarz, a tym sposobem będzie towarzyszyć żonie w dalekiéj podróży.

Ustąpiła nakoniec Paulinka życzeniom ogólnym i zdecydowała się wyjść za Sz. Ślub odbył się w domu Z. w Naczy gdzie w ówczas mieszkała, d. 26 Listopada 1840.

Chociaż w duszy życzyłam aby Paulinka skłoniła się do tego małżeństwa, bo kochałam bardzo matkę Sz., i on sam od dzieciństwa okazywał najlepsze skłonności, jednak gdy odebrałam w Berezowie gałązkę mirtu ze ślubnego wieńca mojéj Pauliny, dostałam drżenia, łzy oczy zalały, serce mało nie pękło. Byłoż to przeczucie? czy tylko wzruszenie serca macierzyńskiego, w epoce kiedy się rozstrzyga los dziecka?

Kiedy gwałtowne wzruszenie przeszło, byłam spokojniejsza, wiedząc, że już jest ktoś co będzie się opiekować tą, która dotąd musiała udzielać innym opieki; ale widno że nie było napisano w jéj przeznaczeniu aby używała pokoju na ziemi.

Skoro przyjechała do domu męża, ciężko bardzo zachorowała, a ledwie zaczęła powstawać z niebezpiecznéj choroby, odebrała wiadomość, że brat mój Juljan Wendorff umarł po krótkiéj chorobie.

Ta śmierć była bardzo niespodziewaną, mój brat bowiem młódszym był odemnie. Moja matka powtórném została uderzona sieroctwem.

Paulina choć była bardzo osłabioną, gdy ją ta

Digitized by Google

smutna wieść doszła, jednak przywykła zawsze zapominać o sobie gdy chodziło o drugich, wybrała się zaraz w podróż do babki, nie aby ją pocieszyć, ale aby namówić do przyjęcia jéj domu. Brat mój bowiem, umierając bezżennym nie zostawił rodziny któréjby przekazał pieczołowitość nad schorzałą matką.

Starania Paulinki aby namówić ją na podróż, były próżne, moja matka była tak osłabioną, że ruszyć się z miejsca nie mogła.

Paulina została przy niéj. Obie smutne, obie cierpiące duszą i ciałem: choć jedna dopiéro wstępowała w próg życia, a druga stała u ostatnich jego podwoi, ale ich dusze i uczucia w doskonałéj zostawały harmonji.

Mówiła mi późniéj Paulinka, wspominając tę epokę; że w rozmowach z babką oderwanych od wszystkich interesów tego świata; jednoczących z życiem przyszłém, czerpała dziwny pokój ducha, a razem i ciało uczuło wpływ tego pokoju. Zdrowie jéj wzmacniać się poczęło.

Właśnie to się działo w epoce, kiedy w skutek łaski Najjaśniejszego Pana, otrzymałam pozwolenie przeniesienia się do Saratowa.

Napisawszy kilka tych kartek dla obznajomienia czytelników z mojém położeniem osobistém, wracam do punktu na którym się zatrzymała część piérwsza Wspomnień moich, to jest do dnia wyjazdu mego z Berezowa, i ciągnę daléj opowiadanie.

Digitized by Google

Podróż z Berezowa do Tobolska.

13 Czerwca 1841 na statku.

Wypłynęłam o czwartéj po południu. Wszyscy znajomi i nieznajomi nawet, co odprowadzali do brzegu, pożegnali, pobłogosławili i odeszli nazad. Tłum zniknął, gwar ucichł, tylko Wakulińscy i jeszcze osób kilka odprowadzali w łodziach daléj. Nakoniec i ci pożegnali.

Jeszcze wystrzał pożegnalny jeden, drugi, rozległ się po wodzie, obił się o puste brzegi, a wróciwszy do ucha, cichszém echem skonał zupełnie.

Już łódki wracające migocą jak czarne punkty po sinych głębiach, coraz mniejsze, mniejsze aż znikły zupełnie.

I Berezów coraz daléj, daléj.— Czasem się ukaże z za wierzb; jeszcze można odgadnąć znajome budowle i znowu zniknie. Nakoniec, zniknął na zawsze.

Digitized by Google

Tak, na zawsze. Umierający co po raz ostatni otwiéra oczy na ten piękny świat Boży, musi także myśléć jak ja dzisiaj; żegnam cię na zawsze.

Wszystko znikło. Przeszłość więcéj dwóletnia jakby się prześniła, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu.

Trzy dni poprzedzające mój wyjazd, byłam bardzo czynnie zajęta przygotowaniami do wyjazdu. Każda godzina gdybym ją zmarnowała, leżałaby wyrzutem na mojém sumieniu, jak gdybym ją skradła dzieciom moim, do których miałam się zbliżyć o wiorst pięć tysięcy; ułatwiałam więc wszystko z nadzwyczajnym pośpiechem. Teraz, już płynę bez żadnéj przeszkody, każde uderzenie wiosłem, zbliża mię ku nim, a jednak westchnienie znalazło się i dla Berezowa.

Prawda, że kraj dziki, a co więcéj, ja byłam obca w tym kraju; ależ tu serca proste i poczciwe. Czy znajdę im podobne tam gdzie dążę? To jeszcze pytanie. Czy prędko obaczę dzieci? To jeszcze nadzieja tylko. A nim się ziści ta nadzieja, trzeba się znowu błąkać wśród obcych, i może mniéj się z nimi zrozumieć niż z Berezowianami.

I Wakulińskich szkoda, że się zostają. Oni tak tęsknią, za ludźmi innemi. Nie używa się całkiem przyjemności, kiedy obok znajduje się kto inny, co jéj użyć nie może. Jeszcze jedno westchnienie dla nich, i daléj w drogę.

Jakże to ciche i jednostajne bicie wiosłami, dziwny wpływ wywiera na uczucie. Na wodzie, w pustyni, dusza odrywa się gwałtem od rzeczy zewnętrznych, a w całém przyrodzeniu czuje tylko Boga— i siebie mały odłamek cudownego dzieła stworzenia.— Każda myśl, to mo-

Digitized by Google

dlitwa. Tu świat sztuczny, wplątany zarozumiałą, lecz niedołężną ręką człowieka, przestaje stawać co chwila między Stwórcą i stworzeniem, rzucając cień i chłód na jego duszę. Tu dziécie widzi ojca, czuje przytomność jego, czuje się silniejszém, bezpieczniejszém pod skrzydłem jego bezpośredniéj opieki. Świat człowieka i jego więzy, i jego niepokoje, i jego pogróżki, przestają straszyć dziécię utulone do łona ojca. A jeżeli ból niezgojonéj rany, zadanéj ręką świata człowieczego, odeźwie się w głębi, dziécię z ufnością odkrywa ojcu bliznę serca, i prosi o lekarstwo. I ten ojciec nigdy go nie odmawia; bo, rzemieślnik co z nicości powołał do bytu tę cudną machinę, którą człowiek jest dumny, który użył następne pokolenia za ślepe narzędzia do odtwarzania jego dzieła, zostawiwszy przy sobie jednym sekret tworzenia, ten, sam jeden posiada tajemnicę leczenia, naprawiania co człowiek popsuł, chcąc przeinaczać doskonałe dzieło piérwszego rzemieślnika.

Czegoż ta łza płynie po jagodach? Jestże to skarga, czy modlitwa wdzięczności?

Po co pytanie? Niech myśl nie rozbiera. Jest to język serca zrozumiały dla tego, co je stworzył.

Jak miło słuchać rozmowy ducha swego z duchem świata. Raz podsłuchawszy te dźwięki, chciałoby się na wieki — na wieki tak pozostać, zostawiwszy dla ziemi tę formę materjalną, którą duch przywdział na czas ziemskiéj pielgrzymki. Lecz nie takie prawo Prawodawca wszech światów napisał, zlewając duch z ciałem w jedną całość. On przy tworzeniu nakreślił warunki wzajemne, według których obie części mają wpływać na siebie, póki im przeznaczono iść razem po jednéj dro-

Digitized by Google

dze. Trzeba zatém pogodzić się z tym towarzyszem, i wzajemnie pomagać sobie, póki niestaniemy u kresu pielgrzymki.

Lato jest teraz w całéj sile, upały nieznośne. Słońce prawie nie zachodzi. Dzień wiekuisty. Roślinność rozbudzona od dwóch tygodni, śpieszy używać krótkiego życia; wytężywszy całą siłę pędzi do góry rośliny, okrywa drzewa gęstym liściem, stroi kwiaty w różnobarwne tęcze. Woda wezbrana płynie w spokojnym swym majestacie, a moja łódka jak mały punkcik wznosi się na tych obszarach— ale i ona, jakkolwiek mała, ma swój bieg, swój cel, swoje życie odrębne.

Jak na dzisiaj to mój światek, z którym związane są moje losy, który mię więcéj obchodzi, niż to majestatyczne przyrodzenie zwolna przesuwające się przed okiem mojém, któremu posyłam hołdy uwielbienia, przed którem uginam kolano, ale które zimno pogląda na moje uwielbienie, równie jak na losy moje.

Ta łódka unosi na sobie wszystkie moje nadzieje. To dom, w którym mam przeżyć przynajmniéj dwa tygodnie. Warto się w nim rozpatrzyć, obejrzeć swoje bogactwa, swoje zapasy. Ona mi udziela gospody na pewną część ziemskiéj pielgrzymki, ona będzie stanowić jeden obrazek więcéj, odbity we źwierciedle mojéj pamięci. Nie bardzo to malowniczy obrazek, ale ma oryginalną fizjonomją, postarajmy się zatém ją skreślić.

Środek mojéj łódki ma dach nad sobą, schronienie od słoty. Część pokryta, wewnątrz przedzielona ścianką na dwoje, stanowi niby dwa oddzielne gabinety, a raczéj dwie kryjówki.

Digitized by Google

Jeden z tych gabinetów obrócony otworem na przód łodzi, gdzie siedzą wioślarze, jest staranniéj urządzony, wyklejony obiciem papierowém, ma drzwiczki i okienka. To moje mieszkanie. Dwie półki przybite do ścian wewnętrznych służą do składu rzeczy, które chcę mieć pod ręką, trochę książek, papier, kałamarz, szklanka do czerpania wody i trochę ciasteczek.

Pani Niżegorodzców opatrzyła mię także *połogiem*. Jest to rodzaj pawilonu sszytego jak worek, który przybito górą do ściany mojéj izdebki. Ten *połóg* ma mi służyć za schronienie od napaści komarów, kiedy spać zechcę.

Pościel moja, rozesłana na podłodze, zajmuje środek izdebki, a ta pościel służy w dzień za sofę, w nocy za posłanie.

Nocą nazywam ten czas, w którym spać weźmie ochota.

Przechadzać się w téj izdebce nie można, bo nié ma miejsca i dach zbyt niski, chcąc zatém nogi rosprostować, trzeba wyjść z pod dachu na nos łodzi, zbliżyć się do wioślarzy.

Druga część kryta, któréj otwór wychodzi ku rudlowi, jest tejże wielkości co piérwsza, tylko bez obicia i drzwiczek: mieści rzeczy, kozaka i służącą.

Na przodzie umieszczeni wioślarze, z tyłu stérnik i kotwica. U boku uwiązana łódka niewielka, którą można dopływać do brzegu, a w niebezpieczeństwie można się na niéj ratować.

Komunikacya między dwiema częściami statku odby-

Digitized by Google

wa się przez wierzch dachu, po którym biegają bezpiecznie jak po podłodze; choć dach okrągły a czarne głębie pod spodem.

---

15 Czerwca 1841 na statku.

Już dwie doby płyniemy bez rozmaitości i bez przypadku.

W dzień upał nadzwyczajny, a jak tylko słońce zaczyna się opuszczać trochę niżéj, podnoszą się nieprzeliczone tumany komarów, i rozpoczynają wesołe i huczne zabawy, dokuczając do żywego tym, co je dzielić nie radzi.

Pokazuje się, że życzliwe chęci pani Niżegorodców, na nic nie posłużyły. Nie mogę wytrzymać parnoty, schroniwszy się pod *połóg*, duszę się, powietrza nie staje. Lepiéj walczyć z komarami.

Pląsy tych skrzydlatych nieprzyjaciół, trwają tylko, póki znów słońce niepodniesie się dobrze w górę. Gdy upał nastaje, one opuszczają rzekę, a lecą szukać milszego schronienia w chłodzie cienistych i wilgotnych lasów. Wtenczas dokucza tylko upał.

Pominęliśmy Koudyjsk. Mury bielejącego klasztoru, czynią ten punkt najwydatniejszym z całego krajobrazu. Tu ślad myśli ludzkiéj. Gdzie indziéj, jeżeli przeszła noga człowieka, to zostawiła jedynie ślad jego najgrubszych potrzeb, potrzeb natury zwierzęcéj.

Digitized by Google

16 Czerwca 1841 na statku.

Już trzeci dzień płyniemy. Wiatr pomyślny dmie w rozpięty żagiel i chyżo łódź naprzód posuwa, jakby samo Niebo sprzyjało gorącości mego życzenia i ułatwiało środki doprowadzenia go do skutku.

Okolica mało się zmieniła: też same cedry i wierzby, taż sama obszerność wody, tylko, że łożysko Oby staje się coraz kamienistsze. Ogromne głazy brzeg zalegają, uderzając oko dziwacznością kształtów. To prawdziwe królestwo kamieni.

Owoż jeden głaz ogromny panuje po nad wodą, spłaszczonym jak stół, wierzkołkiem, bałwany rozbijają się o jego boki. Mówią, że statki mają zwyczaj zarzucać blizko niego kotwicę i pić herbatę na wierzchołku tego kamienia, ale my nie zrobiwszy mu tego zaszczytu, popłynęliśmy daléj.

Mnóstwo innych wyścibiają z pod wody swe szare wierzchołki, jakby rade spójrzeć ze swego zimnego królestwa na świat Boży, ale twarda ręka przeznaczenia, przykuła je w podziemném więzieniu na wieki wieków.

Szczęście, że sternik zna łożysko, zna każdy większy kamień i na wierzchu, i pod wodą; a jednak łódź często wpada na ukryty głaz pod wodą; wtenczas wstrząśnie się i zakrzyczy, jakby ostrzegając o niebezpieczeństwie.

I w saméj rzeczy, każde mocniejsze skrobnięcie, budzi obawę niezależną od drażliwości nerwów, niebezpieczeństwo bowiem jest rzeczywiste.

Gdy się oko oderwie od tych mass olbrzymich, zdziwiających ogromem i fantastycznością kształtów, a spój-

Digitized by Google

rzy na wybrzeże, spotyka tam jeszcze warstwę drobnych kamyków, które Ob wyrzuciła na brzeg ze swych wnętrzności. Jakież to bogactwo! Jaka rozmaitość i kolorów i kształtów!

Niektóre wychodzą z naturalnéj szlifierni, którą odbywa kamień, woda i piasek, tak pięknie oszlifowane, jakby wyszły z pod ręki biegłego rzemieślnika.

Znęcona jak dziecko ponętną barwą i blaskiem kamyczków, odbijających w sobie promienie wyiskrzonego słońca, upatrzywszy piękne, piaszczyste wybrzeże, zaproponowałam, aby wylądować i nastawić samowar, bo choć mieliśmy z sobą i węgle i wszystko co trzeba, nie można było odbyć tego w łódce dla wielkiego kołysania. Samowar ciągle się wywracał.

Prawdę rzekłszy, herbata była tylko pretekstem, nie czułam jéj potrzeby, a choć od wyjazdu z Berezowa, ciasteczka, któremi opatrzyły mię dobre berezowianki z wielką hojnością, i woda zaczerpnięta z rzeki, były jedynym moim pokarmem, nie tęskniłam jeszcze do herbaty; ale, skoro myśl tę podałam, kozak i służąca, gorąco się jéj chwycili, widno, że im tęskno było za tym ulubionym napojem.

Zarzucamy więc kotwicę, wylądowujemy na brzeg. Człowiek przez dni kilka jakby zapomniał chodzić. Nogi stąpają nie śmiało po ziemi, niby się boją, niby się chwieją. Mój Boże! pomyślałam sobie, jakże człowiek jest zwierzem nałogowém, jak prędko wyrabia w sobie skutkiem nawyknienia, inną naturę.

Kazałam nałożyć ogień, nastawić samowar, a sama ruszyłam brzegiem, zbierając kamyki.

Digitized by Google

Że nie lubię herbaty bez śmietanki, gospodyni moja berezowska, przewidując tę potrzebę, opatrzyła butelką śmietańki, którą uwiązaną do statka na sznurku puszczono w wodę.

Mówią, że tym sposobem wśród upałów, można zachować śmietankę przez dni kilka wolną od skwaśnienia.

Kazałam więc dobyć z wody ową butelkę śmietanki. Niestety! Wyciągnięto tylko szyjkę, butelka rozbiła się o kamienie podwodne.

Żal mój był wielki, bo niepowetowany. Trzeba było na długo pożegnać się z herbatą, a tu, jak to bywa często na świecie, kiedy znikła nadzieja, to się znalazł apetyt.

Przyjąwszy jednak to wielkie nieszczęście ze stałym *animuszem*, powiedziałam towarzyszom mojéj podróży, aby pili herbatę bezemnie: tymi towarzyszami był kozak i służąca, ale oni wielkomyślnie odrzucili projekt, choć widziałam, że im bardzo się chciało ulubionego napoju. Kozak powiedział, że ponieważ wié, że bardzo niedaleko są jurty ostyackie, gdzie będzie można dostać mléka, a zatém radził, abyśmy do tych jurt płynęli i tam pili herbatę.

Tak się i stało. Zebraliśmy z brzegu nasze rupiecie i odnieśli nazad do łódki. Płyniemy zatém daléj.

Nie upłynęło godziny, znajdujemy się na przeciw jurt, o których mówiono.

Zarzucono kotwicę, wylądowaliśmy.

Jakaż silna roślinność! Trawa po kolana. Już to nie te suche, piaszczyste wybrzeże, pokryte kamykami jak te, na które dopiérośmy wysiadali. Tu grunt nadzwy-

Digitized by Google

czaj żyzny. Prawda, że same chwasty i pokrzywy, ale bardzo bujne.

Za to jakie roje komarów nas opadły!

Uradzono, aby z przyborem herbacianym, skryć się do jurty pod ochronę ogniska, a raczéj kurzyska, które Ostyacy wiecznie utrzymują, dla ochrony od tych owadów.

Wszyscy Berezowianie mówią językiem Ostjaków. Nasz kozak poszedł do jurty, rozmówił się, a gościnni Ostyacy nie tylko chętnie nas przyjęli, ale obiecali udoić mléka od krowy.

Weszliśmy zatém do jurty.

Była to chata drewniana, trochę większa od zwykłych chat naszych chłopów, ale cztéry ściany składały cały dom. Nie było ani sieni, ani żadnego innego przybudowania. Nie było też okien, w téj chacie. Drzwi bardzo niskie służyły za wyjście dla ludzi, otwór w dachu służył za wyjście dla dymu. Przez ten otwór, równie jak przez drzwi wciskało się trochę światła, resztę ciemności rozpędzał ogień.

Na środku jurty, był kwadrat podniesiony nad ziemię, jakby nasza kuchnia. Boki tego kwadratu, zabudowane drzewem, między które nasypano ziemi i ubito.

Na środku tego kwadratu, nakłada się ognisko, boki próżne zastępują miejsce stoła.

Pod ścianami, były ławki z grubego drzewa, przeznaczone zapewnie do spania, a może i do siedzenia.

Na ten raz cała familja zgromadzona była koło ogniska, i wszystkie jéj członki, męszczyzni i kobiety, zajmowali się zdzieraniem włókna z łodyg pokrzywianych.

Digitized by Google

Pokrzywa już suszona, powiązana była w małe snopki, każda osoba brała po jednéj łodydze, a obdarłszy te włókno, składała je regularnie jedne z drugiemi.

Zdziwiła mię nadzwyczajna bujność téj rośliny, przechodziła bowiem wzrostem wysokie konopie. Włókna były długie i bardzo mocne, ale grube.

Zapytałam co będą robić z tych włókien.

Jeden stary Ostjak, który umiał trochę po rusku, powiedział, że z tych włókien będą sznury, siecie, nawet płótno być może.

Potém powiedział w swoim języku słów kilka do kobiety, a po chwili ta przyniosła na pokaz kawał płótna. Było ono dobrze, gęsto wyrobione i zdawało się wyglądać mocne jak skóra, tylko żółtawe.

Zapytałam, czy te płótno przez ich kobiety było wyrabiane?

Ostjak dał znak zaprzeczenia, i pokazał ręką na stronę południową.

Moje zapytania, wywołały wzajemne zapytania. Zapytał mię Ostjak, skąd jadę i dokąd?

Zaspokoiłam jego ciekawość, wymieniając Berezów i Tobolsk, które to punkta widno, że mu były znajome, bo nie dawał żadnych pytań.

— Twój mąż musi być kupcem? przemówił po chwili.

— Nie — Odpowiedziałam.

— Może gubernatorem?

— Nie.

— Ale był Ruskim?

— Nie.

Widno, że Ostjak się zniecierpliwił słysząc tylko same *nie*, bo nie zadawał mi więcéj pytań, tylko mię-

Digitized by Google

dzy sobą w swoim języku zaczęli Ostjacy żywo rozmawiać.

Tymczasem przyniesiono udojone mléko. W braku płótna, przecedzono przez zieloną pokrzywę. Czystość mleczarki i naczynia, niebardzo zaostrzały apetyt do mléka, ale cóż było robić? Z wielu rzeczami trzeba się było oswoić.

Jurta coraz się napełniała przybywajacemi Ostjakami, i coraz powietrze stawało się bardziéj zaduszające. Wyszłam więc z jurty urągając się komarom, i usiadłam na murawie, aby pić herbatę pod czystém niebem.

Po chwili otoczyło mię kółko Ostjaków, i to mię nie zdziwiło wcale; wiedziałam, że lada co, pobudza ciekawość mieszkańców pustyni, i że lubią ją zaspakajać bez ceremonji. Wiedziałam z góry, że napływ nowych Ostjaków do jurty, był także wywołany ciekawością, jaką obudziło moje przybycie, spokojnie więc piłam herbatę, kiedy oni między sobą rozmawiali żywo.

Nareszcie jeden staruszek z nowoprzybyłych, zapytuje mię językiem ruskim, czy prawda, że mój mąż był Ostjakiem.

Zdziwiło mię niepomału to niespodziane pytanie i naturalnie, że *nie* było znów moją odpowiedzią.

Staruszek nic mi więcéj nie powiedział, tylko znów Ostjacy prowadzili między sobą rozmowę w swoim języku. Tymczasem skończyliśmy pić herbatę, i już zabierałam się iść do łódki, kiedy ten sam Ostjak co najpiérwszy ze mną rozmawiał, znowu przystąpił i przemówił.

Digitized by Google

— Wszak mówiłaś, że twój mąż nie był kupcem?

— Mówiłam.

— Ani urzędnikiem?

— Tak ani Ruskim?

— Ani Ruskim.

— Kimże był przecie, jeżeli nie Ostjakiem?

Dopiéro pojęłam skąd urosło dziwne posądzenie, że byłam żoną Ostjaka; a że nie miałam czasu i ochoty, zadawac się w żadne tłumaczenie, powiedziałam: że teraz płynąć śpieszno, nie mogę odpowiedzieć na pytania, ale jak będę wracać, wtenczas dostatecznie objaśnię.

Tymczasem zostawiłam kwestję, na wieczną pastwę ciekawości Ostjaków, a sama usiadłam do łódki i popłynęliśmy w dalszą drogę.

---

19. Czerwca 1841 na statku.

Dotąd żeglugę mieliśmy bardzo pomyślną; wiatr był silny, ale że ciągle wiał z północy, rozpuściwszy żagiel, tak byliśmy szybko popychani naprzód, iż nawet, pomimo, żeśmy płynęli przeciw wody, pomoc wioseł, stawała się niepotrzebną. Jeden sternik nieustannie musiał być bacznym.

Dzisiejszego ranku wiatr stał się jeszcze silniejszym; przewoźnicy zaczęli się naradzać, aby przepłynąć rzekę w poprzek, i na przeciwległym brzegu, gdzie widno było małą wioseczkę, zarzucić kotwicę. Musieli po pewnych znakach przeczuć burzę.

Digitized by Google

Mnie się zdało, że stanąć na kotwicy zawsze będzie pora, a że marnować czas pomyślny się nie godzi, wyperswadowałam zatém, aby płynąć daléj.

Ledwieśmy pominęli ową wioseczkę, wiatr powstał tak gwałtowny, że z trudnością uśpieliśmy zwinąć żagiel. Łódka wyrzucana falami, to się wznosiła, to się zanurzała. Dostać się do wioseczki, którąśmy dopiéro wyminęli, nie można było, bo przepłynąć środek rzeki wzburzonéj, stało się niepodobieństwem. Brzeg lewy nam bliższy, był górzysty, a zatém miał głębią zaraz pod nogami. Bałwany z hukiem biły o strome boki, i odskakiwały, rzucając białą pianę; ani myślić nie można było, aby tam przystąpić; owszem, trzeba było zdala omijać, i przy największém niebezpieczeństwie płynąć daléj.

Upłynąwszy kilka stajów, góry jakby się rozstąpiły, brzeg się spłaszczył, zachodząc nieco w ziemię. W tém miejscu powierzchnia, zdawała się spokojniejszą. Wytężono więc wszystkie usiłowania, aby zawinąć do tego brzegu. Jakoż się powiodło, a choć nie można było wylądować, bo łódź do brzegu podejść nie mogła, stanęliśmy jednak na kotwicy.

---

20 Czerwca 1841 na statku.

Musieliśmy czekać więcéj doby, nim burza ucichać zaczęła. A choć w powietrzu nie było już takiéj walki,

Digitized by Google

takiego szumu, woda jednak bardzo rozkołysana, nie mogła jeszcze przyjść do spokojniejszego stanu.

Niedaleko była wioska, w któréj mieliśmy zmienić przewoźników, ale ta wioska leżała na przeciwnym brzegu, a właśnie środek rzeki, najbardziéj był wzburzony.

Poczciwy kozak, chcąc mi oszędzić niespokojności, może niebezpieczeństwa, zrobił projekt przepłynąć rzekę w małém czółenku, uwiązanym do naszéj łodzi, i z wioseczki przywieść nowych przewoźników.

Nie chciałam pozwalać na taki układ, ale kozak postawił na swojém i popłynął.

Dawni przewoźnicy odpłynęli także do domu na własném czółenku, bo zabrakło już im żywności. Zostałam w łódce tylko ze służącą.

Przyznam się, że kiedy postrzegłam jak małe czółno, na którém płynął kozak, dostawszy się na pełnią, znikało prawie z oczu między bałwanami, ogarnęła mię bojaźń większa niż kiedy wszyscy byliśmy zagrożeni. Może też istotnie było większe niebezpieczeństwo przez wzgląd na małość łódki.

Z największą trwogą i niespokojnością śledziłam oczyma ten mały punkcik, który to się ukazywał chwilami, to znów znikał, nakoniec, straciłam go zupełnie z oczu, w tém miejscu bowiem, szerokość rzeki rościągała się na wiorst kilka, i oko daléj śledzić nie było w stanie.

Wtenczas niespokojność doszła do najwyższego stopnia, a co najwięcéj, że trwała długo.

Kiedy się tak biedzę losami kozaka, służąca mówi do mnie.

Digitized by Google

— Niechaj Bóg broni, żeby utonął! coby się w takim razie z nami stało?

Słowa te służącéj, zwróciły myśl moją na własne położenie. Było nas tylko dwie kobiety, stałyśmy na kotwicy, na brzegu pustym. Mogło przepłynąć wiele statków rzeką, niepostrzegłszy nas nawet, a gdybyśmy wreszcie odważyły się w ostateczności płynąć same, pewnie siłby nam nie stało, wydobyć kotwicę.

Otoż dwie nóty smutne połączyły się w jeden ton, ale piérwsza z nich brzmiała zawsze dobitniéj.

Upłynęło godzin kilka w największéj niespokojności, nakoniec, Bogu dzięki, kozak wrócił szczęśliwie, prowadząc nowych przewoźników, a tak ruszyliśmy w dalszą podróż, trzymając się zawsze tego samego brzegu.

Podróż mieliśmy pomyślną, wiatr ucichł zupełnie, trochę tylko więcéj pracy przybyło wioślarzom, bo żagiel nic prawie nie pomagał.

Płynęliśmy spokojnie od godzin kilku, ale raptem postrzegamy pływające po wierzchu wody, różne kawałki drzewa, nie proste gałęzie z lasu, jak nieraz się zdarza, ale sztuki obrabiane ręką ludzką.

Opatrujemy, odgadujemy; w tém postrzegamy pływające na środku rzeki beczki, jedną, drugą, trzecią, a około nich i czółna i ludzie.

Pomiarkowaliśmy, że rozbity statek. Kozak, zdjęty ciekawością, a może powodowany ludzkością, odczepił zaraz czółno i popłynął dowiedzieć się co to znaczy.

W kilka minut kozak powraca nazad, a za nim jedzie drugie czółno niosące drugiego człowieka.

Digitized by Google

Z mowy poznałam, że ten drugi człowiek był polakiem, jakoż, powiedział mi, że się nazywa Rudzki i że służy w wojsku.

— Jestem przeznaczony, mówił Rudzki, do przeprowadzenia z Tobolska do Berezowa transporta wódki rządowéj, któréj dostawki podjął się jeden kupiec. Ten kupiec, zabrał wódkę na płynące do Berezowa barki z mąką, ale dla oszczędzenia kosztów, związał cztéry barki do kupy, i dał do przeprowadzenia tylko ośmiu flisaków. Póki była cisza, barki płynęły dobrze z biegiem wody, ale za nastaniem burzy, zaczęły bić się jedna o drugą, a że nie było dość ludzi, aby rozwiązać i puścić pojedyńczo, póty się tłukły jedna o drugę aż się rozbiły.

Mąka utonęła, a beczki z wódką lżejsze pływały po wodzie.

Rudzki właśnie był zajęty łapaniem tych beczek, a razem bardzo zafrasowany własném położeniem, bojąc się, aby go niepociągnięto do odpowiedzialności za nieszczęśliwy wypadek.

Widząc, że nie możemy udzielić Rudzkiemu żadnéj pomocy, puściliśmy się daléj w swoją drogę.

---

22 Czerwca 1841, na statku.

Otoż zbliżamy się do miejsca, w którém Irtysz wlewa swe wody do Oby.

Digitized by Google

Płynąc z Berezowa niemieliśmy nocy zgoła, tu krótki zmierzch zaczyna dzielić dobę od doby.

Opuściwszy łożysko Oby, wpłynęliśmy na Irtysz.

Od kilku godzin cisza wielka, żagiel został zwinięty, samą pracą wioseł posuwamy się naprzód.

Flisaki sprzykrzywszy sobie mordującą pracę, a chcąc dać rękom nieco odpoczynku, uważając brzeg Irtysza suchy i dostępny, uczepiwszy do łódki długą linę, wylądowali na brzeg, a założywszy szleje na ramiona, ciągną łódź na przeciw wody.

Zostali tylko na łodzi, oprócz mnie: sternik, kozak i służąca.

I sternik i kozak, i służąca, uważając, że ich czuwanie na nic niepotrzebne, ułożyli się do snu i chrapanie ostrzega, że śpią bardzo smaczno.

Ja nie śpię, bo używam widoku bardzo rzadkiego na wielkim obszarze wody.

Przed wschodem słońca, zrobiła się cisza tak wielka, że cała przestrzeń wody, wygładziła się jak tafla, żaden zmarszczek nie fałdował jéj powierzchni.

Czerwona łuna, zafarbowała kraj widnokręgu i odbiła się w wód głębi, za nią słońce wysuwa głowę nieśmiało, niby szanując ciszę uśpionego świata, jak matka skrada się na paluszkach, aby nieprzerwać snu dziecięcia ulubionego, w którego oblicze jednak spójrzeć rada.

Chciałam jednym rzutem oka, objąć cały obraz przyrodzenia, które mię otaczało; obłoki, lasy, woda, wszystko było tak piękne, oświecone promieniami wschodzącego słońca.

Digitized by Google

Obracam głowę po za siebie. Jeszcze wody Oby sinieją w dali.

Posłałam Obie jeszcze raz pożegnanie, i pomyślałam z radością, że według wszelkiego prawdopodobieństwa już jéj nigdy więcéj nie ujrzę, nigdy nie będę żeglować po jéj wodach.

Wtém, mignęła mi myśl przelotna.

— A gdybym utonęła na Irtyszu? W takim razie moje ciało Irtysz oddałby na powrót Obie, i znów onoby żeglowało po tych wodach jak żeglowało przed godziną, i możeby przypadkiem, znów się znalazło w Berezowie.

Smutno się zrobiło. Pomyślałam jak każda nadzieja płonna, jak lada okoliczność zniweczyć ją może, i myśl pobiegła innym torem niż dotąd bujała.

Ledwie upłynęło chwil kilka w tych smutnych dumach, gdy czuję, że łódź zaczyna się na bok przechylać. coraz bardziéj i bardziéj, tak, że jedna strona prawie się równa z wodą.

Nie widzę przyczyny tego nachylenia — boję się ruszyć z mego posłania, aby zrobionym ruchem nie doprowadzić do ostatniéj katastrofy, bo brzeg ledwie już nie chwyta wody. Zaczynam więc krzyczeć jak piersi starczą, ale towarzysze moi, przebudzić się nie mogą, a flisy idą brzegiem tak daleko, że głos mój do nich niedolatuje.

Widzę śmierć nieuchronną. Widzę, że za chwilkę wszyscy będziemy ponurzeni w wodę. Przegrodzona ścianką od towarzyszy, nie mogę ich budzić inaczéj, jak głosem moim.

Digitized by Google

W takiém niebezpieczeństwie, jeden Bóg tylko cudem mógł nas ochronić od śmierci, jakoż tak się i stało.

Sprzęty ustawione na półkach, skutkiem wielkiego nachylenia łodzi, zaczęły na dół spadać. Rądel padając, trafił w łeb kozaka i przebudził. Ten widząc lecące wszystkie sprzęty, domyślił się niebezpieczeństwa, pobudził towarzyszy, a zręczniejsi odemnie ciężarem ciał swoich, przywrócili nieco równowagę, nim zaradzili głównéj przyczynie.

Przyczyną nachylenia łodzi było to, że lina, którą flisaki idący brzegiem łódź za sobą ciągnęli, uczepiła za wierzch masztu, i tym sposobem chyliła go ku ziemi.

Irtysz jest dla mnie złowrogi. Już drugi raz jego wody zagroziły mi blizkiém niebezpieczeństwem śmierci; raz, kiedym płynęła do Berezowa, a teraz z niego wracając. Wszakże, te dwie ważne chwile zastawały mię w zupełnie różném usposobieniu ducha.

Dwa lata temu, będąc zawieszona nad głębią, bez możności ratowania się własnemi siłami, obojętnie poglądałam na niebezpieczeństwo. Miałam czas i dość zimnéj krwi do rozmyślania, czyby nie lepiéj było i dla mnie i dla dzieci moich, gdybym skończyła życie, mające się przeciągać może długim niepokojem.

Dziś przeciwnie: chciałam żyć, i ratować się o ile było w mojéj mocy. Chciało się gorąco choć raz spójrzeć w oczy dzieciom moim, a potém umrzeć, jeżeli tego Bóg zechce.

Dziś dzień imienin mojéj Pauliny. Może wstawienie się jéj patronki, zjednało mi tę opiekę w niebezpieczeń-

Digitized by Google

stwie. Pewną jestem, że Paulina dnia dzisiejszego wspomniała i o matce w modłach swoich.

---

24 Czerwca 1841.

Pominęliśmy ziemię Ostjaków, a płyniemy wśród osad Tatarów. Tatary i Tatarki siadają do wioseł w naszéj łódce, którą to powinność spełniali dotąd Ostjacy.

Budowle czyli chaty Tatarów, są porządniejsze od jurt Ostjaków, widno, że ten naród od dawna się odrzekł życia koczującego, bo pomiędzy chatami tu i ówdzie wznoszą się minarety, a nawet gdzie niegdzie zasiane polko, kawałek uprawionego ogródka, świadczą, że rolnictwo nie jest im obce.

Tatarki ubierają się czysto. Latem, długie koszule płócienne, stanowią ich jedyne ubranie. Te koszule, ozdobione są na przodzie od kołnierza aż do dołu, haftem gęsto naścielanym nićmi różnokolorowemi w rozmaite wzory, szeroko na piędź, a czasem i więcéj. Pas pod piersiami obciska te koszule, wielka ilość sznurków paciórek zdobi piersi. Młode Tatarki, ile ich widziałam, mają twarze ożywione wyrazem pojęcia, czego nie widno w twarzach Ostjaczek.

Osady ruskie także stają się coraz gęstsze.

Noc była dość chłodna. O świcie znaleźliśmy się naprzeciw wioseczki, w któréj wypadało odmienić przewoźników.

Digitized by Google

Zachciało się napić herbaty; a że ruskie domy na Syberji pospolicie są bardzo czyste, wolałam zająć tymczasowo jaką gospodę, niż nad brzegiem walczyć z komarami.

Powiedziałam myśl moją kozakowi, który poszedł zaraz szukać kwatery, a ja zostałam w łódce.

W krótkim czasie po odejściu kozaka, postrzegam zbliżającego się człowieka do mojéj łódki, który przystąpiwszy blizko, powitał mię polskim językiem, jakby dawną znajomość. Patrzę, ale nie poznaję — Powiedział mi nazwisko, którego nie chcę powtórzyć.

Przypomniałam sobie, że istotnie ten pan zrobił mi z parę wizyt w Tobolsku, a nawet później pisał w jakimś interesie do Berezowa. Ale jakże miałam poznać? Kiedym go widziała w Tobolsku, wytworność toalety, uderzyła mię przesadą, tak, że aż utkwiła w pamięci. Pełno było na nim szpilek, łańcuszków i różnych świecidełek podnoszących, jakoby świetność ubioru, a dziś, odzienie jego przedstawiało obraz nędzy; brudne i podarte łachmany go okrywały, a odzienie tak się zlewać zwykło w wyobraźni z postacią człowieka, że bardziéj go przypomina niż kształty. Trzeba znać bardzo dobrze fizjonomją, aby jéj rysy wyryły się dobrze w pamięci, i przypomniały się przy innych dodatkach. Przynajmniéj mówię to o sobie.

Nieśmiałam zapytać tego pana o przyczynę takiéj zmiany.

P. K. uprzedził zapytanie, które może poczuł, że mam na myśli, i powiedział, że niechęci osobistéj urzędników winien, że kazano mu wyjechać z Tobolska i mieszkać w gminie, do któréj został przypisany. Że on,

Digitized by Google

nieumiejąc uprawiać roli, którą kazano wydzielić, jako fundusz do życia, a niemogąc w kraju dzikim, między ludźmi zupełnie prostych obyczajów, zarobić żadnym innym sposobem, przyszedł do największéj nędzy.

Ze łzami w oczach zaczął opowiadać o nędzy swego życia, jak mu brak pożywienia i najpotrzebniejszych rzeczy, których od nikogo dostać nie może, że ledwie zrobił sobie miejsce u pisarza *wołcstnego*, którego dzieci uczy pisać i czytać za kawałek chleba, i jeszcze ten chléb dają mu niby z łaski, niby niezasłużony.

Istotnie takie jest rozporządzenie, że ludzi pozbawionych szlachectwa, przypisują do gmin wiejskich (волость) i każą w tejże gminie wydzielić ziemię dla ich utrzymania, ale nieumiejących, nie przymuszają do obrabiania téj ziemi, owszem, na mocy ustawy ogólnéj, osadnik ma prawo prosić zarządu gminy, o bilet dozwalający w inném miejscu szukać zarobku.

P. K. skończył opowiadanie serdeczną prośbą, aby można uprosić gubernatora by mu pozwolił wrócić nazad do Tobolska, gdzie życie będzie mu łatwiejszém.

Obiecałam, że zrobię wszystko co będzie ode mnie zależeć, aby dola jego była znośniejszą.

P. K. mówił, że wiedział od dawna że będę wracać do Tobolska i pilnował tego przejazdu w celu przełożenia swéj prośby, i dla tego tak prędko się dowiedział.

Kozak powrócił i właśnie dom pani pisarzowéj, gdzie P. K. uczył dzieci, wybrał na tymczasową dla mnie gospodę. Poszliśmy więc wraz z P. K.

Po drodze powiedział mi P. K., że dziś imieniny gospodarza domu, którego chociaż we wsi nie było, we-

Digitized by Google

dług sybirskiego zwyczaju spodziewała się żona gości, mających jéj składać życzenia.

W istocie, znalazłam stół nakryty obrusem, godło święta, czystość wielką w domu, i zapach jadła rozmaitego które musiało być w piecu, uderzał powonienie.

Złożyłam i ja moje powinszowanie, według zwyczaju, i zajęłam się przyrządzaniem herbaty.

P. K. tymczasem złożył pisarzowéj swoje wiązanie. Był to wieniec z kwiatów na welinowym papierze wyrysowany, w środku którego umieszczone były wiersze w ruskim języku, na cześć P. Pisarza i jego małżonki ułożone.

— A to co takiego? zapytała zdziwiona pisarzowa. Do czego to służy?

— Są to wiersze ułożone dla was umyślnie, odpowiedział P. K.

— Mnie to nie potrzebne odrzekła kwaśno pisarzowa, ja czytać nie umiém. Schowajcie lepiéj dla kogo innego co się zna na tém, to może wam podziękuje. Mnie to na nic.

Odsunąwszy więc na bok ofiarowane wiązanie, skrzywiona nalała kieliszek nalewki i podała niby odczepnego, winszującemu.

Żal mi się szczérze zrobiło P. K. Pomyśliłam sobie, że gdyby mnie Bóg postawił w położeniu jemu podobném, wolałabym własną ręką sklecić sobie chatkę, i kopać ziemię rydlem dla posadzenia kartofli, aby nimi głód opędzać, niż brać kawałek chleba z rąk ludzi co go ofiarują tak kwaśno.

Nie dla tego abym uważała za poniżenie przyjmować co od kogo; owszem, nigdy nie byłam wielbicielką téj

Digitized by Google

dumy, odpychającéj w nieszczęściu rękę którąby chciała przyjść w pomoc. Inni to nazywają wielkością duszy, a mnie się zdaje że matką rodzoną tego uczucia jest pycha, a egoizm mający więcéj do dania niż do brania, we własnym interesie kadzi mu, i wynosi do rzędu cnót.

Uczynność wyrządzona z dobréj woli, z popędu serca, przyjęta z wdzięcznością, rzuca w serce ziarno miłości, które jedno może zapłodnić cnoty w sercach ludzkich. Ten sam co przyjął usługę lub pomoc od jednego, może ją oddać dwódziestu, bo przy dobréj woli, przy najmierniejszych środkach każdy znajdzie sposób służenia bliźnim. Tym sposobem, towarzystwo się wiąże łańcuchem życzliwości; duma zaś, która zamyka się w swojém nieszczęściu zrywa ten łańcuch.

Kto odepchnął w potrzebie pomoc przyniesioną mu życzliwie, ręką braterską, dla tego aby się nie uniżyć we własnych oczach, ten i drugim nie może pomagać w duchu braterstwa. Może im rzucić jałmużnę, ale razem i pogardę, bo w jego oczach, dobrodziejstwo przyjęte, poniża przyjmującego.

Rzuciwszy mimochodem tę uwagę, zabiérajmy się nazad do łódki. Muszę tylko wspomnieć o jednym fenomenie który mi się wydał bardzo dziwnym.

Przez cały czas kiedy wylądowałam i byłam w izbie, czułam i widziałam najdoskonaléj, że izba i ja z nią razem, kołyszemy się ciągle.

Naprożno wytrzeszczałam oczy i różnemi sposobami chciałam zniszczyć to złudzenie, pokoj kołysał się ciągle i moje członki także.

Gdybym się opiérała jedynie na świadectwie zmysłów, mogłabym przysiądz, że to kołysanie jest rzeczy-

Digitized by Google

wiste, a jednak rozum mię przekonywa, że to złudzenie tylko.

W wielu jednak razach zmysłom tylko przyznajemy nieomylność, i ich robimy sędziami naszych przekonań.

Otoż znów jestem w mojéj łódce, w mojéj samotnéj kryjówce którą już polubiłam, do któréj wchodzę z ochotą jak do własnego domku. Płynę lekko na falach Irtyszu, nikt nie przerywa moich dumań.

Ostatni obraz jeszcze mi stoi przed oczami. Porównywam P. K.. w Tobolsku i P. K. w..... Dla czego taka zmiana nie tylko w ubiorze, ale w układzie, w wyrazie fizjonomji? Wszak to ten sam człowiek. Nic się w nim nie zmieniło prócz zwierzchniego pokrycia, i to go powaliło o ziemię.

Zmiana położenia jest kamieniem probierczym zasobów duszy. Tylko kamień szacunkowy wytrzyma tę próbę.

Nie znam dobrze historji P. K. Wiém tylko, że żadna wina polityczna nie ciężyła na nim. A jeżeli jaki grzech przeciw społeczeństwu przyprowadził go tutaj, ciężko za ten grzech pokutuje.

Gdyby kto chciał badać szczegółowo historję wszystkich co tu zesłani, ileżby się znalazło przedmiotów godnych uwagi moralisty, godnych pióra powieścio-pisarza. To proste skréślenie faktów byłoby może ciekawsze, a pewnie mniéj blade od sztucznie ułożonéj tkaniny urojonych wydarzeń, któremi się karmi nasza ciekawość. Tylko że ci aktorowie wydatnych scen życia społeczeństwa, nie radzi mówić co ich tu sprowadziło, a przynajmniéj nie można się spodziewać opowiadania bezstronnego, szczérego.

Digitized by Google

Czasem popchnęła wielka zbrodnia, częściéj słabość, ulegająca wpływom, a nie rzadko nieszczęście, splątujące niewinnego z winnym.

Tu niedaleko Samarowa, mieszka człowiek mający ledwie lat dwadzieścia kilka, niegdyś mieszkaniec gubernji W., szlachcic podobno, zesłany młodym chłopcem za ojcobójstwo.

Opowiadano mi jego historję.

Było dwóch synów u rodziców, z których jeden miał lat cztérnaście czy piętnaście, a drugi dwanaście.

Jakoż, obaj synowie rozmyślnie wykonali zbrodnię. Starszy nabijał pistolet, młodszy mu posługiwał, a kiedy ojciec wracał do domu niespodziewając się zasadzki, syn ukryty za drzwiami wystrzelił i ojca trupem położył.

Zabójstwo było oczewiste, nieosłonione żadnemi pozorami. Zabójca został schwytany.

Syn starszy wysłany do *kopalni*. Młodszy, ze względu na wiek dziecinny zesłany na *posilenie*, gdzie dotąd zostaje.

Urosł, schłopiał, i przywykł do sybirskiego życia. Zapomniał języka i obyczajów krajowych.

Pytałam o rodzaj życia teraźniejszy, o jego usposobienia: mówiono mi że jest zręcznym i szczęśliwym rybołowcą, że przemyślny, oszczędny i zbiéra pieniądze.

Dotąd jeszcze nieżonaty.

Znałam także w Berezowie indywiduum, które drażniło moją ciekawość nie mogąc jéj zaspokoić. Był to baron Dytrycht, którego wszyscy nazywali po prostu baronem. Od lat kilku służył on za pastucha u kupca Niżegorodców.

Digitized by Google

Służył on niegdyś w wojsku francuzkiém i pruskiém, widno że kiedyś musiał mieć staranniejsze wychowanie, ale w Berezowie w żadne towarzystwa wdawać się nie lubił, z nikim wchodzić w rozmowę, owszem zdaje się, że pilnie jéj unikał.

Wódkę lubił namiętnie. Utrzymywał siebie z największą niedbałością. Diogenes mógłby mu pozazdrościć powierzchowności.

Zdaje się że ten ex-baron nie miał żadnéj żądzy, również że zerwał ze wspomnieniami.

Kilka razy chciałam zawiązać z nim rozmowę: odpowiadał po francuzku jak człowiek znający ton lepszego towarzystwa, ale skoro wrzuciłam jakie pytanie, które bał się aby go nie zaprowadziło daléj niżby sobie życzył, zaraz zaczął mięszać myśli i wszystkie języki razem ile ich umiał, tak, że trzeba było zaprzestać rozmowy.

Nie mogłam dowiedzieć się od nikogo przyczyny zesłania. Kiedy Jego Wysokość Cesarzewicz Następca będąc na Syberji uwolnił wszystkich zesłanych za różne przestępstwa co wybyli na wygnaniu lat dziesięć, i pozwolił wrócić do kraju; baron Dytrycht na mocy tego ułaskawienia, zamyślał także o powrócie, i w tym celu opuścił Berezów. Ale po kilkotygodniowéj nieobecności, wrócił nazad i znów zaczął paść bydło u Pani Niżegorodców, gdzie go zostawiłam opuszczając Berezów. A jednak zdaje się, że najmniejszy węzeł nie przywiązuje go tutaj.

Kiedy znów wróciłam do wspomnień Berezowa, pozwalając sobie przerwać porządek, muszę rozpowiedzieć jeden wypadek, który mi się tam wydarzył.

Digitized by Google

Było to przy końcu Lutego, czy też na początku Marca bieżącego roku, kiedy Wakulińscy odjechali do Tobolska dla wzięcia ślubu.

Jednego poobiedzia, nad wieczorem prawie, poszłam odwiedzić matkę nauczyciela szkółki berezowskiéj, która jak mi powiedziano była niezdrowa.

Zastałam już lepiéj staruszkę, zabawiłam trochę, i miałam odchodzić, bo zmierzch gęsty zaczął padać, kiedy drzwi się otworzyły, i jakiś głos nieznajomy zapytał, czy znajduje tu Felińskę.

Zdziwiona, że w Berezowie znalazła się nieznajoma osoba co ma do mnie interes, postąpiłam ku drzwiom, i zapytałam, czego potrzebują od Felińskiéj.

Było już ciemno w pokoju, a światła nie podali jeszcze, tak, że nie widziałam fizjonomji przybyłéj osoby. Ale na zapytanie, głos odpowiedział, że chciałby ze mną pomówić na osobności.

Żegnam więc gospodynię domu, i proszę nieznajomego z sobą do mego mieszkania.

Na dworze było ciemno, szłam ścieżką po przodzie wskazując drogę, nie mogłam zatém widzieć mego towarzysza.

Przyszedłszy do mego mieszkania, kazałam podać światła, którego jeszcze w całym domu nie było, a tymczasem wprowadziłam nieznajomego do pokoju, i zapytałam kto jest i czego potrzebuje.

Nieznajomy obejrzał się; przez drzwi otwarte zajrzał do drugiego pokoju, jak gdyby się obawiał przytomności świadka, a kiedy zapewniłam, że niéma nikogo, zaczął mówić, zawsze w języku ruskim.

Digitized by Google

— Jestem Bajkowski. Wiedziałem że Pani tu jesteś i zawsze byłbym u niéj, a tém bardziéj, że w drodze zaznajomiłem się z Wakulińskim i jego narzeczoną i dałem im słowo, że będę u Pani.

— Do Berezowa nikt nie przyjeżdża dla ciekawości. Więc Pan może tu przysłany dla pełnienia jakiego urzędu?

— Bynajmniéj. Jestem zesłany. Nawet nie do Berezowa ale do Obdorska co jeszcze gorzéj. W Berezowie jestem tylko mimojazdem.

— Czy nie będzie nie dyskrecyą zapytać za co?

— Za to samo co i Pani, odpowiedział Bajkowski przechadzając się po pokoju.

Odpowiedź ta wcale mię nie zaspokoiła. Zamilkłam wszakże i postanowiłam być ostróżną, nie pomagając żadném słowem do wyplątania się z założonego zadania.

Bajkowski uważając, że łatwowierną wielomównością nie przychodzę mu w pomoc, na co zapewnie rachował, zaczął wspominać różne nazwiska osób, które lub zostawiłam w kraju, lub w życiu przeszłém miałam z nimi stosunki, co mnie nie pomału zdziwiło. Wszakże uważałam, że wspominając te nazwiska dotykał lekko, chcąc tylko rozbudzić w duszy mojéj stróne któraby mocniéj zabrzmiała, i wydała dźwięk głośny.

Ale ja postanowiłam nie dać się wyprowadzić w pole.

Bajkowski widząc że półsłówkami nie wciągnie mnie w rozmowę, a może odgadując moją nieufność, opowiedział mi po chwili jakoś naprędce nie zgrabnie ułożoną historyjkę o powodach jego wysłania w te strony; ale to niby szczére wyznanie wcale nie pozyskało mojéj ufności; owszem, kłamstwo wybitnie skakało w oczy. Widno że

Digitized by Google

był zupełnie obcy sprawie do której chciał wmówić że należał; dziwiło mię tylko zkąd mógł pozbiérać nazwiska osób które mię obchodziły, a które nasamprzód wymienił.

Nie dziwiłabym się gdyby przebywał jaki czas w okolicach naszych, ale z mowy można było zmiarkować, że jak nasz język, tak nasz kraj zupełnie mu obcy.

Kiedy myśl moja pracuje nad rozwiązaniem zagadki, podano światło. Rzuciłam w ówczas okiem na gościa mego.

Był to człowiek średniego wzrostu, krępy, twarzy pełnéj, wiek pośredni między trzydziestu a cztérdziestu latami. Surdut szaraczkowy był jego ubraniem, duża chustka żółta obwiązywała szyję i krzyżowała się na piersiach, jedna ręka założona była za klapę od surduta, i nie wyjął jéj ani razu. Ale kiedy spójrzałam na jego fizjonomją, spotkałam wzrok tak okropny, jakiego w życiu nie trafiło mi się widzieć. Dreszcz mię przejął mimowolny. Oglądałam się z pewną bojaźnią widząc się sama w pokoju.

Ta mimowolna trwoga jeszcze się powiększyła, kiedy za podaniem światła zaczął się przechadzać po pokoju, oglądać wszystko. Potém mię zapytał gdzie śpię i dla czego dla siebie jednéj zajmuję kilka pokojów.

Podano herbatę. Przeprosiłam gościa mego, że nie proszę na wieczerzę, bo nie trzymam własnéj kuchni, co było tylko wymówką, pretextem aby się gościa prędzéj pozbyć, bo nigdy poczciwa moja gospodyni nie zrobiła zarzutu kiedy ktoś obcy usiadł u mego stołu.

Po herbacie mój gość odszedł. Widziałam jednak wyraźne nieukontentowanie w twarzy jego. Czy się spo-

Digitized by Google

dziewał wsparcia, czy uprzejmiejszych stosunków? nie wiém. Mnie zaś, zostawił najnieprzyjemniejsze wrażenie. Po prostu strach mię jakiś ogarnął, choć nie jestem tchórzliwa. Zdało mi się, że koniecznie będę mieć w nocy złodzieja. Te oczy ciągle mi stały w myśli. A tu sama jedna spałam na trzy pokoje.

Musiałam mieć wyobraźnię uderzoną, kiedy nie czując się bezpieczną, a nie chcąc zapraszać nikogo do siebie, wzięłam strzelbę Wakulińskiego, którą wyjeżdżając do Tobolska zostawił mi w depozycie, ostrzegając że nabita, i postawiłam koło swego łóżka; nie dla tego aby się nią bronić, bo bym nie umiała, ale aby wystrzelić na hasło w niebezpieczeństwie.

Długo w noc nie spałam; pokazało się jednak że strach był próżny. Nikt nie myślał naruszać nocnéj spokojności.

Nazajutrz korciło mnie dowiedzieć się kto był ten gość wczorajszy, wymawiałam sobie, że może uprzedzenie zrobiło mię niesprawiedliwą; zapytałam więc sprawnika. Sprawnik odpowiedział, że nie wié jego przeszłości, wié tylko dobrze że nie jest z wygnańców politycznych. Że wczora przyprowadzono dwóch aresztantów z poleceniem aby ich rozdzielić i jednego posłać do Obdorska, a drugiego w inną stronę. Dodał, że jeden z nich powiedział, że mnie znajomy i prosił o pozwolenie widzenia się, co mu zostało dozwoloném.

Zaśmiał się sprawnik, gdym mu powiedziała o moich obawach, i dodał:

— Gdyby nawet wczorajszy gość pani najgorsze miał chęci, mogła pani spać spokojnie, bo delikwent zamknięty w turmie zostaje pod strażą.

Digitized by Google

Odtąd przestałam myślić o mojéj nowéj znajomości, kiedy następne zdarzenie wyprowadziło go znów na scenę.

Bajkowski powiedziawszy że chory, otrzymał pozwolenie zatrzymać się w Berezowie do wyzdrowienia. Tymczasem, nie chcąc i tam tracić daremnie czasu, znalazł sposobność użyć korzystnie swojéj zręczności.

Właśnie był to czas, kiedy w Rossji zaczęto bić assygnaty przedstawiające wartość srébrnéj monety. Wzory takich asygnat były rozesłane po juryzdykcyach, dla obznajomienia z pieniędzmi mającemi wejść w obieg. Tym wzorom brakło tylko podpisu ministra.

Wzory te były wszyte w księgę i chowały się przy juryzdykcyi policyi.

Bajkowski czy wiedział z doświadczenia, czy przypadkiem odkrył istnienie tych wzorów? nie wiém; dość, że porozumiał się z jednym młodym chłopcem, Smoleńszczaninem który służył przy policyi, Smoleńszczanin wyjął z księgi asygnatę, a Bajkowski ją podpisał, i tak podpisaną chciał zaraz w kurs puścić.

A zatém, nie tracąc czasu poprosił kozaka będącego na straży, aby asygnatę 25cio-rublową postarał się zmienić na drobniejszą monetę.

Że podobne pieniądze nie były jeszcze widziane w obiegu w Berezowie, kozak zbliżył się do świécy, aby rozpatrzyć przy świetle nową osobliwostkę, a że *na złodzieju czapka gore*, Bajkowskiemu się zdało, że kozak domyśla się fałszu, i dla tego wziął pod ścisłe rozpoznanie asygnatę.

Chcąc zatém przerwać dalsze następstwa, wychwycił asygnatę z rąk kozaka i schował do kieszeni.

Digitized by Google

Ta czynność Bajkowskiego obudziła podejrzenie. Kozak powiedział horodniczemu, horodniczy kazał zrewidować więźnia, a znalazłszy przy nim asygnatę chciał ją porównać ze wzorem, którego już nie znalazł w księdze.

Po krótkiém badaniu wszystko się odkryło. Smolenszczanin przyznał się do winy. Bajkowski na nowo został pod sąd oddany, i nie wiele zapewnie na tém straci, ale biédny Smoleńszczanin przypłaci całą przyszłością. Wszyscy go żałują, bo dotąd prowadził siebie uczciwie, był pracowity, roztropny i pilny w swych obowiązkach.

Każda rzecz może być uważana pod wielolicznemi względami. Ustawa zamieniająca karę śmierci na wygnanie jest bez wątpienia w duchu swym bardzo dobroczynna, bo odcina od towarzystwa członek zarażony, który przestaje mu grozić dalszém niebezpieczeństwem, zostawując winowajcy czas do uznania winy i odmiany życia.

Wszakże i to prawda nie wątpliwa, że te członki szkodliwe nanoszą zarazę tam, gdzie jéj jeszcze nie było.

Fakta niezaprzeczone to stwierdzają.

Wszystkie okolice Syberji, gdzie dla srogości klimatu i niepłodności ziemi nienaludniają nowemi plemionami i nie posyłają wygnańców-zbrodniarzy, zachowały obyczaje którym mogłyby pozazdrościć kraje rządzone najlepszém prawodawstwem. Przeciwnie; tam gdzie jest zbiegowisko rozmaitych wygnańców, obyczaje tak są zepsute, że niéma żadnego bezpieczeństwa ani dla osób, ani dla własności.

W samym Tobolsku, gdzie jest ześrodkowanie, punkt główny, do którego przychodzą wszystkie transporta więźniów, i z niego rozchodzą się na różne punkta kraju,

Digitized by Google

złodziejstwa, oszukaństwa są tak powszechne, że trzeba ciągle mieć się na baczności, i mimo to trudno się zabezpieczyć.

Policya, gdyby nawet była najczynniéj uorganizowana, a co trudno przy miejscowych okolicznościach, znajdowałaby przeszkody niepokonane w coraz nowym napływie ludności, z którą zapoznać się trudno: która jak fala na wodzie co tydzień nową dań przynosi.

Przez czas cztérotygodniowego pobytu mego w Tobolsku w czasie przejazdu do Berezowa, my i P. Marchocki, zostaliśmy razy kilka podstępnie w śród białego dnia okradzeni.

Wszystkie miejsca domowéj służby są zwykle osadzone wygnańcami, bo krajowcy nie mają potrzeby czepiać się służby; zostaje więc tylko wybor między mniejszym i większym stopniem występku.

Każdy co potrzebuje sługi udaje się do *ssylnego prykazu* (jest to zarząd centralizujący interesa wszystkich wygnańców). Tam czatuje na świéży transport niewolników i stara się dowiedzieć przez urząd, o stanie winy zesłanych. Według zasiągniętych wiadomości wybiéra indywiduum, wchodzi w układy i wyręcza je, biorąc na swoją porękę.

Między kobiétami najwięcéj są poszukiwane do usług domowych skazane za dzieciobójstwo. Mówią, że między takiemi częściéj można trafić na uczciwe serce. Inne najkompletniéj są zepsute. Ciągłe towarzystwo ze zbrodniarzami różnych usposobień w czasie długiéj podróży, ściera z czoła ostatnie piętno wstydu, zgładza z duszy ostatnie wyobrażenie poczciwe, i doucza do re-

Digitized by Google

szty wszystkich przebiegłości przeciw porządkowi społecznemu.

Nic bardziéj zasmucającego jak spójrzeć z blizka na tę duszę w upadku. Jaki bezwstydny cynizm! Jakie bezpieczeństwo w zbrodni! Zdaje się, że dusza usypia spokojnie kołysana do snu ręką szatana.

Ta zaraza zepsucia rozpościera się najwięcéj po nad wielkiemi drogami, i w miejscach przeznaczonych na zaludnienie za pomocą tych odrzutków towarzystwa.

Kupcy berezowscy przywykli do wielkiego bezpieczeństwa własności, najczęściéj bywają ofiarą nie przezorności. Z każdéj prawie podróży na jarmark irbicki, którykolwiek z nich wraca sprytnie okradziony z towarów.

Przypominam sobie, że kiedy jechałam jeszcze do Berezowa w r. 1839, na wschodniéj stronie łańcucha uralskiego, niepamiętam dobrze w jakiém miejscu, zatrzymałam się przed domem pocztowym dla przeprzęgu koni.

Nie chcąc wysiadać z powozu zostałam na dworze.

Nie wyszło minut kilka, zostałam otoczona przez kupę ludzi w saméj sile wieku, proszących o jałmużnę.

— Z jakiéj przyczyny, zapytałam, przyszliście wszyscy do takiego ubóstwa, że musicie prosić jałmużny? Widzę żeście zdrowi i silni, a ziemi tu nie brakuje.

— My wszyscy *nieszczastni*, odpowiedzieli jednym głosem.

Wszyscy wygnańcy jakiegokolwiek stanu noszą u mieszkańców Syberji to nazwanie.

— Z czegoż się utrzymujecie? Jaki wasz rodzaj życia? zapytałam.

Digitized by Google

—Prosimy jałmużny jak Pani widzi, a nie, to kradniemy kiedy się uda.

Myślałam że żart ze mnie robią. Wreszcie, widząc że tłum wraz się zwiększa, że mię wzięli w oblężenie formalne, chcąc się wydobyć z pośród tego ścisku, wysiadłam z powozu i poszłam do izby pocztowéj.

Znalazłszy tam nadzorcę pocztowego, zapytałam jaki to rodzaj ludzi zebranych koło powozu, i powtórzyłam odpowiedź jaką odebrałam.

»Oni mówią prawdę odpowiedział nadzorca. Istotnie są to wygnańcy, i istotnie żyją po większéj części kradzieżą. Piérwiéj ci wygnańcy byli przypisywani do gmin różnych, już urządzonych, ale nie chcąc pracować, a tylko chcąc żyć pracą drugich, stali się biczem gmin do których byli przypisani. Gminy o to się skarżyły, a rząd kazał ich oddzielić i urządzić osady z samych wygnańców.

»To rozporządzenie nie powstrzymało wkorzenionego nałogu: nie mając co ukraść jedni u drugich, urządzają się w bandy, i są przymuszeni robić dalsze wycieczki, ale zawsze utrzymują się kradzieżą.

»Czasy w których kupcy sybirscy ciągną na jarmarki do Irbitu i Niższego Nowogrodu, są dla nich żniwem. Teraz, rząd rozciągnął opiekę nad kupcami, dając im konwoje, rozstawiając straże w pewnych odległościach, jakoż, rozboje się przerzadziły, ale od kradzieży nikt ich nieoduczy.»

Za nadto może dałam się unieść dawnym wspomnieniom, wracajmy więc do czasu obecnego, do żeglugi dzisiejszéj.

Digitized by Google

Po ostatniéj burzy nastała wielka pogoda. Żaden obłoczek nie przemknie się po błękicie, nie rzuci na ziemię cieniu choćby chwilowego. Słońce pali i pali.

W mojéj izdebce także nad wyraz parno. Nie staje powietrza do oddychania. Kręcę się jak wjun żywy w gorącym piecu.

W ostateczności, człowiek czasem się ucieka do kroków desperackich, i w nich szuka ulgi, a nawet czasem znajduje zbawienie. Właśnie i ze mną tak się stało.

Nie mogąc wytrzymać w mojéj izdebce, pod dachem, wylazłam na dach onéj, choć słońce zbliżało się do swego zenitu, i myślałam, że jeżeli mię nie spali, to przynajmniéj na skwarkę zeskwarzy. Z wielkiém mojém zdziwieniem postrzegłam, że tam lepiéj niż w mojéj budce. Przynajmniéj powietrze nie tak duszące.

Urągając zatém promieniom piekącego słońca, przeniosłam zupełnie na dach moje mieszkanie, to jest: siebie i książkę. Miałam powietrze, obszerny widok, a czasem nawet lekki poddmuch wiatru. Na noc tylko rejterowałam się do mojéj izdebki, zamykając drzwiczki i zatykając wszystkie szparki przed komarami.

---

28 Czerwca 1841, na statku.

Ciągłą mieliśmy pogodę, a zatém ciągły upał, i z téj przyczyny ciągle mieszkałam na dachu. Skorzystałam z tego, że kiedy łódka czasem płynęła bliżéj brzegu, wi-

Digitized by Google

działam mnóstwo prześlicznych roślin kwiatowych w całéj chwale, to jest w samém kwiecie.

Poznałam ich wiele, którym tak uprzejmie dajemy w naszych ogrodach prawo gościnności, i które istotnie są ich ozdobą. Piwonje, floxy, kampanule, akwilegje rozmaite, hiberysy, spiree krzewowe, i inne których zliczyć trudno, hojną ręką rozsiane, krasiły wybrzeże.

Miło mi było oddać hołd tym dawnym znajomościom w ich własnéj ojczyznie.

Tak posuwając się pomału, bo bez pomocy żaglu stanęliśmy w Bronikowie.

W Bronikowie jest już gościniec, nawet stacya pocztowa. Lądem do Tobolska liczy się wiorst 36. Kręte zaś łożysko Irtysza w tém miejscu przedłuża znacznie odległość.

Już dwa tygodnie jak opuściłam Berezów. Podróż wodna, a nadewszystko upał, trochę już dokuczyły. Przytém, tak dawno nieużywałam ruchu powozu, za którym czasem tęskniłam w Berezowie. Nieraz mi się zdało, że zdrowie moje potrzebowałoby tego ruchu do którego dawniej byłam przyzwyczajona.

Otoż, powodowana temi przyczynami, a może i chęcią znaleźć się prędzéj między znajomemi i zastać listy z domu, postanowiłam, zostawiwszy łodź i rzeczy moje pod opieką służącéj i przewoźników, wziąść pocztę i lądem jechać do Tobolska, przez co oszczędzało się kilkanaście godzin nudnéj podróży. Co i uskuteczniłam.

Wkrótce pożałowałam tego zamiaru, bo *perekładna* była nadzwyczaj trzęsąca i niewygodna, ale stało się; trzeba było jechać jak można.

Digitized by Google

Konie w czwał poleciały, i w godzin kilka ujrzałam Tobolsk przed sobą.

Złamana, zbita, stanęłam przed domem gubernatora, dla wzięcia jego rozkazów.

Na wstępie byłam powitana przez P. Kazaczyńskiego, owego czynownika osobnych poruczeń, którego już poznałam w Berezowie i z którego znajomości przyjemne zostało mi wspomnienie.

Przez niego zostałam wprowadzona do salonu, w którym odgadnąć można było duch gospodarza, lubiącego nauki.

W miejscu wykwintnych mebli, zwracał na siebie uwagę ząb mamuta zalegający długością całą salę, skóra zająca czarnego, i jeszcze kilka osobliwości kopalnych.

Ściany mieściły na sobie portrety sławnych artystów, poetów.

Po chwili wszedł gubernator P. Ładyżeński człowiek grzeczny, światły i ludzki. Układ jego pełen prostoty i dobroci, obudzał uszanowanie i pociąg.

Powiedział mi, że jestem oczekiwana w Tobolsku, ale że mi nienaznaczono kwatery, bo Hr. Marchocki prosił, abym przyjęła mieszkanie w jego domu.

Posłał zatém natychmiast do P. Marchockiego.

Tymczasem podano przekąskę.

Chociaż przez dwa tygodnie wodnéj podróży nie jadłam ani mięsa, ani żadnéj potrawy gotowanéj, nie miałam żadnego apetytu. Zdaje się, że niesłychane trzęsienie pocztowego wózka nie zostawiło żadnego członka na miejscu, jednak nie czułam się chorą.

W pół godziny przyszedł P. Marchocki i zaprosił mię do siebie na mieszkanie, póki zechcę zabawić w Tobolsku.

Digitized by Google

Nie można było nie przyjąć zaprosin zrobionych tak uprzejmém sercem.

Pożegnawszy zatém gubernatora, i P. Kazaczyńskiego, podałam rękę P. Marchockiemu i poszliśmy razem do jego domu.

P. Marchocki mieszkał jeszcze w tymże samym domu, w którym mieszkaliśmy razem przed dwoma laty.

Wszystko mi zatém było znajome. Taż sama ulica, po któréj przechadzaliśmy się nieraz, też same domy, domki.

Nie wiém dla czego jest pewna przyjemność zawsze, w każdéj okoliczności, obaczyć przedmioty z któremi się dobrze znało, chociaż te przedmioty były dla nas obojętne, i nie zostawiły żadnych wspomnień przyjemnych.

Zawsze obudzają jakieś rzewne uczucie ściany pokoju w którym się długo przeżyło, stół na którym się pisało, albo przynajmniéj piło herbatę, kreska na szybie na któréj wzrok często spoczywał. Dawniéj były one niczém, ale kiedy się ujrzy je na nowo po długim przeciągu czasu, przestają nam być obojętne, nabywają jakiegoś prawa do naszéj życzliwości.

Otoż i ja z pewném uczuciem życzliwości, witałam oblicze znajomego niegdyś miasta, a nadewszystko tego domku dobrze znajomego, choć niezbyt powabnego, w którym wraz z Wakulińską przemieszkiwałyśmy miesiąc cały. I tyle wypadków nic nieznaczących odświéżyło się w pamięci.

Np. Kiedy przed dwóma laty, mieszkając przez miesiąc w tymże domu, prowadziliśmy wspólne gospodarstwo, do wydziału P. Rzążewskiéj należało robienie herbaty.

Digitized by Google

P. Marchocki przedstawiając ją nieznajomym gościom, miał zwyczaj mówić »to nasza *czajnica*« miało to oznaczać urząd nalewania herbaty.

Inną razą tytułował ją *kurytelnicą*, co się miało odnosić do tego, że P. Rzążewska paliła fajkę.

Takowe prezentacye odbywały się w ruskim języku.

Digitized by Google

Pobyt w Tobolsku.

Przyszedłszy do mieszkania Hr. Marchockiego zastałam, pannę Paulinę Wilczopolską, która równie jak ja ułaskawiona, była w przejeździe do Tambowa, i zatrzymała się u P. Marchockiego. Przyjechała ona z Tary.

P. Marchocki w zbytku gościnności, odstąpił nam dwóm cały dom, a sam przeniosł się do szpichlerza.

Bardzo mi przykro było korzystać z gościnności, która pozbawiała gospodarza własnéj wygody, ale P. Marchocki nie chciał pozwolić przez żaden sposób, abym szukała innego mieszkania, zostałam więc na miejscu.

Nie uszło godziny, miałam przyjemność na nowo ujrzeć dawnych znajomych. Brakło tylko Ignacego Strumiłły, który podobno na własne żądanie przeniesiony został do Tomska, i Seweryna Krzyżanowskiego, który od roku życie zakończył.

Powrót między znajomych z któremi długo się niewidziało, dał zapomnieć na chwilę wielkiego znużenia

Digitized by Google

którego doświadczałam, ale kiedy się wszyscy rozeszli uczułam dolęgliwość jak gdyby każdy członek ruszony był z miejsca.

Co to jest odwyknienie! Trzeci rok temu byłam w stanie zrobić sześć tysięcy wiorst w powozie i nie czułam tak silnego zmęczenia jak dziś po przejechaniu wiorst trzydziestu sześciu. Ale od czegoż łóżko, noc, sen? Spodziewam się że jutro wstanę tak rzeźwa jak byłam.

---

4 Lipca 1841.

Po ostatniém znużeniu musiałam odpoczywać dni kilka. Tymczasem nadeszły listy moich dzieci. Złudzenie się rozproszyło, że jadę rzucić się w ich objęcia. O, to nadzieja tylko! Nadzieja daleka, od któréj tyle przeszkod dzieli jeszcze. Nim one będą uprzątnięte, przyjadę do Saratowa w śród ludzi obcych, jeszcze bardziéj obcych niż tutaj.

Zrobiwszy te wszystkie uwagi, postanowiłam nie śpieszyć się bardzo na nowe miejsce pobytu, a zabawić lepiéj czas jaki w Tobolsku. Przykro mi tylko było, że P. Marchocki jest ofiarą gościnności, i wystawiony na różne niedogodności.

Wypadało więc, albo przyśpieszać wyjazd, albo nadużywając grzeczności P. Marchockiego, pozbawiać go wygody we własnym domu.

Aby temu zaradzić, nie wspominając nic nikomu posłałam moją służącą, aby mi znalazła mieszkanie, i ka-

Digitized by Google

załam przenieść moje rzeczy. Wszystko się to zrobiło pod niebytność w domu P. Marchockiego.

Niespodziewałam się, że ten krok natchniony jedynie delikatnością, wyrodzi różne nieprzyjemności dla grzecznego gospodarza, da powod do fałszywych tłumaczeń.

Wszakże stało się. Przeniosłam się na nowe mieszkanie.

Niech żyje Tobolsk! Za pięć rubli ass., to jest mniéj dziesięciu złotych mam pokoj duży, widny, z potrzebnemi sprzętami i drwami na kuchnią na cały miesiąc. Za drugie pięć rubli mam służącą Krakowiaczkę żonę żołnierza, która tu przybyła za mężem swoim. Otoż naprędce złożyłam gospodarstwo, i mieszkam u siebie.

---

7 Lipca 1841.

Tobolsk coraz się zaludnia naszemi rodakami. Z powodu zaślubin Najjaśniejszego Cesarzewicza Następcy, wielu wygnańców otrzymali ułaskawienie, albo przynajmniéj złagodzenie kary.

Właśnie z téj przyczyny przyjechali do Tobolska z miast powiatowych mieszkańcy niegdyś Królestwa Polskiego PP. Bieliński, Baliński, Dzwonkowski, Łępicki, którzy otrzymali pozwolenie wrócić na miejsce do kraju.

Major Szreder, towarzysz niegdyś Krzyżanowskiego, który od r. 1825 nie był w domu, i od lat kilkunastu mieszka na Syberji, ostatniego roku tak był zapadł

Digitized by Google

na zdrowiu, że wyglądano co chwila końca. Choroba jego jak mówiono była wodna puchlina; teraz, za odebraną wieścią o ułaskawieniu, jakby cudem pozdrowiał. Krząta się pilno białowłosy weteran koło wyjazdu, jakby mu dawna młodość wróciła. Ma nadzieję znaleźć jeszcze w Warszawie żonę staruszkę, która ciągle do niego pisywała.

P. Jarnoski od roku przybyły do Tobolska, przed r. 1831 mieszkaniec królestwa, poźniéj ożeniony z angielką, przyjął poddaństwo angielskie; i on odebrał pozwolenie wrócić do Anglji, gdzie zostawił majątek i córeczkę.

Otoż tylę nas osób, których los ma się zmienić, wszyscy ciałem tylko jesteśmy w Tobolsku póki się nieukończą przygotowania do podróży, a myśl marzy o domie, o tych którzy w nim zostali.

Ja, za staraniem P. Pietraszkiewicza kupiłam już *tarantas*. Jest to rodzaj powozu, którego tu powszechnie używają do podróży, bardzo oryginalny.

Dwa drągi łączące tylną oś z przednią są długie na łokci 6—7. Na środku między osiami osadzona budka na tych drągach.

Że osie odsadzone daleko od budki, więc zostaje na nich dużo miejsca na składanie rzeczy. Długość drążków, a zatém, odsadzenie osi daleko od budki, sprawia, że takie powozy niosą lekko jakby na resorach, ale za to wyglądają bardzo zabawnie dla nieoswojonego oka, szczególnie jeżeli się napotka dwie lub trzy budki posadzone jedna za drugą na tychże samych drągach, co tu nie rzadko się trafia.

Powozy takie są bardzo wygodne do podróżowania po Syberji, a nawet Rossji, bo mając osie drewniane, i

Digitized by Google

całą maszynerję bardzo prostą, w przypadku zepsucia, mogą być łatwo naprawione. Przeciwnie: coby robić z powozem resorowym, gdyby pękł resor lub oś żelazna? Trzebaby jechać wiorst tysiąc lub więcéj, nimby się napotkało rzemieślnika, coby się podjął naprawy.

Jakoż, nie można prawie spotkać innego powozu podróżnego, jadąc wielkim gościńcem.

---

8 Lipca 1841.

Dziś wielka uroczystość w Tobolsku. Jest to święto narodowe. Najświętsza Panna z Abałaku przychodzi nawiedzić miasto Tobolsk, i pogościć parę niedziel w cerkwi *sobornéj* (katedralnéj) Tobolskiéj.

Ta uroczystość ponawia się co rok, i dla całéj ludności bardzo jest zajmująca.

Nie tylko miasto Tobolsk, ale cały kraj w około na mil kilkadziesiąt bierze gorący udział w obchodzie tego święta. Jedni popychani uczuciem czysto religijném, drudzy może ciekawością, inni chęcią rozrywki, zwyczajnie jak ludzie. Dość, że wszyscy w dniu dzisiejszym śpieszą na drogę wiodącą z Abałaku do Tobolska.

Pobożniejsi idą piechotą do Abałaku, leżącego o wiorst 25 od Tobolska, aby asystować wyniesieniu z cerkwi obrazu, drudzy wychodzą na spotkanie o wiorst kilka, inni, którym czy to zatrudnienia, czy brak siły, nie pozwalają iść na dalszą wędrówkę, spotykają Bogarodzicę za bramą miasta.

Digitized by Google

I ja też, na wieść, że się obraz zbliża, wziąwszy z sobą moją Krakowiankę, poszłam za bramę miasta.

Istotnie był to widok zajmujący. Kilkadziesiąt tysięcy ludności jak mi się zdaje, pstrzyło się na płaszczyźnie rościągającéj się po za bramą miasta. Jedni szli drogą jakby formując ruchomą wstęgę na spotkanie Królowéj Nieba, inni, uszykowani po bokach, oczekiwali przybycia, gromadząc się w rozmaite grupy, to stojące, to siedzące, to przechadzające się.

Wreszcie zaczęły się migać chorągwie w lasku obrzeżającym płaszczyznę; wtenczas, cała ludność zebrana za miastem, zaczęła płynąć jakby fala w tamtą stronę, głos narodu wydał okrzyk, a dzwony miasta, jakby odpowiadając temu wzruszeniu, uderzyły w swe śpiże.

Bractwa nakoniec ze swemi różnokolorowemi chorągwiami, wysypały się z lasku na płaszczyznę, a za nimi nieprzeliczona ciżba narodu, za którą nic daléj widać nie było.

Dzwony biły ciągle, zdawało się, że coraz głośniéj, powozy z miasta zaczęły sypać się na spotkanie, a widząc niedaleko obraz, zatrzymywały się, i wysiadające osoby piechotą mieszały się do orszaku.

Żandarmerja w całéj paradzie wyjechała, tak dla assystencyi, jak dla utrzymania porządku, gdyby tego było trzeba.

Obraz posuwał się poważnie ku miastu. Dzwony bić nieprzestawały.

Gdy już był niedaleko, zaczęły się toczyć z miasta powozy piérwszych urzędników, a zatrzymawszy się niedaleko obrazu, urzędnicy ubrani w całéj paradzie, wysie-

Digitized by Google

dli, i przyjęli na ręce swoje święte brzemie, aby je zanieść do miasta.

Gubernator i komendant fortecy sami nieśli obraz, inni nieśli rozmaite dodatki, Archiréj zaś z całym sztatem duchownym, przyjął u bramy miasta gościa świętego, i poprowadził przy śpiewach do soborněj cerkwi, obraz widomy, Królowéj niewidoméj.

Tak był wielki natłok ludzi, że ani dziesiąta część nie mogła pomieścić się w cerkwi, jakkolwiek cerkiew duża. Reszta ludności mieściła się na płaszczyznie dziś jeszcze pustéj okalającéj cerkiew.

Wiedząc, że dla mnie miejsca tam niéma, wróciłam do domu.

Po odbytém solenném nabożeństwie w cerkwi katedralnéj, poniesiono obraz do dolnego miasta do domu gubernatora.

Każden kto może, stara się o to błogosławieństwo dla swego domu, aby go Matka Boska odwiedziła w cudownym Obrazie. Naturalnie, że piérwsze prawo zostawione piérwszym urzędnikom, ale jako Matka Boska nie odrzuca nikogo z najbiédniejszych dzieci swoich, tak samo i Jéj obraz, zwiedziwszy piérwiéj domy pańskie, w dniach następnych odwiedza każden domek, gdzie Ją tylko zaproszą i przyjmują uczuciem pobożném.

Po obiedzie, w gronie zwykłego towarzystwa, poszliśmy na przechadzkę do nowego miasta.

Obraz już wrócił z wędrówki do starego miasta, i właśnie w cerkwi soborněj kończyły się uroczyste nieszpory. Tłum się już rozchodził.

Nam przyszła ochota odwiedzić wygnańca, który już więcéj lat dwiestu pokutuje na Syberji. Jest to dzwon

Digitized by Google

zesłany z Uglicza na Syberję przez Cara Borysa Godunowa, za to, że dzwonił, kiedy zbójcy mordowali małoletniego Dymitra, syna Iwana Wasilewicza Groźnego.

Że upał był wielki, a droga ze starego na nowe miasto, jest bardzo męcząca, bo prowadzi na górę niezmiernie wysoką, którą to pochyłość, czy przebywając skopaną drogą koło pomnika Jermaka, czy tez koło tak nazwanéj *bramy* podnosząc się stromo przez kilkaset wschodów, uczuwa się nadzwyczajne znużenie, tak, że przyszedłszy pod dzwonnicę, postanowiliśmy wypocząć pod jéj cieniem, i poczekać, aby powietrze trochę ochłodło:

Oddawszy zatém pokłon znakomitemu wygnańcowi, wschodami weszliśmy na wierzch dzwonicy.

Z téj wysokości przyjemnie było objąć okiem całe miasto i dokładniejsze zrobić sobie wyobrażenie o całości, i o względném położeniu części.

Używszy dowoli pięknych widoków, usiedliśmy, aby dać wypoczynek strudzonym nogom. Upał, równie jak znużenie dawały nam czuć jego potrzebę.

Nie śpieszyliśmy się z odejściem, bo było tam dobrze, a do domów nic nas pilnego nie wzywało.

Było nas dwie kobiét ja i panna Wilczopolska i kilku męszczyzn.

Kiedyśmy wytchnęli dostatecznie i słońce zdawało się mniéj być skwarném, bo się dobrze pochyliło ku zachodowi, postanowiliśmy iść na powrót.

Schodzimy schodkami na dół. Niestety! Jesteśmy zamknięci. Drzwi żelazne zaryglowane, czy też na zamek zamknięte.

Na próżno wołamy, stukamy w bramę połączonemi siłami, nikt nieprzychodzi z pomocą.

Digitized by Google

Widząc, że nadaremnie wysilamy i głos i siły, wyszliśmy znów na wierzch dzwonnicy, aby spójrzeć, czy niéma nadziei jakiéjkolwiek pomocy. Na próżno. Na około pusto, głucho.

Płaszczyzna, która przed godziną zalana była kilkotysięczną ludnością teraz pusta jak step jaki.

Co robić? Te drzwi otworzą się chyba jutro, jak się rospocznie nabożeństwo: czyżby wypadło nocować na dzwonnicy? Trochę niewygodnie.

Znów schodzimy na dół, znów stukamy, ale bez energji, tylko tak, aby cóś robić.

W tém ktoś postrzega, że koło katedry chodzi żołnierz na szyldwachu. Ale katedra daleko, niewiadomo czy głos doleci? czy żołnierz będzie mógł i zechce poratować?

Jednak, bądź co bądź, trzeba działać.

Nim przystąpiono do głównéj czynności, naprzód poprzedził prolog, to jest stukanie we drzwi połączonemi siłami, aby zwrócić uwagę żołnierza.

Kiedy ten łoskot zdawał się być dostatecznym, bo nie można było zrobić jego więcéj, Pawsza dobywa głosu ile go miał w piersiach, prosząc żołnierza o oswobodzenie.

Głos Pawszy był dosłyszany, ale żołnierz odpowiada równie głośno, ale lakonicznie, że ruszyć się z miejsca nie może.

Pawsza dobywa całéj wymowy, aby zmiękczyć serce żołnierza i skłonić, żeby nam dał jaką pomoc.

Żołnierz obiecuje, że jak się skończy jego służba, chyba wtenczas nam otworzy. A tymczasem spokojnie odbywa swoją wędrówkę w tył i w przód.

Digitized by Google

— Co robić?

— Czekać, odpowiadają jedni.

— A jeżeli żołnierz po odbytym obowiązku, nie zechce przypomnieć sobie, że my tu siedzimy zamknięci? albo zechce sobie zrobić igraszkę z naszego uwięzienia, to będziemy musieli tu nocować.

— Prawda, trzeba radzić.

Każden z nas robił uwagi, każden podawał projekta, a Pawsza nic nie mówił, ale znów wezwał, abyśmy wszyscy stukali dla zwrócenia uwagi żołnierza.

Gdy żołnierz głowę odwrócił (znak że słucha), Pawsza przemówił donośnym głosem.

— Dam tyle i tyle kto nam drzwi otworzy.

Żołnierz nic nie odpowiedział, poszedł swoją drogą, ale po chwili głośne i przeraźliwie *karauł*, wyleciało z piersi jego i rozległo się jak grom po pustyni.

Na to hasło szyldwacha, drugi żołnierz w ten moment się pojawił jakby z ziemi wyrosł, a gdy mu piérwszy słów kilka powiedział, drugi przyszedł i wypuścił nas z niewoli.

Z radością znaleźliśmy się na otwartém polu i tém weseléj wracaliśmy do domu, że i dobrześmy wypoczęli i powietrze ochłodło i pozbyliśmy się świeżego kłopotu.

---

9 Lipca 1841.

Jakże chwile radości są krótkie, jak rzadko są czyste, jak prędko przechodzą!

Digitized by Google

Bóg mię obdarzył tak wielką pociechą dopuszczając do serca nadzieję, że znowu się połączę z tymi co kocham, że zapomniałam prawie jak wszystkie nadzieje są kruche. Pieściłam się z nią jakby z rzeczywistością.

Dziś, Bóg mi przypomniał jak ludzkie rachuby zwodne, pociechy nietrwałe, i że jego tylko ręka trzyma na pogotowiu czy to boleść, czy pociechę, któremi darzy niespodzianie, czy według naszéj zasługi, czy według przewidzenia Swojéj mądrości.

Dziś odebrałam wiadomość o śmierci mego brata. Był on młodszym odemnie o dwa lata, a zatém niespodziewałam się go przeżyć. Wszakże nie nad nim płaczę, Od niejakiego czasu zdaje się, że niémam łzy dla tych co kończą ziemską pielgrzymkę, szczególnie, że mój brat nieprzywięzywał nigdy ceny do swego życia; dźwigał je, jako konieczność; a po nim niepłacze ani żona, ani dzieci. Ale matka! biédna matka! Ona w nim traci ostatnie dziecię, ostatnią opiekę na ziemi.

Z iluż cierpień splotł się dla niéj ten wieniec męczeński, którym Bóg opasał jéj skronie w tém życiu! W nim wejdzie zapewne jako w jasnéj koronie do chwały wiekuistéj, bo z jakąż ona go dźwigała pokorą, słodyczą i wytrwałością!

Tyle lat cierpień fizycznych, tyle uderzeń moralnych, jedne po drugich, nie wycisnęły ani jednéj skargi osobistéj, ani jednego sarknienia. I dziś, uderzona największém nieszczęściem, jakie ją ugodzić mogło, zdobyła się na siłę dopisać do mnie słów kilka ledwie wyczytać się dających, ale które malują jéj duszę z Bogiem złączoną. „Błogosławię Boga (pisze ona), Juljan umarł śmiercią sprawiedliwych."

Digitized by Google

Oby te słowa na wieki zostały wyryte w duszy mojéj! obym wszystkie cierpienia, któremi Bogu się podoba jeszcze mię dotknąć, przyjmowała w duchu takiéj pokory i uległości chrześcijańskiéj!

---

12 Lipca 1841.

Jeździłam na wieś odwiedzić Pawszę chorego.

Na Syberji wydzielają ziemię, kto tylko ma ochotę ją uprawiać lub na niéj się budować.

Pawsza, pobudował sobie dom drewniany dość wygodny, otoczył go ogródkiem kwiatowym i warzywnym, uprawia trochę pola na swoją potrzebę.

Widok domu wiejskiego prawdziwie mi był miłym, przez przypomnienie, może przez nałog. My najlepiéj pojmujemy życie wiejskie, do niego się odnoszą wszystkie wspomnienia.

Tak dawno niewidziałam ogródka, kwiatów, warzywa, że każdą roślinę witałam jak dawną znajomość. Groch równie był przyjemny jak lewkonja.

Na szczęście i Pawszę zastałam zdrowszym, mogliśmy siedzieć pod gołém niebem, nawet użyć trochę przechadzki.

Widok pola zasianego jęczmieniem, robił mi wrażenie milsze, jak niegdyś widok pięknego parteru

Opatrzywszy dom i ogródek, poszliśmy do przyległego lasku. Ślicznyż bo to lasek! nad Irtyszem, rozrzu-

Digitized by Google

cony po górach, a po nim mnóstwo delfinjów, palemonji, akwilegji, i poziómek o rumianych licach.

Obszedłszy dobry kawał lasku, wróciliśmy do domu i zastaliśmy chłodnik polski i kurczęta z sałatą i poziomki ze śmietaną, można było zapomnieć, że się nie jest we własnym kraju.

Zmiana sposobu życia, zdaje się, że najmniéj wywarła wpływu na Pawszy. Znałam go przed laty dwódziestu i dziś widzę go tym samym, (wyjąwszy powierzchowność) zawsze pobożny, spokojny, niewdający się w kłótnie, lubiący wieś i ciszę. Tylko rostył i postarzał.

Przywiązał do siebie jakąś familję ruską, która mu służy, trudni się pracami gospodarskiemi, a owoce spożywają razem. Ogrod i kwiaty, stanowią jego rozrywkę.

Powróciłam do domu wieczornym chłodem, przejażdżkę miałam bardzo przyjemną w téj pięknéj porze roku. To jakby wiosna u nas.

Zaledwie dobrze usnęłam, zostałam przebudzona bębnami i hałasem ludzi,

Otwieram oczy: widzę pożar bardzo blizko domu, w którym mieszkam.

Że piérwsza miłość od siebie, upakowałam prędko rzeczy i mój tłómoczek był gotów do przeniesienia, gdzie wypadnie potrzeba, a zrobiwszy swój interes, wyszłam obaczyć, czy nie można pomodz co ludziom.

Pożar był bardzo blizko, wyszedłszy znalazłam Pietraszkiewicza blizko pożaru.

Onufry Pietraszkiewicz zajmował lokal w drugim końcu domu, w którym ja mieszkałam, i daleko bliżéj pożaru.

Digitized by Google

— A pańskie rzeczy już upakowane? zapytuję.

— Nic nie mam upakowanego.

— A to dla czego? Wszak pożar o kilka kroków. Ja i moja służąca, możemy pomodz.

— Zacząłem był myśleć o wynoszeniu rzeczy, ale rozmyśliłem się, że mam ich tyle, szczególnie książek, że jeżeli dom nasz ma się zapalić, nie uśpieszę wyratować wszystkiego, przeciwnie, jeżeli ocaleje, naraziłbym niepotrzebnie rzeczy moje na uszkodzenie, lub rozkradnienie. Wolę zatém czekać wypadku.

Istotnie, komenda pożarna nie dała szérzyć się ogniowi, skończyło się na spaleniu jednego domu. Na ten raz zimna krew odniosła tryumf; rzeczy Pietraszkiewicza, nie tylko ocalały, ale nie uległy żadnemu uszkodzeniu.

---

14 Lipca 1841.

Mam codzień bardzo przyiemne towarzystwo z wracających do kraju osób, którzy tu jeszcze ułatwiają swoje interesa, nim udadzą się w podróż.

P. Bieliński z Karolem Balińskim, wybierają się w Lubelskie, P. Łępicki z panem Dzwonkowskim do Warszawy.

Ukształcony umysł, duży zasób myśli, czynią towarzystwo P. Bielińskiego, bardzo pożądaném.

P. Łępicki zrobił moją miniaturę. Wszyscy znajdują, że bardzo podobna. Mnie tylko nie w smak koloryt pomarańczowy, wszakże to mniéj wina artysty, jak słoń-

Digitized by Google

ca czerwonego, które piekąc niemiłosiernie przez czas dwótygodniowéj żeglugi wystrychnęło mię na jakąś amerykankę o żółtej skórze.

Zawsze to będzie przypomnienie dla moich dzieci, tych, którzy nie zatarli w pamięci całkowicie rysów moich. Ale Julek, Wiktosia, ci pewnie całkiem zapomnieli. Może kiedy jedynie z téj miniatury, będą mieć wyobrażenie mojéj twarzy.

Pamiętając o poleceniu P. K. starałam się zrobić czego żądał.

P. Marchocki podjął się pośrednictwa i wstawiał się za nim do gubernatora.

Dowiedziałam się, że P. K. został wysłany z Tobolska, za podstępne ogrywanie w karty. W takim razie kara, na którą został skazany bardzo sprawiedliwa i bardzo odpowiadająca celowi.

Prawda, że przykrości doznane, mogły posłużyć nauką, i zrodzić poprawę, to też gubernator nie odmówił zelżenia kary; chciał tylko, aby kto zaręczył, że P. K. nie popadnie na powrót w tęż winę.

Dotąd niéma jeszcze nic w tym względzie zdecydowanego. Każden się boi zawodu ufności, bo P. K. podobno nie jednokrotnie był ostrzegany. Wszakże pewną jestem, że litość przemoże,

Od kilku dni jestem zupełnie przygotowana do podróży, zbyteczne tylko upały przerażają. Czekam na odwilżenie atmosfery ulewnym deszczem, które tu często spadają, ale żadna chmurka nie przebiega obłoku. Tylko wieczorem słońce, jakby mgłą przyćmione, rokuje upartą suszę.

Digitized by Google

16 Lipca 1841.

Nie mogąc doczekać się deszczu, jutro ruszam w Imie Boże. Dzisiaj w towarzystwie P. Marchockiego idę oddawać wizyty pożegnalne.

Smutno zostawiać ziomków na téj ziemi, którzy uczuciem braterskiém, rozdzielali wspólne smutki, a teraz dziela moją pociechę jakby swoją własną. Czemuż nie mogę unieść w duszy choć trochę nadziei, że i oni wkróte doznają zmiany w swym losie?

Z uczuciem najszczérszéj życzliwości, a nawet wdzięczności, żegnałam zacnego gubernatora P. Ładyżeńskiego. Serce dobre, umysł oświecony, umiał godzić obowiązki powołania z ludzkością.

Digitized by Google

Podróż z Tobolska do Saratowa.

Tiumień 19 Lipca 1841.

Trzeci dzień jestem w podróży. Każda godzina zbliża mię do swoich. Myśląc o tém, niechce się czasu tracić, tylko się chce jechać i jechać, jakoż, jadę prawie bez odpoczynku.

Na szczęście mój żołądek może się obejść bez ciepłego pokarmu, więc zabałamuciwszy go trochę czémkolwiek, znów jadę.

Koło północy, gdzie wypada przeprzęg koni, zatrzymuję się na godzin dwie lub trzy, zasnę trochę niewysiadając z powozu, a skoro brzask zacznie rozpędzać nocne ciemności, budzę kozaka i znów jedziemy daléj.

Droga szeroka, choć nieokopana i niewysadzana jak u nas, rzadkie wioski, las, czasem pola uprawne, oto są

Digitized by Google

materjały stanowiące krajobraz miejsc przebieżonych, aż do miasteczka Tiumienia.

Drugi raz już przebiegam tę drogę, a jednak wrażenia odbieram tak nowe, jak gdybym nigdy nie była w tych miejscach.

Prawda, że piérwszy raz jechałam w zimie, cały kraj był okryty śniegiem, a przytém i w duszy było tak zimno. — Dziś, drzewa, pola zielenieją: mnóstwo kwiatów stroi ziemię rozmaitością, i barw i kształtów. Aż żal, że powoz leci tak szybko, że nie można wszystkiego dobrze rozpatrzyć.

Czasem jednak, znęcona pięknością nieznajomego kwiatu, każę konie zatrzymać, szukam nasionka, aby go przesłać do swoich, ale niestety! to dopiéro początek lata, same kwiaty, nigdzie nasionka, zebrawszy więc piękny bukiet, daléj w drogę.

Dojeżdżając do Tiumienia, trzeba było przeprawiać się przez rzekę Tarę po moście pływającym.

Spuszczając na most z wysokiego nadbrzeża, poczty-ljon nie potrafił utrzymać koni, od wielkiego pędu tylna oś na dwoje się złamała, i otoż siedzimy na moście.

Na szczęście miasteczko blizko, po godzinie kłopotu dojeżdżamy do niego, wlekąc się jak kaleki, a co gorsza trzeba czekać nim się powoz naprawi.

Nie wielka to cnota poddać się konieczności, kiedy nie można inaczéj. Rada nierada, zajechałam na stancyę i zaczęłam myśleć o naprawie powozu.

Tymczasem, ponieważ pani X. moja znajomość berezowska, mieszkała z mężem w Tiumieniu, posłałam jéj oznajmić, że przyjechałam do tego miasteczka.

Digitized by Google

W kilka minut przyjechała pani X., powitała mię z wielką uprzejmością i zabrała do swego domu.

Mieszkając długo razem z P. X., z jéj opisania znałam wielką część mieszkańców Tiumienia, towarzystwo zatém, w które mię wprowadziła, nie było dla mnie zupełnie obcém, ani też ja dla nich, dzięki pośrednictwu pani X.

Gospodarz domu, mąż pani X., jest niemiec z Kurlandyi, grzeczny, światły, gościnny, europejskich obyczajów. Ma dom obszerny, w pięknem położeniu, przyjemnie urządzony. Poznałam w nim prawie całą arystokracyą tiumieńską, która się niczém nie różni od tobolskiéj. Wszystkie damy grzeczne, strojne, lubiące się bawić, mężczyzni lubiący grać w karty, to jest w bostona.

Ponieważ mój powóz dopiéro jutro ma być naprawiony, państwo XX. zatrzymali mię u siebie na dzień cały, a chcąc mi uprzyjemnić pobyt w tém miasteczku, zaznajomili mię z towarzystwem i ciekawościami.

Między temi, najpiérwsze trzyma miejsce łodź sporządzona dla przeprawienia przez Tarę Jego Wysokość Cesarzewicza Następcę, zwiedzającego Syberję, którejśmy oddali pokłon.

O téj łodzi wspomniałam już w piérwszym tomie, *Wspomnień* moich.

Nad wieczór pojechaliśmy do lasku Archimandryty.

Ten lasek, jest to najulubieńsze miejsce przechadzki Tiumieńczanów. Jest on złożony z brzoz rzadko rozsianych po murawie, które stanowią główną jego piękność.

Digitized by Google

We środku zbudowany dom letni dla zabawy. Umeblowanie tego domu, proste odpowiadające tylko piérwszym potrzebom.

Położenie lasku samo w sobie niéma nic szczególnego, upodobanie mieszkańców, stanowi jego najistotniejszą wartość.

Okolice Tiumienia są sławne gnieżdżeniem się tam słowików w znacznéj ilości. Nie tylko Berezów, ale i Tobolsk i jego okolice nie posiadają tych śpiewaków. Tiumienczanie zatém nadzwyczaj nad nimi się unoszą.

Do naszego towarzystwa niebawem dołączył się Archymandryta Włodzimierz, (nazwiska nie wiém) znałam go już dawniéj z opisu pani X., która mi go wystawiała jako człowieka surowéj świątobliwości i bardzo uczonego.

Istotnie widno, że Archimandryta ma dużo bardzo wiadomości, szczególnie historycznych. Rozmowa jego poważna, chociaż wiek wcale młody.

Nic zdaje się mieć więcéj nad lat trzydzieści.

Przechadzka się zakończyła herbatą i sutym podwieczórkiem, danym w domie ogrodowym.

Po podwieczórku, znów pojechaliśmy do domu państwa XX. i dopiéro po wieczerzy, gospodyni odwiozła mię na noc do mego mieszkania.

Rozmowa pána X., wiele miała dla mnie interesu: łączył on w sobie dwie cywilizacye.

Zrodzony i wychowany w Europie, pamięć jego została wierna tradycyom i pewnym wyobrażeniom kraju rodzinnego, jednak, przeniosłszy się bardzo młodo na życie do Syberji, szukając chleba, wszczepił w siebie obyczaje i nawyknienia syberskie; zaaklimatował się,

Digitized by Google

polubił obyczaje nowéj ojczyzny, wyjąwszy pijaństwo. Sąd jego o rzeczach nie tak jednostronny, jak ludzi co zawsze na świat poglądają przez pryzmat swoich tylko nawyknień lub przesądów.

Mówił mi pan X., że przyjechawszy na Syberję, miał szczęście znaleść przyjaciela syberaka, człowieka bez nauki, ale z rozsądkiem bardzo czystym.

Ten przyjacjel starszy od niego wiekiem, pokochał go jak syna, i dawał mu rady praktyczne, które mu wielce były przydatne w życiu.

Między innemi radami, ów przyjaciel dawał mu i tę, że jeżeli się ożeni kiedy, a szczególnie z sybiraczką, trzeba, aby ją bił koniecznie, choćby na to niekoniecznie zasługiwała.— „Jeżeli ją nie będziesz bił, mówił ów przyjaciel, łagodność twoją nie weźmie za dobroć, ale za słabość, i będzie miała cię za nic, a następnie będzie złą żoną."

Ta rada nie trafiała wówczas do przekonania młodego niemca, wychowanego w innych wyobrażeniach; więc się z niéj naśmiewał, ale, w czasie, gdy mi to opowiadał, choć nie mówił tego wyraźnie, zdaje się jednak, że doświadczenie przechyliło go na stronę zdania przyjaciela.

Tiumień ładne dość miasteczko szczególnie w teraźniejszéj porze. Jest to osada założona zaraz po śmierci Jermaka przez wojsko przysłane przez cara Borysa Godunowa, na miejscu, gdzie było tatarskie miasteczko Czyngija.

Jest ono współczesne, a nawet podobno nieco starsze od Tobolska.

Digitized by Google

Tiumień zaludniony po większéj części starowiercami. Choć to jest sekta chrześcijańska, trzymająca się według ich mniemania najpierwszych ustaw chrześcijańskiego kościoła, jednak nie chce wchodzić w żadne przymierze z innemi wyznaniami tegoż kościoła.

Książki mają dawne regulujące obrzędy ich wyznania, po większéj części w rękopisach. Dziewczyna jest u nich kapłanką. Używanie tabaki pod jakimkolwiek kształtem uważają za grzech bardzo sprośny, i brzydzą się chrześcjanami innych wyznań, którzy nie są w tym względzie skrupulatni.

W ogólności starowiercy, równie jak u nas żydzi, a nawet więcéj, uważają za nieczysty sprzęt którego się dotknął innowierzec. Jeść z nim u jednego stołu nie będą. A jeżeli przypadkiem interesa zmuszą starowierca przyjąć w domu swoim chrześcjanina innego wyznania, naczynia których się on dotknął, wiozą zaraz do rzeki, aby nad niemi odbyć obrząd oczyszczenia.

Mieszczanki tiumieńskie chodzą po mieście narzucone obsłonami różnokolorowemi, które od głowy spadają na plecy i sięgają kolan.

Perm, 27 Lipca 1841.

Otoż na nowo przebyłam pasmo gór uralskich, i mogę powiedzieć, przebyłam na powrót progi Tartara, wróciłam z drugiego świata.

Digitized by Google

Te góry, te kolosalne kamienie, inną teraz mają fizjonomję. Ogromne massy głazów w zimę nagie ciała wystawiały z pod śniegu, urągając się burzom i mrozom, dziś, otoczone zielonością muskane czasem po łysinach wielkiemi brzoz gałązkami, nie mają spójrzenia tak surowego, owszem, wyglądają na sędziwego małżonka, co z uśmiechem zadowolenia, czuje na swéj łysinie swawolną rączkę młodéj połowicy, i wyzywa do dalszéj swawoli.

Przejeżdżając przez ten gór łańcuch, niepamiętam na któréj stacyi miałam dość pocieszne spotkanie.

W czasie gdy przeprzęgano konie, wysiadłam z powozu i weszłam do pocztowéj izby, dla przypatrzenia się kwiatom amarrantowym które mnie uderzyły przez szybę wielkością i białkiem koloru.

Wszedłszy rospatruję. Były to amaranty nadzwyczajnéj wielkości utrzymywane w wazonie.

Zajęta opatrywaniem kwiatu, nieuważałam osób, ale po chwili pisarzowa poczty przystępuje do mnie.

—Czy nie Pani przejeżdżała tędy na Syberję temu dwa lat z górą? zapytuje.

—Być może. Odpowiedziałam patrząc jéj w oczy nawzajem.

Ale pamięć moja jak na złość niewywołała żadnego wspomnienia.

—O! Pani, niezawodnie Pani, powtórzyła Pisarzowa. Pani mi wówczas ciągnęła kabałę, i wszystko co do joty spełniło się i dla nas i dla mego brata.

Kiedy napróżno się silę aby przypomnieć; wzrok mój padł na łóżko z firankami, i cała historja przypomniała się jakby się to działo wczora.

Digitized by Google

O to jest zdarzenie które mię zrobiło wróżką bez powołania.

Kiedy jechałam do Syberji w r. 1839, na jednéj stacyi między górami uralskiemi, właśnie na téj saméj, zabrakło koni nie wiém z jakiéj przyczyny, i trzeba było zaczekać godzin kilka.

Panna Wilczopolska nietracąc czasu skorzystała z jedynéj kanapki jaka była w izbie i ułożyła się na niéj do snu. Ja, z Józefą Rzążewską z zazdrością poglądałyśmy na to szczęście P. Wilczopolskiéj, ale nie mając gdzie oprzeć głowy, usiadłyśmy pod piecem, a czując także ociężałe powieki, zaczęłyśmy drzémać siedząc.

W tém gospodyni domu, ta sama Pani Pisarzowa co dzisiaj, zbliża się do Panny Wilczopolskiéj z talją kart w ręku, i prosi aby jéj pociągnęła kabałę.

Panna Wilczopolska znając cenę czasu i wiedząc jak dobrze ma porę z niego skorzystać, powiedziała że nieumie wróżyć, a chcąc od razu pozbyć się pisarzowéj i mnie spłatać figla, wskazała na mnie i powiedziała że umiém wróżyć doskonale.

Pisarzowa z talją kart i z ukłonem, do mnie się obróciła.

Chciałam się wytłumaczyć że P. Wilczopolska żart tylko zrobiła, a że ja wcale wróżyć nie umiém, ale pomyślałam że to będzie długa historja, i że może pisarzowa nie tak łatwo odstąpi zamiaru. Myśląc że prędzéj rzecz skończę czyniąc zadość żądaniu pisarzowéj i potém będę mogła swobodnie zadrzémać, wzięłam karty, a przypomniawszy sobie że znałam jakiś system kabały, zaczęłam pleść androny.

Pisarzowa uradowana nieprzestała na jednym horo-

Digitized by Google

skopie, trzeba było ciągnąć dla męża, brata, siostry; na to i na owo. Ale gdy już odkryłam całą przyszłość jak na dłoni, pełnéj wiary pisarzowéj, ta, została tak ujęta moją grzecznością, że widząc moją drzémotę, ofiarowała mi swoje małżeńskie łóżko za firankami opatrzone tłustemi piernatami.

Naturalnie że skorzystałam z grzeczności, a przypuściwszy do współki pannę Rzążewskę spałyśmy wyśmienicie.

Widno że ta okoliczność nie była tak obojętną dla pisarzowéj jak dla mnie, kiedy tak dobrze zatrzymała ją w pamięci i zaczęła mi rospowiadać dokładnie jakim sposobem przepowiednie się ziściły.

Nieprzestając na tém zapytała czy nie chcę się czém posilić, a może zechcę napić się kawy?

Propozycya kawy bardzo mi się uśmiechnęła, bo ją lubię i dawno nie piłam. Prosiłam więc o kawę.

Wkrótce podano kawę i jeszcze jakąś przekąskę, a gdy konie były zaprzężone zapytałam co się należy za to co jadłam.

—Nic, zgoła nic! powiedziała pisarzowa. Ja nic nieprzyjmę. Wszakże, jeżeli pani tak grzeczna dodała i zechce mi jeszcze pociągnąć kabałę, to będę bardzo obowiązana.

Przykro mi się zrobiło żem niejako wydurzyła filiżankę kawy, ale pisarzowa tak ładnie prosiła, i tak była obowiązana za grzeczność, że pociągnęłam na kogo chciała.

W Syberyi nadzwyczaj lubią wszystkie wróżbiarstwa i przyjmują je z głęboką wiarą. Co więcéj mówią że się im zawsze sprawdzają. Może dla tego że wierzą.

Digitized by Google

Droga przez góry uralskie dość mi się uprzykrzyła z przyczyny (*szose*) kamyków nieubitych jeszcze dobrze, któremi była wysypana.

Rada byłam że przyjechałam do Permy, i postanowiłam dzień jeden tam odpocząć.

Słyszałam że w Permie jest kościoł katolicki, a ja od lat trzech byłam usunięta od obrzędów mego wyznania, chciało mi się zatém koniecznie być w kościele. Ale jak go znaleść? Przykro nieznajoméj osobie, szczególnie kobiecie, plątać się po nieznajomém miasteczku, udawać się z zapytaniami do piérwszego idącego, a tém samém zwracać na siebie uwagę.

Dla przecięcia tego kłopotu P. Bóg mię natchnął szczęśliwą myślą, i zaraz ją przyprowadziłam do skutku.

Posłałam po miejską dorożkę, którą tu nazywają *parką*. (Dorożkarze zwykle znają całe miasto) i kazałam zawieść siebie do katolickiego kościoła.

Dorożkarz odpowiedziawszy *charaszo* wziął swój ciężar i ruszył w miasto.

Niebawem przejechaliśmy kilka ulic nieobszernego miasta, nareszcie wyjechaliśmy z niego.

Patrzę co z tego będzie.

Nakoniec dorożkarz zatrzymał się przed jakąś ruiną, położoną już za miastem.

Wszędzie głucho, pusto na około, niewidno żywéj duszy.

Po jednéj ręce widno błoń zieloną, po drugiéj wspomnioną ruinę, z pomiędzy któréj nie widno żadnego budynku zakrawającego na cóś podobnego do kościoła.

Pytam się u mego woźnicy czy się nie pomylił, ale ten zapewnił, że wie najdoskonaléj że tu kościoł.

Digitized by Google

Zsiadam z dorożki, wchodzę w dziedziniec otoczony temi ruinami.

Dziedziniec zarosły trawą, żadnéj wydeptanéj ścieżki któraby wskazała ślady człowieka, żadnych drzwi któreby mogły gdzieś prowadzić.

Obszedłszy razy kilka wzdłuż i w poprzek ów dziedziniec, wracam nazad, pewną będąc że dorożkarz się pomylił. Nigdzie niewidno dachu, nigdzie okna.

Kiedy wychodzę z tych ruin, kobieta jakaś idzie z dzbankiem.

Po minie mojéj odgadła że czegoś szukam; zapytała; powiedziałam mój kłopot.

Kobieta ofiarowała się być moją przewodniczką.

Jakoż, weszliśmy na powrót między ruiny. W jednym węgle pokazała mi schodki prowadzące do góry.

—Idźcie, powiedziała mi, temi schodkami, obaczycie potém drzwi całe, tam znajdziecie czego wam potrzeba.

W istocie tak się stało jak powiedziała moja przewodniczka, obaczyłam drzwi, otworzyłam je i weszłam, do malutkiego pokoiczku.

W tém, człowiek niby przestraszony niespodzianém najściem, zrywa się z łóżka i patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem.

Był to ksiądz Teofil Ziel. z Grodna, mieszkał tu od r. 1834.

Powiedziałam powod mego najścia i prosiłam księdza aby mię zaprowadził do kościoła.

Jakoż, ksiądz mię zaprowadził do kaplicy urządzonéj wśród ruin jego staraniem.

Na ten przedmiot obrane zostały dwa pokoje; ozdobiono je obrazami sprowadzonemi podobno z Wilna.

Digitized by Google

Nie potrafię opisać wzruszenia jakiego doznałam znajdując się w téj samotnéj kaplicy. Nigdy najwspanialsze nabożeństwo nie obudziło we mnie tak rzewnego uczucia. Płakałam jak dziecko ciepłemi łzami, płakałam głośno, bo się od łkania powstrzymać niemogłam.

Trzy lata właśnie się spełniło od czasu jak nie byłam w kościele mego wyznania. Teraz upadłam na kolana jak dziecko przed ojcem długo niewidzianym, żebrząc tylko wejrzenia ojcowskiego, niemówiąc nic słowami. Wszak ojciec spójrzawszy w oblicze dziecięcia odgadnie jego potrzeby i sam je opatrzy.

Kiedym się wypłakała, bo inaczéj modlić się nieumiałam, kapłan powiedział abym była jutro z rana, to mszy wysłucham i na drogę mię pobłogosławi.

Pożegnawszy księdza, kazałam wieść się inną ulicą, krokiem wolnym aby poznać cokolwiek miasto.

Perma, jak na miasto gubernskie wygląda wcale licho, domów niewiele i te drewniane.

Przejeżdżając przez jedną ulicę, widzę przez otwarte okno kobietę schyloną nad krosienkami.

Zapewne huk mojéj dorożki sprawił, że ta kobieta oderwawszy oko od roboty, podniosła głowę do góry.

Z wielkiém mojém ukontentowaniem poznałam w téj kobiecie moją znajomość krzemieniecką, panią Hersylję Januszewską, córkę doktora wileńskiego P. Becu.

Pan Teofil Januszewski był tu od r. 1838, a żona dobrowolnie podzieliła los męża.

Za pozwoleniem władzy widzieliśmy się poźniéj wieczorem w domu Policmejstra.

Jedną ze znakomitości permskich jest pani Durów

Digitized by Google

przebywająca tu często. Wielką miałam ochotę ją poznać i bardzo żałowałam że mi się to niepowiodło.

Historja jéj życia nie jest pospolitą: czytałam w Berezowie jéj pamiętniki p. t. Кавалеристъ дѣвица, i czytałam je z zajęciem.

Urodziła się ona na wsi niedaleko Permy. Straciła matkę w dzieciństwie, ojciec ożenił się z drugą żoną, wychowanie jéj było puszczone samopas, rosła bujno, bez niczyjego prawie nadzoru.

W domu miała troche nieprzyjemności, co może wpłynęło na poźniejsze postanowienie.

Już miała rok piętnasty czy szesnasty kiedy przechodził przez ich wioskę oddział wojska dążący ku Europie. Młoda dziewczyna formuje śmiały zamiar który i uskutecznia.

Przebrana po męsku, dosiadłszy konia, dogania oddział o mil kilka od swojéj wioski, i oświadcza że chce wejść do służby po dobréj woli.

Została przyjętą i zapisaną jako męszczyzna.

Działo się to w r. 1806 czy 1807.

Służyła w półku jak mi się zdaje konno-polsko ułańskim, czy też Tatarsko-ułańskim. Niepamiętam dobrze.

Półk jéj stał na Litwie, potém w Dąbrowicy na Polesiu wołyńskiém. Wymienia w swych pamiętnikach domy gdzie bywała, nazwiska osób które znała, i różne awanturki wynikłe z jéj wyjątkowego położenia.

Pamiętniki jéj dość zajmujące bo noszą cechę prawdy, niéma w nich samochwalstwa. Nasz ułan niechce siebie wystawiać za bardzo walecznego rycerza, owszém, w jéj wojenném rzemiośle przebija się słabość natury kobiecéj, mundur i epolety nie wiele ją przerobiły.

Digitized by Google

Odbywała jednak kampanje i potyczki, jako tako.

Wszakże, sekret jéj płci niemusiał bardzo ściśle się dochować, bo podczas obecności w obozie Cesarza Aleksandra, ktoś mu o tém zdarzeniu powiedział.

Cesarz kazał przywołać do siebie naszą bohaterkę, zapytał czy prawda co mu powiadano o jéj płci, a gdy ona wyznała tajemnicę, Cesarz oświadczył swoją opiekę, czyby chciała wojsko opuścić, czy w niém pozostać.

Kobiéta-Ułan, oświadczyła że chce służyć jak służyła, przywykłszy już do tego rodzaju życia.

Najjaśniejszy Pan powiedzieć raczył, że nie wypuści jéj ze swéj opieki, póki tylko będzie na nią zasługiwać swojém postępowaniem, i pozwolił jéj udawać się wprost do siebie jeżeli będzie tego potrzeba.

Przytém nadał jéj nazwisko Aleksandrow, które odtąd nosić zaczęła.

Widno że nasza heroina miała skłonność do marnotrawstwa, bo kilka razy wpadała w długi i uciekała się do szczodrobliwości Cesarza, który kazał je wypłacać.

Po odbytéj kampanji w 1812 roku, wyszła w odstawkę i wróciła do domu. Wszakże ostatnią epokę służby swojéj dość ciemno skreśla w swoich pamiętnikach. Poźniéj wyszła zamąż.

Mówił mi P. Marchocki, że podczas bytności swojéj w Permie niepamiętam którego roku, będąc gościem w jednym domu, zastał tam kilku oficerów, że jednym z nich była pani Durów, która nie porzuciła stroju męskiego.

Wiedząc zapewnie że P. Marchocki Polak, zbliżyła się do niego i zaczęła rozmawiać polskim językiem i o Polsce.

Digitized by Google

Kiedy wyszła z pokoju, Hr. Marchocki zapytał kogoś, kto był ten oficer.

Odpowiedziano mu że to była kobiéta, nadmieniając po krótce jéj historję.

Kiedy wróciła pani Durów nazad do pokoju, P. Marchocki znając już tajemnicę płci, zaczął oddawać małe posługi jako kobiécie, co tak rozgniewało panią Durów że niechciała więcéj znajdować się w tém towarzystwie. Ledwie uproszono aby do niego wróciła.

Pani Durów zajmuje także nieostatnie miejsce w literaturze rossyjskiéj. Czytałam kilka z jéj powieści, napisane stylem łatwym i przyjemnym. Najczęściéj, przynajmniéj z tych co znam, treść wzięta z przedmiotów polskich.

Mimo że P. Aleksandrow, (widziałam bowiem zawsze podpisane to nazwisko) znał jak widno miejscowość polską, jednak nie wniknął dobrze w duch jéj obyczajów, i dla tego razi nie raz fałszywość.

Jednak P. Aleksandrów daleko mniéj fałszuje te obyczaje niż inni autorowie rossyjscy romansopisarze, którzy nieoswojeni ze swobodą cechującą Polki w obcowaniu towarzyskiém, robią z nich czasem dziwolągi w swoich ideałach.

Wyobrażają kobiéty polskie nadzwyczaj zapalne, i oddające się swobodnie piérwszemu natchnieniu namiętności, która się wzięła Bóg wié skąd.

Heroina powodowana tą namiętnością rzuca się na szyję nieznajomego męszczyzny, oświadcza mu miłość swoją i stąd zawiązuje się miłość wzajemna, wszakże bardzo niewinna.

Drugi raz młoda panienka, bardzo dobrze wychowa-

Digitized by Google

na, do tego hrabianka, poznaje młodego oficera w zamożnym domu swojego ojca, zaraz z nim wchodzi w poufałe stosunki, daje mu poznać że jéj przypadł do serca nowo przybyły, a chcąc lepszą jeszcze zawiązać znajomość, podaje mu rękę bez żeny i idą razem we dwoje tylko, na przechadzkę do samotnego lasku.

Całe to postępowanie, że jest w duchu zupełnie niewinnym, nie razi jakoby zgoła nikogo, bo jest wypływem obyczajów, tylko zawraca głowę biednego oficera który się staje bohatérem romansu.

Obrazki nakreślone podobnym sposobem wyglądają bardzo śmiesznie w oczach ludzi co znają dobrze duch naszych obyczajów, i wiedzą jak delikatną linją przyzwoitości, Polki umieją otoczyć swoją swobodę, i że nikomu nie pozwolą przekroczyć jéj granic.

Aby skreślić dobrze szkic obyczajów jakiéj miejscowości, trzeba koniecznie być przypuszczonym do ściślejszego towarzystwa klassy którą się opisuje. Każda warstwa towarzystwa ma odrębne pojęcia przejawiające się w jéj obyczajach. Przenosząc zarysy choćby prawdziwe z jednéj klassy do drugiéj, nie tylko nie stworzy się obrazu podobnego, ale się utworzy karykaturę, a raczéj dziwotwor do niczego nie podobny.

Chcąc skreślać obyczaje klassy towarzystwa wyżéj ukształconéj, trzeba być przypuszczonym do jéj życia domowego, widzieć ją nie tylko w stosunkach powierzchownych, ale poznać wewnętrzne sprężyny jéj życia. Wówczas tylko można dostrzedz tę nić delikatną, która odgradza stosunki dwóch płci, mimo swobodę w obcowaniu towarzyskiém.

Digitized by Google

Kazań 8 Sierpnia 1841.

Przybyłam bez żadnego wypadku przestrzeń dzielącą Permę od Kazania.

Przypomniałam sobie wjeżdżając do tego miasta pobyt mój w niém dobowy, w przejeździe do Syberyi, który zamiast wypoczynku namęczył mię więcéj niż ciągła podróż. Chociaż, więcéj dwóch lat upłynęło od téj epoki, przedstawiła się ona świeżo mojéj pamięci, i postanowiłam, pominąć Kazań przeprzęgłszy tylko na poczcie konie.

Wszakże inaczéj się stało.

Trzeba było przemienić przewodnika; w każdéj bowiem gubernji go odmieniano.

Ta czynność wymagała pewnych form urzędowych, a zatém pewnego czasu. Przytém, opatrzono się, że koła mego tarantasa, tocząc się długo po nieutartych kamykach sypanéj drogi, znacznie zostały uszkodzone, i że trzeba na nie naciągać nowe obręcze; a że, pominąwszy Kazań długo niemożnaby znaleść ani rzemieślników, ani dobrego materjału, chcąc nie chcąc musiałam zatrzymać się w tém mieście.

Miarkując że trzeba będzie zabawić dni z parę, kazałam zajechać do *gościnnicy* i zajęłam pokoj na piętrze.

Sufit wysoki, meble przystojne, firanki u okien, dawały już czuć ślady cywilizacyi europejskiéj; mimo to czułam się jakby w więzieniu, wiedziałam bowiem że dni ze dwa przynajmniéj będę musiała przebyć w ciężkiéj samotności; samotność bowiem nigdy bardziéj nie cięży jak wśród miasta ludnego, kiedy człowiek pozbawiony zatrudnienia, towarzystwa, i swobody.

Digitized by Google

Nie bawiąc się jednak długo temi myślami, pomyśliłam jakby zrobić moje położenie troche znośniejszém.

Myśląc o zaopatrzeniu potrzeb tak duszy jak ciała, kazałam sobie przynieść książkę i nastawić samowar.

Zapewniwszy sobie te dwie wielkie rozrywki, otworzyłam okno wychodzące na ulicę, usiadłam koło niego z książką, aby razem patrzyć na ten niemy ruch uliczny, który zajmuje na chwilę oczy swoją mimiką, choć niezostawia w myśli żadnego wrażenia.

Mój przewodnik poszedł tymczasem zaprezentować swoje pisma i urządzić interesa. Zostałam więc zupełnie sama.

Długo dość siedziałam w tém położeniu przenosząc oczy z książki na ulicę, z ulicy znów na książkę, bez zwrócenia niczyjéj uwagi, ale na końcu komuś przyszło na myśl podnieść oczy do góry, a gdy raz moja fizyonomja została dostrzeżoną, każden z przechodzących jakby z obowiązku musiał rzucić okiem na moje okno.

Nie dość tego. Wielu z przechodzących, bardzo czysto i porządnie odzianych, idących jak widno było z pośpiesznego chodu, wcale w innych zamiarach, postrzegłszy mię w oknie, zatrzymywali się nagle i układali postawę żebraków prosząc o jałmużnę.

Kiedy rozmyślałam nad tą osobliwszą klassą żebraków naprędce, posłyszałam stąpanie po schodach prowadzących na piętro na którém się znajdowałam, a które to schody własnie wychodziły naprzeciw drzwi pokoju zajętego przezemnie.

Ta okoliczność nie zwróciła mojéj uwagi. Pewna byłam że na témże piętrze ktoś zajmuje inny numer i do swego idzie mieszkania.

Digitized by Google

Wszakże, w tym samym momencie otwierają się drzwi mego pokoju i wchodzi dwóch uczniów uniwersytetu.

Myśliłam że się pomylili, i że przeprosiwszy pójdą daléj, ale z wielkiém mojém zdziwieniem i ukontentowaniem, poznałam Pana Stanisławskiego, i P. Lewandowskiego, oba moi ziomkowie i znajomi.

Niepotrzeba i mówić jak te nawiedziny były przyjemne.

Dziwiło mię najbardziéj jakim sposobem mogli się oni tak prędko dowiedzieć o bytności mojéj w Kazaniu, kiedy niewychodziłam jeszcze na ulicę.

P. Stanisławski powiedział, że idąc z uniwersytetu postrzegł mój powoz i przez ciekawość spójrzał kto w nim jedzie, a poznawszy, szedł za powozem aby widzieć gdzie się zatrzyma, poczem wróciwszy do siebie wziął kolegę i przyszli razem.

Wkrótce towarzystwo nasze jeszcze się zwiększyło przybyciem innych studentów. A zatém, zamiast oczekiwanéj samotności przeciw któréj się uzbroiłam, zostałam otoczona gronem dawnych i nowych znajomości, i rozmowa bardzo była ożywiona. Świéże nowiny z kraju, i osobiste wypadki snuły jéj wątek.

Nie wyszło godziny nadszedł P. Lidl z żoną.

P. Lidl, autor gramatyki polsko-niemieckiéj, był niegdyś mieszkańcem Krzemieńca, poźniéj Kijowa, dziś jest profesorem przy uniwersytecie kazańskim. Mieliśmy zatém wiele rzeczy do wydobycia z tłómoczka pamięci. Młoda zaś żona pana Lidla jest Litwinką z nadberezyńskiéj okolicy, któréj znałam niegdyś matkę i rodzinę.

Digitized by Google

Z podobnemi materjałami prędko się zawiązuje znajomość, tym bardziéj że pani Lidlowa, oprócz powyższych względów była młoda grzeczna i miła osoba.

Od 1839, uniwersytet kazański przyjął na łono swoje wiele uczniów z naszych prowincyi, i tej okoliczności byłam winna niespodziewane i przyjemne spotkanie z ziomkami.

Kazań, 11 Sierpnia 1841.

Parę dni które przepędziłam w Kazaniu zeszły mi przyjemnie w towarzystwie państwa Lidlów i młodych uczniów uniwersytetu.

Z Berezowa aż do Kazania wracałam po téjże saméj drodze którą jechałam do Syberji. Teraz wypadało zmienić kierunek, a porzuciwszy drogę prowadzącą do Razania, wziąść się na lewo po nad brzegami Wołgi.

Podróż lądowa troche już dokuczyła. Może z przyczyny nowo formującéj się drogi nasypanéj kamykami (szose) czułam wielkie znużenie. Mając za tém przed sobą dwa gościńce, albo Wołgą, albo też lądem, zdało mi się że lepiéj wypocznę, płynąc wodą do Saratowa.

Jakoż, zrobiwszy to postanowienie, poszłam do Jenerał-gubernatora prosząc aby mi pozwolił kończyć wodą podróż do Saratowa.

Jenerał-gubernator nie tylko pozwolił, ale posłał natychmiast roskaz do oficera od wodnéj komunikacyi, aby opatrzył wygodne miejsce dla mnie na jakim statku płynącym do Saratowa, i zgodził je.

Digitized by Google

Nim ten roskaz zostanie spełnionym wypada czekać jeszcze w Kazaniu.

Tymczasem, zostało mi trochę czasu rospatrzyć to miasto, niegdyś stolicę królestwa.

Jest to miasto ludne, handlowne, pięknie zabudowane. Patrząc nań trudno się domyślić że leży na ziemi tatarskiéj, że przed niewielu wiekami było stolicą obszernego państwa tatarskiego, królestwa kazańskiego, tak ślady dawnego stanu rzeczy znikły pod przekształceniem nowéj cywilizacyi.

Kazań ma dużo murowanych gmachów; za pośrednictwem Wołgi, prowadzi handel z morzem baltyckiém i kaspijskiém. Prócz tego, jest punktem środkowym z którego rozlewać się ma oświata na kraje nad któremi panowały dotąd barbarzyństwo i rozboje. Kazań bowiem ma uniwersytet, dwa gimnazja i szkołę tatarską.

Dawne miasto, stolica królestwa kazańskiego leżało opodal od dzisiejszego, na prawym brzegu Kazanki. Gruzy jego jeszcze postrzegać się dają.

Kazań 1841, 12 Sierpnia.

O godzinie piérwszéj z południa dano znać że statek na którym dla mnie zamówiono miejsce, ma już odpływać.

Posłałam nająć konie, dla dojechania do przystani, tymczasem poszłam pożegnać państwa Lidlow, a zabrawszy się z rzeczami, ruszyłam do portu.

Bayerische Staatsbibliothek München

Digitized by Google

Port w Kazaniu oddalony od miasta. Wydał mi się niekorzystnie, pusto, w brzydkiém położeniu.

Patrząc na ten port tak osamotniony, tak mało objawiający życia, trudnoby się domyślić że leży w bliskości ludnego miasta i na rzece która łączy z sobą dwa morza.

Być może trafiłam tylko na taką porę, a może byłam źle usposobiona nudną drogą, przebytą dla dostania się do portu. Jedzie się bowiem z miasta przez błoń poprzerzynaną wodomyjami i błotem, brzydką i niewygodną.

Gdym się już dostała nad brzeg rzeki, pokazano mi barkę na któréj płynąć miałam.

Widok jéj wcale nie był zachęcający.

Oficer powiedział że obecnie nie było lepszego statku, któryby płynął w dół rzeki. Trzeba było podziękować za trud i poprzestać na tém co było. Wymyślać nie było czasu: pieniądze były zapłacone, i ja z rzeczami już się wybrałam z miasta.

Przewodnik mój zajął się zaraz zniesieniem rzeczy moich i umieszczeniem powozu.

Przyznam się że z wielkim wstrętem zajęłam nowe moje mieszkanie. Może dla tego że nie wierzyłam aby nie można było mieć lepszego.

Jest wprawdzie osobny pokoik dla mnie, do czego główną przywiązuję cenę, jest w nim i tapczanik do spania, jest i mała półka do postawienia lub położenia czego, ale pokoik ciemny, wilgotny. Po podłodze wiecznie płynie woda. Niéma gdzie nogi sucho postawić. Niéma suchego miejsca na złożenie rzeczy. A powietrze gniłe mokre że odetchnąć nie można.

Ten pokoik zajmował jeden nos łodzi.

Digitized by Google

Trzeba się było pocieszać chyba tém że nigdzie nie było lepiéj. Cały statek nosił cechę równegoż nieporządku.

Może trochę pożałowałam że uległam fantazji zamienienia podróży lądowéj na wodną, wszakże nieczas było rospamiętywać, ale raczéj starać się pogodzić z obecném położeniem i poprawić go jeżeli można.

Mimowolnie jednak przychodziły mi na myśl różne przysłowia. „Le mieux est l'ennemi du bien." Tak mówi mądrość francuzka. I Polacy mówią też: „kiedy dobrze nieszukaj lepiéj." Szkoda tylko że ta mądrość narodów przypłynęła zapoźno do mojéj głowy.

Aby poprawić ile możności co było złego zajęliśmy się czynnie razem z przewodnikiem.

Głównem staraniem było ochronić rzeczy od zamoczenia, co nie było bardzo łatwo, kiedy cała podłoga zajęta była wodą. Jednakże, przewodnik znalazł na statku jakieś puste beczki, pokładł je na spodzie, a na nich umieścił mój tłómoczek i inne rzeczy. Ja zaś, założyłam swoją rezydencję na tapczanie nie dopuszczając nóg do podłogi.

W takiém położeniu byłoby dość znośnie, gdyby nie ciemnota, która niepozwalała ani czytać, ani zająć się jakąkolwiek robotą, a bezczynność jest męką dla człowieka przyzwyczajonego do zajęcia.

Niedługo można było wytrzymać w téj ciemnicy. Zrzuciwszy pychę z serca, wzięłam książkę i poszłam rozdzielić towarzystwo chłopów pod dach przeznaczony na skład rzeczy i posiedzenia ogólne. Dziury w dachu źle opatrzonym dawały dość światła dla wszystkich.

Barka na któréj płynęłam wyszła z jeziora Ładogi. Zawiozłszy swój pakunek do Niżnego-Nowogrodu, przy-

Digitized by Google

jęła tam nowy ciężar, który się obowiązała odstawić do Dubowki w saratowskiej gubernji. Moja osoba pomnożyła kilka pudami ładunek kupca spekulanta.

---

14 Sierpnia 1841, na barce.

Już trzeci dzień płyniemy a ledwie o kilkadziesiąt wiorst jesteśmy oddaleni od Kazania. Barka źle opatrzona przestała jak się zdaje zupełnie zajmować gospodarza.

Dopełniwszy głównego przeznaczenia, to jest odstawiwszy z Ładogi towary do Niżnego Nowogrodu, płynie pomału z biegiem wody nietroszcząc się jak prędko stanie na miejscu przeznaczenia. Myśli bowiem właściciel zimować w Dubowce, czy też w Astrachaniu, aby na wiosnę rospocząć nowe spekulacye.

Statek roskołatany tak bierze w siebie wodę, że gdyby niewyrzucano ją ciągle łopatami, we cztéry godziny zostałby nią napełniony po same otwory i musiałby tonąć. Woda wszystkiemi szparami płynie bardzo widocznie, wydobywa się na pomost i podtapia rzeczy.

Z początku ten stan barki tak mię niespokoił że spać nie mogłam. W nocy stałam koło otworów przez które woda się wyrzuca, a skoro postrzegłam że barka tak się już ponurzyła skutkiem nabranéj wewnątrz wody, że otwory na cal wychodziły tylko nad powierzchnią rzeki, zaraz budziłam którego z ludzi aby wyrzucali wodę.

Pomału oswoiłam się. Pomyślałam sobie, że, ponie-

Digitized by Google

waż niepotonęli do dnia dzisiejszego obejdą się pewnie bez mojéj troskliwości. I odtąd zaczęłam spać spokojnie.

Jak na przekorę mojéj niecierpliwości, wiatr wschodni wieje silnie, a że gospodarz przez oszczędność rospuścił flisów zostawując przy barce tylko trzech ludzi, musimy stać na kotwicy skoro tylko wiatr chwyta z boku.

Symbirsk, 19 Sierpia 1841.

Wypłynąwszy z Kazania ledwo w tydzień stanęliśmy w Symbirsku, skąd rachuje się do powyższego miasta podobno werst 180.

Statek nasz zatrzymał się na kotwicy, bo gospodarz miał pewne interesa, i mnie też trzeba było odmienić w tém mieście przewodnika.

Tygodniowy pobyt na wilgotnéj i niewygodnéj łódce tak się naprzykrzył, że postanowiłam wylądować w Symbirsku i kończyć podróż lądem.

Do tego postanowienia najwięcéj się przyczyniło, żem się dowiedziała od gospodarza barki, że nieprędzéj zamierza stanąć w Saratowie jak za sześć tygodni.

Jakkolwiek nic mię nie nęciło aby prędko stanąć w Saratowie, jednak wolałam być na suchym lądzie i rozrządzić czasem jak się podoba, niż otoczona wilgocią i niechlujstwem, być zależną od tysiąca nie wygod, krępujących moją swobodę.

Posłałam zatem przewodnika po konie, aby zabrać powoz i rzeczy, a po kilkogodzinném oczekiwaniu i zatru-

Digitized by Google

dnieniach przy wylądowaniu, z przyjemnością znalazłam się w mieście, z możnością kończenia podróży bez zależności od niespodzianych wypadków, lub woli cudzéj.

Podróż całotygodniowa nie zostawiła ani jednego miłego wspomnienia. A jednak przyrodzenie i tu bogate w piękności, ale mnie brakło duszy aby czuć one.

Nim przyjechałam do miasta, pomieszkanie było już dla mnie opatrzone. Dano mi kwaterę u jednego kupca. Zaledwie przybyłam i rzuciłam oko na to co je otaczało, uderzyła mię różnica jaką znalazłam między domami sybirskimi i mieszkaniem dla mnie tu przeznaczoném. Tam napotyka się wykwintną czystość w domie najprostszego wieśniaka, tu, rażą brudy posunięte do obrzydliwości.

Przypomniały mi się nasze karczmy żydowskie, i to nie żydów wołyńskich, którym nie chcę zrobić krzywdy tém porównaniem, ale żydów litewskich, a do tego Poliszuków. Nie dziwiłoby mię tyle, gdyby to był dom ubogiego mieszczanina, ale mój gospodarz mówiono, że był jednym z bogatszych kupców, prowadzących handel bydłem na rzeź przeznaczoném.

Ściany mego pokoju, były jak widno obite niegdyś papierowém obiciem, ale od brudu nieznaczno było koloru.

Ściel niegdyś pobielana okryta była pajęczyną, która nadawała całości jakąś barwę popielatą. Stół widno malowany, z czasem przybrał na siebie rozmaite barwy, tak że nie można było odgadnąć piérwotnego zamiaru malarza. Łóżko kalekie, narzucone garścią siana, i kilka krzeseł na których usiąść nie było odwagi, aby się nie zwalać, kończyło umeblowanie. Wszakże najwydatniejszą stronę obrazu stanowiła podłoga.

Digitized by Google

Jeżeli naturalista rozpatrując się w warstwach pokrywających ziemię, czyta za ich pomocą ubiegłe dzieje planety, badacz, obdarzony genjuszem mógłby z warstw brudu pokrywających podłogę mego pokoju, odgadnąć zatrudnienie przeszłych jego mieszkańców.

Nie posiadając ani dość nauki, ani genjuszu, aby wstąpić w ślady wielkich mężów co rozkryli tajnie wieków, z całą skromnością zapiszę tylko fakt, zostawując uzdolnionym badaczom staranie wyprowadzenia na jaw z zamierzchłéj przeszłości dziejów, które zostawiły ślad swego przejścia.

Otoż przystępuję do opisu z największą sumiennością.

Na deskach nie wiém jakiego drzewa, bo poznać nie można, rozciąga się warstwa błota, na któréj miejscami krew, miejscami smoła stanowią drugi pokład, który przyjąwszy w siebie źdźbła słomy, siana, rybich kości, i różnych innych ingredyencyi, został znów pociągnięty błotem niby pokostem, które zmieszone nogami, sformowało jednolitą massę.

Dodać do tego jeszcze jedno bogactwo z historji naturalnéj: mnóstwo *tarakanów* pokrywających ściany, a obraz mego pomieszkania będzie dokładny.

Nie mając zamiaru bawić długo w Symbirsku, opatrzyłam się jakim sposobem zrobić moje czasowe mieszkanie trochę znośném.

Kazałam przykryć łóżko dywanem, stół serwetą, krzesełko chustką, co zrobiwszy mogłam bez wstrętu usiąść i rzeczy położyć.

Tymczasem, przewodnik mój poszedł zdać sprawę ze swojéj missji, a mnie wypadało czekać nim mi dadzą nowego.

Digitized by Google

Zaledwie zrobiłam trochę porządku w moim pokoju, wszedł gospodarz domu. Był to człowiek nadzwyczaj otyły, zdaje mi się że musiał ważyć 9—10 pudów. Ubrany był po rusku, z brodą obrosłą, twarz miał krągłą, czerwoną z wyrazem dobrodusznym.

Zapytał czy mi czego nie braknie, wreszcie zaprosił abym podzieliła ich obiad.

Nie byłam głodna, bo mając trochę zapasu podróżnego zaspokoiłam apetyt jeszcze na barce, wszakże przyjęłam zaprosiny, nie chcąc odmówieniem odpowiedzieć na dobre chęci gospodarza.

Weszłam do mieszkania kupca. Sprzęty, nakrycie stołu, odznaczały się wielką prostotą.

Usiadłam za stół.

Że był dzień postny, podano w dużéj misie zupę z kartofel, kapusty słodkiéj i słodkich ogórków razem zgotowanych. Ta zupa zaprawiona była olejem.

Ten olej taką mi wypłatał sztukę, że mimo szczérą chęć zawdzięczenia apetytem za gościnność, zgoła przełknąć nie mogłam.

Widno że to była tylko moja śmieszna fantazja czy też nienawyknienie, bo domowi wypróżnili kilka mis owéj zupy, która póty wracała na stół, póki wszyscy nie mieli jéj do syta.

Po zupie, podano jarzynę na gęsto. Znów kartofle, kapusta i marchew składały jéj zasadę, zawsze polane olejem. Tę potrawę, równie jak piérwszą podawano kilką nawrótami.

Wspomniawszy na obfitość jaka panuje na stołach Sybiraków, pożałowałam tych co musieli przestawać na

Digitized by Google

tak nędznym stole, wszakże litość umilkła kiedym spójrzała na tuszę gospodarza domu.

—Musi dyeta roślinna bardzo służyć organizmowi ludzkiemu, pomyślałam sobie, kiedy tak utuczyła naszego mieszczanina.

Prawda, że to był dzień postny. W inne dnie kupiec-rzeźnik musiał sobie pozwalać posilniejszego jadła.

Po obiedzie wróciłam znów do mojéj izdebki, z którą się już oswajałam po trochu. Zaczęłam myślić jakby czas zająć, nim się dopełnią potrzebne formalności.

Jeszcze nie zrobiłam żadnego planu, kiedy drzwi się otworzyły, i powitaną zostałam własną mową.

Był to P. Józef Lesiecki Wołyniak. Nie znałam go dawniéj, ale byliśmy z jednéj okolicy.

P. Lesiecki zamieszkał w Symbirsku od r. 1839. Żona poźniéj do niego przyjechała i mieszkali razem. Zrobiłam z nimi znajomość, a za ich pośrednictwem poznałam resztę rodaków mieszkających w Symbirsku.

Jest tu dwóch księży katolickich, Ks. Jankowski Dominikan z Litwy i Ks. Roman (nazwisko) z dyecezji Kamieniec-Podolskiéj.

Poznałam P. Stankiewicza doktora z Podola, i dom P. Jana Wiernikowskiego.

P. Jan Wiernikowski znajomy w naszéj literaturze z kilku pism swoich, był niegdyś towarzyszem nauk Tomasza Zana i innych, którzy jednoczasowie chodzili na lekcye uniwersytetu w Wilnie, następnie zajął posadę nauczyciela przy gimnazjum tutejszém. Ożeniony od lat kilku z P. Wejszterd, któréj matka Polka z Białorusi, mieszka razem z dziećmi.

Znalazłam się zatém znów między rodakami, których

Digitized by Google

towarzystwo bardzo mile zapełniło czas oczekiwania na dopełnienie formalności.

Księża zaprosili mnie na mszę, która się miała odbyć nazajutrz o godzinie 10 zrana.

Kiedym wieczorem wróciła od Państwa Wiernikowskich do siebie, zastałam moje rzeczy przeniesione już do innego pokoju, który był daleko czystszy od piérwszego. Nie wiém jakiemu powodowi przypisać tę łaskę gospodarzy, za którą wszakże byłam wdzięczna nie wchodząc w przyczynę.

Symbirsk 15 Sierpnia, 1841.

Kaplica urządzona była w mieszkaniu jednego z księży, gdyż kościoła w Symbirsku niéma.

Po mszy wracałam do mego mieszkania, kiedy na trotuarze, czyli kładce położonéj widno na błotnistém miejscu, obaczyłam idącą naprzeciw siebie po tymże trotuarze jakąś kobiétę dobrze nie młodą, starannie ubraną.

Że w ówczas błota nie było, schodzę na bok, aby się nieotrzeć o bardzo falbaniastą suknię wystrojonéj damy, ale niezpajoma zatrzymuje się i wzrokiem ogarnia całą moją osobę.

Aby skończyć co prędzéj examin, przyśpieszam kroku dla wyminienia examinatorki, ale widno że to nie wchodziło w zamiary nieznajoméj damy, bo zmierzywszy mię okiem od stóp do głowy, przemówiła.

—Pani musisz być cudzoziemką?

Digitized by Google

— Zapewnie z mego zmiętego kapelusza pani odgaduje, że zrobiłam dużą podróż.

— Zgadłam po minie, że pani nie z tutejszych, bo ja sama także jestem cudzoziemka. Jestem francuzka. Możnaż się zapytać dokąd Pani jedzie?

— Do Saratowa.

— Bardzo winszuję. To dobre miasto, ucywilizowane. Pani może tam zrobić dobre interesa. Ja znam Saratów i radzę zaraz przyjechawszy założyć pensjon.

— Bardzo dziękuję za życzliwą radę powiedziałam i chciałam iść daléj moją drogą, ale moja protektorka widno że miała w zapasie jeszcze trochę rad, któremi chciała mię udarować, a zatém zatrzymawszy wyraźnie jeszcze mówiła.

— Niech Pani mnie posłucha i zaraz po przyjeździe założy pensjon tylko nie zwlekając, i starając się dobry nająć lokal o co nie trudno w Saratowie. Jeżeli Pani dobrze się do tego weźmie, za lat kilka można zrobić mająteczek. Tylko radzę nie brać tanno od osoby, bobyś popsuła wziętość swego pensjonu, a nadewszystko strzeż się przyjmować na kredyt. Saratowianki są hojne, ale długów płacić nie lubią.

Moja nieznajoma widno że miała ochotę mówić jeszcze, ale upał dokuczał, nie chciało mi się stać dłużéj na ulicy, więc ukłonem pożegnawszy poszłam swoją drogą.

Cała ta rozmowa odbywała się we francuzkim języku, który jak widno był narodowym téj Pani.

To spotkanie wydało mi się dość oryginalném. Bez żadnéj znajomości, nie wiedząc czy mam chęć i zdolność zająć się powołaniem nauczycielki, obdarzono mię radami, odkryto mi tajemnice rzemiosła.

Digitized by Google

Zapewnie francuzka musiała mię wziąść za współrodaczkę, a jako taka, rodząc się wzięłam namaszczenie na guwernantkę.

Od tego wydarzenla szczególnego które mię tylko zabawiło, przeniosłam myśl do naszego kraju. Naiwna rozmowa cudzoziemki odkryła tajemnicę, jak przybylcy spekulują na nasze pieniądze i umieją korzystać z naszych słabości, i nieoględnego zaufania.

Symbirsk jest miastem niedawném, od czasu przeznaczenia go na miasto gubernskie zaczęły wznosić się budowle, jednak wygląda jeszcze wcale nie świetnie.

Symbirsk, i ziemie składające dziś gubernję Symbirską, wchodziły niegdyś w obwod królestwa Kazańskiego: ludność w znacznéj większości składa się z piérwiastka azjatyckiego: Tatary, Czuwasze, Mordwini, Czeremisy, Kałmuki nasiedlają tę ziemię. Wszakże, wiele z tych pokoleń azjatyckich przyjęło już wiarę chrześcjańską, chociaż nie przejęli się jeszcze jéj duchem. Jednak ci ochrzczeni Kałmuki mają w Stawropolu, twierdzy leżącéj na lewym brzegu Wołgi, swoje główne stanowisko, kancelarję wojskową, a nawet szkołę dla dzieci kałmuckich, gdzie dają elementarne nauki we własnym ich języku.

Prócz tych plemion azjatyckich, są i Rossjanie w niemałéj liczbie. Osad niemieckich w téj gubernji bardzo mało.

Digitized by Google

Wołżsk 23 Sierpnia 1841.

Zabawiwszy parę dni w Symbirsku, lądem puściłam się do Saratowa.

Gościniec pusty. Jedzie się ciągle prawie stepem. Mieszkań ludzkich mało. Przeprzęgi koni rzadkie. Czasem, zamiast stacyi pocztowéj w stepie z budki wykopanéj w ziemi, wyłażą ludzie za zbliżeniem dzwonka pocztowego, i podają konie do przeprzęgu. Zjawisko tym przyjemniejsze że niespodziewane, widząc jak okiem sięgnąć tylko step bezludny przed sobą.

Na gościńcu nie spotyka się żywéj duszy, droga nieutarta, bardzo mało dostrzedz na niéj można śladu kół. Zapewnie dla tego, że transporta i ciężary wszystkie spławiają się wodą, co oszczędza wiele kosztów przewozu.

Czy że droga nieutarta, czy też skutkiem natury ziemi, która ssycha się bardzo w czasie suszy, i staje się tak twardą, że nie podaje się pod tarciem kół, droga nad wyraz trzęska. Ja, co przed dwóma laty przebywałam bez szwanku na zdrowiu przestrzenie kilkaset milowe, czuję tak wielkie rozstrojenie, że nie wiém czy będę mogła dojechać do Saratowa.

Od zbytecznego trzęsienia, wielkie plamy czerwone wyrzuciły po ciele, nogi się zaczerwieniły i spuchły. A jednak nie chce się zastanawiać, odpoczywać. Choć Saratów równie dla mnie obcy jak tutejsze miasto, jednak raz zajechawszy wiém przynajmniéj, że będę mogła dłużéj używać pokoju.

Ztąd do Saratowa liczą tylko wiorst 130.

Digitized by Google

Wołżsk wcale ładne miasteczko, piękniéj mi się wydał od Symbirska, chociaż dopiéro za panowania Katarzyny II. w r. 1781 został mianowany miastem; ma dość murów i domów.

Przed 1781, była to wieś nazywająca się Małykówka. Ta wieś była darowana Księciu Alexandrowi Danilowiczowi Menżykowu, ale następnie stała się własnością skarbu.

Wołżsk leży na prawym brzegu Wołgi, między dwiema małemi rzeczkami, które nazywają Małykowkami, od których zapewnie dawna wieś nazwisko swoje wzięła.

Myślałam, że to miasto winno swoje mury i ozdobniejsze budowle dawnemu zamożnemu właścicielowi, Księciu Menżykowu, ale mi powiedziano, że kupiec Złobin był jakoby głównym założycielem miasta, ozdobiwszy go wielu pięknemi zabudowaniami.

Wszakże po śmierci tego kupca pokazało się wiele długów, niedoimek. Skarb posekwestrował wszelki majątek. Jego bankructwo pociągnęło za sobą upadek innych kupców, których interesa zostały związane z interesami Żłobina; całe więc miasto o mało znowu nie runęło w gruzy. I dotąd wielkie summy niedoimek rachują się na mieście Wołżsku. Wiele też pięknych budowli upada.

Jadąc gościńcem wśród stepu, dwie rzeczy szczególnie zwróciły moją uwagę. Wielkie mnóstwo piwonji z koprowym liściem, któremi gościniec po obu stronach był otoczony jakby szpalerem, i nieprzebrana ilość pieczarek.

Widząc taką wielość prześlicznych pieczarek, nie mogłam się wstrzymać od pokusy zbierania onych. Kazawszy więc wstrzymać konie, napełniałam chustkę najpię-

Digitized by Google

kniejszemi, w myśli, że gdy się zatrzymamy dla przeprzęgu, zrobię z nich smaczną potrawę.

Ten projekt nigdy nie przychodził do skutku dla miejscowych przeszkod: pieczarki sczerniałe, zostały wyrzucone, a nowe, znów się zbierały na miejscu piérwszych, i znów się wyrzucały, zostawiwszy mi w zysku jedynie przyjemność zbierania.

W ogóle droga z Symbirska do Saratowa nie zostawiła najmniejszego przyjemnego wrażenia. I tém więcéj tęskniłam za przybyciem na miejsce im bardziéj zdrowie moje zaczynało cierpieć od niewygodnéj podróży.

Digitized by Google

Przybycie do Saratowa.

D. 25 Sierpnia.

Otoż stanęłam nareszcie na miejscu mego przeznaczenia.

Przyjechawszy do Saratowa, pocztyljon zawiózł mię prosto do domu gubernatora, który mieszkał za miastem w domu wiejskim nazwanym *daczą Panczulidzewa.*

Dotąd nie wiedziałam czy mi przeznaczono będzie żyć w Saratowie, czy też w jakiém powiatowém mieście. Od gubernatora dowiedziałam się, że mam pozostać w Saratowie.

Tę wiadomość przyjęłam z ukontentowaniem, bo czułam potrzebę wypoczynku po trudzącéj podróży.

Po krótkiéj rozmowie, gubernator powiedział, że mogę odjechać do miasta i zająć mieszkanie jakie się podoba.

Będąc zupełnie obca, a wiedząc trudności jakie się

Digitized by Google

napotykać dają w miejscu nieznajomém, zapytałam gubernatora czy są w mieście jacy rodacy moi, i czy nie mogę mieć adresu któregokolwiek z nich.

Gubernator wymienił nazwiska: Ks. Szczytta, Serednickiego i Chaborskiego, każąc mi wybierać między temi nazwiskami.

Na los, wybrałam Chaborskiego, niemając wyobrażenia o żadnym.

Stan i dostojność księdza Szczytta, czyniły go w moich oczach zbyt szanownym, aby od niego żądać posługi, a ja, życzyłam sobie trafić na młodego człowieka, jakich się trafia wielu między naszemi rodakami, co nie żałują nóg i trudu, kiedy idzie o zrobienie usługi ziomkowi, a zwłaszcza kiedy tym ziomkiem jest kobiéta.

Uzbrojona płcią i wiekiem, chciałam bez ceremonji włożyć haracz na dobre serce ziomka i żądać od niego potrzebnych objaśnień i pomocy osobistéj w trudach nowego zagospodarowania.

Gubernator posłał zaraz rozkaz policmejstrowi, aby mi wskazał mieszkanie Chaborskiego.

Pożegnawszy gubernatora pojechałam do miasta i stanęłam przed bramą domu policmejstra, czekając nim mi dadzą potrzebne objaśnienia.

Ale mijają kwadranse, godziny, a powóz mój stoi przed gankiem i stoi: posła zaś żadnego nie widno.

Wyczekawszy więcéj godziny, sprzykrzyło się nakoniec i mnie i pocztyljonowi czekać dłużéj, tém bardziej, że nie byłam pewną czy mają dobrą wolę spełnić polecenie gubernatora.

Postanowiłam więc zajechać na stacyę, odesłać pocztyljona i ze stacyi robić poszukiwania.

Digitized by Google

Wszakże w Rossji ten zamiar nie jest tak łatwym do spełnienia jak u nas. Niéma tam tych usłużnych fagasów co postrzegłszy powóz na ulicy, chwytają ledwie nie zębami podróżnego. Każdy zaprasza do siebie, ofiarując pomieszkanie i wszelkie wygody; a ty siedząc w powozie, nie masz innego kłopotu jak opędzać się od natrętów, i wybierać warunki, które przeszedłszy przez licytacyę ubiegających się, ofiarują ci się same ze wszelkiemi dogodnościami.

Wielu z naszych ziomków, szczególnie takich co choćby nogę postawili za granicą swojéj ziemi, zżyma się, rzucając klątwy na karczmy polskie.

Prawda że bogacze, którzy przywykli, że za pieniądze wszystko im śpieszy z usługą, nie znajdują w nich wygod które nawyknienie zrobiło koniecznemi. Ale dla klassy ubogiéj, jaką jest znaczniejsza część naszéj ludności, karczma polska to prawdziwy dom gościny. Dach, izba ogrzana, garść słomy do posłania udzielają się każdemu bezpłatnie. Są to dary gościnności. Za resztę kto ma grosz w kieszeni płaci według możności; żąda lub nie żąda usługi, lub dostarczenia, według woli, miarkując wydatki zasobem swojéj kieszeni.

O gościnę nie trzeba nawet prosić, nie trzeba jéj szukać: sam kształt budowy już ci powiedział, gdzie dom w którym wszystkim radzi, gdzie przyjmują o każdéj porze doby.

Nie mówiąc i słowa nikomu, wjeżdżasz w szerokie wrota i już gospodarujesz jakby we własnym domu.

Jakże ten przytułek jakkolwiek lichy, jest często pożądany dla podróżnego zziębniętego, zbitego niepogodą, przyjeżdżającego w noc głuchą! Jak dobrze zajechać bez

Digitized by Google

ceremonji, rozgościc się, ogrzać, i położyć się choćby na słomie! A czy wiele, czy mało dasz utargować, gospodarz izby ma sobie za obowiązek służyć ci jakby twój własny lokaj, uprzedzając twoje potrzeby, uprzątając wszystkie trudności, nie pytając czy będzie wola twoja wynagrodzić jaką bagatelą trud jego.

Za granicą naszego kraju, prawda że znajdziesz porządny pokoj, czystą pościel, dobrą wieczerzę, zręczną usługę, jeżeli masz worek dobrze opatrzony, ale dla ubogiego, nasze karczmy sto razy gościnniejsze. A lepiéj że bogaty skosztuje kiedy niekiedy strawy ubogich, i zaznajomi się z jéj smakiem, niż gdyby ubodzy widzieli po nad drogą wzniesione gmachy, opatrzone wygodami, do którychby ubóstwo nie dawało im przystępu.

Zwyczaje narodu wyrabia potrzeba większości. U nas, widno że jeszcze nie przyszła pora na inny porządek rzeczy. Dowodem tego, że gdziekolwiek po gościńcach (mówię o wsiach nie o miastach) urządzono traktjery, lub stancye trochę wygodniejsze za opłatę, do takich karczem uprzywilejowanych rzadko kto zajeżdża; ogół ich unika. Nie mówię o chłopach tylko, ale i o szlachcie mniéj zamożnéj, któréj u nas liczba przemagająca. Przeciwnie, garkuchnie, gdzie za kilka, lub kilkanaście groszy nakarmią ciepłą strawą z kawałkiem mięsa, gdzie można dostać śledzia, ogórków kwaśnych, sądaka gotowanego i bułki, są zawsze nabite ludem.

Oto skazówki, jakie są w naszym kraju potrzeby większości.

Nieulega wątpliwości, że poźniejsze pokolenia będą oglądać na naszéj ziemi inny porządek rzeczy, że postęp przemysłu, zarodzony duch spekulacyi, zaprowadzą u nas

Digitized by Google

zmiany, które dziś wielu uważa za bardzo pożądane, ale świadkowie téj epoki może w ówczas westchną za cnotami które teraz nie są ocenione, a które gdy znikną, pamięć je zaliczy do czasów naszéj Astrei.

W ówczas, może i nasze gościnne karczmy, dziś taką okryte wzgardą, stanowiąc jeden rys więcéj w ogólnym obrazie, zasłużą na uwagę, a obraz ten, postawiony w pewném oddaleniu, pozwalający się objąć w harmonijnéj całości, będzie może bardziéj zajmującym, bardziéj zrozumianym i ocenionym niż rozpatrywany na zbyt bliską metę.

Miałam czas robić te uwagi, przymuszoną będąc długo plątać się po nieznajomém mieście, kołacąc ledwie nie do każdych drzwi, nim się znalazł ochotnik do wynajęcia pokoju.

Po zniesieniu rzeczy i rozlokowaniu się, zaczęłam myślić jakim sposobem znaleźć się z rodakami. Bardzo prosty był wniosek, że jeżeli musiałam stracić tak dużo czasu nim znalazłam pokój do najęcia, daleko będzie trudniéj szukającym znaleźć mnie w tym pokoju.

Postanowiłam więc sama uprzedzić jeżeli można, i dopomodz do znalezienia się nawzajem.

Zapytałam domowych czy nie wiedzą o mieszkaniu któregokolwiek z Polaków, ale nikt nie wiedział.

Puszczać się na niepewne w miasto bez żadnych danych, wiedziałam że na nic się nie przyda, Tém bardziéj moglibyśmy się pogubić.

Kiedy się tak biedzę przyszła mi myśl szczęśliwa.

Wiedziałam, że w Saratowie jest kościoł katolicki, a przy tym kościele musi być ksiądz, a ksiądz musi znać

Digitized by Google

swoje owieczki, a nawet mniéj więcéj wiedzieć o ich mieszkaniu.

Ucieszona tą myślą, idę zapytać domowych o kościół katolicki, czy daleko od mego mieszkania i w któréj stronie.

—Zapewnie się pytacie o kirchę niemiecką?

—Być może. Gdzież ta kircha?

—A jakich Niemców wam trzeba? Czy drewnianych? czy kamiennych?

Nie mogłam dostatecznéj dać odpowiedzi. Zapewniono mię wszakże, że obie te kirchy są dość daleko.

Widząc, że rozmową z domowemi nie wiele popchnę naprzód interesa, wyszłam na miasto, bo widziałam że niedaleko stoją dorożki do najęcia.

Bardzo prędko porozumiałam się z dorożkarzami i kazałam siebie zawieść do katolickiego kościoła.

Dowiedziałam się, że kamiennemi niemcami w Saratowie nazywają lutrów, którzy mają kościół murowany, a drewnianemi niemcami Katolików, których kościoł drewniany.

W kilka minut stanęłam przed probóstwem.

Miałam myśl bardzo szczęśliwą udając się do kościoła. Proboszczem Saratowskim jest ksiądz Snarski Missjonarz, którego tu nazywają superjorem.

Ks. Superjor nie tylko że znał wszystkich Polaków mieszkających w Saratowie, ale wszyscy prawie mieszkali na Niemieckiéj ulicy tuląc się koło swego kościoła jak kurczęta pod skrzydła kokoszy.

Ks. Snarski posłał zaraz do Chaborskiego i Falkowskiego, najbliżéj mieszkających od kościoła, z uwiadomieniem o mojém przybyciu.

Digitized by Google

Chaborskiego nie zastał posłaniec w domu, bo odebrawszy od policmejstra wiadomość, że go wzywam, poszedł mię szukać, ale Falkowski przyszedł natychmiast.

Bardzo żałowałam, żem nabawiła Chaborskiego niepotrzebnego kłopotu, ale nie było sposobu zaradzić, trzeba było czekać lepiéj na miejscu, aby się znów nie zgubić.

Upłynęło więcéj godziny nim przyszedł P. Chaborski w towarzystwie córki.

Kiedym spójrzała na ostatnie znużenie starca siedmdziesięcioletniego, który pod skwarem słońca odbywał długą wędrówkę, ciężko wyrzucałam sobie, że to się stało z mojéj przyczyny. Ale żal po czasie. Widno że było w przeznaczeniu Chaborskiego, aby mój wybor padł na jego imie.

Sędzia Chab. (Felix) wraz z córką mieli sobie przeznaczony Saratów na mieszkanie. Mieszkają tu podobno od lat dwóch.

Odebrawszy uwiadomienie od policmejstra, oboje z córką poszli mię znaleźć, a niezastawszy mego powozu jak się spodziewali przed domem policmejstra, stracili mój ślad zupełnie.

Chodząc od domu do domu, dopytali się nakoniec gdzie wysiadłam, ale nie znalazłszy na kwaterze, i nie wiedząc gdzie się obróciłam, wziąwszy tylko od domowych opisanie mojéj postaci i ubrania, puścili się znów na poszukiwanie, i dopiéro wróciwszy do domu dowiedzieli się, że jestem już na probóstwie.

Mimo to zmęczenie, którego nabawiłam ojca i córkę, zacni Chaborscy nie mieli mi za złe, żem im spłatała taką sztukę, owszem, przyjęli mię z serdecznością jak

Digitized by Google

gdybym należała do ich rodziny, a przynajmniéj była im oddawna znajomą.

Nie mogąc ścierpieć abym choć noc jedną spędziła samą jedna w oddalonéj ulicy, posłali zaraz służącego dla zabrania moich rzeczy, które sprowadzili do siebie.

A tak, nim opatrzę sobie mieszkanie, rozlokowałam się u państwa Chaborskich.

Falkowski, Serednicki zeszli się do Chaborskich i spędziliśmy wieczór na pogadance.

Saratow 26 Sierpnia, 1841.

Byłam dziś z Chaborskim u ks. Szczytta. Rozmowa tego prałata obudza cześć i tchnie pewném namaszczeniem.

Z szukaniem pomieszkania nie miałam wiele trudności. Grzeczny P. Falkowski ustępuje mi swego.

Może to nie grzecznie korzystać z jego ofiary, jakoż wymawiałam się, nie chciałam przyjąć; wiém bowiem jak to nie przyjemnie rugować się z domu gdzie się zamieszkało, szczególniéj ze P. Falkowski mieszka z żoną i dzieckiem, a dla mnie wszystko jedno gdziekolwiek zająć nowe mieszkanie, ale P. Falkowski, aby umorzyć skrupuły delikatności, powiedział, że oddawna wiedząc o mojém przybyciu było zdecydowano między niemi, że mieszkanie o którém mowa, będzie dla mnie najstosowniejsze ze względu blizkości kościoła i odpowiedniego pomieszczenia. A że on (Falkowski) zajął je dla tego jedynie, aby kto inny mię nieuprzedził, któryby potém nie chciał odstąpić.

Digitized by Google

Nie wiém wiele z téj mowy należy przypisać prawdzie, a wiele grzeczności, dość że idąc za głosem powszechnym, przyjmuję to mieszkanie. P. Falkowski już sobie najął inne. Ja mam zabawić u PP. Chaborskich tyle czasu, ile będzie potrzebował Falkowski do przebrania się na nowe mieszkanie.

P. Florjan Falkowski jest rodem z Witebskiéj gubernji, mieszka tu od lat dwóch.

Saratow 28 Sierpnia, 1841.

Owoż jestem już we własném mieszkaniu. Państwo Chaborscy znaleźli mi sługę, a zatém mam kompletne gospodarstwo.

Z przeniesieniem rzeczy niewiele było kłopotu. Mały tłomoczek z rzeczami, kantynka z naczyniem do herbaty, kilka książek, oto całe mienie.

Nie powiém, że to są rzeczy należące do piérwszych potrzeb, wiele jest ludzi co między memi rzeczami znaleźliby dużo sprzętów nadpotrzebnych, wszakże wiek Dyogenesów minął już dawno, nikt dzisiaj niéma ochoty pić garścią wodę z rzeki, a ja, jestem dziecko mego wieku, mniéj więcéj przyjęłam jego naturę. Są rzeczy które nawyknienie poczytuje za nieodzowne.

Moje małe mieszkańko wcale mi się podoba. Mam trzy pokoiki nie wielkie wprawdzie, ale czyste, otynkowane, z oknami na ulicę, w nich sześć krzesełek obitych skórą, kanapka, parę stolików i łóżko. Wszystko bardzo proste, ale czyste. Więcéj nie trzeba.

Digitized by Google

Przez sionki mam kuchnię, a razem mieszkanie dla mojéj sługi. We środku spiżarenka.

Państwo Chaborscy odprowadzili mię na nowe mieszkanie, ale P. Chaborska pod któréj bezpośrednią opieką zostawałam dotąd, chciała mi koniecznie pomodz do rozpakowania rzeczy.

Napróżno przedstawiałam, że mam tak mało rzeczy, że ich rozpakowanie wcale mię nieutrudzi, P. Chaborska która ma bardzo silną wolę, kiedy idzie o usłużenie przyjaciołom, nie chciała mię słuchać, i wzięła się do rozsznurowania tłómoczka.

—Gdzież będziemy układać rzeczy? zapytała, gdy jnż tłómok otworzył swoje wnętrzności.

—Zostaną w tymże tłómoczku odpowiedziałam. Nie mam bowiem innego schowania.

—Jak to? Ani kuferka nawet?

—Ani kuferka.

—Tak być nie może. Jak można nie mieć żadnego schowania?

—Niéma żadnéj potrzeby, powiedziałam, myśleć teraz o schowaniu. Jest wiele rzeczy pilniejszych, a jak da się uczuć potrzeba, wtenczas można będzie pomyśleć. Teraz ta potrzeba jeszcze się czuć nie daje.

Panna Kaja Chaborska nie chciała słuchać uwag moich, tylko powtarzała ciągle:

—Tak być nie może—tak być nie może.

Z temi słowami wybiegła za drzwi, knując jak widno w głowie jakiś zamiar, którego powierzyć mi nie chciała.

W parę godzin wchodzi do mego domu dwóch ludzi pod przewodnictwem panny Kai niosąc kufer, który wzięła kontrybucyą u kogoś ze znajomych.

Digitized by Google

Moja protektorka rada ze szczęśliwie dokonanego dzieła, zasiada nad kufrem ulokowanym przyzwoicie, a mnie każe podawać sobie rzeczy z tłómoka, które zaczęła układać z artystyczną znajomością rzemiosła, tłumacząc zasadę sztuki.

Zawojowana, posłuszna jak baranek, dobywam mój majątek, sztuka po sztuce, podając mojéj mistrzyni, która się zżyma, gdérze że rzeczy źle poskładane, że się pomięły i t. d.

Przyjmuję z pokorą gdéranie, czując że zasłużone. Nigdy bowiem nie posiadałam talentu tak potrzebnego kobiécie obejść się dobrze z rzeczami, szczególnie w podróży.

Ten brak talentu w utrzymaniu starałam się zastąpić umiejętnością obejścia się bez wielu rzeczy, i sprowadzenia ich do najmniejszéj ilości.

P. Kaja ułożywszy symetrycznie, że aż miło patrzeć kilka sztuk bielizny i jedną suknię, woła aby podawać więcéj.

—Już nic niéma w tłómoczku, odpowiadam z pokorą.

—Jak to niéma? Wszak dno kufra nie zakryte. Chyba żartujesz?

—Mówię na serjo.

—Po cóż starałam się o kufer?

—Ja temu nie winna. Wszakże mówiłam, że kufer nie potrzebny.

—Cóż teraz będzie?

—Mnie się zdaje, że trzeba odnieść kufer właścicielowi.

—Piękna rzecz! Ludzie się śmiać będą. Po cóż było pożyczać?

Digitized by Google

— Jeżeli tak źle, to pójdź lepiéj po znajomych, aby dali rzeczy do włożenia w próżny kufer, bo istotnie śmiesznie, aby pożyczony kufer stał próżny.

Przez cały wieczor śmieliśmy się z krzątaniny i zawodu dobréj P. Chaborskiéj. Zdecydowano, aby dla honoru domu zostawić próżny kufer do czasu.

Saratów 28 Sierpnia 1841.

Rozgościłam się już trochę w Saratowie. Kontenta jestem z mego domku. Mam ciszę, porządek, czystość. I kościoł tuż pod bokiem. Każdego dnia słyszę jak dzwon wzywa na mszę, i każdego dnia słuchać jéj mogę; ani deszcz, ani błoto przeszkodzić nie mogą, bo dom tuż koło kościoła i droga trotuarem.

Przytém sąsiedztwo i blizkie i miłe. Przez ulicę tylko mieszkanie ks. Szczytta, o trzy domy mieszkanie Chaborskich. Trochę daléj, bo na innéj ulicy Falkowski, a staruszek Serednicki codziennym jest gościem Chaborskich. Jednolatki, z jednéj ziemi, dotrzymują sobie zawsze towarzystwa, czy to pogadać o przeszłości, czy w preferansa pograć, staruszkowie zawsze razem.

Nie trzeba mi więcéj towarzystwa, nie mam ochoty go szukać. Oderwane ogniwo od łańcucha towarzyskiego, musiałabym być wszędzie nadpotrzebnym jego członkiem. Miejsce dla mnie właściwe tylko tu w domu. Tu nie zawadzam nikomu, nie psuję powszechnéj harmonji.

Jakże wdzięczną jestem Bogu, że mi zostawił środki mieć kątek własny.

Digitized by Google

Kilka osób co równie jak ja, obcy są wszystkim, przyjmują mię chętnie do swego grona i dosyć mi na tém.

Nie mam obowiązków względem nikogo, nawet tych, które wkłada zwyczaj i wymaganie świata; nikt też ich niéma względem mnie. Jestem zupełnie swobodna.

Dziwny wypadek przyczyn zupełnie sprzecznych, a prawdziwy.

Nie mówię o swobodzie absolutnéj, bo gdzie jéj szukać na ziemi? ale swobodę w sferze najbliższéj; w tém kołku, które otacza najbliżéj życie człowieka, a które zasnuwamy zwykle po dobréj woli, jak pająk osnuwa się własną pajęczyną, drobnemi obowiązkami towarzyskiemi, które nie prowadząc do żadnych rezultatów, robią nas jednak zależnemi, poddają pewnym prawidłom obowiązkowym, z których to prawideł powstaje osobna nauka, jałowa, niemająca podstawy, nie płodna w owocach, ale zabijająca swobodę.

Biada jednak temu, kto jéj nie rozumie, lub ją lekceważy!

Wiele się także przyczynia do mojéj swobody, że mam tylko jedną służącę; ta mi kucharką, praczką, kamerdynerem, garderobianą, jedném słowem wszystkiém i bardzo dobrze jestem usłużoną.

Zmiana położenia, zjednała mi korzyść niezaprzeczoną pod względem osobistéj spokojności, uwalniając od obowiązku rządzenia wielu ludźmi.

Ten obowiązek przywiązany do położenia i powołania ziemskich posiadaczy, czyli tak nazwanych obywateli, czy to wykonywany bezpośrednio, czy za pośredni-

Digitized by Google

ctwem innych, uważałam zawsze, za najtrudniejszy z pomiędzy wszystkich obowiązków.

Prawda, że jestem kobietą, a przez to samo pozbawioną potrzebnych warunków do rządzenia, prócz tego może mi braknąć osobistych zdolności i nie biorę przeto na uwagę mego osobistego położenia, ale roztrząsam rzecz bezwzględnie, i po ścisłém badaniu czuję, że gdybym była mężczyzną, a do tego obdarzoną gęnjuszem, przy tychże samych warunkach co dzisiaj; obowiązek zarządu prywatnego, uważałabym za najcięższy ze wszystkich.

Wiém, że nie jeden, co przywykł widzieć wolę innych zgiętą przed swoją wolą, uśmiechnie się z mojéj niedołężnéj prostoty. Wszak tylu widzieliśmy szczęśliwych, co siłą woli osobistéj potrafili zrobić innych usłużném narzędziem swych interesów, i doszli tą sprężystością woli do resultatów, których świat zazdrości.

Wiém to wszystko. A jednak mogłabym się niezgodzić na ocenienie tych resultatów, pojmując interes osobisty z zupełnie innego stanowiska.

Nie będę mówić o cichych pogadankach z własném sumieniem, o tych widmach, które choćby przypadkiem zakłócają błogie bezpieczeństwo, żądałabym tylko zadać jedno pytanie, na którebym chciała, aby mi odpowiedziano szczérze, położywszy rękę na sercu, jakby przy ostatniéj przedśmiertnéj spowiedzi.

Chciałabym mówię, aby mi powiedziano otwarcie» czy korzyści otrzymane skutkiem tylu trudów, niepokojów i wysileń, warte dla nichże samych nie dla oka świata, który zwykle ocenia tylko stronę powierzchowną, tych zabiegów, którym życie ich było poświęcone,

Digitized by Google

tych goryczy, które połknąć musieli wiele razy interes ich osobisty, musiał się ścierać z interesem innych?

Odpowiedzieć mi można, że wszystkie towarzystwa ludzkie złożone z rządzonych i rządzących, że to stanowi warunek ich istnienia, że sprężystość w rządzeniu jest rękojmią szczęścia rządzonych, bo gdzie niéma rządu, tam niéma i prawa, a zatém, że niedołężność tylko może się uchylać od obowiązku stanowiącego podstawę społeczeństw.

Nie mam i słowa przeciw temu. Wszystko to prawda najświętsza, uważana pod względem ogólniejszym. Ale co innego jest rządzić w imie dobra ogólnego, w imie prawdy moralnéj, a co innego w imie tylko interesu osobistego.

W piérwszym razie rządzący postępuje spokojnie, bez żadnego współdziałania namiętności osobistych. On czuje, że dopełniając obowiązku, opiéra się na prawidłach bezwzględnéj sprawiedliwości. (Przynajmniej tak być może, wyjątki są wyboczeniem). On w czynnościach swoich czuje się wspartym nie tylko własném przeświadczeniem, ale go wspiéra sankcya przeświadczenia rządzonych. W drugim razie rzecz się ma w odwrótnym stosunku.

Jeżeli rzadzący jest stroną, sędzią, prawodawcą, i wykonywaczem własnych wyroków, albo sprawiedliwość oprzeć się nie może popędom namiętności osobistych, albo sumnienie rządzącego zmęczone ciągłą pracą, rozum bezustanném wysileniem, aby pogodzić stan rzeczy trudny do pogodzenia, wątleją i tracą potrzebną sprężystość.

Digitized by Google

Trzeba wielkiéj siły rozumu, wyrobionéj ciągłą baczności na wzruszenia własnej duszy, i na pobudki kierujące sądem, trzeba ten rozum oczyścić od wszelkich wpływów egoistycznych i zawarować go przeciw poddmuchom miłości własnéj, umiejącéj się zręcznie, pod różnemi postaciami wślizgiwać do duszy; aby być zarazem sprężystym w rządzeniu, i sprawiedliwym w wyrokach wydawanych we własnéj sprawie.

W teraźniejszych stosunkach rządców majątków prywatnych do podwładnych, najczęściéj spotkać można dwié kategorje. Sprężytsi, zamiłowani we własnym interesie według ciasnego i jednostronnego pojęcia, poświęcają zwykle sprawiedliwość namiętnym popędom przemagającej skłonności, słabsi zaś duchem, nie umiejąc ochronić interesu sprawiedliwości od natarczywych nadużyć, sami padają ofiarą samolubstwa drugich.

Jedni i drudzy wychodząc z drogi legalnéj, rzucają zarod demoralizacyi z wielką krzywdą rzeczy powszechnéj, bo zadają ranę stronie moralnéj społeczeństwa, szerząc zgniliznę w jego ciele.

Wiém, że są tacy, którzy potrafili wybrnąć zwycięzko pomiędzy tymi dwóma niebezpiecznemi szkopułami, o które większość się rozbija. Potrafili oni, wznosząc się nad interes płytko pojęty, poświęcić korzyści osobiste, a przynajmniéj uważane za takie, dla wynalezienia środka pogodzenia trudności, o które się dotąd rozbijają często najlepsze chęci. Wszakże to są wyjątki, o których się wspomina jedynie dla oddania hołdu szlachetnym usiłowaniom. Tacy nie zaprzeczą pewnie założeniu zrobionemu wyżéj, że obowiązek domowego za-

Digitized by Google

rządu, po większéj części jest bardzo trudném zadaniem.

Saratów 30 Sierpnia 1841.

Dotąd mi dobrze w Saratowie. Trochę się już zagospodarowałam, rozpatrzyłam w miejscowém sposobie życia. Wszakże nie dosyć na tém. Tylko zabezpieczywszy sobie jutro, można spokojnie używać dnia dzisiejszego, a właśnie jutro moje nie miało żadnych gruntownych podwalin.

Mieszkając w Berezowie pobierałam pensyjkę od Rządu na moje utrzymanie. Ten zasiłek, jeżeli nie mógł wystarczyć na życie wygodne, zabezpieczał przynajmniéj piérwsze potrzeby, co wiele znaczy wśród życia tułaczego.

Tutejszy gubernator powiedział, że nieodebrał żadnego polecenia władzy wyższéj względem mego utrzymania, wypadało zatém prosić o zasiłek dotąd udzielany.

W tym celu pojechałam dzisiaj do gubernatora, aby podać przygotowaną prośbę.

P. gubernator ją przyjąwszy i pomówiwszy o interesie, wprowadził mię do salonu i przedstawił swojéj żonie.

Gubernatorem tu jest P. Fadiejew.

Rozmawiając z panią Fadiejew, przypomniałam sobie, że to nazwisko nie jest mi zupełnie obce. Gdy byłam w kraju, obiło się ono nieraz o moje uszy. Zapytałam

Digitized by Google

przeto panią Fadiejew, czy nie zna ona damy tego nazwiska z domu książąt Dołgorukich.

Dowiedziałam się, że właśnie nią była osoba, z którą rozmawiałam.

Znalazłyśmy się przeto niby wpół znajome, bo miałyśmy wspólne znajomości i wspomnienia, a wspomnienia młodości mają urok dla każdego.

Tę przyjemną okoliczność, zawiązującą znajomość z P. Fadiejew, winna byłam pani Henryce z Hr. Działyńskich Rottermundowéj, która miała niegdyś stosunki, bardzo blizkiéj zażyłości z ks. Heleną Dołgoruków, a to z następnéj okoliczności.

Księżna Dołgoruków, przy któréj się wychowywała wnuczka jéj Helena, zamieszkała w Kijowskiém, gdzie kupiła była majątek.

Zawikłanie w interesach, zbliżyło ją z Hrabiną Działyńską, mieszkającą wówczas w Rzyszczowie nad Dnieprem. Pani Działyńska wypuściła księżnéj Dołgoruków swoją wioskę, a nawet czas dość długi księżna z wnuczką mieszkała w domu hr. Działyńskiéj, któréj córka Henryka była tegoż wieku co księżniczka Helena.

Naturalnie, że między dwiema młodemi panienkami, mieszkającemi w jednymże domu i to jeszcze na wsi, zawiązała się pewna zażyłość. Nauki, zabawy miały wspólne. Przez lat kilka trwały te blizkie stosunki.

Późniéj ks. Helena wyszła za mąż za p. Fadiejéw, a hr. Henryka za P. Aleksandra Błędowskiego, a zatém te dwie panie straciły siebie z oka, ale dawna zażyłość ozywała we wspomnieniach.

Pani Błędowska po zamążpojciu, zamieszkała przez

Digitized by Google

czas niejaki na Wołyniu w Błudowie, a tak, znalazłyśmy się sąsiadkami.

Nie tak sąsiedztwo jak szkolna przyjaźń mężów naszych, zbliżyła nas ku sobie, sympatja dokonała reszty..

Kto znał panią Błędowskę wié jaki urok umiała ona wywierać na wszystkich co się do niéj zbliżali, niedziw więc, że ja przypuszczona do jéj ściślejszego towarzystwa, a przez to samo będąc w stanie ocenić przymioty leżące głębiéj na dnie duszy, pokochałam ją tém uczuciem żywém i głębokiém, na które okoliczności nie wywierają żadnego wpływu.

W częstych moich stosunkach z P. Błędowską nieraz byłą mowa o przeszłości, a w niéj ks. Dołgoruków, nie jedno zajmowała miejsce.

Znajome mi zatém były różne drobne wypadki z życia młodych towarzyszek, widziałam sztambuchy, rysunki ks. Heleny, niektóre wiersze.

W istocie więc P. Fadiejew nie była dla mnie zupełnie nową znajomością, bo znałam jéj przeszłość. Jakoż, znajomość nasza posunęła się tak szybkim krokiem, że przy końcu wizyty, byłyśmy spoufalone, jakby stare znajome.

Gdyby nawet nie ta okoliczność, która wyłącznie wpłynęła na nasze zaznajomienie, zdaje się, że stosunek w charakterach, zbliżyłby nas ku sobie prędzéj czy późniéj. Wielka prostota obyczajów, szczérość i uprzejmość, odznaczają P. Fadiejew, i pociągają ku niéj.

Prócz tego wiele się znajdowało materjałów do podtrzymania zawiązanych stosunków. P. Fadiejew przepędziwszy młodość w Kijowskiém, zna dobrze język, zwy-

Digitized by Google

czaje, nawet literaturę polską. Zachowała w pamięci, nawet w sercu, wiele domów tamecznych, których nazwiska wspomina uprzejmie.

Otoż, mimo postanowienie ograniczenia znajomości małém kołkiem, którém dotąd się określały, przybył do nich dom jeden, którym chętnie pomnożę moje towarzystwo; pani Fadiejew bowiem prosiła, aby ją odwiedzać bez żadnéj etykiety, w każdéj porze doby, i chętnie przyjęłam to wezwanie.

Rodzina państwa Fadiejew, składa się z czworga dorosłych dzieci. Najstarsza córka żona pana Han, półkownika artyleryi, jest jedną ze znakomitszych pisarek znajomych w literaturze rossyjskiéj. Czytałam kilka powieści jéj pióra umieszczonych w piśmie perjodycznem redagowaném przez P. Sękowskiego pod tytułem: Библіотека для чтенія. Utwory téj autorki, noszą cechę talentu wyższego nad gminny. Pisze ona zwykle nie pod swojém nazwiskiem, ale pod pseudonimem: Zeneidy R..... wój.

Pani Han zdaje się, że jest wyłącznym celem czułości rodzicielskiéj.

Saratów 4 Września 1841.

Jakże długo żadnéj wiadomości od dzieci! kiedy serce próżne, żadne rozrywki zewnętrzne zapełnić czczości jego nie są w stanie.

Może dotąd listy do mnie adresowane idą jeszcze do Berezowa, skąd odesłane zostaną do Saratowa, a tak, zamiast zbliżenia się, położyłam tylko większą odległość między sobą a słowem dzieci moich.

Digitized by Google

Dla rozpędzenia tęsknoty oczekiwania, poznaję trochę miasto i jego okolice.

Saratów leży na prawym brzegu Wołgi, otoczony górami ze strony lądu.

Te góry należą do łańcucha gór nazwanych nadwołżańskiemi, który to łańcuch, zaczynając się w gubernji Twerskiéj, przeciąga się aż do Astrachańskiéj.

Góry otaczające miasto Saratów, są wszystkie prawie łyse, bez drzew. Daléj tylko za miastem góry przybliżając się do koryta Wołgi, okryte są drzewami, i tworzą położenia pełne życia. Jakoż, mieszkańcy Saratowa, korzystając ze szczęśliwéj miejscowości, pozakładali na tak udarowanych wybrzeżach, wiejskie domy (dacze) i ogrody tak owocowe, jako też przeznaczone do przechadzki.

Podanie miejscowe mówi, że i te góry nagie, które teraz wznoszą nad miasto obnażone wierzchołki, niegdyś pokryte były lasem, ale te lasy wyniszczone do szczętu zostały potrzebami wzrastającéj ludności miasta.

Pnie dające się spotykać gdzie niegdzie, zdają się wspierać to podanie.

Najwyższlejszą i najznakomitszą z gór okalających miasto jest tak nazwana *Sokołowa*. Ma też ona swoją historję.

O początku założenia Saratowa ani z historji, ani z podań, nie można zasięgnąć żadnéj wiadomości. To tylko wiedzą z pewnością, że dawniéj miasto leżało na lewym brzegu Wołgi, późniéj, zburzone przez Tatarów Złotéj Hordy, czyli jak Ruscy mówią przez Ordyńców, przeniesione zostało na brzeg prawy.

Miasto dawne leżało na tak nazwanéj *ługowéj stronie*, to jest, na przeciwległéj stronie względem miasta

Digitized by Google

teraźniéjszego, przy ujściu rzeczki Saratówki, która wychodząc ze stepu zawołżańskiego, wpada do Wołgi o wiorst kilka powyżej dzisiejszego miasta.

Na tém miejscu do dziś dnia dają się dostrzegać ślady przebywania ludzi.

Po przeniesieniu miasta na prawy brzeg Wołgi, otoczono go jak mówią drewnianą ścianą z bramami, i wzniesiono na Sokołowéj górze basztę czyli strażnicę, aby pilnować się od najścia *Kubańców*, którzy grabieżą żyjąc, częste robili napady i byli klęską stepowych mieszkańców, a w szczególności Saratowa.

W r. 1671, Kozak Stańka Razin na czele swojéj bandy, wziąwszy i złupiwszy Astrachań poszedł w górę Wołgi rosprzestrzeniać zdobycze swoje.

Opanowawszy Carycyn poszedł do Saratowa, a przelękli Saratowianie poddali mu miasto.

To pokorne poddanie wcale ich nieoszczędziło: Stańka Razin złupił kassę, zabrał zboże i co było droższego; samego wojewodę Łopuchina zabił i wiele gwałtów porobił.

W r. 1773 było znów najście Tatarów Kubańskich, ale Saratowianie wcześnie ostrzeżeni opasali miasto podwójnym rowem i wałem, uzbroili się wszyscy i odparli napastników.

Dziś tych wałów niewidno.

Niedługo po odparciu Tatarów bo w r. 1774, napadł miasto samozwaniec Puhaczew ze swoją bandą.

Miasto przed miesiącem poniosło było stratę przez pożar który wywarł wielkie zniszczenie, jednak niechciało się zdać bez boju najezdnikowi.

Saratów miał trochę garnizonu pod dowództwem nie-

Digitized by Google

jakiego Boszniaka, prócz tego było dwie roty fuzylerów i trochę Kozaków. Wielu też mieszkańców uzbroiło się jak mogło.

Puhaczew zajął stanowiska na górach otaczających Saratów, skąd miał się spuścić do miasta, ale Saratowianie wyprowadzili swoje siły i stoczył się bój krwawy.

Po zaciętéj walce Puhaczew zbity cofnął swoje siły na Sokołową górę, i na niéj rozłożył się na noc.

W nocy przyszły mu świéże posiłki, z których korzystając postanowił w nocy szturm przypuścić do miasta, osadziwszy go dokoła żołnierzem.

Góra zajęta przez Puhaczewa z któréj leciały gromy na Saratów była nad niém panująca, jednak niewiadomo jak długo bronić się byłby w stanie gdyby nie zdrada oblężonych.

W czasie nowego szturmu, fuzylery, Kozaki, kupcy, i wielka część mieszkańców poszła na stronę samozwańca.

Dowódzca garnizonu Boszniak widząc się odstąpionym, a niechcąc brać udziału w zdradzie, z garnizonem odpłynął Wołgą do Kamyszyna.

Wtenczas banda Puhaczewa weszła bez przeszkody do miasta, grabiąc i zabijając ludzi.

Sam Puhaczew nieschodził do miasta, tylko został na Sokołowéj górze, skąd posyłał roskazy.

Gdy mu doniesiono że Saratów nieuznaje w nim cara, tylko z musu poddał się przemagającéj sile, kazał przyprowadzić do siebie znaczniejszych mieszkańców, wskazanych zapewnie za przywódzców buntu, i w ich przytomności kazał nabić armatę kartaczami i miedzianemi piętakami, aby z niéj strzelać do buntowników, ale mó-

Digitized by Google

wią że armata została rozerwaną od tego naboju, nieodpowiedziawszy przeznaczeniu.

Jest to podanie miejscowe.

Trzy dni najezdne wojsko plądrowało po Saratowie grabiąc i domierzając różne gwałty, nakoniec puściło się z biegiem wody ku Astrachaniowi.

Musiał się dowiedzieć Samozwaniec że ciągnie wojsko na jego poskromienie i dla tego opuścił Saratów, ale wysłane oddziały pogoniły za odchodzącym, dognały, stoczyły bój, rozbiły bandę, a samego Puhaczewa wzięły w niewolę.

Miesiąc zaledwie upłynął od wzięcia Saratowa do pojmania tryumfującego wówczas zwycięzcy.

Po ujęciu samozwańca, rosproszeniu jego bandy, przyszła koléj na Saratów który musiał ciężko odpokutować, za złamaną wiarę Monarchini.

Do dnia dzisiejszego mieszkańcy miasta z przerażeniem wspominają epokę, którą podanie wyryło głęboko w pamięci dzieci i wnuków.

Kiedy się to działo, Saratów nie był jeszcze miastem gubernskim jak dzisiaj. Dopiéro w r. 1775 odkryto nową gubernją, któréj Saratów został głównem miastem.

Żyją jeszcze niektórzy mieszkańcy chociaż w małéj liczbie którzy pamiętają świetne uroczystości odbywające się z powodu odkrycia guberuji. Ciągnęły się one blisko dwóch tygodni. Każden dzień odznaczał się nowym obchodem zajmującym wszystkich klass mieszkańców. Dla jednych były bale, obiady, muzyka, uroczyste rozdawanie urzędów, obok cerkiewnych uroczystości; dla drugich biły dzwony, brzmiały działa, wystawiono było sto kilkadziesiąt beczek różnych trunków do publicznego u-

Digitized by Google

żytku, przytém stoły rozstawione były dla ubogich, którym oprócz tego rozdawano pieniądze.

Niedziw więc że ta epoka wyryła się głęboko w pamięci mieszkańców przyzwyczajonych do życia prostego, i że ją wspominają z pewném zachwyceniem.

Od czasu odkrycia gubernji; Saratów wzniosł się w ludność, budowle i bogactwo, jeziora solne, obszerny handel odbywający się między dwóma morzami którego Wołga jest gościńcem, jest źrzódłem tych bogactw.

Kilkaset domów murowanych, kilkanaście cerkwi, kilka tysięcy domów drewnianych, czterdzieści kilka tysięcy ludności, przytém port i ruch ciągły na Wołdze, świadczą że to miasto pełne siły, ludne i bogate, a jednak ma ono fizjonomją zupełnie różną od innych miast podobnéj wartości które mi się widzieć zdarzyło.

Różnica ta najbardziéj uczuć się dawa, kiedy wyszedłszy na wysoką górę obejmiesz okiem miasto i jego okolice.

U nas, zbliżając się do miasta ludnego, jeszcześ go oczyma nieujrzał, a już poczułeś że jesteś blisko punktu który ześrzodkowuje ruchy ogólne. Gościńcem z różnych stron sobie przeciwnych ciągną się ludzie, powozy, zmierzając do wspólnego ogniska. Postrzegasz coraz liczniejsze wioski, coraz lepiéj utarty gościniec, coraz kształtniejsze budowle, a nadewszystko, ruch co raz większy.

Tutaj, widzisz tylko ludne miasto i pustkę na około, jakbyś obaczył wielkie mrowisko ludzi zebrane pośród stepu. Tylko gościniec prowadzący od Moskwy przejawia czasem ruch jakiś.

Może być że Wołga przyimując wszystkie ruchy i przeciągając do siebie, zabija życie lądowe.

Digitized by Google

Wyszedłszy na wysoką górę i objąwszy jednym rzutem oka całe miasto nie było ochoty długo śledzić za jego ruchem, wzrok i myśl chętniéj obróciła się na stepy.

Te stepy nie są obce dla naszéj historji. Z tych pustych okolic płynęły niegdyś na Polskę i kraje zachodnie owe hordy mongolskie, które w XIII w. rozniosły przestrach i spustoszenie od Wołgi aż do gór karpackich.

Po tych stepach dziś głuchych albo prutych spokojnie sochą oracza, rozlegał się może nieraz jęk branki polskiéj, lub westchnienie jeńca z ziemi naszéj.

Nad Wołgą, niedaleko Carycyna, który jest miastem powiatowym tutejszéj gubernji, znajduje się miejsce, gdzie żył w XII w. sławny w naszéj historji wódz tatarski Batu-Chan wnuk niemniéj sławnego Gengis-Chana.

Ten step, te brzegi Wołgi były siedliskiem owych groźnych pokoleń, które, ujarzmiwszy kraje okoliczne, pod przewodnictwem smiałego Batu-Chana, splądrowały Ruś całą, potém napadły Polskę, niszczyły, paliły, rabowały kilkokrotnemi napady zapuszczając zagony aż do Krakowa.

Przestraszony morderczą powodzią Bolesław wstydliwy, uciekł z Krakowa do Węgier, ale i tam nieznalazłszy bespiecznego schronienia przeciw Tatarom którzy i Węgry najechali, musiał się schronić w góry karpackie.

Nie tylko Polska w owym czasie stała się łupem mongolskiéj potęgi, inne kraje europejskie doznały równegoż losu.

Mołdawja, Bulgarja, dunajska Wołoszczyzna, Kroacja, Serwja, Węgry, nawet Szląsk, musiały uledz przemocy. Równie kraje północne przyjęły jarzmo zwycięzcy.

Digitized by Google

Około połowy XIII wieku, kiedy potęga mongolska największy rozsiewała popłoch na granicach wschodnich Europy, Batu-Chan, zniszczywszy razy kilka ziemie nasze orężem, słał posły do Daniela, świeżo koronowanego na króla Halickiego, domagając się aby Daniel oddał mu w posiadanie Halicz.

Daniel, widząc że siłą nie będzie mógł odeprzeć najezdnika, a niechcąc oddać Halicza, jezdził sam do Batego nad brzeg Wołgi dla układów.

A zatém historja tego stepu, tych brzegów Wołgi, jest splątana z losami kraju naszego.

Dziś z téj potęgi roznoszącéj popłoch po Azyi i Europie, zostało tylko miejsce gdzie przebywał groźny władca. Mówią że na tém miejscu gdzie stał dworzec chana Batu, zbudowana teraz cerkiew Jana Chrzciciela w mieście powiatowym Carycynie.

Po śmierci Batieja, poźniejszy jego następca Mamaj, przeniosł mieszkanie swoje poniżéj Wołgi między ujście piérwszéj i drugiéj Meczetnéj, gdzie dotąd dają się widzieć rozwaliny grodku.

Poniżéj Carycyna, Wołga rozdziela się na dwa ramiona. Jedno z tych ramion wylewając się na lewy brzeg, czyli jak tu mówią na ługowę stronę przybiera nazwisko Achtuby, czyli jak drudzy mówią Aktuby, a przebiegłszy znaczną część kraju znów się łączy z Wołgą niedaleko Astrachania.

Nizina zawarta między temi dwóma ramionami Wołgi była niegdyś głównem koczowiskiem tak nazwanéj Złotéj Hordy, któréj Baty rzucił piérwsze podwaliny.

Na dolinie aktubskiéj, Baty w XIII w. zbudował był rodzaj stolicy nazwanéj *Saraj*.

Digitized by Google

Gdzież się podziała ta groźna siła, która jak uragan wylała popłoch i spustoszenie na tyle krajów, zatrząsła posadą niektórych, wniosła łzy i sieroctwo w łono tylu rodzin pojedynczych?

Sześć wieków zaledwie upłynęło, a śladu na ziemi nie zostało potęgi przed którą drżały dwie części świata. Żadnego pomnika zwycięzcy niezostawili na ziemi nad którą panowali, oprócz śladu porytéj ziemi na pustym brzegu.

Ich potęga, ich sława rozwiała się jak suchy liść po stepie, bo ta sława była tylko ujemną, równie jak potęga, zapisana w dziejach ludzkości jedynie spustoszeniami i nieszczęściem, które cisnęli na narody.

Sto kilkadziesiąt tysięcy Tatarów i Kałmuków żyją dotąd na lewym brzegu Wołgi prowadząc życie koczujące, może to są resztki tych plemion najezdniczych, które dziś żyją spokojnie pasąc swoje trzody po stepie.

Saratów, 6 Września 1841.

Byłam dziś u Pani Fadiejew. Z przyjemnością znalazłam się w jéj towarzystwie, a razem używałam przyjemności wsi.

Państwo Fadiejew na lato mieszkają na daczy która do dziś dnia nosi nazwisko daczy Panczulidzewa, choć już przestała być własnością téj familji.

P. Aleksiéj Dawidowicz Panczulidzew był więcéj lat dwódziestu gubernatorem Saratowa. Swietne to były czasy dla tego miasta, mieszkańcy do dziś dnia z uczuciem je wspominają.

Digitized by Google

P. Panczulidzew był założycielem téj daczy, najpiękniejszéj ze wszystkich które posiada miasto Saratów, widno i ślady gustu i zamożności założyciela.

Dwa pałacyki stanowią główne mieszkanie. Jeden z nich był mieszkaniem ojca saratowskiego gubernatora, który już nie żyje, drugi mieszkaniem syna który dziś gubernatorem w Penzie.

Wszędzie napotykasz zabytki świetności i życia które przeszło.

Altany walące się, ścieżki zapuszczone, drzewa rosnące dziko bez starania ręki ludzkiéj, domy które wszędzie przyjęły ślady zniszczenia stojąc pustkami, świadczą że duch który wlewał życie w te płody ręki i myśli, już odleciał.

Jak ciało człowieka opuszczone od ducha natychmiast zaczyna się roskładać, tak i dzieła pracy ludzkiéj skoro je opuści myśl i duch człowieka co w nich utrzymywał życie, zaczynają się rozrabiać i dążyć do zupełnego roskładu.

Naprożno duch potężny ukochawszy miłością jakie dzieło, chce mu nadać cechę trwałości, zabespieczajac od zniszczenia wszystkiemi środkami jakie tylko genjusz obmyślić może. Żadne środki nieochronią, to dzieło, jeżeli po zgaśnieniu piérwszego nieznajdzie się duch nowy co podtrzyma w niém życie siłą własnego tchnienia.

Używałam przechadzki, samotności, świeżego powietrza, pięknego położenia, są to przyjemności tym milsze im rzadziéj kosztowane.

Tu nie można mieć ogrodu małym kosztem jak u nas, gdzie dość posadzić krzew, drzewo czy kwiatek, a na-

Digitized by Google

tura zresztą sama ma o nich staranie i do wzrostu doprowadza.

Ziemia saratowska jest matką tylko dla dzieci pracowitych, dla próżniaków jest macochą.

Tu ogrod potrzebuje utrzymania sztucznego.

W skład ziemi tutejszéj wchodzi dużo soli, przytém panują susze, a zatém, drzewa, kwiaty, a nawet warzywa muszą być koniecznie podlewane ręką ludzką, inaczéj więdną, lub nędzny wzrost prowadzą niewydając plonu.

Dla założenia ogrodu trzeba wynaleść miejsce w bliskości wody słodkiéj, studzienne bowiem wody są słone nieprzydatne ani do napoju, ani do podlewania roślin.

Wynalazłszy takie miejsce i zasadziwszy drzewami, trzeba urządzić maszynę, za pomocą któréj możnaby poprowadzić wodę pod każde drzewo, nanosić bowiem rękami byłoby niepodobieństwem.

Przy takich warunkach samo z siebie wypada że zakładać ogródków na małą skalę nie można, bowiem wydatki przenosiłyły korzyść.

Tu, jeżeli kto chce założyć ogród owocowy, upatrzywszy stosowne miejsce, zasadza kilka, albo kilkanaście tysięcy drzew, urządza pompy, rynwy któremi prowadzi wodę po całym ogrodzie.

Taki ogród jest to przedsiębierstwo, to też właściciel który się doczeka owocu swéj pracy i zachodów bierze z niego intratę jakby z jakiéj wioski. Ogród przynosi mu kilkanaście tysięcy rubli, albo też więcéj. Wszyscy bowiem muszą na swoją potrzebę kupić owoców od przedsiębiercy, a małych ogródków odpowiadających domowym potrzebom, niéma.

Nie wiem czy skutkiem klimatu, czy też obojętności

Digitized by Google

właścicieli ogrodów, gatunki owoców są podłe. Rynki są zawalone w jesieni tylko jednym gatunkiem jabłek, które się nazywają anyżówkami (anisowyje). Są to jabłka nie wielkie, winne, w czerwone paseczki. Pud takich jabłek płaci się od dwóch do trzech złotych.

Drugi gatunek daleko dystyngowańszy i droższy, znany pod nazwiskiem *jabłek z czarnego drzewa.* Te mają skóreczkę cienką, żółtą i smak nierównie delikatniejszy. Takie jabłka nie wywożą się na targ, tylko się kupują w ogrodzie z drzewa, dla lepszego zachowania.

Widno zatém że klimat może znosić lepsze gatunki, dla czegoż produkować gorsze?

Gruszek niéma po tutejszych ogrodach, jeżeli są to tak twarde i cierpkie że się jeść nie dają. Wszakże, zdaje mi się przyczyną niedostatek dobrych zrazów. Z Astrachania bowiem przywożą gruszki dobre które się sprzedają wcale drogo. Zdaje się że sprobowawszy różnych gatunków, znalazłyby się takie coby się dały zaaklimatować i udawały się w Saratowie. Wszakże gubernija saratowska leży między 47—53 szerokości północnéj, a sam Saratów miasto, pod 50.

System przedsiębierstw ogólniejszych rościąga się tu do wszystkiego i zdaje się że wielce sprzyja przemysłowi.

Rossjanie lepiéj od nas pojęli zasadę podziału pracy i wynikające stąd korzyści, to też u nich wszystkie zakłady podnoszą się i kwitną, kiedy nasz przemysł stoi na jedném miejscu od czasów niepamiętnych.

U nas każda wieś stara się ile możności produkować wszystko na swoją potrzebę i obchodzić się bez pomocy sąsiadów, to też tak się i dzieje że jest wszystkiego po trochu, ale w lichym gatunku i ze zmarnowaniem pracy.

Digitized by Google

Produkując w małéj ilości nie można ponosić kosztów na ulepszenia, bo włożony kapitał na ulepszenia nie dałby procentów, a więc każdy się obchodzi domowemi środkami.

Jeżeli kto bardziéj przedsiębierczy ośmielił się włożyć kapitał na podniesienie jakiéj gałęzi przemysłu, traci niezawodnie przez brak kupujących, każdy bowiem, mając u siebie produkt choć w lichszym gatunku, poprzestaje na tém co ma.

Tym sposobem, przez brak konsumentów produkcja się nie podnosi ani w gatunkach, ani w ilości, spożywając jednak kapitały w pracy ludzkiéj, sponiewiérane przez nieumiejętne i niedbałe użycie.

Gdyby się praca nie rozdrobniała jak u nas, każden przedsiębierca pilnując wyłącznie jednego wydziału, lepiéjby go poznał, a produkując na wielką rękę, byłby w stanie mieć oko na ulepszenia zrobione gdzie indziéj, mógłby sprowadzać maszyny, wzory i t. d.

Zaprowadzony u nas system, prowadzi do zupełnie innych rezultatów. Każda wioska wiele ich jest, wyrabia jedne i też same płody, niezważając czy natura miejscowości i potrzeby kraju nie wymagałyby innych zupełnie produkcji.

Tutaj, każden pilnuje tylko jednéj gałęzi przemysłu, nią się trudni dla siebie i drugich. To jego handel. Sam zaś kupuje wszystko czego mu braknie do życia od innych produktów.

Skutek dowodzi że taki system bardziéj sprzyja rozwinieniu przemysłowości i dobrego bytu osób pojedynczych.

Spójrzyjmy na odzienie i wygody jakich używa klassa najliczniejsza naszéj ludności. Prawdziwie te samodziały

Digitized by Google

niewiele się różnią od wyrobów ludów dzikich, którym przemysł nieodkrył jeszcze żadnéj ze swych tajemnic. Obuwia z łyka, bielizna szara i gruba, siermięga na którą zmarnowano wełny tyle, że nią możnaby odziać dwie lub trzy osoby.

A jednak pracą zmarnowaną pojedynczo na te samodziały, gdyby ta praca była zastosowaną umiejętnie, możnaby otrzymać zupełnie inne skutki.

W Rossji, najbiedniejszy chłop nie nosi bielizny grubéj i niedobielonéj, jakiéj u nas nieraz używa nawet ta klassa na któréj z wierzchu się świecą wyroby zagraniczne.

Sama widziałam jakie wrażenie na Rossjanach robi stan przemysłowości naszéj, a nawet na Sybirakach, którzy nas mają za daleko wyżéj stojących na szczeblach cywilizacyi.

Podczas pobytu mego w Berezowie przyjechał tam jeden Polak oddał bieliznę swoją do prania.

Praczka, postrzegłszy niektóre sztuki z grubego i niedobielonego płótna tak się zdumiała, że zawinąwszy fant w inną bieliznę rozsyłała jako ciekawość sąsiadom i znajomym dla obaczenia.

Z kolei doszła ta osobliwostka i do mojéj gospodyni, która obejrzawszy osobliwość, wywołała mię aby zapytać, czy prawda że w waszym kraju ludzie noszą takie płótno, a do tego *błahorodni.*

Gdyby widzieli ubior naszego chłopka, jakbyśmy dalece spadli w ich opinji.

Mówiono mi w Tobolsku że przed kilką laty, jedna dobroczynna dama przysłała na Syberją 120 koszul z domowego płótna nie cienkiego, dla rozdania między wy-

Digitized by Google

gnańców. Pokazało się, że żaden z żadnéj klassy nie chciał korzystać z tego daru, a tak, cel szlachetny został nie dopięty, do tego zmarnowały się koszta transportu.

Chłop rossyjski ubiéra się wykwintniéj od naszego. Nosi koszulę białą lub kolorową z bawełnicy, resztę odzienia składa płócienko ruskie na lato, na zimę kaftan z sukna i kożuch.

Wieśniaczki noszą bieliznę białą, i na wierzch sarafan z perkalu kolorowego.

Tak nazwany sarafan, jest to spodnica z ramiączkami szerokiemi sfałdowana nad piersiami, obciśnięta pasem, albo też wisząca bez pasa. Gdyby miała rękawa, byłby to rodzaj bluzy. Chusteczka kolorowa jedwabna, lub perkalowa ubiéra głowę czy to na codzień, czy na święto. Obówie składa się z pończoch i trzewików.

Wychodząc z domu, rossjanka bierze kaftan z sukna kolorowego. Zimą ten kaftan podszyty baranem lub białym zającem, a czasem popielicami.

Nie mówię, aby nasz kraj powinien się wzbijać w rękodzieła, wcale to nie jest myślą moją. Nie potrącam nawet téj kwestji. Być może prawdą, że w naszym kraju korzystniéj jest zastosować pracę do roli, więc i owszem, chciałabym tylko aby nie rozdrabiano téj pracy na liczne gałęzie, mnożąc tylko zatrudnienie, z umniejszeniem korzyści.

Alboż nasi przemysłowi sąsiedzi nie mogą dać swoich wyrobów za nasze zboże i surowe płody?

Jeżeli nie będziemy po domach prowadzić drobnych fabryczek na własną potrzebę, oszczędzoną pracą więcéj będziemy produkować zboża, a towary dostawią nam tém taniéj, im więcéj ich będziemy potrzebować.

Digitized by Google

Tutaj, system podziału pracy jest zaprowadzony we wszystkie gałęzie gospodarstwa. Obywatel, jeżeli nieoczynszowuje gruntów swoich, co zaprowadzono we wszystkich dużych majątkach z wielką korzyścią ogólną, ale trudni się uprawą roli na swoją rękę, sprzedaje swoje zboże surowo, nie trudniąc się jego przerabianiem.

Jeżeli ma młyn lub jakikolwiek zakład, wypuszcza je w dzierżawę komu innemu, kupując na swoją potrzebę co braknie do utrzymania domu.

Przedsiębierca co młyn najmuje przedaje mu swoją mąkę, krupy i t. d. a przedając ogólnie wszystkim, utrzymuje bilans swego handlu.

Unika się tym sposobem kłopotów, kradzieży, których ustrzedz się trudno przy wielolicznych gałęziach gospodarstwa naszego. Z czego wynika nie tylko szkoda materjalna, ale i moralna, bo się daje pole do psucia obyczajów ludzi do tego użytych.

Ten system nastręcza jeszcze korzyść ważną, bardzo płodną w skutki. Ludzie za pomocą usług wzajemnych, wchodzą w pewne stosunki braterstwa, oswajają się z sobą, robią się wzajemnie potrzebnemi, i ten łańcuch coraz się rozszerza.

U nas jak dotąd, każda wioska wygląda na jakieś małe państwo niezależne, nie potrzebujące sąsiada, centralizujące wszystkie interesa we własném tylko ognisku. A że druga wioska obok, istnieje zupełnie na tychże samych warunkach, sąsiedzi, zamiast wspiérania się wzajemnie w interesach, poglądają raczéj na siebie okiem współzawodnictwa.

Ta niezależność w interesach jednéj wioski od drugiéj, sprawia, że nigdy niéma między obywatelami żadne-

Digitized by Google

go porozumienia w sprawach, które rozważone przez kilku, rozpatrzone z różnych stanowisk, mogłyby przynieść korzyść dla całéj okolicy, albo rzucić światło na przyczyny niepowodzenia, lub upadku pewnéj części przemysłu, któréj się często trzymamy uporem, na ślepo, mimo zawody i bankructwa.

Bieg dotychczasowy gospodarstwa u nas, nie jest jak mi się zdaje wynikiem kombinacyi dobrze obmyślonych, ale raczéj party duchem riwalizacyi, czy też naśladownictwa.

P. A. założył gorzelnię i dobrze na tém wyszedł, patrząc na niego wszyscy zakładają gorzelnie, bez względu na naturę majątku i nieuważając, że magazyny zawalone tym produktem, świadczą o nadpotrzebnéj ilości.

P. B. zaprowadził i mnoży owce, wszyscy zatém hurmem rzucają się do owiec. P. C. zasadza łany kartoflami, sąsiedzi patrząc na niego sieją także kartofle.

P. D. zrobił majątek na dzierżawach, wszystkim zaraz pali się głowa do dzierżaw. Jeden, drugi zaciąga dług, albo przedaje ojcowiznę a chwyta dzierżawę. Nie zastanawiając się, że nie dość kupić fortepjan i wodzić po nim jakkolwiek palcami, aby zbierać pieniądze, jakie Liszt zbiera jeżdżąc po Europie i dając koncerta.

Przejeżdżając przez Rossję, widziałam wioski całe zajęte produkowaniem jednego tylko wyrobu. Tam wyrabiają i bielą płótna, tam bieliznę stołową, ówdzie farbują nici i wyrabiają płócienka kolorowe, w inném miejscu robią koronki na klockach.

Przed każdą chatą wieśniaczą postrzegają się cechy tegoż samego zajęcia. Pokolenia wzrastają przygotowane

Digitized by Google

od dzieciństwa na następnych robotników, i doskonałość wyrobów na tém zyskuje.

---

20 Września 1841. Saratow.

Jakże damy tutejsze są grzeczne! Więcéj niż grzeczne, bo dobre. Miło mi oddać ten hołd ich uprzejméj gościnności, który się wymyka tém otwarciéj, że one czytać go nie będą.

Pani Marja Stołypin, najbogatsza dama w mieście, nie czekając póki zrobię jéj wizytę, sama przyjechała ze mną się zaznajomić.

Wiém, że ona nie potrzebuje mego towarzystwa, bo trzyma dom otwarty, daje co wtorek wieczory na które się zbiera po sto kilkadziesiąt osób. Jéj grzeczność jest tylko dowodem względności dla osoby obcéj, pozbawionéj wszelkich stosunków. Dar moralny pięknéj duszy dla nieszczęścia.

Pani Ode-de-Sion, odwiedziła mię także. Nie dość tego. Zauważywszy, że sprzęty których używam nie odpowiadają wygodzie, przysłała mi swoje meble petersburskie miękko wybite, do użycia póki tylko razem będziemy w Saratowie.

Jakoż, pomijając wygodę, z łaski P. Ode-de-Sion, mój domek znacznie się upiększył, co mi go robi tém milszym.

Nie wiém dla czego patronowie rzeczywistości, mają w pogardzie zmysł widzenia. Mówią, że dogadzać oku jest to próżność, daleko zaś mędrszém i godniejszém człowieka uznają dogodzenie innym zmysłom.

Póki mi nie dowiodą, że jestem w błędzie, śmiało się

Digitized by Google

oświadczam zwolenniczką zmysłu upośledzonego. Istotnie, wolę zjeść zły obiad co się trafia raz na dobę, i nie zostawia po sobie żadnego wrażenia, niż gdyby wzrok mój był cały dzień rażony niemiłym przedmiotem.

Otoż z łaski pani Ode-de-Sion, przybył mi przed kanapkę stół piękny, mahoniowy, sześć takichże krzesełek i piękna kanapka. Prócz tego piernat na łóżko, bo pani Ode-de-Sion, obejrzawszy wszystkie kątki mego domu, nie chciała pozwolić, abym spała na garści siana jak dotąd bywało i do czego przywykłam.

Te damy swoją dobrocią gotowe mię popsuć i rozpieścić, że się zrobię do niczego. Mimo to trudno nie być obowiązaną za tyle uprzejméj troskliwości. Jakoż jestem nią z całego serca.

---

25 Września 1841. Saratow.

Trudno było odpowiedzieć obojętnością, za tak uprzedzającą grzeczność pań saratowskich, a zatém mimo niektóre niedogodności, które zostaną wieczną tajemnicą między mną i moją kieszenią, korzystając z resztek pogody, postanowiłam oddać grzeczność za grzeczność.

Choć każda z pań co się zaznajomiły ze mną, mówiła, że ich ekwipaże zawsze na moje usługi, wolałam pójść piechotą, bo było sucho, i nie bardzo daleko.

Dla kobiéty przychodzącéj piechotą i bez lokaja, najcięższa przeprawa w przedpokoju. Trzeba wytrzymać jaką minutę pod ogniem oczu lokajów, którzy cię mierzą od stóp do głowy, aby wiedzieć z jakiego tonu zagrać, i naturalnie, że nie z zalet moralnych oceniają twoją osobę, aby ci odmierzyć należną miarkę uszanowania.

Digitized by Google

Pojąwszy swoje stanowisko, wezwałam w pomoc odwagę, a nastroiwszy wzrok mój, do tonu wzroku lokaja, to jest: pół oktawę wyżéj, zapytałam czy jest w domu pani Ode-de-Sion.

—Kto taki? zapytuje lokaj.

—Pani Ode-de-Sion powtarzam.

—Tu nie mieszka, odpowiada lokaj.

Znałam dobrze dom, i wiedziałam żem się nie pomyliła, ale przypomniałam, że trzeba nazywać po imieniu chrzestném i imieniu ojca, inaczéj słudzy nie zrozumieją, którzy pospolicie nie wiedzą nazwiska swego pana.

A tu na nieszczęście zapomniałam zupełnie imienia pani Ode-de-Sion, a może i nie wiedziałam, bo mówiąc po francuzku nie trzeba na każdym kroku posługiwać się imieniem, co jest nieuchronném mówiąc po rusku.

Jestem tedy w rospaczy jak się dać zrozumieć lokajowi, a nie mogąc inaczéj zapytuję czy jest gospodyni w domu.

To pytanie nie jest grzeczne, ani w używaniu w Rossji, ale cóż było robić? Trzeha było jakkolwiek wybrnąć z kłopotu.

—Czy wy o Luizę Fiedorównę zapytujecie? przemówił lokaj.

—Tak. Odpowiedziałam uradowana, że pochwyciłam słowo magiczne. Pytam o Luizę Fiedorównę.

—Jest w domu, odpowiedział lokaj, i gotował się mię oznajmić, ale ja nie czekając oznajmienia, weszłam do przyległego pokoju, chcąc co prędzéj skończyć z lokajami.

Zastałam w domu i panią i pana. Oboje bardzo grzeczni, uprzejmi. Obejście się ich nacechowane tym to-

Digitized by Google

nem, który nadaje znajomość świata, nie robiąca różnicy w formach, a jednak umiejąca delikatnemi odcieniami uczcić swoich wybranych.

Dom pani Ode-de-Sion bardzo ozdobnie urządzony, widno duch gospodyni, która w tém ma upodobanie, i umie z korzyścią rozmieścić wszystko. Kwiaty, malowidła, meble i różne fraszki, wspierają się nawzajem dla zrobienia miłego wrażenia.

Opowiedziałam moją przygodę przedpokojową, odtąd służba przyjęła w swoją wiadomość, że zostaję na osobnych prawach i że dla mnie są wyłączenia od powszechnych prawideł.

Od pani Ode-de-Sion poszłam do pani Stołypin, mając ostróżność dobrze zanotować w pamięci imie i *otecze-stwo*. Jakoż w przedpokoju poszło gładko jak po maśle.

Dom P. Stołypin bardzo duży, salony obszerne, widno że przeznaczone na ugaszczanie licznych zgromadzeń.

W tym momencie nie zastałam u pani Stołypin nikogo, salony wydały się tém obszerniejsze, a my wydawałyśmy się jak dwie muchy po nich błąkające się. Jakoż P. Stołypin poprosiła mię do mniejszego pokoju, przeznaczonego do przyjmowania mniejszego towarzystwa, i jakoś było weseléj.

Wieczor spędziłam u Chaborskich.

Dla wcielenia zupełnie w życie saratowskie nauczono mię gry w karty, o któréj dotąd nie słyszałam. Ta gra nazywa się *preferans*, i jest tu w wielkiém użyciu.

Ziarno nie padło na bezpłodną ziemię, nie tylko jestem w stanie dotrzymać kompanji wieczornéj staruszkom i P. Kai, ale ogrywam czasem mistrzów moich.

Liczymy się codzień, nie płacimy sobie nigdy, ale ra-

Digitized by Google

chunki utrzymują się dokładne. Może w dzień sądu ostatecznego wyciągną je nam z pugilaresów, jako dowód niezaprzeczony tylu chwil zmarnowanych napróżno.

---

1 Października 1841. Saratow.

»Człowiek robi projekta, a Bóg nimi kieruje« mówi stare przysłowie, właśnie i ja robiłam zamiar prowadzić w Saratowie życie zupełnie ustronne, a tymczasem inaczéj się stało. Jestem rzucona w wielki świat saratowski, znajomości wyrastają jak grzyby po deszczu. Bóg wié zkąd; jedna drugą rodzi, i łańcuchem z sobą się czepiają.

Jestem zapraszana na obiady, wieczory, a tak uprzejmie, że wymawiać się byłoby dziwactwem, szczególnie nie mając w domu obowiązków, ani zajęcia.

Jednak, nie wiém dla czego mimo tyle odbieranych oznak dobroci i gościnności, smutno mi zawsze między ludźmi, i tém smutniéj im liczniejsze towarzystwo. Wtenczas chciałoby się uciec co prędzéj do swojéj samotnéj izdebki, bo tam czeka towarzysz z którym tyle się dni spędziło, tyle łez wylało, tylu nadziejami żyło, tylu nieszczęściami smuciło—serce moje—O, ten wierny przyjaciel zawsze zostaje w domu, nigdy nie chce poniewiérać się między ludźmi.

Kiedy przepędziwszy dzień gwarny między ludźmi, wracam do mojéj izdebki, jakże miło znaleźć się we dwoje! Tulimy się do siebie, zaczynamy żyć jedno dla drugiego tém życiem wewnętrznem, którém się nie żyje w pośród tłumu.

Digitized by Google

Za domem, w śród ludzi obcych trzeba form, trzeba rozumu, tego się szuka w śród licznego towarzystwa, to się ceni, a serce, nadto czuje swoję dziewiczość, aby poniosło swe skarby w śród obcych. Uczucia, są to bogi domowe, które czuć trzeba tylko w zaciszy domowéj.

Otoż jesień zawitała, a z nią błoto.

Tu błoto nie jest tém, co po naszych miastach, gdzie bruki, a nawet sama natura ziemi czyni je mniéj strasznemi. Jest to potęga groźna, wielowładna, nie podbita dotąd przemysłem ludzkim.

Bruku w Saratowie niéma, i mówią, że być nie może: naprzód dla braku twardego kamienia, a poźniéj dla natury gruntu.

Góry tutejsze dostarczają tylko kamienia wapiennego, którym kilka razy probowano brukować ulice, ale poźniéj zaniechano projektu, powierzchnia bowiem ziemi tutejszéj w czasie dżdżystym, lub na wiosnę zamienia się w rzadkie błoto tak głęboko, że kamienie tracąc podstawę zmieniają położenie, to nakupiając się w jedno miejsce, to stając na storcz, tak, że zamiast pomocy stają się tém większą zawadą dla kół powozowych.

Pieszakom trochę się lepiéj dzieje, bo mają jakiekolwiek trotuary, ależ trotuarami wszędzie przejść nie podobna. Trzeba zawsze probować się z błotem.

Mnie te błoto nie tyle daje się uczuć co innym, suchą nogą mogę przejść do kościoła, nawet do Chaborskich, żal mi tylko ks. Szczytta, który mieszka z przeciwnéj strony ulicy, i codzień idąc do kościoła musi brnąć po błocie.

Kościoł katolicki w Saratowie założony w r. 1805. Przed tą epoką katolicy mieszkający w Saratowie, mu-

Digitized by Google

sieli się udawać dla obrzędów, do kościołów osadników niemieckich rzymsko-katolickiego wyznania. Jeżeli zaś przyjeżdżał czasowie jaki ksiądz katolicki do Saratowa, odprawiał nabożeństwo w kościele luterańskim.

Dopiéro, kiedy ks. Landes jezuita został superjorem kościołów saratowskich i zamieszkał w Saratowie w r. 1802, urządził naprzód domową kaplicę w domu Żdżarskiego, gdzie zaczął odprawiać nabożeństwo, a potém czynnie zaczął myśleć o wzniesieniu kościoła.

Jakoż za jego staraniem, we trzy lata poźniéj kościoł założony został i bardzo prędko ukończony.

Ks. Landes mieszkał w Saratowie do r. 1807. Dopiéro przed 10ciu laty umarł w Rzymie, zajmując posadę sekretarza przy generale zakonu jezuickiego.

W ostatnich latach, kościoł saratowski został przerobiony i znacznie ozdobiony staraniem, a nawet kosztem ks. prałata Szczytta, który ciągle pracuje nad jego upiększeniem, odkąd mieszka w Saratowie.

Katolicy saratowscy winni wdzięczność tak Ks. Landes, który był piérwszym założycielem kościoła, jak Ks. Szczyttowi, który ciągle pracuje nad posunieniem jego dzieła.

Ks. Jan Szczyt syn Felixa, urodził się w majątku Tobołkach w r. 1789. Majątek ten należący do Szczyttów, leży w gubernji Witebskiéj w powiecie Dryzeńskim. Zaczął zawod w życiu obywatelskiém, był urzędnikiem od wyborów, a oddawszy tę posługę obywatelską, za przykładem majętnéj młodzieży pojechał za granicę dla poznania więcéj światu.

Wszakże inaczéj skierował cel swojéj podróży. W 29 roku życia, wstąpił w Rzymie do stanu duchownego, słu-

Digitized by Google

chał nauk w akademji (*Academia Pontificia dei nobili Ecclesiastici*), otrzymał stopień doktora filozofji i teologji, i został wyświęcony na kapłana w r. 1820.

Wróciwszy do kraju w r. 1822, sprawował obowiązki kapłana we własnym majątku do r. 1825. W tym roku posunięty na kanonika Kijowskiego, a w 1828 na prałata-kustosza archi-katedry Mohilewskiéj.

W ciągu życia duchownego, oddawał czynne usługi kościołowi. Od 1825 do 1827, był assesorem konsystorza Mohilewskiego. Od 1827 do 1829 assesorem rzymsko-katolickiéj Kolegji. Od 1829 do 1833, był administratorem dyecezji Mohilewskiéj.

W r. 1828, będąc assesorem Kollegji, był delegowanym do Odessy dla ustalenia porządku przy kościołach w tamecznych kolonjach, a w 1829 naznaczony przez ś. p. Metropolitę Cieciszowskiego generalnym wizytatorem archikatedry, kapituły, konsystorza i seminarjum Mohilewskiego, oraz przedstawionym został na biskupa sufragana.

W r. 1830, został naznaczony na koadjutora metropolity wtórym kandydatem.

W. r. 1831 wezwany został do Petersburgą, gdzie otrzymał w tymże roku od NAJJAŚNIEJSZEGO PANA kosztowny pierścień i Order Ś. Anny 2-iéj klassy.

W Petersburgu zostawał przez dwa lata.

W r. 1833 za Najwyższym rozkazem danym Senatowi, uwolniony został przez Ukaz R. K. D. Kollegji od obowiązku administratora archidyecezji Mohilewskiéj, z powróceniem do obowiązków wizytatora nowo-rossyjskich kościołów.

W skutek takiego to urzędowania, według instrukcyi danéj od JW. Ministra wewnętrznych interesów,

Digitized by Google

kazano odbyć wizytę kościołów katolickich w Moskwie i w kolonjach saratowskich.

I następnie ks. Szczyt zamieszkał w Saratowie.

Czas błota, jest to niby czas rekollekcyi, szczególnie dla tych, co nie mają koni. Ja się wcale nie gniewam za to wytchnienie. Używam ciszy domowéj, zbieram wspomnienia zatrzymane z wędrówek pomiędzy ludźmi. Przynajmniéj człowiek ma czas opatrzyć się w swojém gospodarstwie wewnętrzém, to jest w gospodarstwie duchowém.

Dla czegoż część duchowa człowieka, nie miałaby mieć swego gospodarstwa, kiedy życiu materjalnemu poświęca się tyle starań?

Tu moje życie upływa zupełnie na odwrót tego, jak się działo w Berezowie. Tam, jeżeli spragniona byłam samotności, musiałam iść za miasto i w przechadzkach szukać wypoczynku, odświeżenia myśli; w domu zaś ciągły warchoł dolatujący i przez drzwi, i przez ściany, nie pozwalał nigdy zebrać myśli.

Tu przeciwnie, chcąc samotności, tego żywiołu, którym się podtrzymuje dusza, jak ciało czystém powietrzem, nigdzie go znaleść nie można tylko u siebie. Wędrówki za miasto prawie niepodobne dla pieszych. Trzebaby się zmęczyć do upadłego, wprzód nimby się znalazło jakie ciche ustronie.

Jakoż, przywiązałam się do mego domku, pokochałam go serdecznie. Nigdzie mi lepiéj jak u siebie. A tak nie było w Berezowie.

Dla domku berezowskiego, mimo wykwintną czystość i staranie poczciwych gospodarzy, aby go opatrzyć

Digitized by Google

wszystkiemi wygodami, (jakoż niczego nie brakło), nie zostało ani jednego serdecznego westchnienia.

Może to skutek pewnego dziwactwa natury mojéj, która lubi czém się inni brzydzą i na odwrót.

Nie jestem zwolenniczką zupełnéj samotności, owszem lubię towarzystwo, czuję potrzebę zamiany myśli, ale potrzebuję także chwil wolnych dla siebie tylko, w których można myślom popuścić cugle, lub zrobić porządek w tych co się uzbierało z odebranych wrażeń.

Ale wróćmy do Saratowa.

Mieszkańcy miasta tutejszego lubią wytworność w strojach i utrzymaniu domów. Jest to słabość nie tylko ludzi bogatych, którym znaczne dochody wystarczają na fantazje, i czynią je łatwe do zaspokojenia, ale ten szał, ogarniając klassy mniéj zamożne, sprowadza dla nich skutki bardzo niemiłych następstw.

Urzędnicy niemający innego dochodu oprócz pensji, mniéj zamożni obywatele, starają się choć z wielkiém wysileniem, choć z poświęceniem spokojności, dorównać ludziom bogatym w powierzchownych przynajmniéj wydatkach.

Modniarki, rzemieślnicy i kupcy bardzo tu dobre robią interesa, jeżeli mają ostróżność nie wdawać się w kredyta, ale moralność ogólna, zdaje się, że wiele cierpi, a nawet i spokojność rodzin. Smutny bowiem bywa los familji, któréj naczelnik traci miejsce, lub śmierć go zabierze. Wtenczas nagle ze zbytków przechodząc do nędzy, muszą dźwigać brzemie tém uciążliwsze, im mniéj oswojono się z niedostatkiem.

W obyczajach kobiet zostało tu jeszcze cóś azjatyckiego. Mówię o kobiétach miejscowych, bo te co po-

Digitized by Google

drożując zagranicą, lub mieszkając w stolicach, starły cechę domowizny, można raczéj zaliczyć do familji kosmopolitów. Każden kraj posiada członków takiéj rodziny.

Mówiąc wszakże o kobiétach miejscowych, obejmuję klassy dostatnie.

Kobiety należące do téj klassy, nie lubią jak gdzie indziéj zajmować się domowém gospodarstwem, a nawet miałyby to sobie za ubliżenie. Przeciwnie, lubią się stroić i próżnować. Rzadko która czyta, albo lubi robotę.

Do warunków pewnéj wystawy, należy także mieć dużo ludzi. Dwornia ta składa się zwykle z poddanych usposobionych do usług rozmaitych, ale, że utrzymanie wielu ludzi, szczególnie w mieście, dużo kosztuje, a dochody nie zawsze wystarczają na wszystko, więc są sposoby godzące kieszeń z wymaganiami potrzebnéj reprezentacyi.

Są naprzykład słudzy, utrzymywani na rozmaitych warunkach.

Jedni, których cały czas zajęty służbą dworską, odbierają pokarm, i są odziewani przez pana. Drudzy, którym zostaje więcéj czasu wolnego, mają pozwolenie szukać zarobków po mieście, a za to muszą się odziewać swoim kosztem. Inni, dostają tylko chléb bez strawy, inni strawę bez chleba. Wszakże zawsze liczą się do dworni pańskiéj i w potrzebie stanowią reprezentacyę.

Ten zwyczaj usuwania się od zajęcia czynnego i otaczania się liczną służbą, zdaje mi się, że jest zabytkiem zwyczajów azjatyckich, i dotąd nie wytępił się z obyczajów.

Jednak, przekształcenie idzie z góry, i wkrótce mo-

Digitized by Google

że się npowszechnić. Wszakże opinje mas średnich jeszcze nie przyjęły nowego kierunku.

Dni temu kilka, właścicielka ładnego murowanego domu, położonego na tejże ulicy, gdzie mieszkam, spotkawszy mię, powiedziała, że ma kilka pokojów do wynajęcia, i że szuka na nie lokatora.

— Wszak pani ma lokatorkę, powiedziałam. Czy ona z miasta wyjeżdża?

— Niewyjeżdża, ale sama trzymać ją nie myślę.

— A to z jakiéj przyczyny.

— W moim domu mieszkali dotąd zawsze przyzwoici ludzie. Innym nie najmuję.

— Zdaje się, że dama mieszkająca u pani, bardzo przyzwoita.

Spotykałam bowiem damę, o któréj była mowa, u pani Fadiejew, i taką mi się wydała.

— Ja się tego spodziewałam, odpowiedziała właścicielka domu, i dla tego najęłam jéj mieszkanie. Ale pokazało się wcale inaczéj.

Te słowa mocno mię zdziwiły. Osoba, o któréj była mowa, była to obywatelka przybyła ze wsi, więcéj dla kuracyi niż zabaw, przytém nie piérwszéj młodości, bo miała dwie córki dorastające.

— Cóż pani ma jéj do zarzucenia? powiedziałam. Osoba spokojna, która pani nie zrobi kłopotu w domu, która nikogo prawie u siebie nieprzyjmuje, zdaje się, że jest dogodną lokatorką.

— Niechże pani sama osądzi, powiedziała właścicielka domu, czego dobrego można się spodziewać po obywatelce, która do siebie każe przynosić mléko, jak sługi krowę podoją? To nie przystoi na obywatelkę. Takiego

Digitized by Google

paskudztwa dotąd w domu moim nie było i cierpieć go nie myślę.

Było to zdanie kobiety, nie należącéj do klassy obywatelskiéj, ale która jak widno znała jéj prerogatywy, i obstawała za nimi.

Obywatele rossyjscy lubią żyć po miastach a szczególnie zimą. Komu tylko środki pozwalają, śpieszy do miasta. Magnaci wyjeżdżają do Petersburga lub Moskwy, ci zaś, którym dochody lub interesa, nie pozwalają zamieszkać w stolicy, zbiérają się jak mogą do miast gubernskich. Tam się bawią, tam się kojarzą małżeństwa, a wioski uważają się niby za warstaty do produkowania pieniędzy.

Wioski tutaj niebędące głównem siedliskiém właścicieli, nie są tak starannie i smakownie urządzone jak u nas, ale za to miasta wznoszą się szybkim krokiem.

Ta różnica w rodzaju życia, wpływa też znacznie na różnicę w obyczajach.

Jeżeli życie miejskie więcéj usposabia do rozwinienia próżności, natomiast życie obywatelskie po wsiach, nadzwyczaj karmi dumę, a raczéj pychę.

Rzecz niezawodna, że odgraniczanie się, posiadaczów ziemi od klas innych, i zamknienie się w kółku, którego sam jest środkiem, do którego zbiegają się wszystkie promienie, przyczynia się niezmiernie do karmienia pychy i zarozumienia.

Każden z naszych obywateli, żyjący odrębnie w wiosce swojéj, przyuczywszy się uważać siebie w swoim małym światku za słońce, koło którego krążą inne zależne planety, przejmuje się tak wielkiém uważeniem dla swojéj wielkości, że za nic uważa te roje błędnych gwia-

Digitized by Google

zdek, któremi Bogu się podobało usiać niebieskie sklepienie, o których przeznaczeniu wié zapewnie Mądrość Tego co je tam zawiesiła, i które w ogólnym systemie nie zajmują może pośledniejszego miejsca, od téj wielkiéj gwiazdy, która świeci w swoim właściwym światku.

Tę dumę i zarozumienie, wykarmione i wypielęgnowane od dzieciństwa, piérwszemi wrażeniami, podtrzymywane ciągle przez służalczą uległość, otaczających, zamienione w nałog długiém używaniem niby praw sobie należnych, przenosi późniéj i po zagranice swego światka, jeżeli okoliczności przymuszą wychylić się z tego błogosławionego kółka, ciężąc bez miłosierdzia, przekonaniem o swéj wyższości, i wiarą w należne sobie przywileje na klassę użyteczną, uciskając lub odpychając pracowników, którzy przyłożywszy rękę do dzieła z ochotą, mogliby więcéj przynieść korzyści wspólnéj matce, niż uprzywilejowane jéj dzieci, jeżeli te dzieci zapomniawszy o potrzebach matki, do swego ogniska tylko, chcą ściągnąć wszystkie korzyści.

Nieraz za granicą naszéj ziemi, trafiło się spotkać cudzoziemców, co nam robili zarzuty, że postępowaniem dumném odpychamy klassę, która przyjmując u nas prawo obywatelstwa, mogłaby się stać bardzo użyteczną, nie tylko pod względem materjalnym, ale i moralnym, dając zachętę i przykład warstwie ludności, która najczęściéj marnieje w próżnowaniu z pokolenia w pokolenie; ale traktowana ciągle jak niższa, nie mogąc ożyć się z nami, ta klassa, nie może zrobić inaczéj, jak uzbierawszy cokolwiek pieniędzy, wynieść się tam, gdzie

Digitized by Google

uważana za użytecznego członka towarzystwa, nie jest od niego odepchniętą.

Broniąc ile możności sprawy nieprzytomnych, nie zawsze mi się udawało odeprzeć zwycięzko wszystkie zarzuty.

To pewna, że tylko w starciu się z ludźmi rozmaitych klas od nas niezależnych, człowiek się pozbywa zarozumienia i różnych fałszywych uprzedzeń.

Trzeba oddać sprawiedliwość szlachcie rossyjskiéj, że ta mniéj okazuje dumy względem klassy nieuprzywilejowanéj, niż nasza, chętniéj z nią wchodzi w stosunki towarzyskie.

Nieraz się trafia, że ludzie należący urodzeniem do piérwszych znakomitości w kraju, lub też pierworzędni urzędnicy bywają na obiadach i zabawach u kupców, aptekarzów, cukierników i t. p.

A choć są domy zbudowane odrębnie, i zabawy urządzane oddzielnie tak dla klassy szlacheckiéj jak dla mieszczańskiéj, aby ze starcia się rozmaitych pretensji nie wynikły nieporozumienia, dające pole do nadwerężenia porządku; jednak nieraz dobrowolnie, za wspólném porozumieniem stron, te granice przekroczone bywają w interesie weselszych zabaw.

I tak: szlachta ma salę domu dworzańskiego, gdzie się odbywają zabawy, a mieszczanie mają swój klub niemiecki; jednak szlachta często zwykła bywać na klubach niemieckich, i bawić się z nieuprzywilejowanemi; nawet damy *błahorodne* zbierają się niekiedy dla zabaw w klubie niemieckim. A nawzajem, w pewne dni uroczyste, drzwi do szlacheckiego zgromadzenia otwarte są dla wszystkich mieszkańców miasta bez wyjątku.

Digitized by Google

4 Października 1841, Saratów.

Damy Saratowskie są bardzo grzeczne, bardzo gościnne w swych domach, ale mówiąc w ogólności, nie o wyjątkach tylko, ich gościnność nieotrzęsła się jeszcze z pewnych więzów etykiety.

U nas gość poufały, nie zakłopocze w żadnéj porze. W tém sztuka gospodyni, aby dom tak urządzić, żeby przybywający nieuczuł, że zrobił różnicę w codziennym trybie życia.

Jeżeli Bóg przyniesie w dom gościa niespodzianie, gospodarze chętnie się rozdzielą jadłem, jakie się znajdzie na stole, bez zakłopotania, zastępując szczérem przyjęciem niedostatek kuchenny, jeżeliby się jaki zdarzył, uważając swobodę wzajemną i chętne przyjęcie, za piérwszy warunek gościnności.

Tutaj więcéj wystawy w przyjęciu, ale też bardziéj czuć przygotowanie.

U nas, gospodyni ma sobie za powinność, niedać gościowi czekać na siebie, ale przyjąć go raczéj w takim stroju, w jakim ją zastał. Tutaj, gospodyni nie wyjdzie mniéi starannie ubrana, choćby gość czekał minut kilka, albo i kilkanaście.

Nikt też do stołu nie usiądzie niespodziewanie, jak to u nas często bywa. Przyjmuje się do stołu, tylko wprzód zaproszonych.

Tu, zebrania w celu zabaw, są częste, ale rozmowa nigdy nie bywa ich żywiołem.

Zebrania bez tańców, mają za cel grę w karty. Męszczyźni, kobiety (mężatki), wszyscy grają. W tych

Digitized by Google

zgromadzeniach kobiéta niegrająca, jest ciężarem dla gospodyni domu, która nie wiè czém ją zabawić.

Kiedy jest wieczor tańcujący, towarzystwo rozdziela się na dwa obozy, męszczyzni bawią się osobno, kobiéty osobno.

Potém te główne działy, dzielą się jeszcze na oddziały. Te oddziały stanowią osoby tańcujące i nietańtujące.

Ten ostatni oddział, wydziela się zaraz z tłumu i obsiada zielone stoliki, dobierając sobie partje. Kobiéty, męszczyźni, raz usiadłszy za stolikiem z kartami w ręku, dały już za wygranę towarzystwu i są pewne zabawy przez wieczór cały.

Kobiéty chcące brać udział w tańcach, otaczają wieńcem salę, czekając póki będą wybrane.

Męszczyźni mający zamiar tańcować, upatrują z daleka dla siebie tancerek, a kiedy upatrzył i został przyjętym, wtenczas ma nietylko prawo, ale obowiązek bawienia rozmową swoją tancerkę.

Gdyby sobie w innym czasie pozwolił téj wolności, wystawiłby na obmowę swoją damę.

Kobiéty nienależące do żadnéj z dwóch wymienionych kategorji, które obowiązek towarzyszenia córkom, lub inne względy wprowadziły do salonu, muszą się bawić poziewaniem, albo też bladą rozmową z towarzyszkami niedoli.

Ponieważ zwyczaj trzyma zawsze w dali kobiéty z męszczyznami, powierzchowność najczęściéj decyduje w kojarzeniu się małżeństw. To też wychowanie najwięcéj godzi na wykształcenie téj powierzchowności, która jest jedynym listem zaletnym.

Digitized by Google

Jakoż nie wspominając o niektórych wyjątkach, natém się ono zwykle zaczyna i kończy.

Rozmówić się po francuzku, zagrać na fortepianie, tańcować zgrabnie, ubrać się do twarzy, o to wszystko, czego wymagają od wychowania kobiét.

Kobiéty tutejsze są mniéj zalotne, ale słabsze od naszych. Nasze niektóre niby igrają z uczuciem, a jednak trzymają się na nogach mocniéj od tutejszych.

Nasza kobiéta, obyta od dzieciństwa z niebezpiecznym żywiołem żeglugi, jak majtek wprawny, co znając wiry i podwodne kamienie, umie ich uniknąć; tutejsza, za całe bezpieczeństwo uważa trzymać się daleko od brzegu, ale gdy przypadek popchnie ją ku wodzie, już będzie płynąć z biegiem fali, gdzie ją wiatr wyrzuci.

Czy ostróżność, czy zręczność, lepiéj zawarowują przeciw upadkowi? téj kwestji rozwiązywać niechcę. Często najlepszy pływak prędzéj utonie, niż taki co się boi wody. Zuchwały junak, prędzéj zginie w pojedynku od tchórza.

Gdyby Napoleon nie był zbytnie zaufał swemu genjuszowi wojennemu, nie byłby może umarł wygnańcem na wyśpie Ś. Heleny.

W ogólności, tutaj kobiéty klassy ukształconéj, są dobrych obyczajów, co im robi tym więcéj zalety, że małżonkowie po większéj części prowadzą życie azjatyckie.

Wszakże, trzeba oddać sprawiedliwość męszczyznom tutejszym, że w stosunkach nielegalnych, są skrupulatniejsi i lepszéj wiary niż nasi.

Nieraz, po wielu leciech pożycia *na wiarę*, kobiétę co się oddała bezwarunkowo, podnoszą do zaszczytu

Digitized by Google

żony. U nas to się nietrafia, a przynajmniéj bardzo rzadko. Zwieść i porzucić to igraszka, a ożenić się z uwiedzioną za wstydby poczytano.

Prawda, że kobiéty tutejsze, nie to samo miejsce zajmują w układzie społecznym co nasze. One znikają niejako w cieniu za mężem. Tutaj, żona, jest tylko matką legalną dzieci, oto cały jéj przywiléj, wtenczas kiedy nasze są często współtowarzyszkami prac mężów w utrzymaniu domu, w wychowaniu dzieci. Prócz tego są odpowiedzialnemi piastunkami honoru mężów, który wynieść czysto z pośród najnieprzychylniejszych okoliczności, do nich należy.

Ci co nie są wtajemniczeni dobrze w delikatne odcienia obowiązków i praw obyczajowych wiążących jakie towarzystwo, po większéj części, tworzą sobie o nich fałszywe wyobrażenie.

Rossyjanie nie pojmują dobrze obowiązków i położenia towarzyskiego kobiét naszych, a sądząc je z punktu zapatrywania się stosownie do obyczajów swego kraju, im się zdaje, że nasze przywłaszczyły sobie prawa mężów, i że wkraczają w ich przywileje.

W Rossyi jest przysłowie dowodzące, jak Rossjanie sądzą o położeniu kobiét naszych, względem mężów. Kiedy chcą poskromić żony swoje mówią im.

Ty nie w Polsze żena,
Ty nie łutsze mienia, (*)

To przysłowie, owa mądrość narodów, dostatecznie malują pojęcie Rossjan o stosunkach mężów do żon w Polsce.

(*) Ty nie jesteś w Polsce żoną, i nie jesteś lepsza ode mnie.

Digitized by Google

Można także oddać sprawiedliwość Rossjanom, że nigdy z małżeństwa nie robią przedmiotu spekulacyi, a przynajmniéj bardzo rzadko. Może do téj cnoty wiele ma wpływu prawo, które waruje kobiétom tylko czternastą część rodzicielskiego majątku, co nieprzeszkadza wszakże zasłużonym urzędnikom ubiegać się za bogatemi kupcównami, lub innemi dziedziczkami uzbieranego przez rodziców grosza, choćby niekoniecznie na polu sławy.

---

6 Października 1841, Saratów.

Otoż list od dzieci moich! do tego pomyślny. Trwogi uciskające od niedziel kilku pierzchnęły. Nawet zdrowie mojéj Pauliny wyniszczone ostatnią chorobą, zaczęło się poprawiać. Boże przyjm dzięki moje!

We wszystkiém gotowa jestem ugiąć głowę moją, tylko przeciw jednemu nieszczęściu, czuję się bez siły, a to nieszczęście, jest widmem dręczącém bezustannie moją wyobraźnię.

Ojcze litości! jeden tylko grom odwróć od mojéj głowy; zachowaj zdrowie dzieci moich. O więcéj Cię nie proszę. Ubóstwo, czy opuszczenie, dla nich, czy dla siebie, wszystko zniosę uchyliwszy głowę z pokorą. Wiém, że jeżeli zeszlesz ucisk, dasz i siłę do zniesienia, zeszlesz i błogosławieństwo swoje do ukrzepienia w walce, ale to widmo, które stoi ciągle przed memi oczyma z podniesionym szyletem, moja wyobraźnia znieść go nie może. O! przeciw temu zasłoń mię tarczą swojéj opieki! A jeżeli ta prośba nie zgadza się z wolą Twoją, pozwól przynajmniéj, abym wprzód na zawsze zamknęła powieki!

Digitized by Google

Po co te smutne przeczucia, kiedy wszystko dobrze? Dla czego nie cieszyć się dobrém obecném? nieużywać chwili spokojności, któréj Bóg pozwolił? Nie dość-że ma każdy dzień na swojéj nędzy? powiedział mędrzec Pański. Bardzo to brzydki nałog duszy truć obecność przywidzeniem.

Jakie tu częste kradzieże, nocne napady, morderstwa nawet. Rzadko noc minie, aby nie posłyszeć czego nowego.

Czy to się dzieje skutkiem napływu rozmaitéj ludności, którą gubernja tutejsza jest zaludniona? czy rozległych pustyń, które rozciągając się po za Wołgą, zapewniają bezpieczne schronienie dla winowajców?

Nieumiém wcale rozwiązać tego pytania.

Wracając dziś od gubernatora, który jeszcze mieszka na *daczy* Panczulidzewa, widzę przed sobą ciżbę ludzi na moście przez jar rzuconym.

Ten jar, leży już po za miastem, i właśnie mi droga przez most wypadała.

Zbliżywszy się obaczyłam, że wszyscy zgromadzeni, z ciekawością pod most zaglądają. I mnie też wzięła ciekawość a zatém spytałam o przyczynę ciżby.

Odpowiedziano mi, że tylko co wytropiono pod mostem legowisko złodziejów, ale człowieka żadnego nie złapano, tylko niektóre rzeczy i naczynia, znaleziono.

W liczném zgromadzeniu ludzi zawsze się znajdą tacy, co chcą korzystać dla siebie kosztem drugich, ale w każdém miejscu ta dążność inaczéj się objawia.

U nas, szczególnie po miasteczkach, trzeba się pilnować z chustką do nosa i innemi drobiazgami, z żydem, aby cię nieodrwił na złotówkę, lub na kilka złotych. Po

Digitized by Google

wsiach mało jest chłopów, którzyby się oparli pokusie skradzenia kawałka żelaza lub rzemienia, albo jakiéj bagateli, którąby się znalazła pod ręką, a za którą można dostać kieliszek wódki, ale morderstwa nie posłyszeć, a przynajmniéj traf rzadki. Tu zaś, na takie fraszki nie godzą, drobne złodziejstwa nie tak są częste. Oddadzą ci upuszczoną chustkę, zapomnianą w sklepie rękawiczkę, nawet sługę łatwiéj znaleźć co wierny rachunek przyniesie z rynku. Słówność po sklepach i zaufanie jest większe niż u nas, ale za to wielkie zbrodnie są nierównie śmielsze, są dopełniane z zimną krwią zadziwiającą, i noszą charakter okrucieństwa przeciwny naszéj naturze.

Wczora naprzykład zrobiła się awantura, o któréj dziś rozprawia całe miasto.

Chłop ze wsi przywiózł do Saratowa na przedaż furę siana, którą sprzedawszy nad wieczor wracał do domu.

Między wsią a miastem na drodze stał kabaczek, do którego chłop zajechał czy to dla ogrzania się, czy dla wódki.

Zastał w kabaczku jeszcze kilku chłopów, przed któremi się chwalił, że przedał dobrze siano; a pogawędziwszy trochę, wypiwszy kieliszek wódki, i uważając że już zmrok upadł, odjechał w swoją drogę.

Ujechawszy wiorstę czy półtora od karczemki, napotkał chłopa siedzącego nad drogą na ziemi, który jęcząc zaklina wieśniaka, aby go podwiózł do blizkiéj wioski, gdyż zachorowawszy nagle nie jest w stanie kończyć daléj drogę piechotą.

Chłop ulitowawszy się nad chorym, nie dał się długo

Digitized by Google

prosić, podniósł z ziemi biedaka i posadziwszy z tyłu za sobą, pojechał ku wsi.

Zaledwie wjechali w lasek, mniemany chory siedząc z tyłu, ugodził w bok nożem chłopa obróconego twarzą do koni, a nie dając czasu do opamiętania się, powtórzył cios razy kilka.

Chłop stracił przytomność, a zbójca przekonawszy się że już zabity, opatrzył kieszenie, w których znalazł tylko r. as. pięć.

Zabrawszy pieniądze, zostawił na drodze zabitego, a sam uciekł, bo posłyszał turkot nadjeżdżających podróżnych.

Ci, co nadjechali byli także chłopi. Obaczywszy zabitego, źleźli z wozów, aby go opatrzyć. Pokazało się, że chłop żył jeszcze, tylko omdlał. Otrzeźwionego odwieźli do Saratowa.

Zabójca został poznany i złapany. Na zeznaniach wyznał, że posłyszawszy w kabaku chwalącego się chłopa, że przedał dobrze siano, zasiadł się na drodze aby zabić, ale możeby tego nie zrobił, gdyby wiedział, że przy nim znajdzie tak mało pieniędzy.

Saratow i cała gubernja Saratowska, jest zapełniona zbieraniną ludów rozmaitych narodów, wiary i obyczajów. Chociaż greko-rossyjskie wyznanie jest przemagającém, jednak pokolenia tak piérwotnie osiadłe na téj ziemi, jak sprowadzone i osiedlone w poźniejszych czasach przez Rząd Rossyjski, przyniosły tu swoje obyczaje i wyznanie.

Czegoż tu niéma w téj gubernji Saratowskiéj: Rossjanie, Mordwiny, Małorossjanie, Wogulicze, Kałmuki, Ta-

Digitized by Google

tary, Czuwasze, Starowiercy, Niemcy, Francuzi, Polacy, Bracia Morawscy.

Każdy z tych narodów oddaje cześć Bogu po swojemu i prawa moralne obowiązujące wolę, tę sprężynę czynu, czerpie z zasad religji którą wyznaje.

To co jest zbrodnią dla jednego wyznania, nie będzie nią dla drugiego: co potępi katolik, kałmuk uzna za dobre, i będzie dopełniać bez żadnego skrupułu, i nawzajem.

Prawda, że wszystkie te rozmaite narody są związane wspólném prawem cywilném, które łączy je w jedność i poddaje ogólnym prawidłom. Ależ prawo cywilne uderza tylko w czyn, po jego dokonaniu, a woli, która jest piérwszym działaczem, dosiądz nie zdoła. A skoro własne przekonanie nie stoi na strażnicy i nie kieruje wolą, przeszkody leżące za granicą tego przekonania, łatwo przeskoczone być mogą.

D. 4 Listopada 1841. Saratow.

Wielki ruch w Saratowie, gdyż sławny jarmark w całém rozwinieniu.

Ten jarmark rozpoczyna się w dzień Najświętszéj Panny Kazańskiéj, to jest 22 Października, a trwa przez cztéry tygodnie, za które jeszcze daléj się przeciąga.

Miasto przybrało fizjonomją zupełnie azjatycką. Kałmuki, Baszkiry, Tatarzy, Bucharcy, Persy, Indyanie, Ormianie, Grecy zapełniają ulice. Ten piechotą, ów na wielbłądzie, inny na małym koniku: w ostrych czapkach, w futrzanych odzieniach obróconych włosem do góry, w szerokich kaftanach z rozmaitych materji, szamerowanych złotemi galonami, i t. d.

Digitized by Google

Po sklepach jaka rozmaitość wyrobów i płodów. Zdaje się, że Europa i Azja zbiegły się, aby sobie spójrzeć w oczy, zaśmiać się z siebie nawzajem, pochwalić się z tém co mają i oszukać się jeżeli można.

Syberja, Chiny, Indye, Persja, Bucharja, Anglja, Francya, Niemcy, Rossja, Włochy, stanęły do popisu na kawałku stepu azjatyckiego, z którego przed laty wielu, wylewały się rozbojnicze hordy na Europę, rozsiewając zniszczenie i niewolę.

Teraz, wszystkie te ludy, spokojnie pod opieką prawa zbiegły się wymieniać płody swego przemysłu, i bogactwa swéj ziemi, na inne bogactwa.

Kruszec, ten przedstawiciel wszystkich wartości, pośrednik wszystkich zamian, toczy się, leje się wszędzie.

Panowie, panie, jeżdżą od sklepu do sklepu rozpatrując towary. Wprzód nim kupią, ostrzą sobie apetyt, aby potém z lepszym smakiem pożyć co worek połknąć może.

Inni, choć wiedzą dobrze tajemnicę, dla czego te smaczne strawy przyrządzone nie dla ich podniebienia, idą wszakże, nawąchać się przynajmniéj dymu, nałykać się ślinki, a po kilkogodzinnéj przechadzce, narozrzucawszy niepotrzebnie towarów nie w jednym sklepie, wracają z pustemi rękami i z głodnym żołądkiem, jak wyszli z pustym workiem.

Ja też należąc do ostatniéj kategorji, korzystam z przymrozku który ściął błoto pod nogami, a pod pretextem, że mi braknie berlaczów, idę spójrzeć jak wygląda jarmark między sklepami, i rzucić okiem bodajby mimochodem, na tyle bogactw różnorodnych poprzywożonych z daleka.

Na szczęście, bez żadnego wyrzutu sumienia, mogłam

Digitized by Google

zaspokoić ciekawość. Nie potrzebowałam trudzić kupców daremnie, aby mi pokazywali towary, których kupić nie myśliłam; w każdym sklepie można było znaleźć kupujących dla których je rozrzucano, a moje oko pasło się zupełnie *gratis*.

Pogawroniwszy trochę między sklepami, odebrawszy w ciżbie nie jednego szturchańca także *gratis*, pojęłam nakoniec roskosz tych, którzy codziennie przebywają po kilka godzin między sklepami bez pieniędzy. Z doświadczenia teraz powiém, że nie zazdroszczę rozrywki.

Po obiedzie poszłam nad brzeg Wołgi. Tam jarmark się objawia pod inną postacią. Kałmuki, Baszkiry, co poprzyjeżdżali wielbłądami, założyli tabor nad brzegiem Wołgi.

Kilkaset wielbłądów obozuje na płaszczyznie po nad rzeką, a za kilka kopiejek właściciele pozwalają komu ochota przejechać się na wielbłądzie.

Jakoż, znajduje się zawsze dużo ochotników, co chcą małym kosztem sprobować nowego zupełnie używania. Dzieci szczególnie bardzo są rade dosiąść wielbłąda. Pewnie im musi pochlebiać, że z tak małą siłą mogą panować tak wielkiemu źwierzęciu.

U każdego wielbłąda przeciągnięte kółko żelazne przez nozdrze, do którego kółka uwiązany postronek. Jest to cugiel do kierowania.

Jeżeli kto oświadczy ochotę dosiąść wielbłąda, Kałmyk czy Tatar, któremu straż powierzona, pociąga postronek ku ziemi, w ówczas źwierze przyklęka na przednie nogi, i przyjmuje na grzbiet swój jeźdca, ale klękając wydaje ryk, a bardziéj jęk tak żałośny, że nie można go słyszeć bez wielkiéj przykrości. Zdaje się tym jękiem

Digitized by Google

narzeka na człowieka, że w nagrodę usług, obchodzi się z nim tak nieludzko, kalecząc i raniąc za każdym razem, kiedy potrzebuje usługi. Bo kółko przeciągnięte przez nozdrze, musi ból sprawiać i być przyczyną jęku.

Wszakże przyzwyczajenie musi oswajać z tym jękiem.

Słyszałam, że konie boją się wielbłądów, i na ich widok unoszą, jednak w Saratowie zdarzyło się nieraz widzieć wielbłądy w ulicach miasta, a konie obok szły spokojnie.

---

4 Grudnia 1841. Saratow.

Dziś po obiedzie byłam sama jedna w pokoju siedząc przy robocie, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł nieznajomy mężczyzna.

Szlify i mundur powiedziały mi, że wojskowy i wysokiéj rangi, długie białe wąsy i takież włosy, że już dawno bije się po Bożym świecie.

Uderzyło mię tylko pudełko małe, które trzymał pod pachą.

Powstałam czekając, aby przybywający wymienił nazwisko, ale zawiódł moje oczekiwanie; zbliżywszy się tylko do stolika przy którym siedziałam, zrobił grzeczny ukłon, i powiedział po francuzku, że słyszał w mieście, że ja gram w szachy, a że on także bardzo tę grę lubi i nie znajduje dla siebie graczów, więc przyszedł mię prosić czy nie zechcę zagrać z nim partji.

Ta propozycya nie miała nic nadzwyczajnego, ale nie wiém dla czego jakaś mi przyszła obawa, czy ten wojskowy nie wyrwał się od Bonifratrów.

Kiedy przemyśliwam co zrobić w takim razie, mój

Digitized by Google

gość bardzo spokojnie rozłożył na stoliku swoję pudełko, które było szachownicą i zaczął ustawiać szachy, rzucając kiedy niekiedy na mnie wejrzenia wymykające się z pod gęstych i nawisłych brwi białych.

Usiedliśmy do gry; grałam z roztargnieniem, bo ciągle chodziło mi po głowie: »żeby też Bóg zesłał mi jeszcze kogo do towarzystwa« Ale ta prośba nie była wysłuchaną.

Przegrałam partję, bo mój przeciwnik grał mocniéj odemnie, a przytém nie miałam wolnéj myśli. Ale mi o to nie chodziło, ciągle byłam w jakiémś oczekiwaniu.

Po skończonéj grze, gość pięknie podziękował. Powiedział, że się nazywa Herman, że jest półkownikiem artylerji, i prosił o pozwolenie odwiedzania mię częściéj z szachami czy też bez szachów.

Zabawił z godzinę którąśmy spędzili na rozmowie. Wiele wiadomości, używanie świata, sposób oryginalny zapatrywania się na rzeczy, robiło jego towarzystwo bardzo przyjemném. Zdawało się nawet, że trochę gonił za oryginalnością. A mimo powagi wieku i powagi myśli, zdaje się, że się wcale nie gniewał kiedy mógł kogo zmistyfikować.

Kiedy sobie przypomnę śledcze wejrzenia, które rzucały jego siwe oczy, kiedy układał szachy, pewna jestem, że odgadywał moje zakłopotanie, i żartował trochę w duchu.

---

20 Grudnia 1841. Saratow.

W Saratowie nie bywałam na żadnych publicznych zabawach (wyjąwszy w domach prywatnych), ale że te-

Digitized by Google

atr bardzo zawsze lubiłam, czasem bywałam na widowisku z familją pani Fadiejew, albo pani Ode-de-Sion. Wczora pani Fadiejew przysłała mi swój bilet, odstępując całą lożę, bo cóś przeszkodziło być jéj familji, z tém, abym wzięła do towarzystwa kogo zechcę.

Wiedząc, że familja Falkowskich najmniéj sobie pozwala na zbytkowe fantazje, zaprosiłam ich z sobą.

Kiedy już siadaliśmy do sanek, oddają mi listy z poczty. Rzuciłam okiem na koperty, obaczyłam, że niéma żadnego od moich dzieci: więc jakkolwiek spragniona byłam czytać, nie chcąc robić zawodu memu towarzystwu, które się przygotowało do zabawy, chowam listy do woreczka, i jedziemy na spektakl.

O godzinie jedenastéj wróciłam do domu. Rozebrawszy się wzięłam się do czytania listów, a przeczytawszy wierszy kilka zostałam rażona jak piorunem, smutną wiadomością którą odebrałam.

Matka moja żyć przestała.

A ja, mając taką wiadomość przy sobie, zajmowałam się płochą rozrywką, nie zwróciwszy ani razu myśli mojéj ku téj, ktoréj nie miałam więcéj oglądać w tém życiu.

Łzy moje były bardzo gorzkie, bo sumienie robiło wyrzuty.

Kiedy piérwsze wrażenie się starło, smutek mój był spokojniejszy. Nie mogłam żałować życia dla téj męczennicy, które się objawiało tylko przez cierpienia tak fizyczne jak moralne.

Schorzała, sierota która przeżyła ostatnie dziécię (bo ja byłam już dla niéj umarłą), któréj obca dłoń zamknęła powieki, miałaż co do żałowania na téj ziemi?

Z jakąż radością duch jéj musiał się oswabadzać od

Digitized by Google

téj powłoki, do któréj było przywiązanych tyle cierpień! i sięgać po wieniec przygotowany w nagrodę za pokorę i tyloletnią uległą cierpliwość w znoszeniu cierniowéj korony, którą Bogu się podobało włożyć na jéj skronie.

Pewną jestem, że jéj czoło promieni się nią teraz w chwale wiekuistéj!

A jednak, potok łez płynie z oczu — i w sercu takie ściśnienie, taki ciężar..... Umrzeć tak samotnéj, kiedy są bliscy sercu — nieodebrać od nich ani jednéj łzy na drogę wieczności, nie zostawić im ani krzyżyka z błogosławieństwem — oh, to smutno, bardzo smutno!

Piszą, że Paulinka pojechała do Wilna. Nic mi przecie nie pisała o tym projekcie. Gdyby nie ta podróż, onaby była przy łóżku babki, onaby odebrała jéj błogosławieństwo i dla nas i dla siebie.

Ale czyż tylko ręką cielesną można rozdawać błogosławieństwo, lub głosem co kona na konających ustach? Czyż ona teraz nie błogosławi nam duchem z krainy Ojca Niebieskiego?

Alboż łańcuch, który opasywał dusze nasze, prysnął razem z formą materjalną w którą duch był wcielony na czas doczesnéj pielgrzymki? Wszakże ją widzę tu przed sobą bez pośrednictwa materji, choć jéj ciało leży w grobie. Widzę ją wzrokiem wewnętrznym nie okiem cielesném.

— To pamięć powiécie mi.

— Cóż to jest pamięć? Co wyobraźnia?

— Cudowny mechanizm organizmu zwierzęcego, odpowiada mędrzec.

Kłamstwo! Wy coście wytłómaczyli tajemnicę, odtwórczież swoją mądrością choć jeden z jéj fenomenów, to

Digitized by Google

może wam uwierzymy. Nie jest-że to raczéj władza zostawiona duchowi, oswabadzać się czasami, od ciężaru formy i działać swobodnie, niezawiśle według swojéj natury?

Kiedyż się z tobą połączę o matko moja! Czy oko twoje tak mię powita przy wejściu do drugiego życia, jak mię powitało na ten świat przychodzącą?

Nim ta rozwiąże się tajemnica, oby twoje życie było mi przykładem, jak niegdyś w dzieciństwie prowadziły mię twoje nauki, a gdyby się zdarzyło upadać pod naciskiem jakich dolęgliwości, oby pamięć twojéj cierpliwości, pokory i poddania się woli Wyższéj, krzepiła moją odwagę.

Pamięć twoim cichym cnotom! Pokoj twoim popiołom!

Digitized by Google

Rok Nowy.

1842. d. 1 Stycznia. Saratow.

Zdaje się, że należałoby z większą rzewnością żegnać rok stary, niż się cieszyć z następującego.

Im daléj, tém gorzéj.

Jeżeli to nie jest ogólne prawo przyrodzenia, które się wiecznie odmładza w całości, choć części starzeją i giną, przynajmniéj jest to prawo pod które poddane życie człowieka.

Któż stanąwszy na drugiéj połowie życia nie poszle westchnienia za przeszłością i nie powié: lepiéj mi niegdyś było?

A jednak, wszyscy życzeniem chętnie wybiegamy naprzód, wiecznie czegoś żebrzemy u przyszłości, wiecznie spodziewamy się jéj darów. Choć Bóg, wyprowadziwszy z dziecka na człowieka, każdemu od razu oddał jego ojcowiznę.

Masz, powiedział zdrowie, pojęcie, silne członki, wy-

Digitized by Google

obraźnią. Oto są materjały z których się składa szczęście, tylko sam je ułoż dla siebie.

Że leksze i lotniejsze części wzbijają się do góry, a cięższe osiadają na spodzie, to prawo ciężkości gatunkowéj, które to prawo nie my napisaliśmy, ale musimy żyć pod niém.

Skosztowawszy z naczynia życia, usta młodzieńcze nasamprzód łasują śmietankę, i myślą że tak będzie do końca, ale gdy przyjdzie do kwaśnego mléka, krzywią się i marszczą. Zdaje się, że to tylko przypadek, że tak kwaśno i niesmaczno.

Jednak nie tracimy nadziei; za każdą warstwą, zaglądamy pod spod myśląc, że znów dobierzemy się do śmietany, i to złudzenie dopiéro znika, gdy obaczymy dno naczynia.

W Saratowie rok stary kończono bardzo szumnie. Od Bożego Narodzenia ciągłe zabawy i w miejscach publicznych i w domach prywatnych.

Ostatni dzień był obchodzony bardzo świetnym balem w domie *zebrania szlacheckiego*. Tam każdy w pląsach, z winem, z kartami w ręku żegnał rok stary, a witał nowy. To samo się działo i w klubie niemieckim.

Nie należąc do żadnych publicznych zabaw, a szczególnie teraz, poszłam jednak w towarzystwie PP. Chaborskich spędzić ostatni wieczor zeszłego roku u naszego szanownego prałata księdza Szczytta.

Aby razem doczekać i roku nowego, dosiedzieliśmy do północy.

Gdy zegar uderzył dwónastą, napiliśmy się po trochę święconego wina (wyjąwszy prałata), i złożyliśmy sobie życzenia, życząc za przykładem wszystkich innych śmiertelnych, aby rok nowy przyniósł jaką szczęśliwą zmianę.

Digitized by Google

Poczém rozeszliśmy się, aby posiliwszy się snem, przygotować się do uroczystego nabożeństwa.

Dzisiaj, skoro dzień nastał, ruch nadzwyczajny zrobił się na ulicach. Dzwony we wszystkich cerkwiach biją bez ustanku. Wszyscy idą, jadą, spotykają się, winszują sobie, rozmijają się. Cała ludność zaruszała się i wyleciała na ulice, jak pszczoły wylatują z ula, kiedy roj ma wychodzić. Drzwi się nie zamykają, wizyty, bilety lecą jak deszcz, a że w deszcz najlepiéj siedzieć pod dachem, wiém to z doświadczenia, więc postanowiłam z domu się nie wychylać, pewną będąc, że ani mój bilet, ani moja osoba nie uszczęśliwi nikogo.

Bardzo byłam rada, że sobie oszczędziłam tego kłopotu. Wiém dobrze, że w natłoku nazwisk nikt z moich znajomych ani się opatrzy, że braknie mego nazwiska.

Mając dla drugich wyrozumienie i chcąc im oszczędzić kłopotu, którego sama uniknęłam, zamknęłam drzwi i kazałam mówić, że mię w domu niéma.

Pewną jestem że nie jeden był obowiązany, że mu oszczędziłam minutę czasu i kłopotu wsiadania i wysiadania, i pozwoliłam siebie skwitować biletem z załamanym rożkiem.

Dla mnie rok nowy mógł się przysłużyć jedną tylko przyjemnością: listami od dzieci moich, ale nie zrobił tego. Już tak dawno przeciw porządkowi nie mam od nich listów.

---

15 Stycznia 1842. Saratow.

Przepędzałam dziś wieczor u państwa Zarzyckich, zkąd o godzinie jedenastéj wracałam do domu z panem i panną Chaborską.

Digitized by Google

Noc była mroźna, księżyc był w pełni, gwiazdy pięknie świeciły. Cisza zupełna była w mieście.

Było tak pięknie, że mieliśmy ochotę przejść się trochę daléj niż do naszych domów do których było blizko, tylko bojaźń nocnych łajdaków, o których często było słychać, krępowała ochotę.

Jeszcześmy się nie namyślili co z sobą zrobić, kiedy postrzegamy z bocznéj ulicy wychodzących kilku ludzi, ubranych w jakieś długie odzienie.

W tém miejscu ulice się krzyżowały, nieznajomi szli ku nam w kierunku prostopadłym.

Przyśpieszamy kroku, aby pominąć co prędzéj punkt zetknienia; ale właśnie gdyśmy go pomijali, głos silny zawołał *stój*, i jeden z bandy oddzieliwszy się od innych, zaczął biedz prosto ku nam.

Trochę skóra pocierpła, przypomniawszy różne gawędy o nocnych napadach, które były w obiegu, ale nie było co robić. Ulice puste, bramy wszystkie pozamykane.

Krzyk, wiedziałam że się na nic nie przyda, bo przywodzono nieraz różne przykłady, że nikt nie wyjdzie z domu na obronę gdy się gwałt dopełnia, bojąc się zemsty hultajów, choćby się ten gwałt dział pod oknem.

Wziąwszy to wszystko prędko na uwagę, ponieważ przechodziliśmy trotuarem, nie mieliśmy nic lepszego do robienia, jak uszykować się pod ścianę domu koło któregośmy się znajdowali, i czekać co nam powié nieznajomy.

W kilkunastu susach był już nas blizko. Ścisnęłam dobrze salop koło szyi obu rękami, bo on tylko jeden mógł spokusić nocnego przemysłowicza.

Digitized by Google

Mieliśmy w oczy światło księżyca, na nieznajomego padało ono z tyłu; nie mogliśmy przeto widzieć fizjonomji.

Gdy nieznajomy był tak blisko, że się prawie dotykał sukien, uchyliwszy głowy zajrzał pilnie w oczy Chaborskiemu, który stał z brzegu.

— *Izwinitie Matuszka*, powiedział, i pobiegł na powrót do towarzyszy.

Widno że nas wziął za kogoś innego.

Ochłonąwszy ze strachu, uśmieliśmy się z naszéj przygody. Szczególnie nas bawiło, że siedmdziesięcioletniego starca w czapce i płaszczu wzięto za kobiétę.

---

17 Stycznia 1842. Saratow.

O Boże daj siły do zniesienia nowego uderzenia! Tajono przede mną przyczynę wyjazdu Pauliny do Wilna, nieodbierałam długo listów. Teraz wiém wszystko. Mój zięć Adam S. naznaczony do Chersonu.

Jaki nowy cios dla biednéj Pauliny. Zaledwie wyszła z niebezpiecznéj choroby, zaledwie zaczęła trochę sił nabierać — Boże ulituj się nad tém dzieckiem! Krótka jéj droga na ziemi usłana samemi cierniami. Jeżeliś ją wybrał za ofiarę błagalną, która niewinném cierpieniem mazać ma grzechy nie swoje, niech będzie wola Twoja pochwalona, ale daj siłę aby tyle powtórzonych uderzeń przetrwać była w stanie!

Czy będzie mogła jechać za mężem? Czy zdrowie jéj będzie w stanie przenieść tę podróż? Nikt teraz nieodpowié na to pytanie.

Digitized by Google

A Zosia? biedna Zosia! Jak ona przetrwa rozdzielenie z siostrą? jeszcze przy tak smutnych okolicznościach!

Uderzenie tak wielostronne, że niewiadomo gdzie ból największy, bo wszędzie boli.

Ojcze miłosierdzia! Otul ich wszystkich swoją opieką, Ty jeden zrobić to możesz.

---

6 Lutego 1842. Saratow.

Dotąd żadnego listu od dzieci, żadnéj pewnéj wiadomości, co się z nimi dzieje. Pisać nawet nie wiém dokąd.

Czy Paulina wyjechała z Wilna? Czy jeszcze na miejscu? Jak jéj zdrowie wytrzymuje w śród tak zwikłanych okoliczności? Co się dzieje z moją małą Zosią? Są to pytania stojące mi ciągle w myśli, a do rozwiązania ich nie mam żadnego klucza.

I kiedy te myśli zaczną różnostronnie szturmować do mojéj głowy, tak mię zmęczą, tak wszystko czarno zafarbują, że nie mogę spójrzeć na świat Boży inaczéj, jak przez tę czarną krepę.

Widząc, że daremnie poniewieram siły w téj walce wyobraźni, postanowiłam sprobować lekarstwa, którego skuteczności doznałam w Berezowie.

Lubiłam bardzo kanwowę robotę, ale w Saratowie odmówiłam sobie téj przyjemności przez oszczędność. Teraz pozwoliłam jéj sobie jako lekarstwa, i zaraz doznałam skutku.

Digitized by Google

Nie można sobie wystawić jak to lekarstwo na pozor nieznaczące, ma dziwnie uspakajającą siłę, bo nie pozwala myśli zboczyć ani na chwilę w inną stronę. Trzeba koniecznie rachować nici, dobierać kolory i t. p.

Od czasu jakem się wzięła do téj roboty, dusza pozbyła się gorączkowego stanu.

Dziwne małżeństwo ducha i materji. Trochę włókna, trochę wełny, to lekarstwo na ból duszy.

Właśnie siedziałam u krosienek pilnie rachując nici, kiedy wchodzi mężczyzna nieznajomy. Wymienił swoje nazwisko i powitałam w nim ziomka.

Był to P. Napoleon Jel., który od 1839 roku był w służbie wojennéj, ale uwolniony od niéj z powodu zdrowia, przeniesiony został z Kaukazu do Penzy na mieszkanie.

Właśnie był w drodze do miejsca swego przeznaczenia, która wypadła na Saratow, i nieominął mego domku.

Kilka dni które P. Jel... przepędził w Saratowie i pozwolił korzystać ze swego towarzystwa, najmiléj zostały zapisane w mojéj pamięci.

Kto znał bliżéj P. Jel. i korzystał z jego poufałéj rozmowy, oceni przyjemność jaką mu byłam winna. Są to podarki dla duszy rzadko odbierane. Rzadko, kto może nimi obdarzyć.

---

9 Lutego 1842. Saratow.

Teraz jest tydzień zapustny, a raczéj tydzień pół postu, bo mięsa już jeść nie można, tylko nabiał. Nazywają to maślnicą.

Digitized by Google

Jeżeli mieszkańcy tutejsi zachowują umartwienie wstrzymując się od mięsa, za to bawią się do zawrótu głowy.

W każdym domu pieką się bliny tak dla sług jak dla panów. Jest to potrawa obrzędowa. Bliny są pretextem zabawy. Jedzą bliny i zaraz tańcują, choć zrana, choć w śród białego dnia. Wieczory są poświęcone na zabawy publiczne, gdzie bierze udział całe miasto; więc dnie tylko zostają na zgromadzenia prywatne. Nie staje godzin w dniu, tak wszyscy chciwi używać ostatków zabaw.

Te bliny jedzą ze śmietaną, z kawiorem, z masłem, jak kto chce, przytém jeszcze dają inne jadła.

Gdyby kto nie żałował pracy i zechciał obliczyć ilość blinów, która się zjada w jedném mieście naprzykład, pokazałyby się cyfry którym niktby nie zechciał uwierzyć. Cóż dopiéro, gdyby ten rachunek rozciągnąć na powierzchnię całego kraju, gdzie się bliny zjadają?

Na przekor téj wesołości ogólnéj, mnie w duszy tak smutno, że samotność milsza niż kiedy, potrzebuję jéj, jak chory potrzebuje leżenia. W towarzystwie usta niemieją. Jest-że to tęsknota, czy przeczucie? Nie daj Boże!

Nigdy nie byłam bardziéj rada małéj chorobie, jak dzisiaj. W samą porę Bóg mi zesłał fluxję. Tak dobrze mieć pretext uczciwy skrzywić się, stęknąć, w łóżko się położyć, nie przyjąć zaprosin choć szczérych, uprzejmych, od których trudnoby się wymówić będąc zdrową; kiedy komu nie do zabawy.

Uniknęłam zatém wszystkich blinów tańcujących i nietańcujących, choć te które miały iść do mojéj gęby mnie nie minęły, bo niektóre moje znajome tak były dobre, że mi je do domu przysyłały.

Digitized by Google

Przytém moja służąca napiekała codzień kolumnę łokciowę (nie przesadzam), którą sama jedna zjadała za swoje i moje zdrowie.

---

15 Lutego 1842. Saratow.

Wczorajszy wieczor przepędziłam u P. Fadiejew, gawędziłyśmy dość poźno; około dwónastéj wróciłam do domu jéj ekwipażem.

Wysiadłszy przed bramą mego domu, a widząc, że fórtka nie zamknięta, weszłam w dziedziniec, a powóz z ludźmi odesłałam.

Przyszedłszy do drzwi mego pomieszkania stukam, ale naprożno; służąca się nieodzywa. Powtarzam stukanie we drzwi ile mi sił staje, ale zawsze nikt wewnątrz ani się zarusza.

Noc była mroźna, i gwiazdy pięknie świeciły, wszelako liczyć te gwiazdy wcale nie było ochoty.

Przypomniałam, że moja sługa śpi zwykle w kuchni, poszłam więc do okna kuchennego probować, czy nie prędzéj się przebudzi. Zaczęłam znów stukać i wołać, ale uparte milczenie w odpowiedzi.

Po długiém i bezskutecznem stukaniu, sama nie wiém wreszcie co z sobą zrobić, gdzie się podziać.

Ekwipaż dawno już odjechał, wracać piechotą do gubernatorowéj daleko, wreszcie już tam pewnie spać się pokładli.

Po półgodzinném szturmie do własnego domu, moja Natalja przecie się przebudziła, a głośne »kto tam?» rozradowało duszę moją.

Odzywam się aby głos mój poznała, i każę drzwi o-

Digitized by Google

tworzyć. Natalja wstała, ale zamiast iść do drzwi, stanęła przed oknem i szuka zamka.

Naturalnie że nie znalazła.

— Czemu nie idziesz do drzwi? wołam, wszak to okno.

— Wszak drzwi otwiéram, ale nie chcą się czegoś otworzyć.

— Drzwi w sieniach, a ty jesteś w kuchni.

— Alboż nie wiém gdzie drzwi? Czy piérwszy raz chodzić?

I znów Natalja babrze się koło okna, a ja marznę i niecierpliwię się do najwyższego stopnia.

Po niejakim czasie daremnych usiłowań, Natalja powiedziała, że drzwi żadnym sposobem otworzyć nie może, więc żebym probowała otworzyć je sama. Co powiedziawszy poszła spokojnie spać na swoje łóżko, zostawiwszy mię marznącą na dworze bez żadnéj nadziei, aby te drzwi kiedyś się otworzyły dla mnie.

W ówczas na serjo pomyślałam, że niéma innego sposobu jak wysadzić okno, i tym sposobem wejść do domu.

Powiedziałam o tym projekcie mojéj Natalji, a razem pogroziłam, że jutro poszlę ją do policyi.

Po kilku sekundach, Natalja widno że przyszła nieco do opamiętania, bo wstała z łóżka i poszła nie już do okna, ale do drzwi które nareszcie odryglowała.

Wódka, która się czuć dała za zbliżeniem, aż nadto wytłómaczyła tajemnicę.

Dowiedziałam się, że Natalja była nałogową pijaczką, ale chcąc zachować miejsce powściągnęła się czas niejaki, wszakże nie mogąc odrzec się na długo wkorzenionego nałogu, zaczęła pozwalać sobie do poduszki, my-

Digitized by Google

śląc, że się zachowa tajemnica; aż skończyło się wreszcie na scenie dla mnie niewygodnéj.

Dzisiaj mimo przeprosin i obietnic, musiałam się rozstać z moją Natalją. Trzymając tylko jedną służącę, przy takim nałogu można być wystawioną na wielkie nieprzyzwoitości.

D. 14 Marca 1842. Saratow.

Zrobiono tu projekt zabawy na korzyść ubogich.

Damy chcące brać udział w dobrym uczynku, dają fant jeden czy więcéj swojéj roboty do wspólnéj składki, które to fanty w pewnym dniu mają być sprzedawane przez licytacyę.

Pani Fadiejew, która jest czynnym członkiem tego projektu, a nie tylko zbiera, ale i sama robi wiele rzeczy, zajęta była klejeniem z kartonu różnych fraszek, strojąc je muszlami i innemi ozdobami.

Mnie też wezwała do uczestnictwa w tym dziele.

Bawiłam dzień cały u pani Fadiejew, klejąc pudełko na tytuń.

Wtém poczta nadeszła, przyniesiono expedycye do gubernatora. I do mnie są listy.

Pani Fadiejew chcąc mi co prędzéj zrobić przyjemność, przynosi mi je.

Widzę rękę mojéj Pauliny, niémam siły otworzyć.

Po dwómiesięcznem milczeniu, po tylu niepewnościach, wszystko ma się rozwiązać.

Nie chcąc nikogo wprowadzać w uczestnictwo wzruszeń moich, pożegnałam dobrą panią Fadiejew, i wróciłam do siebie.

Digitized by Google

Otwieram list nakoniec.

Otoż Paulina z mężem i Zosią już w Chersonie.

Interesa, oddalenie, są to rzeczy podrzędne; ale zdrowie— zdrowie.

Moja dusza czuje, czego słowa nie mówią. Paulina nie skarży się nigdy, tylko walczy do upadłego, a dziś list jéj nosi cechę takiego znużenia, jak gdyby życie ubiegało.

„Pan Mianowski w Wilnie (pisze ona) radził, abym zaniechawszy kuracyi wszelkiéj, brała tylko morskie kąpiele, które mają mię wzmocnić. Mam wielką ufność w jego radzie i będę się starała ją uskutecznić. Teraz czuję się tylko znużoną i nic więcéj. Jakiekolwiek zajęcie umysłowe, szczególnie w które wchodzi uczucie, szkodzi memu zdrowiu, dla tego niepozwalają mi pisać listów, Jednak, powtarzam jeszcze raz, nic mię nie boli, jestem tylko jak żołnierz zmęczony pochodami, który śpi idąc drogą. Tak moja dusza zmęczona wśród burzy, zdaje się, że odpoczywa.

„Żyję jak starzec, który już zużył życie, jak dziécie, jak roślina. Nic nie robię, bawię się, dziecinię, kapryszę się dla odmiany, a dobry Adam pomaga jeszcze do tego życia próżniackiego; prosi, abym z łóżka nie wstawała, abym nic nie robiła; dostarcza pomarańcz, łakoci, w nadziei, że to mi wróci zdrowie, a jak pozdrowieję, że potém lepiéj zacznę się sprawiać.

„Wreszcie nic mi nie dolega, tylko osłabienie.

„Co do naszego położenia, cóż tak bardzo złego mieszkać w Chersonie? Spokojniéj niż w Żalinie, a spokojność jeżeli jéj można używać, to wielkie dobrodziejstwo Opatrzności, czuję jéj cenę.

Digitized by Google

„Zresztą kto wié? Może Bóg obrał tę drogę, aby nas połączyć? Gdyby się ziściły moje nadzieje, błogosławiłabym naszemu wygnaniu."

Ten list nie był takiéj natury, aby mógł przynieść uspokojenie, owszem, wywołał wszystkie obawy, które jak widma obsiadły mój umysł. Czegożbym nie dała, abym mogła polecieć do Chersonu, skrzydłami mojéj miłości macierzyńskiéj, otulić to biédne dziecię! Czuję, że pod tchnieniem mego przywiązania, mojéj opieki ożyćby mogła ta roślina zbita nawalnicami życia.

Próżne życzenie! Rozpacz bezsilna! Dusza się wyrywa i leci, ale ciało na miejscu przykute — dusza oderwać go nie potrafi.

Rada jestem przynajmniéj, że Zosia jest razem; nie będzie tak tęsknić za siostrą, i wspólnie będą się pocieszać.

Wszystko jakby się spiknęło na zdrowie biédnéj Pauliny. Mimo porę zimową, bo wyjechali z Wilna dziesiątego Grudnia; po błocie, czasem po grudzie, musieli przebywać podróż, która trwała blizko miesiąca, co mówię? więcéj miesiąca, bo przyjechali do Chersonu 15 Stycznia. Zawsze prześladowani tym strasznym żywiołem, przeciw któremu genjusz Napoleona, okazał się bezsilnym— błotem.

Ale kiedy raz już przebyli tę nieprzyjemną podróż, może Bóg da, że wpływ klimatu łagodniejszego, z nastaniem wiosny, posłuży zdrowiu.

Ojcze spełń tę nadzieję!

Digitized by Google

30 Marca 1842 Saratów.

Otoż zima ucieka, a zbliża się wiosna. Już ziemia puściła do gruntu; błoto na ulicy aż strach. Powozy grzęzną, pieszo środkiem ulicy przejść nie można.

Błogosławiony kto, jak ja mieszka nad dobrym trotuarem i interesa nie prą go daléj, już, już się kończy granica jego trotoaru.

Mój cały interes, przejść się zrana do kościoła i ten interes spełniam bez zmoczenia nogi.

Jakże mi muszą zazdrościć inni śmiertelnicy i śmiertelnice, którzy codzień muszą walczyć z tym strasznym żywiołem, przynajmniéj przechodząc w poprzek ulicy, i gubiąc w błocie bóty i kalosze.

Z Wołgą nie wiém nawet co się dzieje. Przez okna jéj nie widać, a dójść trudno. Wreszcie, codzienne losy Wołgi, nie zajmują tak wyłącznie Saratowian, jak Ob zajmowała Berezowian. Jéj odkrycie nie oczekuje się z takiem upragnieniem, nie obchodzi się z taką uroczystością, jak jéj siostrzycy syberyjskiej.

Tu interesa są rozerwane, rozdzielone. Każden myśli o tém, co go bezpośrednio dotyka, każden o czém inném.

W Berezowie Soswa, Ob, to matka opatrzycielka, klucz do wszystkich potrzeb. Ona spiżarnią, gościncem. czy latem, czy zimą; bez niéj nie przyjdzie żaden produkt, bez niéj niéma kommunikacyi.

To też wszystkich oczy i serca ku niéj zwrócone; To ich święta.

Kiedy woda marznie albo się rozmarza, wszystkie interessa się zawieszają, jakby troskliwa matka na czas,

Digitized by Google

niemocą złożona, przestała myśléć o potrzebach dzieci. Powrót jéj do stanu normalnego, przynosi pociechę wszystkim, rozpromienia ich czoła, wraca do działalności.

Wołga niéma znaczenia téj siły dla Saratowian, a choć im nie mniejsze może wyświadcza dobrodziejstwa, jak Ob dla Berezowa, te dobrodziejstwa mniéj są widzialne, mniéj ocenione, bo nie dają się czuć wszystkim tak bezpośrednio jak w Berezowie.

Tu, każden co przychodzi z workiem na rynek, widzi tylko rękę przedającego, i nie pomyśli, że te jesiotry, sterlety, biełuhy, karpie i nieprzeliczona moc innych ryb, któremi rynek zawalony, Wołga je wyrzuciła. Że te różnorodne towary zaopatrujące potrzeby wszystkich od piérwszych potrzeb, aż do wykwintnych wymysłów, Wołga je przyniosła na swoim grzbiecie, niosąc dań z południa i północy niewdzięcznym dzieciom.

Tu obraz przywłaszczył cześć należną bóstwu. Pieniądz został uczczonym, serca jemu tylko składają hołdy wdzięczności, a bogactwa rzeczywiste, których on est przedstawicielem, zajmują w wyobraźni miejsce podrzędne. Zrzódło zaś, z którego płyną, zostaje zupełnie w cieniu.

Wołga zaś, jak druga Opatrzność spełnia swą dobroczynną missję, chociaż nie odbiera ani westchnienia wdzięczności od nieczułych dzieci.

Otoż listy z Chersonu. Ze drżeniem kładę na nich rękę. Tam zawarte losy mego serca.

Bogu dzięki, przynajmniéj nic bardzo złego.

Zdrowie mojéj Pauliny, jeżeli się niepolepsza, niepogorsza się przynajmniéj. Paulina wielkie ma nadzieje

Digitized by Google

na kąpielach morskich, zaleconych przez p. Mianowskiego, i ja chwytam tę nadzieję jak deskę zbawienia, przyciskam ją, tulę do serca.

Adam od dzieciństwa lubiący malarstwo, w którego talencie objawiało się wiele twórczości, w teraźniejszych okolicznościach postanowił z tego upodobania zrobić sobie stan i w sztuce szukać nietylko rozrywki, ale i sposobu utrzymania.

Jakoż, już ma trochę praktyki, kazano mu robić kilka portretów.

Dla tego co kocha malarstwo jako sztukę, malowanie portretów jest rzeczą nudną, zbyt prozaiczną, ale kto zmuszony malować dla chleba, musi się chwycić tego rodzaju, bo ten jeden jest potrzebowany.

W Rossyi, tak samo się dzieje jak u nas. Malarstwo najmniéj obudza sympatji w narodzie.

Wyjąwszy kilku namaszczonych, którzy lubią sztukę i ją rozumieją, dla reszty ludzi obrazy są to hieroglify bez znaczenia.

Robiąc uwagi nad niepomyślnym stanem malarstwa, mówię więcéj o naszéj publiczności, któréj stan lepiéj pojmuję, niż o rossyjskiéj.

Nieraz myśliłam zkąd płynie źrzódło obojętności dla téj sztuki w ogóle towarzystwa?

Wszak naród nasz niezaprzeczenie jest poetyczny przed innemi. Wszystkie pociągi ma poetyczne, wszystkie objawy jego życia tłómaczyć się dają tym pociągiem.

Dla czegoż, wtenczas kiedy muzyka zachwyca jego duszę, kiedy wiérsz poety unosi wysoko i wydobędzie łzę z oka, uczucie z piersi, taż sama scena, która pod piórem

Digitized by Google

wieszcza wstrząsnęła jestestwem, oddana na płótno przez innego poetę, nieobudza nawet zajęcia?

Mnie się zdaje, że przyczyna téj obojętności leży w tém, że publiczność nasza nierozumie dotąd języka pędzlowego.

Cóż znaczą dziady dla takiego, co czytać nie umié? Będzie to książka oceniona po objętości lub kolorze okładek, i nic więcéj. Dusza ustoi spokojna przed arcydziełem.

Tak samo dzieje się z malarstwem. Póki kto nienauczy się alfabetu sztuki, lub jako tako nie nauczy się sylabizować, będzie w obrazie cenić jedynie ramki i koloryt.

Napróżno kilku miłośników malarstwa, chciało obudzić współczucie narodu dla téj sztuki. Ich usiłowania nie osiągnęły pożądanego celu. Wywołały tylko kilka ofiar pojedyńczych, kilka ścian magnackich ozdobiło się obrazami na miejscu źwierciadeł, które zastąpiłyby ich miejsce, może z większém zadowoleniem właściciela, i na tém koniec. Upodobanie jednak nie wyrobiło się tym sposobem, nadewszystko nie przeszło w serce narodu.

Mnie się zdaje, że aby upowszechnić miłość sztuki, trzeba obznajomić naprzód publiczność z alfabetem malarskim, nauczyć sylabizować, nim oko zacznie czytać biegle na płótnie.

Wprawionemu tylko w takie czytanie, objawi się duch natchnionego artysty, i uniesie go za sobą.

Dotychczasowe stosunki artystów z publicznością, zamiast zbliżenia ich ku sobie, rozpychały coraz bardziéj.

Digitized by Google

Artyści skarżyli się, że nie znajdują żadnéj zachęty do pracy we współczuciu publiczności, że ich usiłowania, trudności, z któremi łamać się muszą, są nieocenione, prace niezrozumiane.

Protektorowie łajali nieuków, wyrzucając obojętność i barbarzyństwo.

Złajani nie śmieli podnieść głosu, a może bardziéj wstydzili się stanąć na czele złajanego stronnictwa; ale opuściwszy uszy, zamknęli tém bardziéj serce i worki.

Ta polemika przywodziła mimowolnie na myśl odpowiedź jednéj panienki, któréj aspiranci wyrzucali nieczułość, a która się kończyła temi wierszami.

Mon Dieu! Est-il possible
Que vous me grondiez tous
De n'être point sensible
A vos soins les plus doux.

Si mon coeur n'est pas tendre
Est-ce ma faute helas!
Tachez de me le prendre
Je ne le défends pas.

Ujemna droga, którą się wzięli przyjaciele sztuki, nie zrodziła żadnych pomyślnych wypadków, dla tego, że była drogą ujemną.

Według mego zdania, epoka współczucia dla malarstwa nie nastanie wprzódy, aż się sztuka upowszechni, wchodząc w konieczne warunki wychowania młodzieży, jak dziś weszła już muzyka, taniec.

Każden w dzieciństwie, mimowiedzy prawie, przełamawszy piérwsze trudności, poznawszy alfabet, nau-

Digitized by Google

czywszy się mało wiele sylabizować, już nie będzie obojętném okiem poglądać na dzieła sztuki, któréj przeniknął pewne tajemnice, z któréj trudnościami sam walczył.

A choć nie jeden zaniecha w późniejszym wieku, oddając się innemu powołaniu, czego się uczył w dzieciństwie, jednak sztuka dla niego nie będzie już obcą, nie będzie na nią poglądał jak na cudzoziemkę, któréj nie rozumie mowy, choć pogląda na oblicze stworzone, na swoje podobieństwo.

A jeżeli w jaką duszę Bóg złoży iskrę genjuszu, ta iskra, skoro piérwsze trudności złamane zostaną, może zatlić się płomieniem, i wybuchnąć arcydziełem.

Można zarzucić, czy warto dla nadziei, która może się ziścić na bardzo niewielu, poświęcać drogie chwile młodości na nabywanie talentu, który jeżeli dosięgnie tylko słabéj mierności, na nic się nikomu nie przyda? Na cóż marnować czas mogący się zapełnić nauką pożyteczniejszą?

To prawda pod pewnym względem. Ależ talentów uczą się po większéj części ludzie dostatni, a dla tych, nie będzie czas zupełnie stracony, jeżeli, choćby miernéj doszedłszy wprawy, będą mogli zapełnić czas zbywający, który w niedostatku talentu, muszą zająć zabawą kosztowniejszą, pociągającą do ofiar i materialnych i moralnych.

Malarstwo nie wpływa tak na innych, nie trzyma drugich pod urokiem swéj siły jak muzyka, ale jest towarzyszką samotności jeszcze milszą od swéj siostry.

Malarstwo ma siłę uspakajającą, muzyka przeciwnie roztkliwia uczucie.

Digitized by Google

Następuje pytanie, czy epoka pomyślna dla malarstwa nastanie kiedy u nas?

Mnie się zdaje, że nadejdzie, a nawet, ta chwila może spoczywa w przyszłości nie bardzo oddalonéj.

Potrzeba talentów dawno się już czuć dała dostatniejszéj części towarzystwa. Muzyka zaczęła się uprawiać po wszystkich prawie domach. Ale fortepian już bardzo zszarzał sukienkę, włócząc się między gminem, już spowszedniał. Trzeba smak odświeżyć jaką nowością.

Nim nowy instrument zastąpi miejsce fortepianu, malarstwo znajdzie się tuż pod ręką, aby zastąpić choćby do czasu jego miejsce; a raz gościnnie przyjęte w pałacach, przejdzie do domów zamożniejszych, zkąd pod protekcyą królowéj Mody, obiegnie niższe szczeble towarzystwa.

Wówczas sztuka stanie się popularną.

Moja Zosia donosi także o swojém niepowodzeniu na polu sztuki.

Przyjechawszy do Chersonu, chciała i ona też swoją pracą przyczynić się do wspólnego utrzymania, i postanowiła malować *ikony* na przedaż. To jest obrazy świętych.

Obraz Zwiastowania malowała z wielką gorliwością, a gdy ukończyła posłała na przedaż.

Niestety! Wielkie ją spotkało niepowodzenie. Zosia, ani nikt z jéj towarzystwa nie wiedział, że według wyznania cerkwi wschodniéj, obraz na płótnie ani na papierze, święconym być nie może. A że jéj Zwiastowa-

Digitized by Google

nie było na płótnie, przytém, brakło pewnych form, od których odstąpić prawo kanoniczne nie pozwala, jéj madonę nazwano piękną damą, któréj twarz i draperja się podobała, ale kupić na obraz nikt niechciał.

Zosia, która bardzo była dumną, że jéj praca może już być użyteczną, bardzo została sfrasowaną tém piérwszém niepowodzeniem, nie traci wszakże nadziei, że nadal będzie lepiéj.

Nie odejmuję tego złudzenia, aby nieodstręczyć od pracy, która, jeżeli nie w pieniądzach, wypłaci się jéj w innych korzyściach, wszakże jestem pewną, że nikt z mojéj rodziny niepotrafi nigdy realizować pracy swojéj na pieniądze, z jaką taką korzyścią.

Są w familjach, nie tylko w przeznaczeniach pojedynczych, pewne zdolności lub wady organizmu, prowadzące zawsze do jednychże rezultatów.

Jedni umieją dobrze i sumiennie pracować, nie oglądając się jaką korzyść materjalną ta praca im przyniesie, drudzy umieją zalecać swoją pracę.

Jedni umieją sprawiać efekta, drudzy pracują z wykończeniem, które uchodzi oka pospolitych znawców. Rzadko kto posiadł wszystkie warunki razem.

Ten dar zalecania swéj pracy i ciągnienia z niéj korzyści nad wartość, jest pospolicie nazywany szczęściem. Drugich to szczęście oburza, mają je za złe ulubieńcowi losu.

Mnie się zdaje, że oburzać się niéma za co. Może w takim podziale, w gruncie, mniéj jest niesprawiedliwości, niż się na pozor wydaje. Jest to rozmaitość talentów, któremi Bóg ludzi uposażył, a z nich wynikająca rozmaitość zapłaty.

Digitized by Google

Jedni odbierają zapłatę swéj pracy w poklaskach współczesnych, drugim spłaca dług późna potomność. Tamci wzięli pieniądze, a owym było nagrodą, ukontentowanie czerpane w wewnętrznem przeświadczeniu o doskonałości pracy.

Każden odebrał zapłatę według rodzaju talentu. A choć nie jeden ze współubiegających, sarknie może na niesprawiedliwe ocenienie swéj pracy, pewną jednak jestem, że żaden, gdyby przyszło na serjo, nie chciałby się z sąsiadem pomieniać na zapłatę.

A zatém dowód, że ta, musiała być sprawiedliwą.

Piszą dzieci, że w Chersonie panują zabijające fébry. Smiertelność słyszę wielka. Często od trzech paroksyzmów chory umiéra. Mówią, że ta śmiertelność powiększa się, kiedy na błotach trzcina zakwitnie, a jednak wodę trzeba brać z rzeki, bo studzien niéma.

O gdyby przynajmniéj być razem, te postrachy o połowę mniejby działały.

Niebezpieczeństwo nie jest tak straszne, kiedy się wspólnie rozdziela.

---

1 Kwietnia 1842, Saratów.

Zwyczaj naszego kochanego kraju, daje przywiléj raz do roku kłamać bez grzechu. Jakże nie korzystać z tak dobroczynnego przywileju. Każden się o to stara z mniejszém lub większém powodzeniem.

Wysiliwszy nasze dowcipy jedni naprzeciw drugim, został tylko ks. Szczyt, na którego nikt nie śmiał się targnąć swoim językiem, choć wszyscy mieli apetyt.

Digitized by Google

Ale że Bóg jest mocen niespodziewanie natchnąć odwagą najsłabsze naczynie, P. Chaborska jak druga Judith porwała się na przedsięwzięcie.

Nad wieczor, kiedy wszyscy zapomnieli już o rannych figlach, panna Kaja napisała list do Prałata, że ja niespodzianie zachorowałam na gwałtowne kolki i Bóg wié nie co, i że upieram się niechcąc przyjąć lekarza. A zatém wzywa Prałata, aby mię odwiedził i wymógł wpływem swoim, abym przyjęła radę doktora, a jeżeli uzna tego potrzebę, aby udzielił przynajmniéj duchownéj pomocy.

Napisawszy ten list i wysławszy go, Chaborscy oboje przyszli do mnie i opowiedzieli o swoim figlu.

Mieszkanie ks. Szczyta, było na przeciw mego, tylko z drugiéj strony ulicy.

Po chwili widzimy jak Prałat wychodzi z domu swego i w poprzek ulicy zmierza do naszego dziedzińca.

Wchodzi nakoniec z twarzą smutną, niespokojną. Nie miałyśmy serca przeciągać dłużéj zabawy, uważając zmartwioną fizjonomją ks. Szczytta, ucałowawszy przeto rękę naszego szanownego kapłana, przeprosiliśmy za *prima aprilis*, który kontent, że owieczka w dobrém zdrowiu, przebaczył podejście i został z nami na wieczor.

---

16 Kwietnia 1842, Saratów.

Otoż mamy dnie piękne wiosenne: błoto wyschło, pączki na drzewach ponabrzękały. Moje bzy przed oknami już wyścibiają liljowe kitki.

Digitized by Google

Mnie duszno między murami miasta.

Jak dziki przywieziony z pustyń Ameryki, czuje, że mu tęskno i ciasno wśród Europy, że mu pusto w Paryżu, tak i ja dziécię wsi potrzebuję odetchnąć powietrzem wiejskiém, wciągnąć go całemi piersiami z tą balsamiczną wonią właściwą tylko wsi i wiośnie. Spojrzeć nareszcie szeroko, daleko, na ten świat Boży tak cudny, tak rozmaity, gdzie każden utwor drga życiem, tchnie młodością wiosny.

Tu każą mi podziwiać dzieła ludzkie, które są wielkie tylko w miarę małości tego, co je zlepił.

Pokazują mi palcem, pokładzione jedne na drugich cegiełki rzędami, narzucone wapnem, pobazgrane gliną i mówią: „patrz jak to piękne, patrz jak to wielkie. To dom dworzańskiego zgromadzenia, a to cerkiew."

I jak ulica długa tak samo poukładane cegiełki rzędami, w podobneż kwadraty, a wszystkie kwadraty podobne do siebie jak bracia rodzeni; bo koncept ludzki wysilił się na te arcydzieła, i nic nowego porodzić nie może.

Odwróciwszy oko od tych zlepków, puściłam myśl między pustynie, między góry Uralskie. Myśl chętnie powędrowała, zostawiwszy ciało między murami, które straciło władzę widzenia, bo tę władzę myśl z sobą zabrała do Uralów.

Jakaż tam wielkość, piękność, jaka szczytność, a jaka przytém rozmaitość!

Każden kamień ci mówi, że to dzieło Wszechmocy, bo ręka ludzka, ani moc ludzka dźwignąć go nie mogła. A tych mas kamiennych, jakież nieprzeliczone mnóstwo! Jaka rozmaitość w powierzchownych cechach! Niéma ani

Digitized by Google

jednego, coby był do drugiego podobnym. Każden ma swoją fizjonomję.

Zdaje się, że narod olbrzymów skamieniały za jakąś pokutę, czeka nim trąba Archanioła znowu go powoła do życia.

W tych głazach nie widno palca śmierci. Czujesz, że każdy z nich żyje, tylko życiem nieruchomém. To nie cegiełka.

A te kaskady z gór spadające, które lecąc z kamienia na kamień, zdają się przedstawiać walkę dwóch sił równie potężnych; siły czynnéj i biernéj.

Wieki trwa ta walka zacięta, niemogąc spożyć siły żadnego przeciwnika.

Kto stworzył te siły? Kto je utrzymuje w równéj potędze przez wieki wieków.

Nie są to sztuczne wodo-tryski ustawione w naszych ogrodach niby na podziw, a tymczasem na urągowisko niedołężności ludzkiéj.

Byłam ponurzona w tych myślach, kiedy zajechała dorożka pani Zarzyckiéj, która mi zapronowała przejażdżkę za miasto.

Chętnie przyjęłam propozycyę i pojechałyśmy między góry.

Te góry okryte były śliczną wiosenną zielonością i mnóstwem roskwitłych dzikich tulipanów.

Tulipany te jednak nie są tak piękne jak nasze ogrodowe, są mniejsze od naszych i najwięcéj żółtych.

W ogólności niéma takiéj rozmaitości kolorów, jak po naszych ogrodach.

Pogoda była piękna, powietrze wiosenne, ale bez drzew okolica, pozbawiona największego powabu.

Digitized by Google

Góra bez drzew wygląda jak łysa głowa; zawsze jéj brak najpiękniejszéj ozdoby.

Pomyśliłam sobie, nie w mieście to używać wiejskich przyjemności.

Ileż trzeba zachodu, aby odbyć spacer za miasto? Trzeba ludzi, koni, i jeszcze ludzi, i znów napotykać ciągle ludzi. Nim się skosztuje łakoci, za którą się goniło, tyle przejdzie przez usta innych smaków, że podniebienie straci uczucie i połknie łakoć pożądaną bez smaku.

Wróciłam do domu z zawiedzioną nadzieją, ale za to z przytępioną ochotą szukać wiosny za miastem.

---

17 Kwietnia.

Jaka radość niespodziewana! Szczęsny pisze, że przyjedzie z Moskwy na wakacye do Saratowa. Już otrzymał nie tylko pozwolenie swego opiekuna ale i pieniądze na drogę.

O, niech będą stokroć dzięki wspaniałemu opiekunowi, co przy opatrzeniu innych potrzeb, nie zapomniał i o potrzebach serca swego wychowanka.

Więc ma być prawdą, co tylko myślą marzyłam, ale poddawać się nadziei nie miałam odwagi. Więc nie umrę, nie przycisnąwszy do piersi, choćby jednego dziecięcia.

Ta wiadomość jakby zmieniła jestestwo moje. Krzątam się, biegam, kupuię czego braknie, przygotowuję

Digitized by Google

się do przyjęcia mego syna, mego dziecka. Przewracam kalendarz, rachuję tygodnie, robię zapasy.

Teraz czuję, że żyję. Czuję, że czas nie jest to przestwor jednostajny, nieruchomy, bezbrzeżny. Teraz widzę przed sobą zegar, co mierzy moje życie.

Jakże mi nierównie milszy stał się mój domek, kiedy myślę, że w nim umieszczę mego Szczęsnego, że w nim będziemy żyć razem.

---

19 Kwietnia 1842, Saratów.

Doczekaliśmy przecie Wielkanocy. Wielki tydzień obchodził się z wielką uroczystością w naszym kościołku Katolickim. Wszystkie nabożeństwo odbywał ks. Szczytt, gdyż Superior wyjechał do kolonjów niemieckich.

Wczora jednak ostatni dzień postu zakończył się smutnym wypadkiem.

Że rezurekcya miała się zacząć o północy, a mój dom był najbliżéj kościoła, wszystkie moje znajome katolickiego wyznania, zebrały się do mnie, aby nieśpiąc doczekiwać uderzenia dzwonów wzywających na nabożeństwo.

Nareszcie, zegar wybił dwónastę, dzwony uderzyły, a my poszłyśmy do kościoła, bardzo rzęsno oświeconego, i rezurekcya zaczęła się odprawiać.

Przy końcu nabożeństwa, poszła processja koło kościoła. Żołnierz jeden niosący chorągiew, tak nią posłonił, że o mało się nie zapaliła od świateł, ale drugi

Digitized by Google

żołnierz idący obok, pochwycił chorągiew w swoje ręce, a żołnierza, który nie był w stanie utrzymać chorągwi' kolega wyprowadził do zakrystjana, gdzie, położywszy słabego i rospiąwszy mundur sam wrócił do kościoła słuchać reszty nabożeństwa.

Po skończonéj rezurekcyi, zauważyliśmy, że ksiądz Szczytt zamiast odejść od ołtarza, zaczął przemieniać ubranie i znów zaczął mówić pacierze.

Myśląc, że będzie jeszcze jaka ceremonja, zatrzymaliśmy się wszyscy.

Ksiądz Szczytt wyszedł bocznemi drzwiami, ceremonjalnie, mówiąc pacierze, my wszyscy zostaliśmy w kościele, oczekując końca. W kilka minut wrócił nazad ks. Prałat, polecając przytomnym, aby się modlili za duszę nieboszczyka, który dopiéro przeniósł się do wieczności.

Właśnie skonał żołnierz, który niósł chorągiew.

Ten wypadek zrobił wrażenie na wszystkich przytomnych.

Mówiono, że żołnierz, który dopiéro skonał, choć był zdrowia nie zbyt silnego, ale żadna choroba widocznie się nie objawiała.

Był on bardzo nabożny, jakoż z pobudki nabożeństwa, postanowił pościć od Pańskiéj Wieczerzy aż do Wielkanocy, nic zgoła nie jedząc.

Tego postanowienia dotrzymał i niósł chorągiew, kiedy mu się zrobiło słabo.

Żołnierz, który odprowadził z kościoła osłabionego kolegę, położył go na ziemi w izbie zakrystjana, gdzie więcéj nie było nikogo, bo wszyscy znajdowali się w kościele na nabożeństwie, a rospiąwszy mundur mdlejące-

Digitized by Google

mu, zdało mu się, że zrobił wszystko co trzeba, i pośpieszył nazad do kościoła, bojąc się stracić uroczystego nabożeństwa.

Niewiadomo czy śmierć nastąpiła w skutek apopleksji, czy też, że nie było komu otrzeźwić omdlonego.

Możeby szklanka wody w czas podana, ocaliła życie człowieka.

Niektórzy przypisywali tę śmierć osłabieniu, wynikłemu z odmówienia sobie pokarmu przez dni kilka. Zdaje się, że post dwudniowy jakkolwiek ścisły, mógłby spowodować osłabienie lub wywiązać inną chorobę, ale zabić tak nagle, nie byłby w stanie.

Chwilowe wrażenie, które zrobiła śmierć żołnierza, jakkolwiek było silne, prędko przeszło. Na drugi dzień nie zostało żadnego śladu.

Tu w Saratowie niéma zwyczaju zastawiać stoły zimnem jadłem na Wielkanoc, ani je święcić, wszakże polskie domy, ile ich było, zachowały ten zwyczaj wedle możności.

I ja też odłożyłam dzień na upieczenie ciast według naszego zwyczaju i stół zastawiłam.

Po Mszy weszłam do swego mieszkania, aby cóś odmienić z ubrania i pójść powinszować znajomym, ale mię uprzedzono; ktoś przyjechał z wizytą.

Według naszego zwyczaju, proszę na święcone jajko.

Nim jedna wizyta się skończyła, przybyła druga, trzecia, dziesiąta.

Mój mały domek tak się zapełnił, że nie było gdzie obrócić się w dwóch pokoikach, a tu gości przybywało i przybywało.

Polskim też obyczajem bardzo byłam rada, że Bóg

Digitized by Google

mi zesłał gości do pożywania darów, które dał mi na stół ze swéj Opatrzności, których inaczéj jeśćby nie było komu.

---

22 Kwietnia 1842. Saratów.

Dziś smutny wypadek zatrwożył nas wszystkich katolików.

Przy samym końcu mszy prałat Szczytt zemdlał przy ołtarzu. Podchwycono go i zaniesiono do zakrystyi, po otrzeźwieniu zaprowadzono do domu.

W godzinę, niespokojna poszłam do Chaborskiego, prosząc aby się dowiedział o zdrowiu prałata, ale ks. Szczytt nie kazał przyjmować nikogo, bo czuł się bardzo znużonym. Niechciał nawet widzieć lekarza.

Niespokojność nasza témbardziéj się zwiększyła, zdaje się że zbyteczna praca była tego stanu przyczyną.

Przez cały post ks. Szczytt spełniał sam jeden obowiązki przywiązane do posady proboszcza, którego zastępował w nieobecności, i spełniał je bardzo gorliwie.

Oprócz parafji saratowskiéj miał jeszcze sto kilkadziesiąt żołnierzy katolików do spowiadania, którzy niewiém dla czego nie mają tu swego kapelana.

Przytém nabożeństwo wielkotygodniowe i wielkonocne odprawiane z wielkiem ceremonjałem, wymagało pracy, a ta praca rozdzielona po innych kościołach między wielu, zwaliła się na jednego człowieka, który sam chciał wszystkiemu podołać.

Może i dieta wielkopostna przyczyniła się do osłabienia.

Digitized by Google

29 Kwietnia 1842. Saratów.

Przez cały tydzień byliśmy w niespokojności o zdrowie naszego czczonego kapłana, tym, niespokojniejsi że nikt go widzieć nie mógł, bo ks. Szczytt któremu obowiązki względem parafian nie pozwoliły odbyć rekolekcji podczas postu, użył czasu niezdrowia do dopełnienia tego obowiązku religijnego, i przez cały czas nieprzyjmował nikogo.

Bardzośmy się wszyscy ucieszyli, obaczywszy księdza Szczytta dzisiaj przed ołtarzem.

Po skończonéj mszy nieznajoma staruszka zbliża się do mnie kładąc przedemną jakiś papier i mówi po francusku.

Jeżeli tę modlitwę odprawiać będziesz przez dni trzydzieści, otrzymasz niezawodnie skutek swéj prośby.

Zdziwiła mię ta opieka nieznajoméj. Wzięłam papier. Była to modlitwa do Najświętszéj Panny.

Postanowiłam ją odprawiać według zalecenia nieznajoméj, któréj głos zrobił na mnie wrażenie jakby jakiego posłannictwa.

Po tém przyszły mi jakieś skrupuły. Zdało mi się że modlić się tak uparcie o rzeczy doczesne, jest to niby zmuszać miłosierdzie Boże.

Wreszcie, dodałam tylko: „jeżeli taka będzie wola Twoja i z tym dodatkiem modlitwę odprawiałam.

Staruszkę nieznajomę widywałam codzień w kościele modlącą się bardzo pobożnie.

Dowiedziałam się że jest francuzka rodem, była podobno niegdyś guwernantką, a teraz, zajęta tylko przyszłém życiem; nigdzie ją niewidzą oprócz w kościele.

Digitized by Google

7 Czerwca 1842, Saratów.

Od dni kilku przemieniłam mieszkanie. Te które teraz zajmuję jest tańsze i wygodniejsze, tylko trochę daléj od kościoła, jednak niezbyt daleko.

Dziś siedzę w moim domku sama jedna, aż wpada do pokoju młody człowiek w okurzonym uniwersyteckim mundurze, cienki, słuszny, ogorzały i rzuca się w moje objęcie.

To mój Szczęsny, to dziecię moje!

Ledwie znieść mogę szczęście. Boże, jakżeś hojnie odpłacił kilkoletnie cierpienie, wracając na łono moje utracone dziecię.

---

14 Czerwca 1842. Saratów.

Od dwóch tygodni jestem ze Szczęsnym i dni płyną niepostrzeżenie.

Zawsze jesteśmy razem. Przechadzki, odwiedziny, wszystko odbywamy wspólnie, zawsze go czuję u boku mojego.

Dziś w porze poobiedniéj poszliśmy przejść się trochę na bulwar.

Tu niéma ogrodu publicznego. Bulwar otaczający cerkiew *soborną* (katedralną) jest jedyném miejscem gdzie można przejść się bez nałykania się kurzu ulicznego.

Jakoż, tę tylko jedną korzyść przedstawia, bo nędzne schorzałe lipy któremi ulice wysadzone, niedają najmniejszego cieniu. Stoją tylko wyprostowane po nad-drogą jak żołnierze dla zrobienia honorów przechodzącym.

Digitized by Google

Lipy zawsze są drzewem niewdzięcznem, posadzone przy najlepszych warunkach, ledwie następnemu pokoleniu odpłacą jakimkolwiek cieniem, pracę ojców. A jeżeli kto zastał lipę sadzoną ręką nad-dziada, niechże ją szanuje. Jest to kapitał który ledwie w lat sto zaczyna dobrze procentować.

Lipy bulwaru saratowskiego wątpię aby kiedy doszły bujnéj okazałości. Ziemia zbyt słona nie sprzyja ich rozwinieniu, szczególnie nie będąc często podlewaną.

Wszelako, jest to miejsce ulubione przechadzki publiczności saratowskiéj, może dla tego że jedyna. Często w dzień świąteczny muzyka wojskowa bawi zebraną publiczność.

Otoż i ja wsparta na ręku mego Szczęsnego, poszłam przejść się po bulwarze.

Inni mają za złe, że kto się nadyma kiedy na nich zaświeci piękna suknia lub klejnoty, ja muszę stanąć w obronie téj próżnostki przez własny interes. Bo muszę się przyznać że byłam jak paw dumna, idąc ręka w rękę z synem moim. Zdało mi się że każden powinien był czytać na mojem czole szczęście moje.

Jeszcze niewiele było osob przechadzających się kiedyśmy przyszli, ale po mału bulwar zaczął się napełniać.

Po chwili, weszła Pani Ode-de-Sion także z synem.

Zeszłyśmy się; a połączywszy się w jedno towarzystwo zaczęliśmy rozmawiać.

Ledwie upłynęło minut kilka, uderzono w bęben na przyległym obwachcie na znak trwogi. Dobosze bębniąc rozbiegają się w różne strony miasta.

Domyślamy się że pożar w mieście, ale nigdzie nie postrzegamy płomienia ani dymu.

Digitized by Google

Wtenczas, każden myśli o swoim domu i bojąc się o swój majątek biegnie czwałem ku niemu.

My też ruszyliśmy z bulwara każden w swoją stronę, to jest do domu.

Na ulicach spotykamy tylko ludzi zadyszanych biegących w rozmaitych kierunkach, a na zapytanie gdzie się pali, każden odpowiada: „*nieznaju*" i biegnie daléj.

Pożarna komenda w kilka minut już biegnie ze swemi instrumentami czwałem z rozmaitych oddziałów. Jedném słowem zamięszanie wielkie.

Przybiegliśmy do domu zadyszani, spokojni że się nie pali ani u nas, ani w bliskości, ale dowiedzieć się niemożna od nikogo w któréj części miasta pożar.

W minut pięć widzimy pożarną komendę wracającą nazad już nie z takim pośpiechem jak dążyła w tamtą stronę.

Dowiedzieliśmy się że się zrobiła niewinna mistyfikacja.

Przed kilku dniami przyjechała do Saratowa trupa jakichś sztukmejstrów, i właśnie dzisiaj dawali swoje przedstawienie w tutejszym teatrze.

Ze sztuki wypadło spalić jakąś racę czy coś podobnego co narobiło dużo dymu na dziedzińcu teatralnym.

Właśnie przechodząc się wówczas po bulwarze ten dym postrzegłam i pokazałam Wice-gubernatorowéj, która mi wytłumaczyła przyczynę.

Otoż, żołnierz stojący na strażnicy równie jak ja ten dym postrzegł, a wziąwszy za pożar, wyrzucił do góry bębenek, co ściągnęło natychmiast pożarną komendę i zrobiło całe to zamięszanie.

W Saratowie, podobno i ogólnie we wszystkich mia-

Digitized by Google

stach wielkorossyjskich pożarna komenda sprawia się prawie z cudowną szybkością,

Ledwie upłynie trzy, cztéry minuty, a już od dania znaku znajduje się na miejscu, z wodą, sikawkami i wszystkiemi narzędziami potrzebnemi, i działa zaraz w najlepszym porządku a zawsze bardzo skutecznie.

Od czasu mego przybycia było już kilka pożarów, zawsze bardzo prędko zgaszonych, tak, że jedna część miasta nie wie że w drugiéj pożar.

Tak wszystko odbywa się prędko i zręcznie.

Czasem, dla utrzymania pożarnéj komendy w przyzwoitéj gotowości, i przekonania się o sprawności, gubernator umyślnie, bez pożaru każe wyrzucić bębenek.

Ta exercycja utrzymuje zawsze w gotowości.

Gubernatorowa od trzech tygodni wyjechała do Odessy dla widzenia się z córką panią Hann, która ma tam przyjechać dla kąpieli morskich.

---

27 Czerwca 1842. Saratów.

Wczora kupiec tutejszy P. Burkin dawał podwieczórek w swoim wiejskim domu (na daczy) dla wice-gubernatora, i prosił aby sami zrobili wybor towarzystwa jakie mieć chcieli.

Pani Ode-de-Sion między innemi wymieniła mnie i mego syna.

P. Burkin tak grzeczny że aby dogodzić wice-gubernatorowéj musiał robić wizyty osobom których nieznał, w których rzędzie i ja się liczyłam, aby mieć prawo zaprosić.

Digitized by Google

Nad wieczor, Pani Ode-de-Sion zajechała swoim ekwipażem aby nas z sobą zabrać.

Do spacerów używają tu ekwipażow jakich u nas nie widno.

Są to linie długie, szerokie, nakształt naszych drążek, tylko daleko dłuższe.

Siada się po obu stronach nogi zwieszając, tyłem obróceni jedni do drugich, i może się zmieścić na tym powozie osob dziesięć, nawet do dwónastu.

Takie powozy są bardzo towarzyskie, wygodne tém że zabierają dużo osób, ale aby były wygodne do jazdy nie powiem.

Nogi, ręce, nie mają żadnego punktu oparcia, więc za każdem schyleniem powozu lub przeważeniem jego na bok, trudno utrzymać się na desce gładkiéj, obitéj tylko materacem.

Te powozy możnaby zrobić daleko wygodniejszemi dając stopnie pod nogi, i opatrzywszy fartuchami, ale nie ma tego we zwyczaju. Może dla tego aby nieprzyczyniać ciężaru powozowi przeznaczonemu jedynie do zabierania dużo osob na krótkie przejażdżki.

Było nas na tym powozie osob siedm. Wice-gubernatorstwo z synem i wychowanicą, nas dwoje, i jakiś wysoki urzędnik przybyły z Petersburga z pewném poleceniem rządowem.

Podróż odbyliśmy szczęśliwie. Nikt nie spadł. Nie było nawet czasu krzyczeć jak się powoz chylił, bo urzędnik zaszczycony przywilejem mieszkańca petersburskiego, sam trzymał berło rozmowy, która była bardzo dowcipna i zajmująca.

Gdybyśmy nogi nasze pogubili po jednéj po drodze, nie

Digitized by Google

byłoby czasu powiedzieć nawet aj! aj! Wreszcie, któżby tego aj! aj! słuchał.

Dzień był piękny, zjechało się towarzystwo dość liczne, bo złożone z osob dwódziestu czy więcéj, ale nie motłoch tylko same *cymesy*, *same specjały*: śmietanka towarzystwa saratowskiego, i to jeszcze sam kożuszek. Aż ślinka biegnie na wspomnienie.

Ogrod, czyli *dacza* pana Burkina leży o kilka wiorst za miastem. Ma góry, las, wodę. Roślinność silniejsza, nad brzegami Wołgi niż na podniesionych równinach, których darniny tak pięknie zieleniejące na wiosnę, teraz żółcą się jakby ogniem zesmalone.

Taka jest własność tutejszéj ziemi przepełnionéj solą, że trawa zielenieje tylko do Maja, a potém żółknie.

W ogrodzie P. Burkina więcéj zrobiło przyrodzenie niż sztuka, ale kiedyż sztuka sprosta przyrodzeniu? Dość go niepsuć i opatrzyć w wygody właściwe człowiekowi.

Jakoż, były i ścieżki pogracowane, i ławeczki porozrzucane do siedzenia i dom letni zbudowany w środku, opatrzony dostateczną ilością mebli do przyjęcia kilkudziesięciu osob.

Trzeba oddać sprawiedliwość bezinteresownéj gościnności tutejszych posiadaczy domów wiejskich, że takie domy stoją otworem dla publiczności. Kto zechce przepędzić godzin kilka za miastem, albo dać zabawę, używa ogrodu, mebli, domu, nieprosząc gospodarza ani mu dziękując.

Ta grzeczność niczém się niewypłaca właścicielowi, ani przedażą fruktów, ani traktjerem, ani niczém zgoła. Jest to uczynność zupełnie *gratis*.

Nieraz dają jeszcze przyjeżdżającym samowar, węgle.

Digitized by Google

filiżanki które właściciel trzyma dla własnéj wygody, na czas swego przybycia.

Całe towarzystwo rozeszło się po ogrodzie. Ja jak wilczek zapuściłam się w lasek który nikogo nie znęcił, stamtąd wylazłam na górę, patrzyłam na bieg wody, wzywałam cienia, zbierałam delfinje, spireje, kampanule i różne dziko rosnące kwiaty.

Ogrody saratowskie rzadko bywają ozdobione kwiatami. Widno że ich utrzymanie kosztuje dużo pracy; dla tego, jeżeli się zdarzyło widzieć gdzie troche kwiatów, to tam gdzie właścicielki pielęgnowały je *con amore*, nieuważając ile to upodobanie trudów za sobą pociągnie. Nie uważałam jednak aby te usiłowania odpłacone były swietnemi rezultatami.

Jaka grzęda zasadzona kwiatami, bez żadnego artystycznego układu, o to wszystko.

A jednak, upodobanie w kwieciarstwie musi być znaczne. Jakiś Francuz przyjechał niedawno do Saratowa z nasionami i katalogiem kwiatów o dziwnych nazwiskach. Przedawał nadzwyczajnie drogo, licząc ziarnuszka, korzonki, cebulki i odjechał wywiozłszy dużo pieniędzy.

Kupujący skarżyli się poźniéj na zawod.

Gdy już każden użył przechadzki ile mu nogi pozwoliły, posiadałyśmy na ławeczkach rozrzuconych w ogrodzie. Tam podawano: herbatę, lody, pomarańcze.

Nad wieczór powietrze zrobiło się bardzo miłe, bo upał przygasł, znów rozsypaliśmy się na przechadzkę, a gdy zmierzchło zapalono fajerwerk.

Była to niespodzianka urządzona przez jednego starego jenerała który się znajdował w naszém towarzystwie.

Po fajerwerku, oświecono dom do którego wszyscy-

Digitized by Google

śmy się zebrali, i bawiliśmy się rozmową, odpierając mężnie wszystkie pokusy do poziewania.

Wszakże, nieufając zbyt moim siłom, wymknęłam się cichaczem z sali, i poszłam do ogrodu używać przyjemności z którą się w mieście nie spotkać.

Tak dawno nieużywałam wiejskiéj nocnéj przechadzki, miło mi było zatém pobłąkać się trochę po samotnych ulicach, wszakże chłód nocny prędko zapędził nazad między ściany.

Wróciwszy, postrzegłam że większa część towarzystwa, szczególnie męszczyzn zrobiła to samo co ja, ale noc była tak głęboko ciemna, że nikogo niewidziałam w ogrodzie.

Już po północy podano bardzo sutą wieczerzę, po skończeniu któréj zaczęto myśleć o odjeździe.

Kiedy zaszły powozy i wyszliśmy siadać, nowa nastała awantura.

Noc była tak ciemna że o dwa kroki nic widać nie było. Damy za tém które przyjechały karetami, były w wielkim strachu i siadać do karét nie chciały, a każda z nich z zazdrością poglądała na ekwipaż wice-gubernatorowéj.

Skończyło się na tém że męszczyźni poszli do karét, a kobiety zajęły miejsce w dorożce, wyjąwszy urzędnika który się nam został, jako jedyny zabytek płci męskiéj.

Był komunizm wielki *de facto*, każden usiadł gdzie mógł, każden został właścicielem lub stróżem własności nieswojéj, a stracił swoją.

Niektórzy mają szczęście, czy talent łapać rybę dla siebie w mętnéj wodzie, ale ja nie mam tego talentu. Zgubiłam mego Szczęsnego, a nieznalazłam niczyjéj chustki

Digitized by Google

ani narzutki, aby się okryć od nocnego chłodu, który był przejmującym, chociaż wiedziałam, że niektóre damy przezorniejsze odemnie, mimo że wyjeżdżały w upał, nabrały z sobą ciepłych odziewków, któremi męszczyźni odziewali się jadąc w ich karétach.

Trzeba było jechać do miasta wiorst kilka w zupełnéj ciemności, po górach, drogą nie utartą.

Było dużo strachów, krzyków, ledwie nie spazmów, ale przebyliśmy bez przypadku miejsce najtrudniejsze, nikt niezachorował, nawet nikt się niewywrócił.

Gdyśmy dojeżdżali do miasta już świtać zaczęło. Może nie jedna z dam jadących w tenczas, pierwszy raz w życiu powitała jutrzenkę w czystém polu.

Niewiém czy ktokolwiek z obecnych podzieliłby moje zdanie. Co się mnie tyczy wyznaję, że wolałam powrót niż wieczorną zabawę, która jednak, według zdania wszystkich obecnych, bardzo się udała.

Rozdzielona na chwilę z moim Szczęsnym, z radością się z nim znalazłam u progu własnego domu, po kilkominutném oczekiwaniu.

---

16 Lipca 1842. Saratów.

Teraźniejsze lato jest bardzo szczęśliwe dla naszéj saratowskiej Polonji. Tylu z nas doznało wielkich i niespodzianych pociech.

Zaczęło się odemnie, która na samprzód doczekałam się mego syna. Potém przyjechali państwo Szczyttowie dla odwiedzenia brata którego dawno już nie widzieli.

Digitized by Google

Józef Szczyt jest rodzonym bratem, a do tego jedynym naszego prałata. Żonaty z cioteczną siostrą Rudominówną bardzo miłą osobą. Dwie córki kilkanastoletnie panienki i dwóch synów składają towarzystwo podróżne.

Jaka radość dla naszego prałata! Poznać go nie można, tak odmieniony, tak ożywiony. Ta młodzież, te ładne panienki były to dzieci kiedy ich zostawił w domu.

Chaborscy otrzymali także uwolnienie i pozwolenie wrócenia do kraju.

Biedny staruszek aż osłabł ze wzruszenia odebrawszy tę wiadomość, baliśmy się aby nieprzypłacił zdrowiem. Ma on w kraju żonę którą bardzo kocha.

Także Serednicki również otrzymał ułaskawienie. Jest on ojcem dorosłych synów, i przez wzgląd na wiek podeszły stracił był nadzieję powrótu do kraju.

Teraz, obaj staruszkowie zajęci przygotowaniami do podróży biegają jakby im piętnaście lat wieku ubyło. Każden spotyka drugiego z radością na czole dawno niewidzianą.

Nawet nasz ks. Szczytt zawsze poważny odmłodniał radością.

Kiedy my tu w Saratowie mamy takie pociechy dla serca, biedna pani Fadiejew jakąż okropną poniosła stratę! Pojechała do Odessy aby przepędzić kilka miesięcy z córką która miała tam brać kąpiele, tymczasem, przyjechała poto, aby jéj zamknąć powieki i pożegnać na zawsze.

Pani Hann była zdaje się dzieckiem kochaném z predylekcyą. Być może zasługiwała na to. W każdym razie pojmuję dobrze boleść nieszczęśliwéj matki: pani Hann umarła w młodym wieku z piersiowéj choroby.

Digitized by Google

Moja Paulina jest u kąpieli morskich. Zamiast pojechać do Odessy jak był projekt, umieściła się we wsi Krasném. Powietrze wiejskie, bliskość morza wpłynęły na ten wybor.

Adam Sz. musiał zostać w Chersonie. Zosia tylko pojechała z Pauliną.

Na wsi nie mogąc znaleść wygodniejszego mieszkania musieli przestać na chłopskiéj chacie. Zosia zrobiła jéj wnętrze ze wszystkiemi sprzętami i ozdobami, jestem zatém jakby wpośród nich, tak mam wszystko uprzytomnione.

Chatki małorossyjskie tamecznych mieszkańców są nierównie czystsze i ozdobniejsze od chat naszych wieśniaków.

---

6 Sierpnia 1842. Saratów.

Po krótkiéj radości przyszła nareszcie koléj na pożegnania.

Naprzód odjechali Chaborscy i Serednicki. Żegnaliśmy ich z radością dla nich, z westchnieniem dla siebie. Jednak szczérze podzielając ich radość posłaliśmy krzyżyk za odjeżdżającemi.

W kilka dni po Chaborskich odjechała także rodzina ks. Szczytta.

Po chwili radości, zdaje się że teraz tym smutniéj dla tych co zostali. Przechodząc koło pustych domów gdzie przed chwilą było tak ożywiono i pełno, uczuwa się jakiś brak, dolęgliwy dla duszy.

Digitized by Google

Przed odjazdem, ks. Szczytt miał mszę na intencję odjeżdżających, a potém modlitwę z błogosławieństwem którą mówił drżącym od łez głosem. Nam wszystkim przytomnym także łzy popłynęły.

Ja jeszcze mam przy boku moim Szczęsnego, ale już szczęście niezupełne, czuję że go wkrótce utracić mogę i to przewidzenie truje obecność.

---

20 Sierpnia 1842. Saratów.

Tak mi było dobrze ze Szczęsnym, tak byłam szczęśliwa, że trzeba było aby lekka chmurka przeleciała przez mój horyzont. Wprawdzie to chmurka bardzo lekka.

Dostałam zapalenia oczu, na które zrazu mało uważałam, ale po kilku dniach to zapalenie zaczęło się zwiększać, twarz zbrzękła, oczy zapuchły.

Ktoś poradził postawić pijawki, i ta rada trafiła do mego przekonania.

Postawiłam więc kilka pijawek koło oczu, pod skroniami.

To lekarstwo zamiast pomocy pogorszyło mój stan. Cała twarz spuchła, oczy tak zapuchły że aż się zamknęły; koniec końców dostałam róży i musiałam położyć się w łóżko.

Ta choroba nie tyle mi dokuczała osobiście ile to, że mój dobry Szczęsny pilnując mię nieodstępnie, żył jakby w więzieniu. Nie mogłam uprosić aby wyszedł przynajmniéj na przechadzkę.

Digitized by Google

Kiedy zrobiłam się nieco zdrówsza, ale jeszcze wychodzić niemogłam, i zaczęłam się naprzykrzać Szczęsnemu aby poszedł użyć ruchu, on dla zadość uczynienia moim naleganiom zaczął tańcować po pokoju w ruchach najkomiczniejszych wskakując równemi nogami na stoły, stołki, że aż ściany się trzęsą, a po owym balecie mówi abym była spokojna, bo już użył ruchu. Tę sztukę powtarza ile razy go proszę aby się przeszedł.

Te rekolekcye trwały przez dwa tygodnie. Bogu dzięki że się już skończyły. Choroba nie zostawiła innych następstw, tylko czuję wielkie osłabienie wzroku, który dotąd miałam bardzo mocny. Z trudnością mogę czytać i z kanwową robotą podobno trzeba pożegnać się na zawsze.

Szkoda się odrzekać tak miłéj, tak usłużnéj towarzyszki.

Piszą mi z Chersonu że zdrowie Paulinki znacznie się polepszyło skutkiem kąpieli morskich. Wszystko więc się składa abym spokojnie używała szczęścia które mi Bóg zesłał, a które niestety nie może już trwać długo.

Pani Fadiejew już wróciła z Odessy. Przywiozła z sobą wnuki sieroty, aby je wychowywać u siebie.

W powrócie obróciła drogę na Cherson, była u Paulinki, aby mi przywieść dokładną wiadomość o zdrowiu, ale jéj niezastała. Starała się jednak po znajomych zebrać dokładne wiadomości, aby mi ich udzielić. Ta dobroć tym więcéj ma ceny, że przy własnéj boleści chciała pamiętać o drugich.

Digitized by Google

23 Sierpnia 1842. Saratow.

Przez jakże ciężkie wzruszenia dusza moja przechodziła. Jeszcze jestem pod wrażeniem jakby snu bardzo nie miłego, i chcę się przekonać, że to był sen, który przeszedł zostawiwszy tylko ślad w wyobraźni.

Oddawna Szczęsny z Falkowskim układali projekt przejażdżki po Wołdze. Wczoraj ten projekt przyprowadzili do skutku, a po śniadaniu, nająwszy czółno, wziąwszy trochę zapasu żywności wybrali się na cały dzień, mając powrócić dopiéro nad wieczór.

W godzin parę po ich wyjeździe duży wiatr się zerwał.

Ogarnęła mię niespokojność. Co chwila wyglądałam przez okno czy nie wracają, zmieniwszy projekt; wiedziałam bowiem, że podczas wiatru tak silnego, płynąć nie można; ale wyglądałam naprożno, Szczęsny nie wracał.

Wiatr coraz się wzmagał, wył pod oknami, a Szczęsnego jak niéma, tak niéma.

W téj niespokojności doczekałam wieczora. Już zmierzch upadł, wiatr z największą siłą dąć nie przestaje, a o Szczęsnym ani słychu.

Przyszło na myśl czy nie zaszedł do Falkowskiego, i tam może się ogrzewa, może piją herbatę?

Idę więc do domu Falkowskiego, ale znajduję Falkowskę w tejże saméj niespokojności o męża, w jakiéj ja byłam o Szczęsnego.

Nakoniec, noc zupełna nadeszła. Do wiatru przyłączył się deszcz ulewny. Naprożno wyglądałam z samowarem nastawionym z suchą bielizną, nastawiając ucho

Digitized by Google

na każde stuknięcie, na każdy krok obcy na ulicy, Szczęsnego jak niéma, tak niéma.

Największa rospacz w duszy, najsmutniejsze obrazy snują się po myśli. Chciałoby się biedz nad rzekę, biedz niewiedzieć gdzie; ale ciemno, ale deszcz zawraca od progu.

Noc całą przepędziłam w największéj niespokojności.

Skoro dzień, biegnę nad brzeg Wołgi. Czy nieobaczę, czy nie podsłucham czego.

Fala tylko bije na rzece, ale już mniejsza niż wczora. Wreszcie żadnego czółna nie widać, a ludzie przechodzą i patrzą na mnie obojętnie, widno że im ani w głowie mój Szczęsny.

I znów idę do Falkowskiéj, i znów wracam wymieniawszy tylko wzajemną niespokojność.

Nakoniec, dzwon w naszym kościołku uderzył wzywając na mszę. Poniosłam tam moje łzy i niespokojność.

Po skończonéj mszy wracam do domu, z oczyma ciągle zwróconemi na ulicę prowadzącą ku Wołdze. Tą razą widzę jakąś postać w dali: wzrost, chód przypominają Szczęsnego, ale różnica w ubraniu.

Jednak idę naprzeciw postaci; po chwili i postać zaczęła biedz ku mnie krokiem przyśpieszonym. To Szczęsny!

Po tylu godzinach ciężkiego niepokoju, idziemy razem do domu.

Szczęsny opowiedział, że kiedy burza wszczęła się na Wołdze, łódka była wtenczas właśnie na środku. Przewoźnik zauważywszy niebezpieczeństwo, a uważając, że przybić do żadnego brzegu dla burzy nie można, poradził zbliżyć się do jednéj wysepki, i tam przeczekać burzę.

Nie było innéj rady.

Digitized by Google

Wylądowano zatém na wskazaną wysepkę, na której znaleziono rybaków, którzy tam rozpięli budkę dla swojéj wygody, i rozłożyli ognisko.

Ci rybacy przyjęli gościnnie nowych przybyłców, przypuścili do swojéj budki, do swego ogniska, a gdy burza nieustawała, nagotowali na wieczerzę juszki z ryby, którą poczęstowali gości, a nawet odstąpili swego posłania.

A tak żeglarze noc przepędzili w budce rybaków, a dopiéro zrana kiedy wiatr był mniéj silny, puścili się na powrót.

Podziękowałam Bogu, że ta scena *adagio* zakończyła się *allegro.*

D. 24 Sierpnia 1842. Saratow.

Byliśmy wczora ze Szczęsnym zaproszeni na wieczor do pani Ode-de-Sion z przyczyny imienin saméj gospodyni domu.

Wieczor był dość świetny. Ogrod oświecony chińskiemi latarniami. Była to siurpryza syna dla matki. Cyfra solenizantki paliła się zawieszona w śród drzew.

Przechadzano się dużo po ogrodzie, bo powietrze było przyjemne, i światło z lamp kolorowych oświecało ulice miłém pół-światłem.

Ucztę miała zakończyć wieczerza, ale my ze Szczęsnym wynieśliśmy się wcześniéj, zostawiwszy jeszcze towarzystwo bawiące się.

Digitized by Google

25 Sierpnia 1842. Saratow.

Jakaż niespodziewana, a razem radośna dla mnie nowina! Już jest urzędowe uwiadomienie od ministra, że Sze. ma być przeniesiony do Saratowa.

Chociaż myśl o połączeniu z dziećmi była przedmiotem ciągłych marzeń i nadziei, wiadomość ta znalazła mię jednak tak nie przygotowaną, że prawie bać się zaczynam szczęścia mego.

Mam cóś zabobonnego w mojéj naturze. Nie powiém w myśli, w przekonaniu, bo tego żadném rozumowaniem usprawiedliwić nie potrafię, powiém raczéj w moim instynkcie, w tém zwierzęcém jasnowidzeniu, które czuje rezultat nie mogąc zdać przed sobą sprawy jakiemi sposobami doszedł do niego.

Otoż powiém, że ja się boję pomyślności. Długi szereg pomyślnych wypadków przeraża mię trwogą. Zdaje się, że po za nimi już widzę groźną postać, która ma rozpocząć przemienne panowanie. Przeciwnie. W dociskach losu jestem silniejszą. Zdaje się, że przesilenie jest blizkie.

Wiara w przemienność fal unoszących życie nasze jest moją wiarą, a nie przekonaniem. Wszakże doświadczenie jeszcze jéj nie wywróciło.

Ta obawa było to piérwsze wzruszenie, które wstrząsnęło, zmąciło moją duszę, ale nakoniec radość wypłynęła na wierzch.

Więc mam żyć jeszcze z dziećmi moimi, żyć z nimi ciągle? Dla czegoż straciłam wiarę w szczęście? Dla czegoż mi się zdaje, że objąć go w sercu mojém nie potrafię?

Digitized by Google

I toż przywidzenie ma zabijać radość, która bierze życie z nadziei pewnéj, prawie dotykalnéj, nie z próżnego marzenia?

Ja wiém zkąd się bierze ta obawa, ta nieufność w szczęście. Jest to nałog duszy wdrożonéj do cierpienia, która nie chce zejść z utartéj ścieżki i zapomniała dróg innych.

To widmo straszące, ja go poznaję. To postać blada i schorzała mojéj Pauliny.

Ale precz z widmem! To są dzieci marzeń. Obróćmy raczéj myśl i serce do Szafarza losów ludzkich, a widma pierzchną. Jeżeli On po tyloletnich cierpieniach użył dróg dziwnych, rozmijających się ze wszystkiemi rachunkami ludzkiemi, aby nas połączyć, ufajmy że nie chciał zrobić igraszki z uczuć naszych mignąwszy zwodną błyskawicą krótkiéj radości.

O gdyby tylko Bóg pozwolił przebyć bez szwanku tę długą i niewygodną podróż, przyjmę znów moją Paulinę na ręce jak dziécię nowonarodzone: będę ją pieścić, otulać, ożywiać mojém tchnieniem. Ja w nią przeleję własne życie. Boże, cóś mię udarował jéj życiem przy narodzeniu, daruj mi ją dzisiaj raz drugi! Alboż się zamknęła ręka Twoich dobrodziejstw? Nie będzie to dziécie krwi mojéj, ale dziécię Twéj łaski; dar najdroższy, który duch mój wymodli u Ciebie.

Czuję że ufność a razem spokoj, znów wstępują do duszy, i zaczynają kołysać najmilszemi nadziejami.

A moja luba Zosia, jak ona musi być szczęśliwą szczęściem wspólném.

Więc znów mamy się połączyć i żyć razem po da-

Digitized by Google

wnemu? I to szczęście długo marzone ma zostać rzeczywistością?

---

26 Sierpnia 1842. Saratow.

Odjazd Szczęsnego nadspodzianie przyśpieszony. Trafia się towarzysz podróży. Trzeba korzystać z okoliczności odbycia jéj mniejszym kosztem. Dla mamony trzeba zrobić ofiarę z kilku dni przyjemności. Wieleż ten pieniądz bruździ w życiu!

Może to i dobrze, że część materjalna oddziaływa trochę na moralną. Trzeba szyć, naprawiać, pamiętać o wygodach podróży, aby czuć było, że syn wyjeżdża z domu matki, nie z najętéj gospody.

Myśli moje tak się zmięszały, splątały w jedną całość, że zdaje się w każdéj chwili myślę razem i o odjeździe Szczęsnego i o przybyciu dzieci chersońskich.

Szczęsny kiedy mię widzi zachmurzoną przygotowaniami odjazdu, zaraz wtrąca rozmowę jak się mój domek napełni nowemi gośćmi, jakie trzeba porobić zmiany, i jak znów na przyszłe wakacye razem się połączymy, przyłączywszy Julka do swego grona.

Tém podejściem zawsze prawie zmieni kolor myśli moich, i niepostrzeżenie zwróci na inną drogę.

A kiedy się ten wybieg nie uda, wyciągnie aby razem odbywać wizyty pożegnalne.

Żegnamy więc i ludzi co nas przyjmowali uprzejmie, życzliwie; a nawet miejsca gdzieśmy najczęściéj razem przebywali, idziemy uczcić ostatniém pożegnaniem, ostatnią przechadzką.

Digitized by Google

Jest cóś rzewnego w używaniach serca, które wiémy, że niedługo trwać mają. Chciałoby się pochłaniać z chciwością ostatnie chwile szczęścia, zamknąć oczy na dzień jutrzejszy, a tu czuje się mimo woli jakiś powiew wiatru chłodnego, który ostrzega, że się już kończy lato duszy twojéj.

Wieczorem poszliśmy na bulwar. Byłam kontenta żeśmy już nie zastali nikogo. Liście na drzewach zdawały się smutniéj szeleścić niż zwykle, i gwiazdy smutniéj wyglądały. Tylko nietoperze wesoło zwijały się nad głowami.

---

28 Sierpnia 1842. Saratow.

Niéma już mego Szczęsnego. Dziś odprowadziłam go za Moskiewską rogatkę. Uścisnęliśmy się raz ostatni, i wkrótce zniknął mi z oczu w tumanie kurzawy, która go otoczyła jakby obłokiem.

W ówczas zrobiło się tak smutno jak gdybym jedna została na świecie.

Ze spuszczoną głową wracałam do domu jakby z jakiego pogrzebu.

Wchodzę do siebie. Wszystkie miejsca tak jeszcze pełne jego przytomności, a jego niéma. Tu cybuch, tam rozbita fajka, tu niedopalone cygaro, tam kawałek papieru zagryzmolony jego ręką, tu resztki jakiegoś odzienia. Wszystko tak świéże, wspomnienia tak ciepłe, a samotność tak dusząca, choć się nie chce świata, nie czując siły ocierać się z ludźmi.

Trzeba jednak panować nad sobą, pomyśliłam.

Digitized by Google

Trzeba wrócić hart duszy jakiémś zatrudnieniem, jakąś pracą.

Aby ten pomysł uskutecznić, machinalnie, bez namysłu wyciągnęłam rękę do stolika na którym leżały różne graty. Przypadkiem ręka trafiła na książkę. Otwieram ją. Trafiłam na powieść pani Hann, córki pani Fadiejew, pod tyt. *Судъ Свѣта.*

Starałam się, ponieważ mi wpadła w ręce książka a nie robota, myśl zebrać i czytać. Próżne usiłowanie! Trzymałam z kwadrans oczy na jednéj kartce nie mogąc zrozumieć ani wiersza, jak gdyby pisano było po hebrajsku.

Widząc że się myśl znarowiła, a chcąc ją gwałtem rzucić w inną stronę, zaczęłam szukać nowego zatrudnienia, ale nic skleić nie mogłam. Igła, dróty, bez pomocy myśli, martwe były w ręku mojém.

Widząc że nic nie poradzę, postanowiłam ciało moje zaprządz do silniejszéj pracy, które mimowolnie myśl znarowioną pociągnęłoby za sobą.

Zamknąwszy przeto drzwi mojego domu, włożyłam klucz do kieszeni, a wziąwszy z sobą służącą, puściłam się w miasto na szukanie domu obszerniéjszego, któryby mógł pomieścić wygodniéj mnie z dziećmi jak przyjadą z Chersonu.

Ten pomysł udał się wybornie.

Z zadartą głową do góry, patrząc na kartki poprzyklejane do domów, idę z ulicy w ulicę.

Jeżeli pozor domu znęci, wchodzę do środka, rozpatruję: czasem zapytam o cenę i idę daléj, coraz daléj.

Tak przechodziłam dzień cały, a gdy postrzegłam, że słońce ma się ku zachodowi, skierowałam się ku domowi.

Digitized by Google

A choć mieszkania z takiemi warunkami jak chciałam nie znalazłam, przynajmniéj myśl zajęłam i tak znużyłam ciało, że wróciwszy wieczorem do siebie, zaraz położyłam się w łóżko i prędko usnęłam.

---

29 Sierpnia 1842. Saratów.

Przebudziłam się zrana. Nikt mi nie przyszedł oddać dobrydzień.

Podano herbatę. Obaczywszy tylko jedną szklankę na tacy, przypomniało mi się moje wdowieństwo.

Gdy piłam herbatę, służąca zaczęła zamiatać pokoje. Miałam jéj za złe, że zabiéra w śmiecie najświeższe pamiątki mego Szczęsnego, popiół z fajki którą on palił, okruszyny bułki, którą jadł przy wczorajszéj herbacie, ostróżyny piórka które naprawiał.

Każde pociągnienie szczotką po podłodze drapało mi serce, ale możnaż się odezwać z tém dziwactwem? Trzeba milczeć aby nie skompromitować się przed ludźmi, szczególnie przed służącą swego rozsądku.

Zadzwoniono w naszym kościołku. To dobrze. Biorę kapelusz, idę na mszę.

Dzień powszedni, w kościołku pusto. Sam tylko ksiądz przed ołtarzem modli się wpół-głosem, i kilka babek klęcząc szepcą swe pacierze. A Bóg wszystkich słucha, żadnéj prośby nieodpycha, z żadnéj łzy nie szydzi.

Po mszy wracam do domu, chcę być rozsądniejszą, biorę w rękę robotę, probuję książki, wszakże nadaremnie.

Digitized by Google

Nakładam więc kapelusz, rękawiczki i znów idę szukać domu, zajmując inną część miasta.

Tą razą nie tyle mi się dał uczuć brak faktorów, jak w wielu innych razach, bo włoczęga była mi potrzebną. Bez niecierpliwości zatém odbywałam wędrówkę moją. Nikt na mnie nie uważał, nikt się nie zapytał czego szukam, choć widzieli, że z głową zadartą śledzę po ścianach domów.

Gdy już obeszłam tym sposobem nie wiém wiele ulic, żołnierz jakiś idący drogą zwrócił na mnie uwagę, a popatrzywszy chwilę obrócił do mnie mowę.

—Pani zapewnie musi szukać pomieszkania?

—Szukam, odpowiedziałam nie chcąc zaprowadzać dłuższéj rozmowy, i ruszam daléj.

Ale żołnierz szedł ze mną po jednéj drodze, nie łatwo przeto było z nim się rozstać.

—Ja wiém jedno na Sergiejewskiéj ulicy, wyrzekł, złożone z pięciu pokojów bardzo wygodne i nie drogie: możeby się pani podobało, tobym pokazał.

Warunki były właśnie takie, jakie rada byłam znaleźć. Ale zostałam więcéj daleko zdziwiona niespodzianą usłużnością żołnierza. Po dwóch dniach szwędaniny po mieście, on piérwszy zapytał czego potrzebuję.

Mój przewodnik nie czekając póki mu dam odpowiedź, dodał:

—Proszę za mną.

Co powiedziawszy zaczął iść na przód bardzo śpiesznie, oglądając się kiedy niekiedy czy idę za nim.

—Czy nie żydek tylko? pomyślałam. Taka usłużność właściwa tylko temu narodowi.

Digitized by Google

Wszakże mundur i język ruski, zdawały się fałsz zadawać temu przypuszczeniu.

Idę jednak w ślad za moim przewodnikiem, nie wiém czy więcéj powodowana chęcią obejrzenia zapowiedzianego domu, czy ochotą sprawdzić mój domysł,

Nie długo mój przewodnik stanął u progu wskazanego domu.

— Z jakiéj jesteś gubernji? zapytałam.

— Z Mińskiéj, odpowiedział.

— Z jakiego miejsca?

— Z miasteczka Klecka.

— Musisz być z żydów, powiedziałam po polsku.

— Z Żydów, odpowiedział żołnierz.

Co dziwniejsza, że za swoją usługę nie dopominał się o żadne wynagrodzenie. Spełniał ją *con amore*, przez przypomnienie dawnego stanu.

Prawda że i dom nie był takim jakim go zalecił mój przewodnik, więc ruszyłam na dalszą wędrówkę.

Już drugi dzień prowadziłam to życie błędne, włócząc się nieznajoma w śród tłumu nieznajomych, idąc od domu do domu, zachodząc i nazad wychodząc.

Wieczorem wróciłam do domu, nic dogodnego nie upatrzywszy.

— Czy mi też przeznaczono jak drugiemu Asweruso-wi, włóczyć się z miejsca na miejsce do końca świata? pomyśliłam sobie. Miasto duże, wszyscy znachodzą pomieszkanie, czyż ja jedna znaleźćbym go nie mogła.

Zastanowiłam się, że moje nie zdecydowanie się pochodzi ztąd najwięcéj, że nie wiém czy Sze... byłby kontent z wyboru pracowni.

— Cóż tak pilnego pomyśliłam sobie? Na co się śpie-

Digitized by Google

szyć z odmianą domu? Jeszcze nie mam żadnego listu od dzieci, nie wiém kiedy przyjadą. Będzie dość czasu nająć dom po ich przyjeździe, tymczasem mogę czekać przybycia w tym który zajmuję, a potém wybrać inny za wspólném porozumieniem.

Ta decyzja zakończyła moje wędrówki. Wszakże nie były one zupełnie daremne, tymczasem bowiem oswoiłam się cokolwiek z samotnością mego domku, po odjeździe Szczęsnego.

---

5 Września 1842. Saratow.

Odebrałam dziś list od Zubkowéj, która mi winszuje, że mię przenoszą do Chersonu.

Ta łaska jakoby udzieloną została w skutek wstawienia się hrabi Worońcowa.

Pomienioną wiadomość Zubkowa otrzymała od Sze. z Chersonu. Cóżby ona miała znaczyć?

Ten list zupełnie mię zbił z tropu. Nie wątpiłam ani na chwilę, że w urzędowém odniesieniu ministra do gubernatora, pomyłka zajść nie mogła, ale uważałam, że Szem. jest w błędzie. I niéma nic pewnego, czy zechce korzystać z pozwolenia i zamienić Cherson na Saratow, znajdując się w Chersonie bliżéj kraju, do tego w cieplejszym klimacie.

Teraz, tyle okoliczności wyradza się nowych, że nadzieja, która z razu wydawała się tak pewną, zaczyna się odsuwać na dalszą metę.

Trzeba się doczekiwać listu z Chersonu.

Digitized by Google

20 Września 1842. Saratow.

Otoż nakoniec list z Chersonu, który ma rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości.

Naprzód otrzymał Sz. odmówną odpowiedź na prośbę przeniesienia mnie do Chersonu. Potém na wstawienie się hrabi Worońcowa, zezwolono przenieść Sze..... do Saratowa.

Tę łaskę już objawiono Sze..... urzędowie, i on ją przyjmuje z wdzięcznością.

Zdrowie też Pauliny znacznie się polepszyło po kąpielach morskich, ale nowa zaszła okoliczność opóźniająca nasze połączenie.

Stan Paulinki odmienił się, lekarze decydują, aby nie wyjeżdżała przed zimą unikając kołowéj podróży, a może grudy, sanną drogę uważając za dogodniejszą. Jakoż, Sze. się zdecydował czekać na sanną drogę.

Ta okoliczność tak ważna, że przed nią wszystkie inne względy ustąpić muszą. Dobrze też robi Adam, że hamuje niecierpliwość Paulinki.

Wszakże ten stan rzeczy nowy, przeraża mię niepokojem. Ledwie odetchnęłam trochę po ciężkich niepokojach i znów nowa trwoga.

Zawiesiłam więc wszystkie przygotowania do ich przyjazdu, który ledwie za kilka miesięcy może nastąpić. Tymczasem, dusza moja chciwa odpoczynku po licznych wstrząśnieniach, szuka ciszy, któréj to chęci teraźniejsze błoto bardzo sprzyja, zrobiwszy z każdego domu jakby fortecę, którą można zdobyć tylko z pomocą koni i powozów.

Digitized by Google

Żywność w tym roku znacznie staniała. Na wiosnę przeszło kilka deszczów co się rzadko trafia, i sprawiło wielką żyżność.

Gubernja Saratowska, szczególnie po prawym brzegu Wołgi ma grunta bardzo urodzajne, ale przepełnione solą. Jéj stepy na zachód opiérają się o gubernje, Tambowską, Woronezką i Ziemię Dońskich Kozaków.

Wiele z tych stepów jest jeszcze nieuprawnych, wiele, co są własnością rządu, które rząd nadaje za zasługi dziesięcinami różnym urzędnikom.

Bardzo w blizkich czasach, ta ziemia miała wartość tak nizką, że nikt się nie dobijał o jéj posiadanie, ale teraz ceny nadzwyczaj się podniosły.

Uprawa ziemi jest lekka, dość step zorać i zasiać a będzie pszenica, byle Pan Bóg zechciał ją deszczem pokropić.

Że ziemi jest wielki dostatek, więc wyorują coraz nowe stepy, zapuszczając te, które już są wyużyte kilkoletniemi zasiewami.

Po stepach wypasają się mnogie stada owiec. Owce cienkowełniste są jeszcze w małéj ilości. Hodowanie takich należy do znaczniejszych przedsiębierstw.

Właściciel co je utrzymuje, sprowadza z zagranicy owczarza, co chodzi koło nich umiejętnie. Taki owczarz bierze kilka tysięcy rubli pensji, i wcale ma inne uważenie niż nasi pastuchy. Naturalnie, że trzoda będąca pod jego zawiadywaniem nie może być mała. Kilkanaście, albo dwadzieścia tysięcy owiec ją składa, a czasem więcéj.

Najwięcéj zaś wypasa się owiec grubowełnistych. Wielkie jak roczne źrzebie, mające wełnę grubą białą

Digitized by Google

w plamy kasztanowate są najpospolitsze, lub też z długiemi, tłustością obrosłemi ogonami.

Druga część gubernji leżąca po lewym brzegu Wołgi, jest nieuprawna złożona ze stepów. Tylko nie o podal téj rzeki grunta są uprawiane. Daléj ku gubernji Orenburskiéj rozprzestrzeniają się koczowiska Kałmykow, których bogactwem są trzody, nie zboże, i którzy stałych siedlisk nie mają.

Największą niedogodnością gubernji Saratowskiéj, jest niedostatek lasów. Wszystkie drzewo tak na budowlę, jak na opał, sprowadza się Wołgą z innych gubernij leśnych, jako to: Włodzimirskiéj, Razańskiéj i Kazańskiéj.

Drzewo z tak daleka sprowadzone, naturalnie że drogie. *Piateryk* drew brzozowych złożony na brzegu Wołgi, kosztuje z przewiezieniem do miasta r. sr. 17—18, zabiera się on na 8 fur jednokonnych.

Zdaje się, że ten niedostatek lasu jest główną przyczyną, że mimo starania rządu, aby zaludnić gubernją Saratowską, mimo żyżność ziemi i dogodność położenia pod względem handlowym, zaludnienie idzie bardzo opornie.

Tam, gdzie Wołga przynosi drzewo z lesnych okolic jeszcze pół-biedy, ale o podal jéj brzegów, niedostatek drzewa niczém zastąpić się nie daje.

---

20 Października 1842. Saratów.

Przyszła do gubernatora urzędowa wiadomość, że Adam Sze... wyjechał z Chersonu 30 Września, uda-

Digitized by Google

jąc się do Saratowa, i mnie ta wiadomość udzieloną została.

Więc oni już jadą, może blizko— może obaczę ich lada godzina.

Ptakiem poleciałabym naprzeciw nim, aby uścisnąć jak najprędzéj— Ale że nie jestem ptakiem, a nawet mam podcięte nóżki nie tylko złamane skrzydła, muszę siedzieć na miejscu,

Wszakże usiedzieć w domu niepodobna. Mimo błoto ruszam się, bo też mam nowe potrzeby. Jeżeli nie można iść piechotą, od czegoż dorożka?

Ochłonąwszy z piérwszego wzruszenia, trzeba myśléć o części materjalnéj, aby za przyjazdem moi goście mieli łóżka, obiad i wszystko co potrzeba. Aby mogli wypocząć jak w domu po długiéj i niewygodnéj podróży.

Ten trud oddziaływa na niecierpliwość, która tym sposobem mniéj silnie pali duszę.

---

25 Października 1842. Saratów.

Jeszcze ich niéma! A tu czas staje się coraz brzydszy. Zimno. Deszcz leje codzień, a każda jego kropla, pada mi na serce, jakby kropla ukropu. Nogi z błota wyrwać niepodobna. Wszakże z tém mniejsza, to tylko koniom bieda, ale jeżeli z błota zrobi się gruda?— Nie dopuść Boże! Wtenczas, każden podskok powozu, będzie bić w serce moje jak taranem.

Digitized by Google

Może oni gdzie biedują? Może Paulina choruje gdzie na drodze, że tak długo niéma? Może przeziębła, przemokła?

---

28 Października 1842. Saratów.

Wrota skrzypnęły, patrzę przez okno. Jakiś powóz podróżny zaprzężony siedmią końmi pocztowemi wjeżdża pomału, po błocie na dziedziniec.

To oni, pewnie oni!

Rzucam się do drzwi, lecę na przeciw. Nie, to nie oni, bo się zatrzymali przed drugim domem na tymże dziedzińcu, i zaczęli wysiadać.

Serce mi zachłodło podrażnione na chwilę. Jeszcze patrzę, choć się już niespodziewam, poglądam na wysiadających.

Ah! To oni! To oni!

I już jesteśmy w objęciach jedni drugich. Już nasze pocałunki i łzy zmięszały się razem. Wprzód nim usta się otworzyły, już serca wypowiedziały wszystkie przeszłe boleści, przeszłe cierpienia.

Wszakże i teraz choć zło już przeminęło, już pozostało za nami w tyle, radość nie jest czysta zupełnie. Paulina tak mizerna, tak osłabiona, że iść o swojéj sile nie może. Ledwieśmy ją doprowadzili — do łóżka.

Ona to osłabienie składa na trud podróży.

Zosiunia, to dobre i czułe dziécie, ledwie ją poznać mogę: już słuszna panienka.

Digitized by Google

Dzieci bardzo się zdziwiły, zastawszy u mnie i łóżka posłane dla wszystkich, i obiad przygotowany, i owoce na stole.

Oni myśleli, że mi sprawią wielką niespodziankę swoim przyjazdem, a nieuwiadomili dla tego, aby mi nieprzyczyniać niespokojności, gdy się dowiem, że już są w drodze. Niespodziewali się, że wiadomość o ich wyjeździe, uprzedzi do Saratowa.

---

4 Listopada 1842. Saratów.

Od przyjazdu, Paulina ciągle w łóżku. Prócz osłabienia ma gorączkę i ciężkość w piersiach. Zdaje się jednak, że codzień więcéj odzyskuje apetytu, co mi dobrą robi nadzieję.

---

16 Listopada 1842. Saratów.

Po dwótygodniowéj chorobie. Paulina zaczyna być coraz lepiej. Już nie kaszla, niéma gorączki, a choć jeszcze sił nie odzyskała, wstaje jednak z łóżka i przechadza się po pokoju o swojéj mocy. Odżyliśmy wszyscy tą szczęśliwą zmianą. Ciężkie obawy pierzchnęły, znikły jak sen nie miły po przebudzeniu.

Ciężkiż to był sen! Jeszcze w duszy czuję uderzenie, choć ból przeminął.

Digitized by Google

25 Listopada 1842. Saratów.

Paulina coraz lepiéj. Odzyskała całkiem apetyt, utyła, nabrała cery, tylko sił jeszcze nie odzyskała. Cały dzień już nie w łóżku, wszakże chodzenie męczy.

Sama zaczęła już wierzyć w swoje wyzdrowienie, czego dawniéj nie było.

Moje Saratowskie znajomości tyle nam okazywały współczucia, że sama Paulina wyprawiła nas z wizytami.

Objechawszy z Zosią kółko moich znajomych, skończyliśmy na domie państwa Zarzyckich, gdzie i Adam Sz..... z nami się połączył. Paulinka tymczasem położyła się w łóżku, mówiąc: że chce użyć wypoczynku nim do domu wrócimy.

Po niejakim czasie słyszy Paulina, że ktoś wszedł do bawialnego pokoju. Pewna była, że my wszyscy wracamy, tém bardziéj, że poznała chód męski, nie wątpiła przeto, że jéj mąż wraca.

— Czy to ty Adamie? zapytała nareszcie.

Wszakże ten Adam nie odpowiada, tylko ciągle chodzi po pokoju.

Myśląc, że niedosłyszał zapytania i boi się wejściem przebudzić spiącą, powiedziała donośniejszym głosem.

— Chodź tu, ja nie śpię.

W tém drzwi się otwierają i głos nieznajomy mówi:

— *Si vous le permettez Madame, je serais charmé de faire votre connaissance.* („Jeżeli pani pozwoli, rad będę zawiązać z nią znajomość.")

I wraz z temi słowami wsuwa się do pokoju oficer w mundurze, z epoletami.

Digitized by Google

Był to mój znajomy półkownik Herman, ów gracz w szachy, o którym już wspominałam, który mię od owéj epoki odwiedzał dość często.

Drugi raz w tym samym domu udało mu się zawiązać znajomość oryginalnym sposobem.

Nie potrzeba i mówić jak to niespodziane wejście człowieka nieznajomego, zmieszało Paulinę. I to jeszcze przyszedł na własne jéj wezwanie. Półkownik musiał mocno się cieszyć jéj kłopotem.

Paulina zaczęła tłómaczyć pomyłkę, ale półkownik, ufny w przywiléj jaki mu dawały białe włosy, wziął krzesełko i zaczął rozmowę, bardzo swobodnie, jak gdyby znajomość została zawiązaną według form najściślejszéj etykiety.

Tymczasem Maura, mój Merkury płci żeńskiéj, widząc w takim kłopocie Paulinkę, przybiegła do domu państwa Zarzyckich, wezwać nas na odsiecz. Dom ten był bardzo blizko. Wszakże, przyszedłszy niezastaliśmy już półkownika, tylkośmy się uśmieli z kłopotu biédnéj Paulinki. Opowiedziałam moję znajomość z tymże półkownikiem równie oryginalną.

Bardzo jestem rada, że przed przyjazdem dzieci moich, nie odmieniłam mieszkania. Pomieściliśmy się bardzo dobrze, tylko Adam stęka, że niéma pracowni. Ale w tym względzie pewną jestem, że nie potrafiłabym mu dogodzić. Lepiéj więc, że sam dla siebie wybierać będzie.

Tymczasem zaczął malować mój portret, który wszyscy znajdują bardzo podobnym.

Digitized by Google

Drugi rok nowy w Saratowie.

d. 1 Stycznia 1843. Saratów.

Oto jeszcze rok nowy przyszedł zepchnąć z tronu starego poprzednika. Ileż to jednorocznych panowań przepłynęło nad moją głową!

Ja dziś niczego nie żądam od roku nowego, nawet powrótu do domu, choć mi kraj miły, choć w nim połowa dzieci moich. Niech przynajmniéj nie wywraca tego, co nam dał rok stary. Bałabym się nowém życzeniem spłoszyć to szczęście, którego używamy obecnie.

Tylu pociechami obdarzył mię rok upłyniony, że prosić o więcéj Boga, byłoby zuchwałém natręctwem.

Ostatnie i najwyższe jego dobrodziejstwo w polepszoném zdrowiu Paulinki, czémże zawdzięczyć potrafię?

Ktoby widział tę twarz bladą, to ciało wyniszczone i zupełną bezsilność, kiedy tu przyjechała przed dwóma miesiącami, niepoznałby teraz.

Digitized by Google

Mogęż prosić o więcéj? Nie! Przy codziennych modlitwach błagam tylko o zachowanie tego szczęścia, którego używamy.

---

d. 16 Stycznia 1843. Saratów.

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, mówi przysłowie. Albo inaczéj; człowiek robi projekta, a los kieruje jak mu się lepiéj zdaje.

Właśnie tak się i ze mną stało.

Spokojna i szczęśliwa w domu, patrzałam tylko z daleka na świat bawiący się, kręcący się w różnych kierunkach, nie zazdroszcząc nikomu, ani chcąc brać udziału w tym wirze. Tymczasem, mimowoli zostałam porwana, postawiona na widowni, a co gorsza, musiałam odegrać, czynną rolę, któréj dotąd nie pojmuję znaczenia.

Oto zdarzenie, które jak bomba spadło niespodzianie na głowę moją.

Pozawczora, byliśmy wszyscy u księdza Szczytta, kiedy służący wyzwał Adama Sz..... dla jakiegoś interesu.

Po niejakim czasie Adam wrócił, i powiedział, że pan F... znajomy Adama nieznalazłszy nas w domu, przyjechał szukając nas aż tutaj w następnym interesie.

Zwierzył się Adamowi, że się żeni i że przyjechał prosić Adama na *szafira*, a mnie na *matkę posażną*.

W Rossyi bowiem dotąd we wszystkich klassach, zachowują przy ożenieniu obrzędy staro-narodowe, mianując weselnych urzędników, którzy w strojach przybierają właściwe godła i t. d.

Digitized by Google

P. F. był urzędnikiem przy komissji budowniczéj. Nie znałam go prawie. Wiedziałam tylko, że z Adamem zawarł pewne stosunki artystyczne, bowiem lubił malarstwo, i zajmował się niém z upodobania.

Nic mając zamiaru przyjąć wezwania, prosiłam Adama, aby poszedł nazajutrz i wytłumuczył mię przed P. F... że oddać żądanéj posługi nie mogę, bo nie znam obrzędów, i noszę zawsze czarną suknię, która wiém, że na wesele nieuchodzi.

Prosiłam wreszcie Adama, aby nie wchodząc w żadne warunki, odmówił ostatecznie.

Adam sprawił się ze zlecenia, powiedział, że wytłumaczył mię zupełnie. Co do siebie: przyjął urząd *Szafira*.

Uważając interes za skończony, straciłam go zupełnie z myśli.

Na drugi dzień, zmierzch już był upadł, Paulina poszła do łóżka. Adama w domu nie było, ja jedna byłam w bawialnym pokoju, kiedy powoz jakiś stanął przed gankiem.

Kazałam podać swiéce, bo było już ciemno.

Wchodzi męszczyzna nieznajomy, który wymienia swoje nazwisko równie nieznajome, dodając, że jest przyjacielem P. F..., który prosi i zaklina, abym nie odmówiła łaski, o którą prosił i błogosławiła mu do ślubu, jako *matka posażna*. Że odmówienie poczytałby za najnieszczęśliwszą wróżbę dla siebie. Wreszcie, że nie zechcę zapewnie zerwać ślubu, z którym tylko na mnie czekają, a P. F... niechce innéj matki, będąc obcym w tém mieście.

Digitized by Google

Napróżno zbierałam wszystkie przyczyny do odmówienia, zaręczając, że w żaden sposób przyjąć nie mogę wezwania, napróżno straszyłam czarną suknią, zaręczając, że innéj nie mam w garderobie (co było prawdą) *przyjaciel* tak był uparty, że niechciał zważać na żadne tłumaczenie, wreszcie oświadczył, że nie odjedzie z mego domu, chyba razem ze mną.

Nie było co robić. W stroju codziennym, to jest, w czarnéj wełnianéj sukni, biorę tylko salop i kapelusz i siadam do powozu z *przyjacielem.*

Tak przyjeżdżamy do domu pana młodego.

Gospodarz domu powitał mię z pewném wzruszeniem, i podziękował, żem nie odmówiła.

Przeprosiłam go, że się stawię w tak niestosownem ubraniu, ale, że nie moja w tém wina, tylko jego *przyjaciela*, który wiedząc odemnie, że nie noszę innéj sukni, przymusił niejako do zachmurzenia nią obrzędu godowego.

P. F. przerwał moje tłumaczenie, zapewniając, że on sam niéma żadnych przesądów, i że mu wyświadczyłam łaskę.

Obróciłam się do mego przewodnika, mówiąc, że nie znam zgoła obrzędów, a zatém nie będę wiedzieć swoich obowiązków.

— Niech pani będzie spokojna, odpowiedział mój przewodnik, we wszystkiém panią objaśnimy.

Kiedy *przyjaciel* silił się na utrzymanie ze mną jakiejkolwiek rozmowy, pan młody przechadzał się po sali dużemi krokami w głębokiem zamyśleniu, a każden ruch zdradzał wewnętrzną niespokojność.

Digitized by Google

Zdaje się, że w całym domu było nas tylko troje, przynajmniéj nikogo więcéj widać nie było. Nie było czuć ani słychać téj krzątaniny, która nadaje pewną fizjonomję dniom uroczystym.

Upłynął może kwadrans od mego przyjazdu, przez który pan młody, wyjąwszy chwilę powitania nieprzemówił i słowa. W tém drzwi się otworzyły, i jakiś człowiek wszedłszy, powiedział, że panna młoda już przyjechała do cerkwi.

Na te słowa, niby iskra elektryczna uderzyła w pana młodego, podniósł głowę do góry, jakby ze snu przebudzony.

— Czas jechać. Powiedział do kolegi.

— Konie czekają przed gankiem, ten odpowiedział.

Potém obróciwszy się do mnie *kolega*, przemówił.

— Teraz koléj na panią.

— Cóż mam robić? zapytałam.

— Niech pani pobłogosławi tym obrazem.

To mówiąc dał mi w rękę obraz, widno na ten cel przygotowany.

Pan młody zbliżył się, ukląkł przedemną, uchylił głowę; ja przeżegnałam obrazem, dodając kilka słów błogosławieństwa, które mi natchnęła owa uroczysta chwila. Poczém pan młody zaczął brać futro, a kolega z nim się wybierał.

— Czy już missja moja skończona? zapytałam mego mentora. Czy mogę odjechać do siebie?

— Nie. Jeszcze nieskończona. Pani będzie łaskawa poczekać, aż wrócimy z kościoła, i pobłogosławi oboje. Niech pani będzie spokojna, my prędko wrócimy, wraz po odbytéj ceremonji.

Digitized by Google

Tymczasem, mój opiekun, zostawując samę w domu, dał mi dla zabawy tekę z rysunkami, i galerję drezdeńską.

Otoż odjechali. Zostałam zupełnie jedna, może w dalszéj części mieszkania, była jaka żywa dusza, ale w pokojach otwartych, które były z sobą złączone, wiém, że nie było nikogo.

Niezwyczajność i zagadkowość sceny, w któréj brałam udział, tak żywo myśl moję zajęła, że nie byłam zgoła w stanie zająć się obrazami, które mi w rękę włożono dla zabawy.

Snując w głowie różne domysły; pamięć mi przypomniała, że nazwisko pana F... nie było tak obce, jak się z razu zdawało. Przypomniałam, że słyszałam mówiących przed kilką tygodniami, że P. F... stara się o rękę wychowanicy wice-gubernatorowéj, i że nie był odmówionym, tylko ostateczną odpowiedź odłożono do powrótu wice-gubernatora z Petersburga, gdzie się znajduje obecnie.

To przypomnienie, zdawało się rozjaśniać zagadkę. Pewnie panna młoda, pomyślałam sobie, znając mię dobrze, musiała żądać, abym należała do ich wesela. Ale w takim razie pocóż robić tajemnicę z nazwiska panny młodéj. Uważałem bowiem, że wyraźnie unikano odpowiedzi stanowczéj, na moje zapytania w tym względzie.

Przytém. Dla czegoż pani Ode-de-Sion nic mi o tém weselu nie wspomniała?

Snując różne w méj głowie domysły, trafiłam jeszcze na jeden.

Może P. F... wykrada swoją narzeczoną z domu opiekunów?

Digitized by Google

Różne wypadki dnia tego, zdawały się utwierdzać ten domysł.

Dla czego tają nazwisko panny młodéj?

Dla czego taki upor, abym ja była *matką posażną*, a nie kto inny?

Dla czego taka niespokojność w panu młodym przed samym ślubem, kiedy już postanowienie stale wzięte i nie zostowało miejsca do żadnych wahań i namysłów?

Zgodziwszy z sobą wszystkie okoliczności, zdawało się, że to ostatnie przypuszczenie, jest niezawodne.

Przykro mi się nad wyraz zrobiło, że mimo wiedzy i woli, wplątano mię w intrygę, mogącą być nieprzyjemną dla pani Ode-de-Sion, która mi zawsze okazywała tyle grzeczności.

Radabym uciec z tego domu tak mi było nie w smak, ale powozu nie było, poszedł do cerkwi; do mego mieszkania daleko, przytém noc ciemna, a ja ani wiedziałam nawet dobrze, w któréj części miasta jestem, bo jechałam w nocy, przytém, pogrążona w myślach o mojém szczególném położeniu, nie zwracałam uwagi, gdzie i jak mię wieziono; być może, że nietrafiłabym do siebie. Przytém spacer zimowy wśród nocy, byłby nienajwygodniejszym. Wszelako, miałam wielkie pokuszenie pójść za tém natchnieniem.

Właśnie biłam się jeszcze w téj niepewności, a razem niespokoju, kiedy posłyszałam, że powóz wjeżdża na dziedziniec.

Wbiegł naprzód *przyjaciel*, który nie wiém jakie miejsce zajmował w hierarchji weselnéj, i powiedział, abym znów przygotowała się błogosławić obrazem.

Digitized by Google

Chwyciłam za mój oręż, i stanęłam blizko progu. W téjże chwili wszedł P. F... prowadząc pod rękę swoją żonę.

Rzuciłam niespokojném okiem na pannę młodą i przekonałam się, że moje obawy były próżne. Lżéj mi się zrobiło. Winszowałam sobie, że nie zrobiłam głupstwa i nie uciekłam jak miałam ochotę.

Młoda żona P. F... była należycie ładna, ale nie wychowanka pani Ode-de-Sion.

Państwo młodzi oboje przedemną uklękli; ja znów pobłogosławiłam obrazem, i już zaczęto nazywać mnie *mameńką*.

Jeszcze kilka powozów przyjechało, napełnionych jak się zdało familją panny młodéj, i figurantami weselnemi. Nikogo nie znałam z całego zgromadzenia, oprócz Sz....., który z wielkim bukietem u boku figurował między urzędnikami weselnemi.

Ponieważ moja rola już się skończyła, prosiłam o powóz, ale mię nie puszczono od herbaty i wetów.

Zaczęłam wątpić, czy mi się nie przysłyszało, że P. F... posyłał swaty do wychowanki pani Ode-de-Sion lub pomyślałam, że może być w mieście drugi młody człowiek tegoż nazwiska.

Postanowiłam więc, bądź co bądź objaśnić wątpliwość.

A więc, gdy *przyjaciel*, który widząc, że byłam zupełnie obcą w tém towarzystwie, miał sobie za obowiązek gościnności, bawić mię czasem rozmową, usiadł koło mnie, pozwoliłam sobie zadać wprost pytanie.

— Słyszałam, zdaje mi się przed kilku tygodniami,

Digitized by Google

że P. F... miał się żenić z wychowanicą pani Ode-deSion. Byłaż to bajka?

W miejscu odpowiedzi, zadano mi drugie pytanie.

— A któraż z tych dwóch młodych osób wydaje się pani piękniejszą?

— Zależy od gustu. Obie ładne.

Pan młody zbliżył się w ten moment do swego kolegi i powiedział mu słów kilka. Zdaje się, że dawał jakieś polecenie. *Przyjaciel* wstał i odszedł, a ja widziałam tylko, że unikają wyraźniéj odpowiedzi, a zatém raz drugi nikomu jéj nie zadawałam.

Nazywano mię ciągle matką, inne osoby należące do familji, tytułowały mię według stopnia pokrewieństwa, jakie ten tytuł względnie nam nadawał, zyskałam przeto rój krewnych, których dotąd nie wiém nazwiska.

Zaproszona zostałam na bal, który miał być dany za dni kilka u państwa młodych, wraz z moją Zosią, która naturalnie została siostrą.

W Rossji wszystkie pokrewieństwa duchowne, mają nierównie większą wagę niż u nas. Ojcowie i matki chrzestne czują się do pewnych obowiązków, równie też i dzieci dla swoich rodziców chrzestnych. Te powinowactwa nie idą w zapomnienie jak u nas, nie kończą się z dniem jednym. W sieroctwie, lub innym jakim wypadku, one są powołane do czynności, za tępując krwi obowiązki.

Jeżeli przypadkiem zabraknie komu ojca legalnego, a obejść się bez jego imienia w codziennych stosunkach z ludźmi niepodobna, w takim razie przybiera się imie ojca chrzestnego.

Digitized by Google

W Rossji nie można rozmawiać z człowiekiem, niewiedząc jego imienia, równie też imienia ojca. Nazywać po nazwisku impertynencya. Uchodzi nawet niewiedzieć całkiem nazwiska człowieka, z którym się ma znajomość, ale wiedzieć imie chrzestne i *oteczestwo*, to rzecz niezbędna.

Jakoż imieniem chrzestném z dodatkiem imienia ojcowskiego, wszyscy się posługują w rozmowie, od najwyższych szczeblów towarzystwa do najniższych, bez żadnego dodatku odznaczającego klassę. Książe czy dziad kościelny, jeżeli jednakowe imie dano na chrzcie im i ich ojcom, jednakowo się nazywają. Po niczém poznać nie można, o którym mowa.

Tylko sług swoich najniższéj klassy, panowie i panie zwykli nazywać prosto po imieniu, ale ci słudzy rozmawiając między sobą zawsze dodają imie ojców.

Tę formę mówienia, Rossjanie zachowują tylko mówiąc narodowym językiem, używając zaś innego, bez niéj się obchodzą.

Także, jeżeli kto weźmie na opiekę i wychowa sierotę, wychowanek czy też wychowanka już się uważa należącym do familji. Wychowanki szczególniéj przybierają nawet nazwisko opiekunów; opiekunowie mają sobie za obowiązek myśléć o ich dalszym losie.

Nawzajem, jeżeli opiekun, nieszczęśliwym składem okoliczności, przyszedł do niedostatku, co się nieraz trafia, wychowanek, jeżeli mu się lepiéj powodzi, musi utrzymywać opiekuna jakby ojca własnego.

Te wzajemne prawa i obowiązki, nie są zapisane w księgach ustaw, ale w obyczajach i opinjach narodu.

Digitized by Google

Może je naruszyć ktoś pojedynczo, ale uświęca je przekonanie narodu.

Po herbacie pożegnałam moją nową familję i odjechałam do siebie.

---

18 Stycznia 1843. Saratów.

Odebraliśmy odwiedziny nowożeńców.

Nie można odmówić artystycznego smaku P. F... żona jego może służyć za wzór do obrazów, tak kształty są piękne.

Zaszło jednak małe nieporozumienie, z którego wynikła mała awanturka.

P. F... choć był przed ślubem u Adama razy kilka, nie wiedział, że on ma żonę, i dla tego prosił na *szafira*. Adam zaś, niewiedząc, że tę dostojność kawaler tylko piastować ma prawo, przyjął i figurował w weselu. Teraz, kiedy się dowiedziano, że Adam żonaty, podniósł się wielki hałas. Jedni krzyczą na zgorszenie, jakby się dopełniło jakie świętokradztwo, drudzy przymawiają, że Adam jakoby umyślnie zachował tajemnicę, chcąc uchodzić za kawalera (niewiadomo w jakim celu). Szczęściem, że pan młody przyjął tę okoliczność bardzo filozoficznie, śmiejąc się z pomyłki, ale nie myśląc, aby świętość związku miała być przez to najmniéj naruszoną.

Powtórzono zaprosiny na jutrzejszy wieczor, od których wymówić się nie można było. „Obrawszy się grzybem leżże w kosz" mówi przysłowie. Trzeba więc leść w kosz nie mówiąc i słowa.

Digitized by Google

29 Stycznia 1843. Saratów.

Byłam więc wczora z Zosią i Adamem na wieczorze u PP. FF., gdzieśmy się bawili do godziny drugiéj czy trzeciéj po północy.

Wszystko było w regułach; jedli, pili, tańcowali, w karty grali, zdaje się, że wszyscy dobrze się bawili. Ja, będąc zupełnie nieznajoma z całém towarzystwem, poglądałam niby z galerji na ruchy ogólne, częściéj myśląc o dziecku, co się w domu zostało, niż o nowych dzieciach z łaski których, wszyscyśmy się weselili.

Dowiedziałam się wreszcie o początku romansu, którego hucznie obchodziliśmy koniec.

Istotnie, że P. F... przed dwóma czy trzema miesiącami, zrobił zamiar żenienia się z wychowanicą pani Ode-de-Sion i posyłał swaty.

Nie odmówiono: ale że familja P. F... nie była znaną w Saratowie, bo P. F... był rodem z Petersburga, gdzie miał ojca, odłożono odpowiedź do zasiągnienia dokładniejszych wiadomości.

Że wice-gubernator wybierał się do Petersburga, dla własnych interesów, postanowił dowiedzieć się dokładnie, i napisać do żony.

Tymczasem, za pośrednictwem niektórych osób wspólnie znajomych, zaczęto traktować o warunki.

Jak będą mieszkać przyszli małżonkowie?

Czy będzie kareta?

Na jakiéj stopie dom ma być utrzymany? i t. d.

Kiedy się te podrzędne interesa traktują w domu drogą dyplomatyczną, P. Ode-de-Sion ze swojéj strony dowiaduje się o znaczeniu ojca P. F... stosunkach familijnych i t. d.

Digitized by Google

Widno że zasiągnięte wiadomości były zadowolniające, bo P. Ode-de-Sion zapoznał się z ojcem i napisał do żony, że chętnie się żgadza na wydanie wychowanki za P. F...

Nim ta odpowiedź nadeszła, P. F... widywał rzadko swoją narzeczonę. Zwyczaj tutejszy mieć chce, że do formalnego przyrzeczenia, młodzi ludzie powinni być z sobą zdaleka. Może też zwłóka i warunki, obrażając miłość własną, ostudziły zapał i były przyczyną zobojętnienia pana młodego.

W czasie zawieszenia, P, F... w wigilją Nowego roku przejeżdżał się wieczorem sankami po ulicach Saratowskich z jednym przyjacielem. Jest to zabawa ulubiona tutejszéj publiczności.

Kiedy pomijali jeden dom, dziewczyna wybiegając z dziedzińca, zapytała: jak imie i *oteczestwo* przejeżdżającego.

— Aleksander Aleksandrowicz, odpowiedział P. F... Ale gdy to mówił, wzięła go nawzajem ciekawość i zapytał jak imie i ojcowstwo téj co zapytuje.

— Aleksandra Aleksandrówna, odpowiedziała służąca.

P. F... pojechał daléj, ale obróciwszy się do towarzysza, powiada:

— Dziwny zbieg imion! Ciekawy jestem wiedzieć, co to za Aleksandra Aleksandrówna, która wysyłała pytać?

— Mogę cię objaśnić, rzekł towarzysz. Znam dom, a nawet znam pannę tego imienia co w nim mieszka.

— Doprawdy?

— I mogę zaręczyć, że bardzo ładna.

Aleksander Aleksandrowicz zamyślił się.

Digitized by Google

Zwyczaj zapytywania w wigilję nowego roku o imie osób nieznajomych, przechodzących, lub przejeżdżających przez ulicę, należy do tych wróżb rozmaitych, za pomocą których ludzie chcą przeniknąć przyszłość swoją. Każde miejsce ma swoje w tym względzie wyłączne zwyczaje, czy też zabobony.

— Piękna mówisz? Doprawdy piękna? Może tylko w twoim guście? przemówił Aleksander Aleksandrowicz po niejakim przestanku.

— Możesz sam osądzić, jeżeli ochota, odpowiedział przyjaciel.

— Jakim naprzykład sposobem?

— Zaprowadzę cię jeżeli zechcesz do..... który jutro daje wieczor. Wiém pewnie, że tam będzie Aleksandra Aleksandrówna, bo to dobra znajomość; więc poznasz.

— Zgoda! Choćby dla tego, aby się przekonać o guście twoim.

— A razem obaczyć piękną twarzyczkę.

Nazajutrz stosownie do umowy P. F..., znajdował się na wieczorze. Panna, o któréj mowa bardzo mu wpadła w oko.

Czy powodowany niestałością, czy obrażoną miłością własną P. F... nie czekając odpowiedzi od piérwszéj kochanki, posłał swaty do drugiéj.

Propozycya została natychmiast przyjętą, bo partja przechodziła nadzieje panny i jéj familji, i ślub przyśpieszony.

Kiedy odpowiedź wice-gubernatora została zakomunikowaną panu F..., już było po zaręczynach z drugą.

Zdaje się, że niespokojność, któréj byłam świadkiem przed ślubem, spowodowana była postępkiem, niedającym

Digitized by Google

się całkiem usprawiedliwić. Może sumienie przemawiało za niewinnie opuszczoną? może własna przyszłość porywczo zdecydowana, straszyła jakiém smutném przeczuciem w chwili dokonania stanowczego kroku?

Wreszcie, małżeństwo zawarte tak nagle, niepoprzedzone nawet znajomością osobistą, mniéj razi tutejsze obyczaje niżby się wydało dziwném u nas.

Tutejsze zwyczaje odsuwając jedną płeć od drugiéj, niepozwalając w rozmowach towarzyskich wchodzić w zamianę myśli, wyobrażeń, muszą zostawiać dobór małżeństw przypadkowi lub wrażeniom powierzchownym. Tak się też i dzieje.

Małżonkowie dopiéro po ślubie zaczynają się poznawać, a co Bóg zdarzył na tém trzeba poprzestać.

Jest to loterja ciągniona z zamrużonemi oczami. Ale każde małżeństwo nie jestże mniéj więcéj loterją?

Tu, przynajmniéj wiedzą że ciągną na oślep, a u nas każdy patrzy przez zasłonę która nadaje kolor niewłaściwy oglądanemu przedmiotowi, wtenczas kiedy mu się zdaje że patrzy najjaśniejszym wzrokiem.

Tą zasłoną otula oczy jednemu miłość, drugiemu spekulacya, innemu jeszcze ambicya. Każden spuszcza się na sąd własnego wzroku, i myśli że sam kieruje przeznaczeniem, tymczasem, zasłona się rozdziera i przedmiot nęcący okazuje inne zupełnie oblicze.

Co gorsza; miłość własna niepozwala przyznać się do winy i powiedzieć: „mylnie sądziłem" a zatém przyjąć ulegle następstwa pomyłki. Owszem, chcemy dla wymówienia siebie, zrzucić całe brzemie na przedmiot nie biorący często najmniejszego udziału w pomyłce.

Digitized by Google

Z okoliczności powyższych uwag przypomniała mi się rozmowa którą miałam przed kilką laty, będąc jeszcze w kraju, z jednym dobrze mi znajomym męszczyzną.

Ten męszczyzna, zaczął powstawać na pewną kobiétę (bardzo zacną pod każdym względem) dając sąd o niéj że zimna, metodyczna, bez czucia i t. d.

—Niech pan przypomni powiedziałam, jakie było zdanie jego o tejże osobie przed kilku laty, kiedyś się w niéj kochał zapamiętale, i chciałeś się z nią żenić? Wówczas nie było pod słońcem jéj równéj kobiéty.

— Nie taję że w tenczas ona mi się wydawała zupełnie inaczéj, ale poźniéj, przekonałem się żem się omylił. Jest to zupełnie pospolita kobiéta, jakich tysiące po świecie.

—Jednakże, nie możesz pan powiedzieć aby ona dla obałamucenia pana udawała przymioty których nieposiadała, ani też poźniejsze postępowanie dało panu prawo zmienić korzystną opinję.

—Uchowaj Boże! Ja też nieoskarżam o udawanie, ani zarzucam nic w postępowaniu, czy to ze mną czy z drugimi. Owszem, postępowała zawsze drogą szczerą. Ale zdało mi się wówczas, że ona przez skromność tai wyższe zdolności, wyższe uczucia, i tymbardziéj ją ceniłem. Dziś przekonałem się, że jéj brak ognia boskiego, że jéj cnoty domowe są tylko zimną rutyną, i nic więcéj.

—Jeżeli przywiązanie do męża, dzieci, gorliwe pełnienia obowiązków, współczucie dla bliźnich, skromność, uległość, są wynikami *rutyny*, możebym przeniosła tę wzgardą okrytą rutynę, od owego *ognia boskiego*, o którym pan wspomina, a którego wyrażenia przyznam się nie pojmuję dokładnie.

Digitized by Google

— Pani żartuje mówiąc że nierozumie.

— Nie żartuję, mówię na serjo.

— Któż zaprzeczy że jest różnica między czynnością natchnioną uczuciem, i tąż czynnością wynikłą z zimnego przekonania. W pierwszéj jest życie, dusza, druga zawsze będzie martwą.

W takim razie któż się obierze sędzią pobudek, jeżeli zewnętrzne objawy będą też same?

— Ci co sami mają uczucie, potrafią je odgadnąć w drugich. Pani wie co powiedział jeden Francuz, niepamiętam nazwiska, mówiąc o udawanéj szczérości: „że przed cudzoziemcami tylko, przybrawszy inną nie swoją mowę, można udawać człowieka z tamtego narodu, ale narodowiec, którego pożyczyło się mowy, pozna udanie po akcencie.

— Niech pan daruje, że nie mogę przyjąć uczucia za nieomylnego sędziego. Kto pisał te wiersze? o téj saméj osobie?

. . . . . .

. . . . . .

Tu powtórzyłam wiersze, których napisać nie mogę bez zdradzenia tajemnicy osób.

— Pani nie dobra powiedział mój towarzysz rozmowy. Przyznałem się już pani żem się pomylił, że dałem sąd fałszywy w owéj epoce. Godziż się znów to przypominać?

— Wiém że nieszlachetnie przypominać winę do któréj się kto przyznał. Ja też, powtarzając owe wiersze, chciałam pokazać, jak zmienny być może sąd uczucia na który właśnie pan się powołuje. Uczucie, biorąc na usługi wyobraźnię, ubiera przedmiot wybrany w barwy swego

Digitized by Google

ideału, a potém ma za złe przedmiotowi, że jest czém był rzeczywiście, niestarając się uchodzić za co innego. Na kimże wina ciężyć powinna jeżeli sąd się zmienia? Czy obwiniać przedmiot, który został tém samém, czém był wprzódy, czy oko, które patrząc przez pryzmat wyobraźni, wzięło kolory tęczowe za istotną barwę przedmiotu?

Przywiodłam tę rozmowę jedynie dla tego, że sposób zapatrywania się i sądzenia mego znajomego, jest historją niemal każdego rosczarowanego kochanka.

Jeszcze dodać, że mój znajomy był człowiekiem dobréj wiary, mylił się w sądzie z całą naiwnością, niepostrzegając źrzódła swojéj pomyłki. Inni postępują mniéj sumiennie przekręcając fakta dla własnego usprawiedliwienia. Z czego się wyradzają najprzykrzejsze stosunki.

Trzeba wprawiać się od dzieciństwa do bezstronnego oceniania pobudek odbieranych wrażeń, aby zrobić sąd własny sprawiedliwym i niezależnym.

Jeszcze więcéj do wybaczenia, że w stosunkach całkiem uczuciowych bierzemy uczucie na sędziego, ale dziwniejsza, że w opinjach o ludziach i rzeczach należących do innego szeregu, powołujemy się równie na sąd uczuciowy, co jest źrzódłem najsmutniejszych pomyłek, i wywrócenia zdrowych wyobrażeń o złém i dobrém.

Dając sąd nasz o człowieku, zwykle oceniamy tylko stosunek jego do nas. A liczniejsze daleko stosunki wiążące go z całém towarzystwém, i mogące służyć za skazówkę, daleko mniéj podejrzaną w ocenieniu prawdziwéj wartości, upuszczamy całkiem z widoku.

Stąd owe sądy fałszywe o ludziach, owe nie uszano-

Digitized by Google

wanie dla opinji krzywiącéj wyobrażenie sprawiedliwości, a razem zaślepienie w grzechach.

Zdarzało mi się słyszeć i to niejednokrotnie opinję o urzędnikach.

— To poczciwy człowiek z kościami, (taki to urzędnik) mogę was zaręczyć. Miałem sprawę bardzo wątpliwą i byłem w wielkim kłopocie. Gdyby nie on, byłbym zginął. Ale ten poczciwiec, niech mu Bóg da zdrowie wyprowadził mię z biedy. Tacy urzędnicy bodajby się rodzili na kamieniu.

— A Pan B... mówi sąsiad, powiadał mi że to zdzierca, że go zarznął w najlepszéj sprawie: że za pieniądze wszystko zrobi co zechcesz.

— Zmiłuj się! czegoż chcesz? Wziąść może bo potrzebny, ale według mego zdania lepszy taki co weźmie i zrobi, niż taki co nic nie weźmie i nic nikomu nie zrobi.

Nie tylko mnie, ale każdemu pewnie się zdarzyło nieraz słyszeć podobną mowę.

Trafiło się także słyszeć narzekanie urzędnika.

— Niewdzięczny. Zły człowiek! Kiedy byłem na urzędzie pomagałem mu jak rodzonemu bratu. Z mojéj łaski wygrał sprawę, któréj nigdzieby pewnie nie wygrał. Nie tylko moją opinją, ale mojemi wpływami zrobiłem, że wszędzie przeszło dobrze, a teraz, niewdzięcznik, nie tylko zapomniał ile mi obowiązany, ale stanął na stronie moich przeciwników, wygadując na mnie różne rzeczy. Otoż rób drugi raz ludziom dobrze.

Tym ludziom co się tak głośno żalą na niewdzięczność, do głowy pewnie nie przyjdzie jaką krzywdę wyrządzają

Digitized by Google

społeczeństwu, frymarcząc w korzyść własnych skłonności sprawiedliwością złożoną w ich ręku.

Nie powiém, aby wszyscy bez wyjątku tak ślepe wydawali sądy o ludziach i rzeczach. Niech mię Bóg uchowa od takiego przekonania, byłoby ono i bardzo smutne i niesprawiedliwe. Ale na nieszczęście takich sądów jest wiele.

---

28 Lutego 1843. Saratow.

Kiedy Bóg nam tak pobłogosławił żeśmy już razem, a do tego zdrowie Pauliny znacznie się polepszyło, został nam tylko spokojny obowiązek myśléć o chlebie powszednim, i zaopatrywać potrzeby na przyszłość.

Nie był to obowiązek tak gorzki jak się czasem trafia, kiedy głód zapuszcza swoje szpony, kiedy nędza dokucza. Mieliśmy z łaski Opatrzności, trochę na pierwsze potrzeby. Ja miałam pensję od Rządu, Adam miał nieco własnego funduszu, ale byliśmy w takiém położeniu, że mały przybytek, pomnażając nasze wygody wcaleby niezawadził.

Takie położenie może jest najobfitsze w przyjemności, trzymające środek między przesyceniem i niedostatkiem, pobudzający do wydobycia czegoś z sił własnych.

Jakoż, niespuszczając się na to troche cośmy mieli zapewnione, zaczęliśmy myśleć jakby pomnożyć nasze małe środki.

Każden z nas chciałby przynieść swoje zdolności w dani ogółowi, ale jąkim sposobem uskutecznić zamiar, jeszcze było w namyśle.

Digitized by Google

Wybor Adama Sz... był niewątpliwy. On lubił malarstwo od dzieciństwa, miał ku temu zdolności i pracował z upodobaniem w tym zawodzie.

Miał w talencie swoim twórczość, a wprawa, której może brakło jako człowiekowi nieoddającemu się dotąd wyłącznie jednemu powołaniu, była nadzieja, że z czasem przyjść musi.

Prócz tego, dla rozmaitości Adam brał się czasem do pióra.

Z Chersonu, przywiózł już powieść skończoną *p. t.* Aurelja. Nawet do pisarstwa przeniósł on swój talent malarski, postacie jego były żywe, naturalne, każda nosiła charakter indywidualny.

Paulinę wyłączyliśmy z grona mających pracować. Zdrowie osłabione, bliski stan macierzyństwa, przynajmniéj na długo nie pozwalały jéj myśléć o żadnéj pracy.

Zosia malowała także olejno, i z téj pracy postanowiła przynieść grosz wdowi do skrzynki ogólnéj.

Ja z mojéj strony przyniosłam gorącą wolę pracowania, ale jeżeli dla kogo to dla mnie wybór pracy był najtrudniejszym.

Całe życie było poświęcone gospodarstwu wiejskiemu i wychowaniu dzieci. Doświadczenie i wprawa nabyta w obu tych przedmiotach, na nic się dziś niezdały. Nawet natchniona rada Francuzki w Symbirsku, nie mogła w teraźniejszych okolicznościach dać się zastosować.

Roboty igłowe przy osłabieniu oczu, a nawet i bez tego niedostatku niedalekoby zaprowadziły: drótowe témbardziéj.

Paulina poradziła abym się wzięła do pisania i całe towarzystwo nasze myśl tę poparło.

Digitized by Google

Nie byłam daleką, ale mię brała obawa czy odpowiem nadziejom mego towarzystwa.

Niéma śmiałości przy schyłku wieku puszczać się nowym zawodem.

Pomału oswoiłam się z tą myślą, ale nowa trudność nastawała: jaki rodzaj wybrać przystało?

Najpochopniejszy, najodpowiedniejszy zdolnościom kobiéty jest powieściopisarstwo. Ten rodzaj nie wymaga głębokich nauk których mi braknie. Są to ramki które się dają rozszerzać i ścieśniać wedle woli piszącego, a pomieścić w nich można wszystko, czém Bóg uposażył czyją głowę.

Ale ten rodzaj przedewszystkiém wymaga żywéj wyobraźni—a tu piąty krzyżyk biegnie w objęcia szóstego—w tym wieku jak podpędzić leniwą wyobraźnię, jak przymusić, aby zechciała trochę podlecieć do góry, trochę wybiedz w przeszłość?

Męszczyźni splądrowawszy obszary wiedzy, im dłużéj żyją, tém obfitsze i dojrzalsze zbierają plony umysłowe, owoc zaś doświadczenia kobiéty, jeżeli umiała z zastanowieniem patrzyć na świat zewnętrzny i wewnętrzny, nieznajduje przyzwoitéj formy do objawienia się.

W powieści postrzeżenia moralne wyglądają za ciężko, i są od wielkiéj części czytelników nie lubione. W czystém rozmowaniu zakrawają na pretensją filozofowania, od czego uchowaj Boże kobiétę, jeżeli cokolwiek ceni spokojność swoją.

Zastraszona temi trudnościami o mało nie opuściłam rąk zupełnie. Przywykła jednak w ciągu życia łamać się z różnemi trudnościami, powiedziałam sobie: „trzeba przynajmniéj probować.” A jeżeli publiczność niezechce czy-

Digitized by Google

tać, a drukarze nie zechcą drukować moich bazgranin, stracę tylko parę liber papieru i kilka tygodni czasu. Nawet dodawszy atrament, jeszcze strata niewielka.

Zostawało jednak najtrudniejsze: obawa śmieszności w razie niepowodzenia. Przeciw téj potędze walczyć nie miałam odwagi.

—Od czegoż pseudonim? powiedział ktoś z mojéj rodziny.

Tę myśl dobroczynną pochwyciłam jak promień z nieba. Niech żyje błogosławiony pseudonim! Pod jego tarczą można pisać śmiało a jeżeli krytyka da rózgi, dójdą razy tylko przez skórę pseudonima; a cudza skóra zawsze mniéj boli niż własna.

W razie bardzo nieszczęśliwych okoliczności, można się wyrzec własnego dziecka; nawet dla igraszki wlazłszy w skórę drugiego pseudonima, można to rodzone dziecko smagać własnemi rodzicielskiemi rękami, i nikt się nie domyśli mistyfikacji.

O, pseudonim, to rzecz nieoceniona!

A zatém kość rzucona—będę pisarką.

Ani mi się śniło sadząc w domu kapustę i kołysząc dzieci, że kiedyś, na starość, korona autorska uwieńczy moje skronie. Bodaj tylko nieprzypiął kto dla zabawki oślich uszu do téj korony!

Ale cyt o oślich uszach! żeby czasem w zły czas niewymówić. Pamiętam jak dzisiaj, powieść w magazynie dziecinnym, o kiełbasie która wywołana wspomnieniem, nieproszona wyskoczyła z komina i na nosie usiadła i rozgościła się na nim na całe życie. Gdyby ta sama historja zrobiła się z oślemi uszami—Biada mi!!!

Digitized by Google

20 Marca 1843. Saratów.

Gdy tak każde z osobna porobiło projekta do pracy, trzeba było koniecznie przemienić mieszkanie.

Adam szczególnie potrzebował wygodnéj pracowni.

Poświęciwszy za tém dni kilka na bieganinę, znaleźliśmy dom w którym wszyscy mogliśmy się wygodnie rozmieścić.

Żal mi było bardzo opuszczać domek cichy i miły do którego przywykłam, który był bardzo wygodny dla mnie, ale cóż było robić? inne teraz były potrzeby.

Jesteśmy za tém już w innéin mieszkaniu. Prawda, że w nim obszernie, wygodnie, każden może pracować nieprzeszkadzając drugiemu, a choć mniéj miłe i czyste niż poprzedzające, ależ to rzecz podrzędna.

Adam nałożył płótno na duży obraz zamówiony przez P. Michała Grabowskiego. Treść jego wzięta ze *Stannicy Hulajpolskiéj* kompozycyi Adama.

U Zosi za staraniem ks. Szczytta obstalowano dwa obrazy do kościoła katolickiego w kolonjach niemieckich, do których się wzięła z wjelką gorliwością choć nie z wielkim smakiem: bo Niemcy przysłali dwa malutkie obrazki, litografowane, bez rysunku i artystycznéj piękności, i kazali powiększyć na daną miarę. A trzeba Niemców słuchać, bo płacą pieniądze.

Mimo obrażone uczucie smaku, Zosia musi gasić malowidło, ognistemi promieniami pałających serc P. Jezusa i Najświętszéj Panny.

Cóż robić? Są to małe niedole artystów pracujących na rozkaz.

Digitized by Google

Ja, piszę i piszę, arkusze lecą z pod pióra. Zdaje się jednak że powieść nie będzie właściwym mi rodzajem. Nie umiém sklecić intrygi, co zawsze głównie zajmuje czytelników. Wszakże niezrażam się, piszę jak mogę.

---

25 Marca 1843. Saratow.

Obraz zaczęty przez Adama znacznie już postąpił, wielka tylko zachodzi trudność w znalezieniu żywych wzorów.

Zwykle posyła się szukać ich na rynek, między wyrobnikami, którzy na dzień najmują swoją pracę, i to się niezawsze udaje. Często ten co się ofiarował za umówioną cenę robić siekierą przez dzień cały, skoro się dowie jakiéj posługi od niego wymagają, zmyka odrzekłszy się zapłaty. Cóż mówić o ubiorach i innych potrzebach rodzących się co chwila, daleko od miejsca które te potrzeby zaspokoićby mogło?

Ciężka to rzecz przeszkody materyalne krępujące polot ducha. A jednak, biada temu kto z nimi walczyć nie umie zastawiając przeciwnościom niezgiętą siłę woli!

Wszakże ten hart duszy, który umie owładnąć okolicznościami nie daje się wyrobić z lada materjału. Można wychowaniem trochę poprawić słabą naturę, ale ołowiu przerobić na stal niepodobna.

Niezrażenie się przeciwnościami, wytrwanie w przedsięwzięciu, jest to potężna siła, bez któréj nic wielkiego, nic doskonałego dokonać się nie może. Kto ją odebrał

Digitized by Google

z ręki Stwórcy może powiedzieć że najbogatszy dział dostał się mu w spuściźnie.

Zwykle za nadto mało cenimy siły złożone w nas samych, za nadto wiele posiłki zewnętrzne.

Adam Sz.... przez miłość sztuki pasował się z zawadami. Ta miłość już go kosztowała wiele ofiar; miałże je zmarnować?

Wziąwszy po rodzicach ładny majątek przedał go. Porzucił wygodny stan obywatelski, aby bez przeszkody oddać się ulubionemu zajęciu.

W skutek czego pogorszył interesa, poniosł znaczne straty. Teraz sztuka miała mu starczyć za wszystko: osłodzić przykrości, zastąpić straty, nagrodzić swemi uśmiechami co stracił ze strony pożytków materjalnych.

W trudnościach które napotykał, wspierał go zachętą P. Michał Grabowski. Współczucie znawców jest największą osłodą trudów artysty. Jakoż znajdował Sz.... w P. Grabowskim rady, współczucie, nawet pomoce których brakło w Saratowie.

Za pośrednictwem P. Grabowskiego P. Herman Hołowiński zamówił dwa obrazy; treść których miała być wzięta z czasów Jana III. Już tedy artysta nie był przymuszony bazgrać portrety dla chleba, miał pole wylać na płótno natchnienie.

Kompozycja jest silną stroną talentu Sz..... Szkic do jednego obrazu już nakreślony.

Dzięki Bogu że mój zawod nienajeżony tylu trudnościami. Źle czy dobrze piszę, nie wiem? Wiem tylko że piszę. Powieść moja ma się już ku końcowi.

Jednak przyszło mi na myśl: że nim rozwinąwszy żagle, puszczę się na pełne morze zawodu pisarskiego,

Digitized by Google

dobrzeby pierwiéj dla sprobowania siły polawirować nieopodal brzegu, to jest sprobować szczęścia i puścić w świat jaki artykuł w którym z pism perjodycznych, aby zmiarkować jaką twarzą zostanie powitany utwor nowego pisarza.

Jeżeli koncept nie ze wszystkiém nowy, przynajmniéj bardzo wyborny. Postanowiłam go uskutecznić—To zdecydowane. Ale nie zdecydowane jeszcze co pisać?

Długo gryzłam pióro, nie mogąc porodzić nic dowcipnego. Bo przyznam się że dowcipem nie szeroce Bóg uposażył moją głowę.

— Posłać kawałek tejże saméj powieści, powiedziało lenistwo.

— Oj nie, nie. Odpowiedziałam sobie zaraz. Ten koncept posłużyć może tylko do rozdrażnienia czytelników. Wiem jak nie miło czytać kawałek powieści, któréj koniec Bóg wie czy kiedy przyjdzie na świat, a jeżeli przyjdzie, to w tenczas kiedy o początku ludzie już zapomnieli.

Cóż tu począć?

Trzeba aby to co się ma urodzić miało całość, a ta całość aby nie była rozkaleczona, żeby się dała przeczytać jednym tchem, przytém aby przedmiot miał jakiś interes bieżący.

Boże mój! Tyle warunków! Jak im wszystkim zadość uczynić?

Mnie się zdaje że podobnych artykułów nigdy głowa nie tworzy na rozkaz. Okoliczność je rodzi. Wtenczas trzeba chwytać gorącą myśl przy urodzeniu i kłaść na papier, a taka chwila nie przychodzi kiedy chcesz.

Zmęczywszy głowę próżną mozołą i nic nie wymyśliwszy, wstaję od stolika, biorę książkę aby dać myśli

Digitized by Google

wypoczynek. Paść się cudzemi myślami gotowemi, jest to stan bierny, niezmiernie sprzyjający próżniactwu własnéj myśli. Ależ próżniactwo nie jest tak złą rzeczą jak ją okrzyczeli. Wszak ów sławny wiek złoty Astrei opiewany tak długo przez dawnych poetów, wyśmiany trochę przez nasz wiek żelazny, jakież błogie obrazy nam przedstawia?

O to pasterze i pasterki, po całych dniach leżą na murawie, patrzą na swoje owieczki, zbierają kwiatki, liczą gwiazdy na niebie, śpiewają, i zalecają się do swoich pasterek. I nie musiało być im źle bardzo na świecie.

Dziś dziecko siedmioletnie już zaprzęgają do pracy czy to fizycznéj czy to umysłowéj. Ledwie spójrzy na świat boży już mu na szyję kładą jarzmo, mówiąc że to wszystko dla jego szczęścia się dzieje.

Przepraszam za zboczenie które się stało mimo woli. Wracam więc do przedmiotu.

Otoż wzięłam książkę i usiadłam do czytania.

Przerzuciwszy dwie czy trzy kartki trafiam na słowo *Postęp ludzkości.*

To słowo już nie raz pierwszy podrażniło mój umysł. W mojéj samotności berezowskiéj spotkałam się z niem razy kilka. Mignęło się ono mi w jednéj książce pod postacią jakiejś wielkiéj nowéj prawdy którą świat złapał za nogi, a dawne wieki jakoby jéj niedostrzegły. Choć to nie główka od szpilki prawda która ma być prawém ludzkości całéj.

Znów tedy zaczęłam myślić dla czego moje oczy nie mogą dostrzedz tego prawa, które inni widzą jaśnie?

Digitized by Google

Może ta kwestja przyszła do mnie źle przedstawiona? W Berezowie nie było komu wytłómaczyć. Ale tu może kto jaśniéj pojął odemnie, to mi wytłómaczy.

— Brawo!! pomyślałam sobie. Z téj kwestji zrobię artykuł do gazety, pozbieram moje zarzuty i poddam pod sąd publiczności.

Biorę więc pióro, a zagrzana przedmiotem który nieraz niepokoił myśl moją, kładę na papier wszystko co mi do głowy przyszło.

Zapomniałam idąc za pędem myśli moich, że to miał być umizg do publiczności zrobiony w celu zjednania jéj względów. Tymczasem mój artykuł przybrał zupełnie inną formę, wcale nie kokiecką, wcale nie nęcącą tym uśmiechem, co to każdemu umié powiedzieć co trzeba.

Skończywszy, poniosłam zaprezentować mojéj rodzinie to dziécię nowonarodzone, z tkliwością z jaką matka tuli do łona swoje pierworodne.

Kiedym przeczytała z końca w koniec:

— *Question oiseuse.* Powiedział mój zięć. Wątpię: aby to zadanie dziś obchodziło wiele osób.

Spuściłam jak mówią nos na kwintę.

— Nic nie szkodzi, podchwyciła Paulina. Niech mama poszle. Trudno o potrawę, coby dogodziła zarówno wszystkim smakom, dla tego podają do stołu rozmaite, i na każdą znajdzie się amator. To samo i w literaturze: każdy rodzaj znajdzie swego zwolennika.

Naturalnie, że zdanie mojéj córki znalazło echo w moim sercu macierzyńskiém. Podpisawszy go zatém pseu-

Digitized by Google

donimem *Weneranda Kokosz*, i dołączywszy list do redaktora, posłałam do Tygodnika Petersburskiego. (*)

Napisawszy i wysławszy wspomniony artykuł, poję-

(*) Dla tych co nie czytali wspomnionego artykułu, a może zechcieliby przeczytać, umieszczam w przypisku. Może jest odwaga przyznać się do podobnego dziecka. Oto są słowa wspomnionego artykułu:

»Napotykając tylokrotnie tak w pismach jak w rozmowach uroczyste słowo: *postęp ludzkości*, przyjęte niby za axioma, służące za podstawę różnym systematom, za dowod na zbicie zarzutów, za źródło wielu wnioskom; z upokorzeniem wejrzałam w siebie i zawstydziłam się, że co inni widzą jasno, dowodnie, ja czy to nie pojmuję, czy też grube zmysły mego organizmu dostrzedz w przyrodzeniu tego zjawiska nie są w stanie.

»Chcąc zatém, naprzód być dobréj wiary sama z sobą, i nie powtarzać za innemi myśli któréj nie rozumiém, postanowiłam badać, roztrząsać: a nie mogąc rozświecić wątpliwości, poddać pod sąd lepiéj oświeconych szereg moich, może mylnych rozumowań.

»Chcę zatém naprzód rzucić okiem na dowody za *postępem*, jakie mi się napotkać zdarzyło czy to w pismach, czy w rozmowach, i zastanowić się nad nimi szczegółowo.

»Autor artykułu o *postępie*, w pewnym Noworoczniku, porównywa ludzkość do dębu, który im dłużéj rośnie, tém wyżéj wznosi gałęzie, tém głębiéj zapuszcza konary i t. d.

»Na tém porównaniu autor opiera swe dowody za postępem.

»Czy to porównanie jest trafne? czy może służyć za dowod? Chcę się po krótce zastanowić.

Digitized by Google

łam strach żołnierza, co nigdy nie wąchawszy prochu, piérwszy raz wystąpił w pole, a choć jeszcze nie słyszy

---

»Przypatrzywszy się ogólnym prawom, rządzącym przyrodzenie: naprzód postrzeżemy, że wszystko w naturze jest skazane na ruch nieustający. To prawda. Nic na moment nie zatrzymuje się na jedném stanowisku; ale czyż kazdy ruch jest postępem? Jest ruch wsteczny, ruch przekształcenia i t. d.

»Spójrzyjmy na każdą z części składających wielki łańcuch stworzenia, a dostrzeżemy jedno prawo służące dla wszystkich. Każda część uważając poosobno rodzi się, rozwija, dochodzi najwyższego kresu rozwoju, potém rozrabia się czyli zstępuje, nakoniec ginie. Ale to rozrabianie się, ta śmierć jednych, daje zarod nowym tworom, podobnejże piérwszym natury, które przebiegając też koleje co poprzednie, giną dając życie nowym tworom.

»Wszystko na co kolwiek rzucimy okiem w przyrodzeniu, nosi cechę tychże samych praw. Rośliny, zwierzęta, ludzie im ulegają.

»Nie dość tego. Prawo to odbija się i w świecie moralnym: każda myśl, każde uczucie przebiega też same koleje rozwoju i upadku, tylko że trwanie uczucia ma bieg nierównie skorszy, bo wcielone w żywot jednostki, a myśl może nierównie daléj rozprzestrzeniać zakres życia swego, bo zrodzona w głowie jednego, jeżeli ma zarod żywotny, może w następnych pokoleniach przebiegać koleje przekształcenia, aż póki dopełniwszy obiegu, i dając życie innéj myśli, nie zostanie przez nią zastąpioną.

»Rodzenie się zatém, wzrost, dojrzewanie, rozrabianie

Digitized by Google

świstania kul nad uszami, wyobraźnią już widzi jeżeli nie oczami, otwarte czarne paszcze śmiercio-nośnych

---

się i śmierć, są warunkami życia tworów pojedyńczych, albo części. Ale inne zupełnie prawa Twórca zakréślił dla rodzajów, czyli ciał zbiorowych, bo na nich oparł trwanie dzieła ogólnego.

»Części rozrabiając się ciągle, i tém rozrabianiem dając życie innym tworom, sprawiają, że rodzaje trwają nieskazitelne w swéj piérwotnéj naturze, nie odmieniając się, nie ulepszając, ani psując.

»Dowodem téj bezustannéj pracy przyrodzenia nad utrzymaniem raz nadanego bytu utworom, jest to: że wszystkie modyfikacye nadane człowiekowi przez wychowanie i wpływ otaczających okoliczności, giną wraz z życiem indywiduum ginącego, a to które się z niego wyradza nie zachowuje najmniejszego śladu tych modyfikacyi, przyjmując znów przy narodzeniu piérwotny typ, piérwotny kształt normalny, oznaczony przyrodzeniem, ze zdolnością tylko daną wyłącznie człowiekowi modyfikowania się przez wychowanie i wpływ okoliczności.

»Dziecko Newtona czy szewca, nie przynosi nic na świat z nabyć ojcowskich, tylko piérwotny typ swojéj natury. A poddani oboje tymże samym warunkom wychowania, przyjmą zarówno modyfikacye nadane okolicznościami, z różnicą zdolności organicznych.

»Porównanie zatém ludzkości do dębu, nic nie dowodzi w mojém przekonaniu, za *postępem ludzkości*, bo oparte na myśli fałszywéj. Stawia bowiem obok siebie dwa przedmioty innéj natury, innym ulegające prawom.

Digitized by Google

narzędzi: drży, jeżeli tchórz, nad wypadkami leżącemi jeszcze w łonie przyszłości, a które mogą za lada chwilę

»Dąb jako część pojedyńcza swego rodzaju, rodzi się, rośnie, dochodzi najwyższego kresu rozwoju, a potém po mału usycha i ginie, poruczając żołędzi odtworzenie swego bytu; *ludzkość* zaś przedstawiając życie rodzaju, ciągle odtwarzając części wedle praw niezmiennych, utrzymuje całość w stanie w jakim ją Bóg chciał mieć przy tworzeniu.

»Autor pisemka, o którém mówię, sam przyznaje, że w rodzajach źwierząt i innych tworów nie widno *postępu*, przypisuje go tylko ludzkości. Wszakże tego twierdzenia nie popiera żadnemi dowodami: każe wierzyć i kwita.

»Mnie się zdaje, że w sądach które dajemy sami o sobie, często miłość własna wielką gra rolę. Kto chce sumiennie szukać prawdy, powinien mieć się na wielkiéj baczności przeciw téj zwodzicielce.

»Nie dziw że patrząc na tyle wynalazków, tyle odkryć w naukach, bogactwa i świetność niektórych narodów nowoczesnych, przyznajemy sobie wyższość nad wiekami upłynionemi. Ale ten wyrok czy nie będzie jednostronny?

»Jest we własności naszego wzroku, że wszystkie przedmioty im są nas bliższe, tém się wydają większe, koloryt ich żywszy, kształty wydatniejsze, zarysy pewniejsze, a w miarę oddalenia, też przedmioty bledną, drobnieją, nakoniec w mgle nikną.

»Otoż i my, na wszystkie dzieła obecne naszego genjuszu, naszego przemysłu patrzymy z najbliższego stanowi-

Digitized by Google

zamienić się w smutną rzeczywistość. Żałuje spokojnego zapiecka w domu rodzicielskim, przeklina zgubną

---

ska, patrzymy pod wpływami praw optyki, a porównywając ich wielkość, świeżość kolorów z przedmiotami ginącemi w mgle oddalenia wołamy: jaki postęp!!!

»Widzieć tak i tak czuć, jest własnością natury ludzkiéj, ale znać prawa optyki, oceniać wartość rzeczywistą wrażeń, powinno być dziełem filozofji.

»Dla widzów pospolitych, figury umieszczone na piérwszym planie obrazu, mogą się wydawać daleko większe od umieszczonych w głębi, ale malarz posiadający tajemnicę sztuki, wié, że one są równe sobie, i że różnica nie leży w przedmiotach, ale w naturze naszego wzroku.

»Jest jeszcze jedna własność w przyrodzeniu człowieka, z pod któréj usiłowania rozumu nigdy dostatecznie oswobodzić nie potrafią. Oto: że kształty, wyobrażenia, uczucia, pod wpływem których obecnie jesteśmy, wydają się nam najlepsze bez względu na ich wartość wewnętrzną.

»I tak: ostatnia moda wydaje się najkształtniejszą, jakkolwiek byłaby niedorzeczną, ostatnia kochanka najpiękniejszą, ostatnia piosnka najmilszą dla ucha i t. d. Naprożno rozum czasem się manifestuje, uczucie pociągnie za sobą wbrew przekonaniu.

»Rozprzestrzeniając daléj porównania wynikłe z téj myśli. To co my nazywamy duchem czasu, nie jestże opinja, która wstąpiła na nasz południk i wzięła berło panowania?

»Ona dziś potężna, dziś przyświéca, dziś jéj bijemy czołem, a jutro gdy inna gwiazda zaświeci nad naszą gło-

Digitized by Google

chętkę, która go wyciągnęła na to mniemane pole sławy, gdzie nie tylko nie uda się może schwycić téj bogi-

---

wą, detronizowana królowa wejdzie w szereg znikłych wielkości. Dopiéro sąd potomności, oceni wartość jéj missji.

»Gdybyż przynajmniéj ten sąd był zupełnie bezstronnym! Gdzie tam? Zawsze on ferowany pod wpływem obecnéj królowéj, stosownie do wyobrażeń jaki ona narzuca.

»Drugi dowod za postępem, opierają na idei, że każde nowe pojęcie, każde nowe odkrycie, pomnażając massę wiedzy ludzkiéj, przystawia jeden szczebel więcéj po którym lud człowieczy wznosi się coraz wyżéj i wyżéj, prosto ku doskonałości.

»Zdaje się że to pojęcie jest jednostronne, i nieodpowié myśli, którą w nas rodzi słowo: *postęp ludzkości.*

»Człowiek bowiem, jest obdarzony od Stwórcy różnemi zdolnościami, które wchodzą w skład jego jestestwa. Inteligencya stanowi tylko z nich jedną. Uczucie, wyobraźnia, siła woli, wytrwanie, zręczność, zdrowie, siły fizyczne: są to także dary tegoż samego ojca, który nam dał pojęcie.

»Aby okazać, że *ludzkość* jest na ciągłéj drodze postępu, rozwijając się siłą własnéj natury, trzebaby dowieść, że wszystkie władze dane od Boga jako warunek bytu człowieka, rozwijają się i doskonalą w równym stosunku, nie zabijając jedna drugą. Jednak nie wiém czyby można dowieść to twierdzenie.

»Sztuka za pomocą pewnych operacyi, dla przypodobania się gastronomji, potrafiła dokazać, że po kilku tygo-

Digitized by Google

ni, choćby za rzemyk od obówia, ale jeszcze mogą wytrzepać skórę bez litości.

---

dniach wątroba w gęsi, która jest łakocią gastronomów, doprowadza się do nadzwyczajnéj wielkości, chociaż gęś usycha.

»Pytam się czy sztuka podniosła doskonałość natury gęsi? Chyba kucharz lub gastronom może dać twierdzącą odpowiedź.

»Lecz wróćmy i roztrząśnijmy pytanie tylko pod względem wiedzy.

»Zdaje się, że nawet pod tym względem jednostronnym, postęp nie jest tak absolutny, jak utrzymują zwolennicy *postępu ludzkości*.

»Zdobycia wiedzy są zwykle ograniczone niedołężnością naszéj natury, która nie może zatrzymać wszystkiego co zdobyła.

»Każdy pokarm przyjęty przez człowieka, nie pomnaża codziennie siły jego i objętości, tylko je utrzymuje; bo organizm w miarę przybywania nowych posiłków, rozkłada te które skończyły obieg, i ciało utraca części niezdatne.

»I życie moralne ludzkości przyswajając coraz nowe pokarmy w nowych myślach, nie może zatrzymać wszystkich dawnych, bo siła natury na to nie pozwala.

»Wzrok, w miarę rozwijającéj się nowéj krainy, dojrzeć już nie może téj, którą przebiegł.

»Można powiedzieć, że druk popełnił niedoskonałość naszéj natury, zatrzymując dla korzyści następnych pokoleń co pamięć uronićby musiała.

Digitized by Google

Owoż, tak się wcieliłam w losy owego biédnego żołnierza, że mało mi łzy nie popłynęły po twarzy.

»Być to może. Ale to pomoc przypadkowa, leżąca za granicą natury człowieka. Tak jak wynalazek okularów, nieudoskonalił wzroku człowieka, chociaż wyświadcza usługę oczom popsutym.

»W człowieku, przez wychowanie można rozwinąć jeden system bardziéj niż drugi, ale to będzie zawsze kosztem innego systemu. A gdy się mówi o *postępie ludzkości*, byłoby fałszywie uważać część nie całość.

»Nie podpada wątpliwości, że umysł ludzki, który w naszych czasach, szczególnie w Europie, wyłącznie został pielęgnowany od dzieciństwa, nabył wielkiéj subtelności, giętkości, rościągliwości, ale zdaje się, że wysokie jego rozwinienie odbyło się kosztem innych władz natury.

»I tak: nie można zaprzeczyć, że wynalazek broni palnéj, osłabił siłę i zręczność osobistą. Zabezpieczenie ustawami towarzyskiemi naszych osób i własności, zrobiło nasze ucho mniéj czujném, nasze oko mniéj trafném, naszą siłę osobistą mniéj dzielną, mniéj obfitą w sposoby odporu.

»Przemysł, podsuwając niezliczoną ilość narzędzi do zaopatrzenia nie tylko potrzeb, ale wygód naszego życia, przytępił, uśpił naszą wrodzoną przemyślność, która w człowieku natury, rzuconym w zapasy z przemożną siłą żywiołów, musiała koniecznie nabyć pewnego stopnia rozwinienia i dzielności, aby z samego siebie wydobyć dostateczną siłę odporną.

»Nabycia umysłowe w naszych czasach są bardzo wiel-

Digitized by Google

Potém nagle zwracając oko na siebie, pomyśliłam: »A mnież kobiécie, czyż się godziło wlec na pole szer-

---

kie, bardzo zadziwiające, ale że są rozwinieniem pojedyńczéj władzy człowieka, nie mogą być nazwane postępem *ludzkości*.

»Czy koń wyćwiczony ręką biegłego barejtera, poddany wszystkim warunkom, które zmieniły piérwiastkową jego naturę, wytresowany w manežu, odbywający najregularniéj różne ewolucye i tańce pod taktem muzyki, umiejący na głos pana odgadywać godziny, wiek osób, i inne zadziwiające pokazywać sztuki, może chełpić się sprawiedliwie, że podniósł swoją naturę i że stanął na szczeblu wyższym doskonałości, względnie do swych braci stepowych, którzy choć nie mają stajni zbudowanéj ręką ludzką, ani dostaną gotowego obroku, ale bujają swobodnie po stepie, zdobywając pożywienie i używając wszystkich warunków bytu zaręczonych przyrodzeniem wtenczas, kiedy ich wykształcony braciszek musi słuchać batoga, i skakać na głos pana, swego chlebodawcy.

»Patrząc nawet jedynie na zdobycia umysłowe dzisiejszych i dawnych wieków, jeszcze nie możemy się zgodzić, że wiedza idzie ciągle drogą postępu. Widzimy postęp, ale widzimy i cofanie.

»Gdzież się podziały nauki i świetność owych narodów, których pamięć przekazała historja? Gdzie nauki Egipcyan i Chaldejczyków? Gdzie przemysł Tyru? handel Fenicyi? Gdzie wielkość, potęga Rzymu? gdzie piękne sztuki Grecyi? Gdzie cnoty obywatelskie tego kraju, wielkość charakterów, odznaczająca nie szczególne indywidua, ale

Digitized by Google

mierstwa literackiego moje stare kości? Któż mię pożałuje?

---

rozlana w massach, które niegdyś samą potęgą moralną umiały stawić opor niezliczonym siłom Persji? Powiedzcie gdzie to wszystko? Zostałże u ich potomków ślad owych zdobyć umysłowych, które były bogactwem ojców?

»A jeżeli w tak wielkich massach postrzegamy krok wsteczny, na czémże oprzemy prawo nieustannego postępu o którém mowa? Kto zaręczy, że i nasze dzisiejsze zdobycia nie utoną kiedyś w fali zapomnienia; i że nasze praprawnuki nieodrodzą się prostaczkami, jak niektóre z narodów, o których była mowa.

»Nie można nie wiedzieć téj prawdy, że Stwórca położył ruch i ciągłe przekształcanie się części za warunek życia ogólnego, za środek do utrzymania całości.

»Narody będące częściami ludzkości, ulegają prawom służącym dla części. Życie ich, równie jak życie indywiduów wzmaga się, dochodzi szczytu i upada, przebiegłszy dłuższą lub krótszą koléj istnienia, a na ich miejscu wznoszą się towarzystwa innego kształtu, zmodyfikowane innemi warunkami, ale życie ludzkości rządzi się prawami niezmiennemi.

»Niektórzy zwolennicy postępu nie mogąc zaprzeczyć, że w naturze fizycznéj człowieka nie zaszła żadna zmiana mówiąca za jego udoskonaleniem, wszystkie swe baterje kierują do strony moralnéj, bo ten przedmiot jak duch lekki i subtelny, wymykając się z pod naciskającéj siły matematycznych dowodów, pozwala bujać w przestrzeniach nieograniczonych, pozwala zastawiać się jak puklerzem

Digitized by Google

Nie czas wszakże było rozmyślać, wspomniany artykuł już był wysłany do redakcyi. Nie zostawało nic in-

---

myślami, pojęciami nieokréślonemi, które w razie natarcia można rzucić na pastwę przeciwnikowi, byle czém wstrzymać napad.

»Na szczęście wszystkie władze moralne, nie poścignione zmysłami, mają swój wyraz zewnętrzny, materjalny. Myśl objawia się przez słowa. Uczucia oblekają się w czyny. Inaczéj byłyby zgubione dla ludzkości.

»Śledźmyż te istoty moralne w ich odbiciu, w ich objawieniach widzialnych.

»Trzeci dowód za doskonaleniem się natury ludzkiéj, zwolennicy postępu opierają na powiększonéj niby władzy miłości.

»Miłość (mówią), która dawniéj w człowieku natury spoczywała na jednéj rodzinie, późniéj na jednéj partji, dziś obejmuje w ramiona ludzkość całą.

»Zdaje się, że się nie pomylę porównywając dzisiejszą miłość tak szeroce rozlaną, do kropli mléka wpuszczonego do wiadra wody. Zabieli ona wprawdzie trochę tę wodę, ale substancyi mlécznéj nie przybyło dla tego, że się powiększyła objętość. Ta woda jak niéma smaku, tak też nie da posiłku.

»Póki jedna kobiéta, jedna rodzina, były całém towarzystwem człowieka, źródłem wszystkich jego przyjemności, celem zabiegów, wszystkie uczucia skupione na ten przedmiot jedyny, wcielały go we własne istnienie. Jakoż, ochraniać go przed obcą napaścią, nie było wypadkiem przyjętych form, lub przyzwoitości towarzyskich,

Digitized by Google

nego do czynienia, tylko oczekiwać spokojnie jaki los napotka to dziécię wypuszczone z pod skrzydła macierzyńskiego.

---

które czasami w czasach dzisiejszych rzucają z zimną duszą męża na oręż pokrzywdziciela żony, o którą zgoła niedba.

»Tam było popędem serca, objawem namiętności najsilniéj powiązanych z naturą człowieka, który stawił wszystko naprzeciw wszystkiemu.

»Wtedy odwaga, męztwo, poświęcenie nie były uczuciem kunsztownem, kombinacyą ustaw, zwyczajów, przesądów towarzyskich, ale brały początek w prawach zachowawczych natury, które są tak silne, nie zachwiane, jak wszystko co nosi jéj cechę.

»Poźniéj, gdy rodziny zlały się w większe całości, pociągane związkiem krwi, lub spólnością potrzeb dla wspólnéj korzyści, związek piérwotny musiał stracić nieco na sile, zyskując na rościągłości, wszelako uczucia były jeszcze silne, bo koło działań nakréślone będąc małém promieniem, w każdém obrócie potrącało się o własne interesa.

»Ale z czasem koło się rozprzestrzeniło, towarzystwo stało się narodem. Tu już związek spojony popędem interesu osobistego istnieć przestaje.

»Wszystko staje się kunsztownem i takiém być powinno, bo człowiek nie tylko nie powinien ulegać popędom interesu osobistego, ale przeciwnie, człowiek towarzyski, musi być w ciągłéj walce z człowiekiem przyrodzenia.

»Kiedy instynkt, albo raczéj prawa zachowawcze natury, popychają zawsze człowieka do ochraniania siebie i

Digitized by Google

Jakoż, zasłoniona pseudonimem, zmistyfikowawszy żartobliwym listem do redakcyi, mogłam być spokojna,

---

swoich, doskonałość człowieka żyjącego pod prawami społeczeństwa zależy na tém: aby wydrzeć z serca ten instynkt piérwotny, i być w stanie poświęcić siebie, swoich i całe szczęście osobiste dla dobra towarzystwa, którego jest członkiem. Dobra, które często nie bardzo pojmuje, gdyż koło rozpostrzenione nie pozwala oku każdego ogarnąć rozpierzchłe promienie, ani objąć umnożonych kombinacyi machiny, którą kto inny porusza. A jednak trzeba spełnić na ślepo ofiarę.

»Ten jednak najwyższy stopień doskonałości człowieka towarzyskiego, nie jest wynikiem miłości, ale raczéj wynikiem rozumu pojmującego potrzebę ofiary.

»Tym rozumem zmusza on uczucie osobiste, aby się poświęciło potrzebom większości.

»Że jednak to panowanie woli nad popędami osobistemi, jest udziałem tylko umysłów wyższych, massy zaś, chętniejby słuchały instynktów naturalnych w każdém towarzystwie urządzoném w narod, czuć się daje potrzeba siły materjalnéj złożonéj w ręku rządu, dla utrzymania równowagi w walce interesu ogólnego z popędem samolubstwa.

»Gdyby istotnie skutkiem *postępu* jak utrzymują niektórzy, miłość stanowiła podstawę i węzeł dzisiejszych społeczeństw, pocóż byłaby potrzebna siła materjalna do utrzymania ogniw porządku towarzyskiego? Na co prawa, więzienia, knuty, szubienice?

»Miłość jest sama z siebie potęgą silniejszą nad wszelkie zewnętrzne pomoce. Co miłość skleiła, potęga praw tam nie potrzebna.

Digitized by Google

że nikt z osób znajomych nie domyśli się, jeżeli artykuł zostanie wydrukowany, że ja jestem twórcą onego.

»Nie potrzebuje matka wiedzieć, jakim artykułem kodexu jéj przepisano karmić swoje dziécię. Popychana siłą uczucia poświęca mu wszystkie chwile życia, za nim się rzuci w ogień, w wodę, gdyby było zagrożone.

»Nie potrzebuje żona przepisów prawa, aby opuścić wszystko dla męża którego kocha, aby z radością z nim dzielić najsmutniejsze życia koleje: nędzę, więzienie, a w śród cierpień, prześladowań i niedostatków być szczęśliwą myślą, że mu przynosi ulgę.

»Nie potrzebuje mąż czytać zbiór ustaw, aby kosztem życia ochraniać żonę którą kocha.

»Oto cechy miłości, oto jéj natura. Wtenczas tylko, gdy nie dostaje łącznika naturalnego, pomoc zewnętrzna staje się potrzebną do utrzymania rozprzęgających się części towarzystwa.

»Radabym się zapytać, po jakich objawach zwolennicy postępu, uznali to rozmnożenie miłości w naszych czasach?

»Zacytują zapewnie naukę chrystyanizmu, opartą czysto na miłości.

»Ależ chrystjanizm nie jest wynikiem postępu. Jest on dobrodziejstwem daném z góry miłością i mądrością nie ludzką, ale Boską, danym jako pomoc zewnętrzną, bez któréj człowiek niezdolny pokonać egoistycznéj natury, zrywającéj łańcuch towarzyski.

»Że światło chrystjanizmu nie ulepszyło naszéj natury, tylko ciągle własną siłą musi ją podtrzymywać, mamy w tém dowód, że człowiek czy to oślepiony pychą, czy

Digitized by Google

Tak dalece zachowałam sekret, że nawet ks. Szczytt, który z łaskawą życzliwością brał udział we wszyst-

---

też popchnięty namiętnościami, skoro tylko odwróci oczy od tego boskiego światła i chce iść o własnych siłach, błąka się i upada.

»Jeżeli dziś stosunki ludzi między sobą, czy też narodów z narodami w większéj części świata nam znanego, przybrały charakter łagodniejszy, wypływa to z wielu przyczyn do których udoskonalenie naszéj natury zgoła nie wchodzi.

»Z jednéj strony, chrystjanizm objawiając życie przyszłe, wskazując za drogę do niego uczynki miłości, skrępował popędy samolubstwa, wkładając prawa na wolę. Z drugiéj strony uznana zgodnie potrzeba zabezpieczenia osób, a szczególnie własności, dziś może droższych od spokojności osobistéj, stworzyły konieczność ująć nasze namiętności siłą władzy materjalnéj, urządzonéj systematycznie.

»Mimo to silne okiełznanie naszéj natury, jak ona silne objawia usiłowania do zrzucenia pęt na nią nałożonych. Jeżeli dziś namiętności nie mogą wystąpić śmiało w walce otwartéj człowieka z człowiekiem jak dawniéj, ileż się nieużywa dróg podziemnych do doścignienia pożądanych celów. Podstępy, kłamstwo, potwarze, przekupstwa. Oto są oręże które zastąpiły dawne narzędzia wojny otwartéj.

»Ten pogląd na świat i rzeczy nie jest wynikiem uczuć rozjątrzonych. Kto tylko zechce rzucić bezstronném okiem w koło siebie, postrzeże toż samo. Tylko nie patrzmy na wyjątki, ale na massy. Nie bierzmy własnych uczuć za miarę w ocenianiu wartości ogólnéj.

Digitized by Google

kiém, co się nas tyczyło, i dla którego nie były tajne wszystkie nasze małe tajemnice domowe, nic nie wiedział o moim artykule.

»Rozłożmy księgę historji, cóż tam obaczymy? Piękne czyny niewielu, gwałty, szkarady, okrucieństwa, mordy, podstępy w massach. Sąż to cechy miłości?

»Kréśląc ten obraz patrzę na ludzi w massach, a nazywam wyłączeniem te dusz niewiele, które uniesione przez swego dobrego anioła, czy też na skrzydłach genjuszu, zapatrując się na świat ze wznioślejszego stanowiska, widząc na nim bezustanną walkę namiętności prywatnych z dobrém ogólném, widząc nieraz w téj walce sprawiedliwość padającą ofiarą zręcznego egoizmu z krzywdą większości: uważając się drobnym pyłkiem w porównaniu z całością, potrafili zatłumić w sobie głos interesu osobistego, a duszą wcieliwszy się w interes pokrzywdzonéj sprawiedliwości, nie tylko słowem wspierali jéj prawa, ale czynem, ale poświęceniem dowodzili, że są przyjaciółmi ludzkości.

»Cześć wam! Cześć dusze szlachetne i wzniosłe, które jak gwiazdy świecicie gdzie niegdzie na ciemném sklepieniu nieba. Do was zmordowany wzrok obracam, ile razy dusza zmordowana przykremi wrażeniami, chce szukać ulgi i ochłody. Wy goicie rany miłości własnéj upokorzonéj, wy ukrzepiacie upadającą odwagę, wy wlewacie pociechę w serce rozświecając promyk nadziei lepszéj przyszłości!

»Po cóż marząc o postępie, mamy kołysać się złudzeniami, które w tém są niebezpieczne, że pochlebiając miłości własnéj, karmiąc miękkość i lenistwo, odwracają od

Digitized by Google

Zrobiłam ten podstęp naszemu szanownemu prałatowi, jedynie aby wiedzieć jakie zdanie objawi o nim po przeczytaniu. Trzymając bowiem Tygodnik Petersburski, wiedziałam, że najpiérwszy go przeczyta.

W razie nawet największéj chłosty, miałam zamiar przyznać się szczérze do winy, ale dopiéro jak będzie po wszystkiém.

---

15 Kwietnia 1843. Saratow.

Przed parą tygodniami ukończyłam piérwszą powieść któréj dałam tytuł *Siestrzenica* i *Ciotka.*

Gdybym zaczynała zawod literacki w młodym wieku, możebym była śmielsza i ufniejsza w swoje siły. Młodość bowiem puszcza się zwykle z ufnością na fale życia, mo-

---

poznawania naszych obowiązków i potrzeb towarzyskich, które na każdym kroku potrzebują ofiary.

»My spuściwszy się, że doskonałość przyjdzie sama siłą postępu, czekamy na nią biernie, wmówiwszy sobie żeśmy już dziś doskonalsi od przodków, choć nas ta doskonałość nic nie kosztowała. Tymczasem otwiéramy nieostróżnie wrota namiętnościom osobistym, nie zgodnym z potrzebami stanu społecznego.

»Lepiéj według mego zdania, odrzuciwszy fałszywe wyobrażenia które nas zwodzą, dążyć do doskonałości przez pracę: oświecać umysł do poznania obowiązków, hartować duszę do ich spełnienia.«

Digitized by Google

że właśnie dla tego, że czuje w sobie zasob sił jeszcze nierozwiniętych, które potrzeba na jaw wyprowadzić zdolna.

Wiek podeszły przeciwnie jest nieufny. Poznał już on dokładnie granice sił swoich. Wié, że natura nie stworzy dla niego cudów, i nie wesprze w potrzebie siłami nowemi, gdy te co były mu udzielone już stanęły na pewném rozwinieniu.

Odczytałam powieść skończoną w obec mojéj rodziny. Każde mi powiedziało swoje zdanie według odebranego wrażenia, ale zasadnicze zdanie miało być Sz....

Sz.... czytał dużo i sam miał talent pisarski; wszakże w pisaniu mieliśmy rodzaj zupełnie różny.

Adam obrabiał figury swoje z portretowém podobieństwem, wszystkie były żywe, każda miała swoją indywidualność, ale wszystkie prawie były karykaturami.

U mnie bardziéj na jaw wychodziła strona wewnętrzna, ale myśl często pochłaniała obrazy. W ocenianiu zatém części nie zawsze mieliśmy sąd jeden.

Jakkolwiek ceniłam talent Sz.... wiedziałam, że iść w ślad za nim nie mogę. Na każdym talencie Bóg położył piętno indywidualności, które jak głos, jak wyraz fizjonomji odróżnia go od innych.

Mnie chodziło przedewszystkiém, aby poznać się na prawdziwéj wartości mego pisma, i nie ściągnąć śmieszności nieusprawiedliwionemi pretensjami.

Bałam się zbyt stronniczego sądu mojéj rodziny. Bałam się także miłości własnéj, która często robi ślepym na błędy własnego utworu, i tém bardziéj byłam nieufna, im mniéj surowo byłam sądzona.

Digitized by Google

Kwestja na tém się rozbijała. Pisać?— albo nie pisać?

Aby lepiéj tę kwestję rozwiązać, przyszła myśl aby prosić o zdanie otwarte kogoś trzeciego. Ta myśl bardzo mi się podobała. Chodziło jedynie o wybor osoby, którąby chciała przyjąć ten ciężar.

W takim razie, czyjeż zdanie mogło mieć więcéj powagi, jak zdanie P. Michała Grabowskiego, który przez lat tyle dawał kierunek opinji publicznéj?

Ale nie znając P. Grabowskiego, nie mając z nim żadnych stosunków, możebym się nieośmieliła go trudzić, gdybym nie wiedziała ze stosunków jego z Sz...., jak on chętnie odkrywa swoje zdanie, i uprzejmie udziela rad swoich, gdy jest o to proszony.

Odważyłam się więc posłać piérwszą powieść moją do P. M. Grabowskiego, prosząc o otwarte jego zdanie, z postanowieniem przyjąć ten sąd bez apelacyi, czy mię wskaże na wieczne milczenie, czy też popchnie na czynne pole zawodu literackiego.

To postanowienie raz powzięte uspokoiło wszystkie moje wahania. Czekałam spokojnie wyroku.

Powieść moja była podpisana przyjętym pseudonimem *Wenerandy Kokosz*, ale w liście do P. Grabowskiego nie taiłam mego nazwiska i położenia.

Oto odpowiedź P. Grabowskiego, którą odebrałam dzisiejszą pocztą.

»Rękopism przysłanéj powieści przeczytałem i stosownie do wezwania, najszczersze o nim daję zdanie.

»Powieść ta, niewyrównywa wzorowym w tym rodzaju dziełom pani Hoffmanowéj, i pani Jaraczewskiéj, lub Chodźce, ale lepsza jest o wiele od ogółu romansów, które się u nas drukują. Lepsza od powieści pani N.....

Digitized by Google

pani W..... i reszty romansów warszawskich, których bez ubliżenia pani, nawet w tém miejscu wspominać nie można.

„Jeżeli to jest piérwszy utwor pani, wątpliwości niéma, że możeż swój rodzaj znakomicie jeszcze rozwinąć i ulepszyć.

„Wypadek mojego zdania jest ten, żebyś pani pisała, co nie tylko dostarczy pani przedmiotu zajęcia, ale z ogólną korzyścią połączone być może.

W romansie, który mi pani przysłałaś, najlepszą mi się zdają być rzeczą opisy charakterów: naprzykład pani sędzinéj, albo P. Izabelli *przyjaciółki generalnéj*, charakter mało wprowadzony w powieści, a bardzo prawdziwy, i nie rzadko spotykany. Szkoda, że najmniejszéj on nie gra roli (*). Charakter także podstoliny i podstolego, ich dom, i wszystkie tam wypadki bardzo dobre. W całym tym ustępie nie ma nic, coby nie było wizerunkiem z natury, lubo obraz to nie bardzo pochlebny.

Dla podniesienia wartości późniejszych powieści, radziłbym starać się o nowszą intrygę, i charaktery nieco mniéj pospolite.

(*) Ta powieść, która zbiegiem okoliczności nie była zaraz drukowana, a dopiéro teraz idzie pod prasę u P. Zawadzkiego, zupełnie prawie została przerobioną: niektóre osoby całkiem powyrzucane, w intrydze także znaczne zaszły zmiany, dla tego, uwagi P. Grabowskiego wówczas robione, w niektórych miejscach teraz nie znajdują zastosowania.

p. A.

Digitized by Google

Wprawdzie powieściopisarz obyczajowy w naszym kraju dość ma trudności, bo życie nasze wiejsko-szlacheckie mało obfituje w rozmaitości i wypadki, i dla tego w każdym powracają to imieniny, podwieczórki, i t. p. które w końcu strasznie spowszednieją.

„Zaradziłoby się temu, nie wprowadzając gwałtem do powieści zdarzeń i stosunków niebywałych, ale wpatrując się bliżéj w oblicze naszego społeczeństwa; bo ten jest konieczny skutek każdego życia, że się wyraża w coraz nowych i najrozmaitszych pojawach.

„Zwyczajny tok naszego bądź narodowego, bądź prowincyonalnego bytu, ma więcéj barwy, niżby się tego po płowych malowidłach naszéj literatury domyśleć można było.

„Przypatrzywszy się tylko z blizka, charakter wydarzeń każdéj z naszych okolic jest odmienny, a charakter danych lat kilkunastu nie ten, co innych.

„W téj więc, że nazwę *portretowéj rozmaitości*, byłaby najbogatsza treść dla kompozycyi obyczajowych. Kompozycye takowe tém mniéj ulegałyby zarzutowi powszedniości i powtarzania, im wierniéjby z żywéj natury brane były.

„Dom państwa podstolstwa, bałaguła Walery, ów szalbierz koniarz, wszystko to nieźle przenosi w okolice Włodzimierza pod Horochów, lubo to zbyt drobny ułamek tego nawet ciaspego horyzontu.

„Zdaje się że pani musisz znać dobrze Wołyń, a toż ta sama prowincya nastręczyłaby mnóstwo przedmiotów nigdzie nieobrobionych.

„Ja mieszkam w Ukrainie, a ile razy zdarza mi się widzieć kogoś przybywającego z Wołynia, jego powieści

Digitized by Google

o tamecznych zdarzeniach, mają zawsze wybitną cechę miejscowości. Dowodzi mi to, jakby Wołyń mógł się zdobyć na powieść miejsową.

„Przed Litwą, Ukrainą, Podolem, Wołyń celuje szczególniéj resztkami złych obyczajów i fałszywego oświecenia XVIII wieku.

„Często tam jeszcze wzorki filozofji Wolterowskiéj. Słyszała i pani zapewnie niedawne zdarzenie tego jegomości, który mąż poczciwéj żony i dorosłych żonatych synów, zakochał się w młodéj panience uczciwego rodu, uwiódł ją obietnicą ożenienia, a dowiedziawszy się, że nastąpiły takie skutki, które musiały wydać ich stosunki, strzelił sobie w łeb, lecz nie zabił się od razu, a pokaleczył okropnie, i w tym stanie żył kilka tygodni, wyrzekając, że „jak zawsze tak i w tym ostatnim razie był *prześladowany od losu.*"

„Zaiste, treść do okropnego a budującego obrazu.

Radziłbym także, aby u nas nie wprowadzać tak często żydów i faktorów.— Już to figury zużyte. Czemuby lepiéj nie wprowadzić jakiego z tak licznych u nas plenipotentów, którzy, zdarli całe prowincye, bezczelnie wylewają się na zbytki, i grają do tego role poświęcenia dla dobra ogółu.

Czemuby nie opisywać tych młodzików, którzy powstać nie mogą z nałogu próżniactwa, i wszelkiemi sposobami usiłują dowieść, że niczém być nie warci, jak tytularnemi deputatami magazynowemi? i t. p. i t. p.

„Zresztą, według mego zdania, dobry romans nie powinien się zamykać w zbyt nizkiéj strefie.

Digitized by Google

„Jest to fakt niezaprzeczony, że w obecnéj szczególnie chwili, większa część czytelników należy do klas wyższych. Zbyt więc wyłączny pobyt w domu podstolinéj, będzie dla nich równie uciążliwy czytaniem, jak byłby w rzeczywistości.

„Jeszcze jedna rada.

„Przykład P. Chodźki, dowodzi ile powieści jego zyskują, na części, że tak nazwę *pejzażowéj*, na malowaniu dokładném okolic krajowych, ich pozoru, zabytków, podań. Połączywszy to z malowidłami obyczajowemi, przedmiotby się naturalnie rozprzestrzenił i nawet podniósł.

„Proszę darować, że robię te wszystkie uwagi, ale to nie w innym celu, jak podanie pani niektórych myśli pomocnych przy następnych jéj pracach.

Zresztą nikt pani nie może dać lepszéj rady, jak P. Sz....., bo ukształcenie jego i smak artystyczny, robią go doskonałym sędzią wszelkich utworów sztuki.

Niechciéj pani widzieć w moich uwagach zarzutu swemu dziełu, miałbym sobie bowiem za największy występek zniechęcić ją do pracy literackiéj, która w jéj położeniu może być tak wielką osłodą, a szczęściem, obowiązek szczerości wcale mi tego nie nakazuje. Owszem, rad się dowiém, że pani pracujesz nad nową powieścią.

Ta, którą napisałaś, dowodzi daru spostrzegania; życzę jedynie, jak pani mogłaś wyrozumieć ze słów powyższych, żebyś zajęła pod swoją uwagę strony obyczajów narodowych, inne jeszcze i nowsze. Radziłbym także pani, abyś unikała w swych malowidłach przesady, bo naprzykład łatwowierność podkomorzego w scenie

Digitized by Google

z komisarzem Odalskiego, jest prawie nie prawdopodobną.

„Jednak tych wszystkich rad nie bierz pani zbyt serjo. Mówię wszystko, co mi na myśl przyjdzie, bo chciałbym panią przekonać o mojéj nieudanéj życzliwości, ale może to wszystko mało ma w sobie zasady.

Pseudonim *Weneranda Kokosz*, powinienby się dobrze wydać P. Zawadzkiemu, bo artykuł tym imieniem podpisany, umieszczony w Tygodniku Petersburgskiém bardzo zajął publiczność, a mnie szczególniéj zastanowił. Skądinąd nazwisko pani, jako tak chlubnie znane w literaturze, zdaje się, że wcale niezaszkodziłoby książce; więc lepiéj będzie może pisać pod własném nazwiskiem i t. d.

Odebrawszy ten list, niewypowiedzianie byłam wdzięczna P. Grabowskiemu. Rozbior i krytyka choćby najsurowsza, ale w stylu poważnym, w stylu szczerości, jest wielkiém dobrodziejstwem dla piszących, szczególnie dla początkujących. Inaczéj się rzecz ma z temi recenzjami, w których recenzent stara się nie oto, aby oświecić, ale żeby zabić, a przynajmniéj mocno zranić wybraną ofiarę. W takich razach prawda poświęcona bywa dowcipnemu obrótowi słowa, a o miłości braterskiéj, któréj duch powinienby przewodniczyć każdéj przestrodze, nie mówi się już ani słowa.

Zdanie P. Grabowskiego, zakończyło wszystkie wahania, a raz postanowiwszy puścić się w zawód literacki, oddałam się pracy z gorliwością i zaczęłam pisać nową powieść.

Moje obowiązki jako matki rodziny, ograniczają się jedynie gospodarstwem domowém miejskiém, które zo-

Digitized by Google

stawia mi wiele godzin wolnych, które z upodobaniem poświęcam pisaniu.

A tak, ile nas jest, w rodzinie pracujemy osobno, wolne zaś chwile od pracy, tym weseléj nam schodzą, że są niby rekreacyą.

Nawet Paulina, któréj zdrowie nie pozwala, wziąść się do czynnego zajęcia, płaci swój kontyngens taką monetą jak może. Nie raz w pracach Adama zastępuje miejsce wzoru.

Adam temi dniami malował do kościoła Saratowskiego, P. Jezusa w cierniowéj koronie. Rysy Pauliny dostarczyły mu wzoru, i zostały odbite podobieństwem na płótnie.

Po niewdzięcznéj pracy malowania obrazów do kolonji niemieckiéj, Zosia miły ma wypoczynek, kopijując madonę z wielkiego ołtarza tutejszego kościoła Saratowskiego. Jest to piękne malowidło na drzewie, trochę już uszkodzone Celuje ono rysunkiem i kolorytem.

Na przeciwnéj stronie podpisane nazwisko *Busuerotti* i położone cztery pieczęcie. Wszakże znawcy utrzymują, że w tém malowidle nie cechuje się styl Michała Anioła, biorą je raczéj za malowidło Tycjana, przyznając zawsze, że jest oryginalném dziełem mistrza.

P. Grabowski nie tylko wsparł mię swojemi radami, ale oświadczył pośrednictwo w układach z P. Zawadzkim. A tak jest nadzieja, że moja praca niestanie się tylko narzędziem do zabicia nadpotrzebnych godzin czasu.

Wielka będzie dla mnie pociecha, jeżeli resztkami mojéj siły, będę jeszcze mogła czynnie służyć mojéj rodzinie.

Digitized by Google

18 Kwietnia 1843. Saratów.

Jutro w poniedziałek przewodny, odbywa się targ okrawkowy (лоскуточной торгъ). W każdym sklepie w tym dniu przedają różne resztki; kawałki i takie rzeczy, których rosprzedać w ciągu roku trudno było.

Czasem trafiają się całe sztuki materji, uszkodzone, w jaki sposób lub losem skazane na to, że ich nikt niechce.

Pobudki takiego losu, często zostają niedocieczoną tajemnicą, i dotykają nie tylko okrawków materji.

Otoż wszystkie te rzeczy, mają być sprzedawane bardzo tanno, dla oczyszczenia magazynów od niepotrzebnych sprzętów.

Na to hasło, kupujących co niemiara. Każden co ma potrzeb więcéj niż pieniędzy w worku, szuka w ten dzień środka, załatwienia téj niedogodności.

Sukienki dziecinne, prezenta sługom, podszewki i inne rzeczy podobne, czekają na ten dzień dla załatwienia.

Wiele kupujących wychodzi ze zklepu zadowolonych, ale też czasem, uda się i kupcowi, że towar, którego nikt nie chciał przez rok albo dwa, za pomocą konkurencyi podnosi nagle cenę i dobrze sprzedanym zostaje.

W innych latach ten targ był dla mnie obojętnym, nie brałam w nim żadnego udziału, ale dziś rzecz inna. Przezorność matki, każe wcześnie myśleć o mających zjawić się potrzebach. Wcześnie się też wybieram, spisuję rejestrzyk, aby czego potrzebnego nie upuścić z pamięci.

Wszystkie te przygotowania robię nie z ochoczym duchem zapobiegliwéj gospodyni, ale z pewną obawą,

Digitized by Google

któréj wydrzeć z serca nie mogę. Im bardziéj się zbliża stanowcza chwila, tym większą trwogę uczuwam w duszy.

---

23 Kwietnia 1843. Saratów.

Niéma już między nami Pauliny! Pamięć jéj tylko w sercach krwawo zapisana została, 19 Kwietnia wydawszy na świat syna, sama żyć przestała. Anioł cierpienia cierpieniem życie zapieczętował.

KONIEC.

Digitized by Google

Spis Materji.

Stronica.

Wstęp 5
Podróż z Berezowa do Tobolska 19
Pobyt w Tobolsku 61
Podróż z Tobolska do Saratowa 77
Przybycie do Saratowa. 112
Rok Nowy 179
Drugi rok nowy w Saratowie 243

Bayerische Staatsbibliothek München

Digitized by Google

ПЕЧАТЬ ВИЛЕНСКОЙ ПУБЛИЧНОЙ
БИБЛІОТЕКИ.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google